

Dziedzictwo mafii #1

WINGERE

Camore

Dla fanów Nero!

Anna Wilman



ANNA WILMAN

VINCERE L'AMORE

DZIEDZICTWO MAFII #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright © 2022
Anna Wilman
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Sandra Pętecka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-018-7

SPIS TREŚCI

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Epilog

Przypisy

*Wszystkim, którzy nie oddali jeszcze nikomu swojego serca,
Nie bójcie się kochać,
Miłość jest piękna.*

Prolog

13 lat wcześniej

Marcello Santino

Vincente odwraca twarz w kierunku Celestiny, która bez zaproszenia wchodzi do pokoju wypełnionego dymem cygar i zapachem whisky. Jej męczyzna pociera dolną wargę kciukiem, po czym wstaje od okrągłego stołu i chwyta żonę za nadgarstek. Młody Beneventti siedzący właśnie po mojej lewej ze skupioną miną, przygląda się ojcu. Na jego twarzy zawsze gości spokój, a z jego zielonych tęczówek bije chłód.

Vittore Beneventti ma zaledwie sześć lat, a już zaczyna być wdrażany w świat, którym wkrótce przyjdzie mu rządzić.

Kiedy dołączyłem do Cosa Nostry, a dokładniej oddziału w Los Angeles, kilkanaście lat temu, Vincente już był blisko przyjęcia tytułu dona. Bez zwątpienia nadaje się na szefa – bezwzględny, odważny i sprytny. Długo pracowałem na to, by zostać jego *consigliere*. Walczyłem o swoją pozycję, która tak naprawdę nigdy mi się nie należała.

Jak co piątek Vincente zaprosił wysoko postawionych członków mafii, aby rozegrać przyjacielską partyjkę pokera. Młody Beneventti zawsze obserwuje. Jego ciemne źrenice przyglądają się każdej twarzy, a uszy wsłuchują się w każde słowo. Na pewno będzie dobrym następcą ojca. Vincente jest szalonym, nakręconym na władzę początkującym donem, Vittore w przyszłości będzie bezwzględnym potworem, któremu nikt nigdy nie spróbuje się postawić.

– Celestina już nie będzie przeszkadzać – wzdycha męczyzna, zasiadając ponownie na dębowym krześle. Grube cygaro tli się w popielniczce, o którą *Don* Beneventti je podparł. Oblizuje wąskie

wargi, by po chwili uśmiechnąć się w charakterystyczny dla siebie sposób. W kącikach ust ukazują się niewielkie zmarszczki, a wargi, formują się w ciekłą kreskę, której lewa strona się unosi. – A jak u Gianni?

– Zajmuje się Noemi – odpowiadam, wbijając spojrzenie w talie kart, którą trzyma pomiędzy palcami. Przy stole oprócz Vittore siedzi jeszcze Marco i Luka. Mężczyźni średnio zainteresowani kartami preferują delectowanie się ekskluzywnymi cygarami *dona*. – Opanowałeś sytuację w San Francisco? Nie odezwałeś się słowem o dzisiejszej akcji. Nie mówiłeś też, co zrobiłeś z Revem.

– Straciliśmy trzech ludzi, za to na stałe wyeliminowaliśmy zagrożenie. Jeszcze coś chciałbyś wiedzieć, Marcello? Nie rozmawiamy teraz o pracy – mówi spokojnie, przetasowując karty. – Jeśli chodzi o Reva, zdrajcy nie są mile widziani w naszym oddziale, ale z tego doskonale zdajesz sobie sprawę.

– Dokładnie, Don Beneventti – mamrocę pod nosem, chwytając szklaneczkę z trunkiem. Droga ciecz delikatnie drażni moje gardło, do czego po tylu latach w towarzystwie Vincente powinienem być już przyzwyczajony. Mężczyzna przetasowuje ponownie karty i rozkłada kilka przede mną, a także przed sobą.

– Sprawdźmy karty, Marcello, i przejdźmy do interesów.

Zaciskam szczękę, starając się nie pokazać Vincente zdenerwowania. W jego propozycjach rzadko chodzi o coś przyjemnego, jednak zdarza mu się mnie mile zaskoczyć. Opieram się plecami o oparcie krzesła i przykładam tłące się cygaro do ust.

– A jak się miewa Noemi? – pyta znienacka, na co automatycznie marszczę brwi.

Beneventti rzadko kiedy interesuje się moją córką.

Vittore podnosi na chwile wzrok i oblizuje wargi, w rezultacie czego delikatnie się krzywię.

Noemi to tylko pięciolatka, niech zostawi ją w spokoju.

– Dużo czasu spędza z koleżankami – rzucam, nie chcąc zdradzać zbyt wiele szczegółów z życia mojej córki.

Mimi ma takiego pecha, że urodziła się w rodzinie głęboko związanej z mafią i mam jedynie nadzieję, że w przyszłości uda się jej mieć zwykłe życie. Gianna wiedziała, w co się pakuje wychodząc za mnie. Nie chciałem zmuszać żadnej dziewczyny do małżeństwa,

jak większość członków naszej rodziny mafijnej. Pokochałem Giannę tak samo mocno jak ona mnie.

Chociaż wszystko, co jest między nami, zawdzięczam właśnie Vincente.

– Sprawdź karty, Marcello – odzywa się młody. Vincente rechoce spoglądając na syna.

Ciemne, roztrzepane włosy i chłodne ciemnozielone tęczęwki sprawiają, że nie przypomina sześciolatka. Vincente wdraża go do swojego świata, już od kiedy chłopak nauczył się mówić i logicznie myśleć.

Unoszę pięć kart, analizuję wzrokiem to, co dostałem. Zerkam na Vincente, który odrzuca dwie na środek stołu, a następnie patrzy na mnie wyczekująco. Wzdycham i okładam na środek jedną. Beneventti śmieje się pod nosem i daje mi nową kartę, a sobie dobiera dwie.

– Proponuję dołożyć coś do naszej zabawy. – Pociera kciukiem wargę. – Jeśli wygrasz, uczynię cię capo w San Jose.

– A jeśli ty wygrasz? – sarkam, przyglądając się kartom wartym ryzyka.

– Wyświadczysz mi pewną przysługę. – Wzrusza ramionami. Vincente jest moim capo, więc muszę wykonywać wszystkie jego polecenia.

– Zgoda – odpowiadam, pokazując karty. Beneventti przygląda się rozłożonym kawałkom papieru, po czym unosi przebiegle lewy kącik ust. Odkłada na stół swoje karty, na co drapię się niespokojnie po karku.

Vincente Beneventti wygrywa.

– Gra z tobą to przyjemność, Marcello.

– Więc czego ode mnie pragniesz?

– Noemi – sarka Vittore.

Momentalnie coś mnie paraliżuje. Spoglądam na gówniarza, którego zielone oczy zaczęły błyszczeć. On wiedział i tylko na to czekał.

– Ona ma pięć lat – syczę.

– Dlatego umowa wejdzie w życie dzień po jej osiemnastych urodzinach. Vittore potrzebuje żony, kiedy przejmie władzę. Noemi pochodzi z dobrej rodziny i wierzę, że wychowasz ją na porządną

kobietę – odpowiada pewnie, a następnie przejeżdża kciukiem po wąskich wargach. – Jak na razie proponuję wyjechać ze Stanów. Będiesz moim doradcą z samej Sycylii. To szansa, byś mógł spędzić tam więcej czasu z córką. Vittore jest dość zaborczym chłopcem.

– W porządku. Ale moja córka zasługuje na więcej niż zamknięcie w aranżowanym związku – cedzę, a następnie zwracam się do młodego: – Nie wiem, jak to, kurwa, zrobisz, ale ma cię pokochać. Inaczej możesz o niej zapomnieć.

– Nie ma problemu. – Uśmiecha się przebiegle. – Wróćcie za trzynaście lat i zapiszesz Noemi do szkoły z Vittore. Twoja pozycja w tej rodzinie jest bezpieczna, Marcello.

Jedyne, czego pragnę dla mojej gwiazdy, jest szczęście, bezpieczeństwo i prawdziwa miłość, która rzadko kiedy pojawia się w naszym świecie. Jednak w przyszłości przy tak wpływowym mężczyźnie jak Vittore, chociaż jedno z moich życzeń będzie spełnione.

1

Vittore

Roztrzepuję dłonią ciemne włosy i prostuję nogi na tyłach rolls-royce'a. Vincente siedzi z przodu, rozmawiając z Raffaelem będącym całkowicie skupionym na drodze. Celestina jest o dziwo bardzo poddenerwowana dzisiejszą wizytą w domu Santino, gdzie przecież to ja poznam w końcu moją Noemi.

– Według tego, co ustaliliśmy z Marcello, Noemi jak na razie ma się o niczym nie dowiedzieć. Ma być powoli wprowadzana w mafijne życie rodziny i liczymy, że ślub odbędzie się na początku lata... więc masz około ośmiu miesięcy na rozkochanie młodej Santino, synu – instruuje ojciec, wlepiając spojrzenie w szybę.

Kiwam głową, wiedząc, że nie ujdzie to jego uwadze.

Nie mogę powiedzieć, że jestem spokojny. Nigdy jej nie widziałem. Nie mam pojęcia, jakiego koloru są jej oczy, włosy... czy odnajdziemy wspólny język, znajdziemy tematy do rozmów i czy wizualnie mnie zainteresuje. Vincente nie odwołałby ślubu. Zależy mu na tym, bym miał porządną żonę. Nie podobają mu się dziewczyny, z którymi dotychczas miałem kontakt. Nie przyprawdzałem ich do domu, bo nie powinny mieszać się w nasze życie. Nigdy nic więcej dla mnie nie znaczyły. Szukałem rozrywki, bo moją stabilizacją od zawsze miała być ona.

Dwadzieścia minut później Raffaele parkuje na podjeździe. Przełykam ślinę i opuszczam samochód, kierując się wraz z rodzicami do sporej rezydencji Marcello. Miałem tylko sześć lat, kiedy widziałem tego mężczyznę po raz ostatni, a mimo wszystko wciąż doskonale go pamiętam. Mocne rysy twarzy i kasztanowe włosy zaczesane do tyłu. Marcello Santino zawsze wyglądał na wpływowego człowieka, który nie pozwolił sobie wejść na głowę. Poznałem jego historię, znam go, jakby był i dla mnie kimś bliskim, nie tylko dla ojca.

Długo zastanawiałem się nad historią rodziców Noemi, u nas może się ona powtórzyć. Różnica jest taka, że to nie ja ją sobie wybrałem. Vincente postanowił za mnie, nie dając mi nawet możliwości, bym samodzielnie zdecydował o własnym życiu. Od kiedy pamiętam, wszystko było ustalone: ożenię się z Noemi, zostanę *capo* Los Angeles, wychowam syna na godnego następcę.

Vincente wchodzi jako pierwszy i od razu kieruje się do jadalni. Ogromny szklany stół zastawiony jest jedzeniem i drogimi alkoholami. Jasna zastawa i kryształowe kieliszki podkreślają dobry gust Gianni, co można stwierdzić, jedynie przypatrując wnętrzu całego domu. Utrzymane jest w jasnych kolorach z kolorowymi akcentami, które sprawiają, że nie czuję się jak w jakimś szpitalu, a wypasionej rezydencji.

– Marcello – mówi entuzjastycznie Vincente i ściska już lekko siwiejącego mężczyznę.

Cóż, mój ojciec również zmienił się przez trzynaście lat. Na jego twarzy pojawiło się wiele zmarszczek, a we włosach siwizna. Jednak mimo wszystko wciąż trzyma świetną formę fizyczną.

– Brakowało mi ciebie, Santino.

– Don Beneventti, Celestino, Vittore zapraszam do stołu. – Uśmiecha się ciepło Gianna.

Jasnobrązowe włosy, lekko podkręcone przy końcach kończą się na wysokości jej bioder. Ma bardzo delikatne rysy twarzy i wygląda zbyt młodo jak na matkę. Rozglądam się za Noemi, której wciąż brakuje. Celestina układa mi dłoń pomiędzy łopatkami i prowadzi do stołu.

– Zaraz do nas zejdzie – uspokaja mnie Gianna. Kiwam jedynie głową.

– Czas wypić za te trzynaście lat rozłąki – komentuje Vincente, zasiadając naprzeciw Marcello. Celestina zajmuje wraz z Gianną miejsca po drugiej stronie, a ja tuż przy ojcu. Obok zostaje wolne krzesło najprawdopodobniej właśnie dla Noemi. – Obyśmy więcej się nie rozstawali na tak długo.

Nie czekając ani chwili Marcello otwiera butelkę Macallana M i rozlewa trunki do szklanek przed nami. Unosi szkło z bursztynową cieczą i proponuje wypić za naszą *Famiglię*. Kobiety chichoczą i również zaczynają sączyć jakieś czerwone wino, którego osobiście nie lubię.

Gianna proponuje, by skosztować indyka, którego przygotowywała od rana, jednak ja jedynie opieram się o oparcie krzesła i czekam na swoją dziewczynę. Wszyscy zaczynają zagłębiać się w rozmowie na temat wyłożonego na stole ładnie pachnącego jedzenia. Nie mogę skoncentrować się na dyskusji, kiedy w mojej głowie jest tylko Noemi. Pragnę ją zobaczyć, poczuć jej delikatne dłonie i poznać jej zapach. Od pewnego czasu wariuję od wyobrażania sobie Santino jako ideału, co prawdopodobnie doprowadzi mnie jedynie do ogromnego zawodu.

– Noemi rozpoczyna od jutra zajęcia w nowej szkole – zaczyna Gianna z ciepłym uśmiechem. – Pomyślałam, że mógłbyś dzisiaj jej trochę o niej poopowiadać, po kolacji może usiądziecie sobie u niej na spokojnie.

– Pewnie. – Uśmiecham się półgębkiem. Gianna jest jedną z niewielu kobiet, które już na samym początku robią na mnie dobre wrażenie. – Chciałbym, by czuła się tam jak najlepiej.

Vincente od dziecka uczył mnie, bym nie ufał kobietom, a szanował tylko swoją ukochaną. Reszta jest tylko rozrywką bądź punktami, w które można trafiać rywali. Jest w tym trochę racji, ale kobiety takie jak Gianna zdecydowanie zasługują na szacunek. Wkrótce nasze rodziny się połączą, więc dobre relacje pomiędzy nami są czymś koniecznym.

– Mamy już upatrzone mieszkanie, do którego przeniosą się po ślubie – mówi zafascynowana Celestina. – Duża posiadłość w centrum Hollywood. Wydaje mi się, że Noemi będzie zadowolona.

– Och, nie znacie jeszcze naszej małej gwiazdy – stwierdza Marcello, odsuwając powolnie szklankę od warg. Zaintrygowany unoszę lewą brew i zerkam pytająco na mężczyznę, kiedy miejsce obok mnie zajmuje pewna osoba.

– *Buongiorno!* Przepraszam za spóźnienie. – Tuż koło mojego ucha rozbrzmiewa aksamitny i melodyjny głos. Mija chwila, zanim postanawiam w końcu na nią spojrzeć. Odwracam powoli głowę w lewo, po czym od razu zauważam twarz dziewczyny. Duże, brązowe oczy oprawione długimi, ciemnymi rzęsami, zadarty nos, mocno zarysowane kości policzkowe i pełne różowe usta. Ubrana jest w krótki, opinający jej średnich rozmiarów biust top i długą, białą spódnicę. Rozcięcie na boku jest zapewne kluczowym elementem

tego stroju. Odsłania fragment jej długich, opalonych nóg, które przykuwają nie tylko moją uwagę. Wygląda zjawiskowo.

Moja Noemi jest prześliczna.

Zasycha mi w gardle, więc szybko upijam spory łyk whisky. Wzrok naszych rodziców oczywiście spoczywa w tym momencie na mnie. Nietrudno zauważyć, że Noemi robi na mnie ogromne wrażenie. Nabieram do płuc więcej powietrza, od razu zdając sobie sprawę, że nie czuję już indyka, a ją.

– Vittore – odzywam się w końcu, obracając w stronę brunetki. Wystawiam dłoń w jej kierunku, otrzymując w odpowiedzi jedynie niepewny uśmiech. Podnosi się z miejsca, zbliżając się nieznacznie, by po chwili zamknąć mnie w szczelnym uścisku. Słodki zapach, który niemalże emanuje z jej delikatnego ciała pozbawia mnie zdolności logicznego myślenia. Zaskoczony jej śmiałym ruchem układam dłonie na jej drobnych biodrach. Odsuwa się po chwili, na co mam ochotę jęknąć z niezadowolenia, ale w porę się upominam.

– Noemi – odpowiada, a następnie siada z powrotem na krześle.

Gianna proponuje dziewczynie wino, na co ta kręci głową i nakłada sobie na talerz pieczone warzywa i kawałek mięsa. Celestina nie traci czasu i wypytuje Noemi o życie we Włoszech i ewentualne odczucia związane z jutrzejszym dniem.

Godzinę później rozmawiam z Vincentem i Marcello, jednak moją uwagę cały czas odwraca młoda Santino. Siedzi tuż obok mnie, rozmawiając z moją matką i chichocząc co jakiś czas. Uśmiecha się szeroko i okręca pasemko długich, brązowych włosów na palcu. Spogląda co kilka chwil w moją stronę lub komentuje wypowiedzi ojca. Marcello za każdym razem posyła jej szeroki uśmiech i poświęca całą swoją uwagę, lekceważąc tym samym mojego ojca.

– Napisała dzisiaj do mnie jedna dziewczyna z tej nowej szkoły. Mavi Richards, może ją znasz? Jakaś nauczycielka dała jej na mnie namiary, bym nie czuła się jutro zagubiona w nowym miejscu – mówi spokojnie, zerkając w moim kierunku.

– Vittore jutro ci ze wszystkim pomoże, prawda? Co ty na to, by przyjechał po ciebie przed lekcjami? – Uśmiecha się ciepło Celestina. Pierwszy raz zauważam jej całkowicie szczery uśmiech skierowany do kogoś spoza naszej rodziny.

– Nie chcę robić nikomu problemu, tata mnie podwiezie – sugeruje, siłąc się na uśmiech. – Możemy się spotkać na miejscu, a wtedy pokażesz, gdzie jest sekretariat i poszczególne klasy.

– Tak, jasne – odpowiadam krótko, na co Vincente mrozi mnie spojrzeniem. Wzdycham i zerkam sugestywnie na matkę, co wyłapuje Gianna.

– Noemi, pokaż Vittore swój pokój. Może opowie ci trochę o szkole i uczniach – proponuje, na co brunetka kiwa energicznie głową i podnosi się z miejsca.

Wbija w moją twarz ciepłe, a jednocześnie intensywne spojrzenie i czeka, aż zrobię to samo. Niepewnie podnoszę się z miejsca i ruszam za Santino. Kiedy podążam za nią, zauważam, jak perfekcyjną figurę ma moja dziewczyna. Staram się odwrócić wzrok, jednak, kurwa, nie potrafię.

Pcha jasne drzwi, odsłaniając przede mną swoją komnatę. Dużych rozmiarów pokój z otwartą garderobą i prywatną łazienką. Największe wrażenie robi jednak łóżko – ogromne z jasnym baldachimem. Na ścianach wiszą najróżniejsze zdjęcia prawdopodobnie z jej przyjaciółmi z Włoch.

– Pewnie trudno było wszystko zostawić – mamrocze pod nosem i zerkam na zdjęcie przedstawiające dziewczynę, obejmującą dwóch wysokich chłopaków. Uśmiechała się szeroko, a tych dwóch idiotów wpatrywało się w jej śliczną twarz. – W końcu spędziłaś w Europie większość życia.

– Tak szczerze... nie mogłam się doczekać przeprowadzki do Stanów. – Wzrusza ramionami i siada na krawędzi łóżka. Gdy tylko rejestruję wypowiedziane przez nią słowa, odwracam się w jej kierunku i spoglądam na jej oblicze z delikatnym zaskoczeniem. Też nie mogłem doczekać się jej przyjazdu. – Mam wrażenie, że zarówno Włochy, jak i ludzie, którzy tam mieszkają diametralnie różnią się od Amerykanów. Lubię zmiany. Na pewno będę tęsknić za przyjaciółmi i *nonna*¹, ale dla rodziców przeprowadzka była bardzo ważna.

– Teraz zaczynasz od nowa – komentuję, podchodząc bliżej. – W szkole będziesz miała mnie, Watsona i Williama. Chłopacy będą do twojej dyspozycji.

– Wiesz, że jeden mi wystarczy? – pyta, unosząc sugestywnie brew.

Chyba sobie ze mnie żartuje.

– O, już się tak nie napinaj, nie ruszę twoich kumpli. Zależy ci na nich, co?

– Ta – mamroczę, siadając tuż obok. Nasze uda się stykają, co jakby nie robi na niej nawet najmniejszego wrażenia. Odchyłam głowę w tył, przymykając powieki by się odrobinę uspokoić. Nie powinienem tak się przy niej denerwować, to moja dziewczyna.

Zaczyna wypytywać o szkołę i uczniów. Ciekawia ją ludzie, od których powinna się raczej trzymać z daleka. Chcę jej odpowiedzieć, że przy mnie to wszyscy inni powinni uważać. Zabiję każdego, kto spróbuje ją skrzywdzić, bądź mi odebrać. Nie dzielę się.

Mamy rozmawiać o szkole, jednak to Noemi dominuje w rozmowie i cały czas opowiada o swoich znajomych z Włoch.

Przesuwa się teraz wyżej, opierając się plecami o stertę poduszek, po czym klepie miejsce obok siebie. Tymczasem ja wolę usiąść tuż przed nią, by patrzeć prosto w jej ciemne oczy. Co jakiś czas przygryza wargę, gdy zaczyna intensywnie myśleć, starając się przypomnieć sobie jakieś nic nieznaczące szczegóły. Śmieje się, czasami zarzucając żartem, na który za każdym razem odpowiadam jej uśmiechem.

Jest tak przyjemnie. Dogadujemy się, będąc dla siebie całkowicie obcy.

– Mavi niby ostrzegęła mnie przed jakąś Lexy i Carą. – Wzrusza zrezygnowana ramionami. – Znasz je?

Znam je aż za dobrze, kochanie.

Ale spokojnie, zawsze wiedziałem, że jak już będę w związku, to nie będą interesowały mnie inne kobiety.

– Nie musisz się nimi przejmować – informuję, oblizując wargi. – Nie musisz się przejmować nikim w tej szkole.

– Dlaczego tak uważasz? – pyta, przechylając głowę delikatnie w lewo.

– Bo jesteś ponad nimi wszystkimi. Nazywasz się Santino.

– I co z tego, że nazywam się Santino? Dziewczyny lubią sobie dokuczać, a szczególnie nowym, które wkraczają na ich terytorium, Vittore – cmoka, starając się mi uświadomić coś, z czego oczywiście, kurwa, zdaję sobie sprawę.

Jednak w tym momencie potrafię myśleć jedynie o tym, jak dobrze moje imię brzmi wypowiedziane jej pełnymi wargami. Przełykam ślinę i na moment sztywnieję, wbijając wzrok w orzechowe tęczęwki.

Ja pierdolę, znam ją tylko półtorej godziny.

– Wydaje mi się, że nie będzie tak źle – stwierdzam. – Planujesz się zapisać na jakieś zajęcia dodatkowe?

– Nie wiem jeszcze. W poprzedniej szkole mieliśmy tylko klub książki, który niespecjalnie do mnie przemówił – wzdycha, zerkając na zegarek w swoim telefonie. – Powinniśmy chyba wracać. Chciałabym poznać trochę przyjaciół rodziców i nie robić im wstydu. Wiesz, o co mi chodzi.

Nie, całkowicie tego nie rozumiem.

Przemykam na chwilę powieki, kiedy brunetka nagle postanawia wstać i zejść z łóżka. Przybliżyła się zbyt mocno, przez co otula mnie jej zapach, który zapewne działa zbyt silnie na wszystkich facetów. Kurwa. Przełykam ślinę i wstaję, by znaleźć się po chwili tuż przy jej boku.

– Faktycznie, możemy już wracać na dół – rzucam beznamiętnie, zaskakując samego siebie chłodnym tonem głosu. Ani trochę nie chcę tam wracać.

Brunetka wzrusza ramionami, jakby w ogóle ją to nie zainteresowało i opuszcza pomieszczenie, wracając do stołu.

A ja ponownie nie mogę przestać się jej przyglądać.

Z dołu słysząc głośne rozmowy, dźwięki stukającego o siebie szkła i chichoty kobiet. W korytarzu unosi się wciąż zapach przygotowanej przez Giannę kolacji, której nawet nie spróbowałem. Noemi pojawia się w jadalni szczerze zadowolona, co satysfakcjonuje Vincente. Kiwam jedynie do niego głową i siadam koło swojej dziewczyny.

– Wciąż zestresowana jutrzejszym dniem? – pyta Gianna, uśmiechając się ciepło do córki. Zaczesa brązowe włosy za ucho i z lekkim niepokojem wpatruje się w dziewczynę obok mnie.

Nie ufają mi, choć znają mnie od dziecka.

– Nie denerwuję się. – Marszczy brwi, bawiąc się jednocześnie widelcem. – Nie ma czym, tak naprawdę. Znam Vittore i jestem już umówiona z Mavi i jej przyjacielem.

Jej przyjacielem?

Mavi Richards jest popularną osobą w naszej szkole głównie przez starszego brata, grającego w szkolnej drużynie. Jej przyjacielem jest Jake Madsen, łamacz zdesperowanych damskich serc. Choć przez pewien czas sam nie byłem od niego lepszy, znam umiar. Jake potrzebuje uwagi i na pewno zwróci swoją na moją Noemi.

Nie mogę mu na to pozwolić.

– Och, przyjacielem? – dopytuje zaskoczona Celestina.

– Pierwsza zasada. – Uśmiecha się półgębkiem brunetka. – Nie umawiaj się z przyjacielem koleżanki.

Vincente unosi zaskoczony brew i przygryza wargę. Gianna puszcza mi oczko, co uchodzi uwadze Noemi, która właśnie nalewa sobie soku. Marcello dolewa do mojej szklanki Macallana, więc kiwam w podziękowaniu głową.

Najwidoczniej Gianna nakreśliła Noemi kilka zasad.

Nigdy nie wolno interesować się siostrą innego członka mafii. Dziewczyny w tym świecie są wydawane za mąż w interesach, ewentualnie w grę wchodzi również splata jakiegoś długu, czy po prostu dbanie o dobre imię rodziny.

Noemi jest moja, dzięki czemu nigdy nie trafi w ręce jakiegoś przypadkowego typa.

– Dokładnie. – Chichocze Gianna. – Wiesz, że przez to są same problemy.

– Nigdy więcej nie popełnię tego samego błędu – dopowiada Noemi.

Nigdy więcej?

– Jakieś przykre doświadczenia? – odzywam się, spoglądając niewzruszony w jej ciemne oczy. Nie mogę od razu zrobić się dla niej słabym. Nigdy taki nie będę, nieważne, jak bardzo mnie oczaruje.

– Nie zamierzam rozgrzebywać błędów z Włoch ani ich powtarzać – odpowiada i przejeżdża językiem po dolnej wardze.

Kiwam głową i wpatruję się przed siebie. Automatycznie zaciskam dłonie na kolanach, kiedy nagle brunetka obok niespokojnie się porusza. Przekręcam głowę w lewo, by na nią spojrzeć i natrafiam na świdrujące mnie niemalże czekoladowe spojrzenie. Marszczę brwi i dokładnie jej się przyglądam, kiedy skrępowana kieruje wzrok na swoje nogi.

Jak mogłem, kurwa, chwycić ją za kolano? Zimny pot oblewa moje czoło, kiedy dochodzi do mnie, co musi teraz o mnie pomyśleć. Zaciskam szczęki, zabierając jak najszybciej dłoń.

2

Vittore

– Więc jest już w mieście... – stwierdza Weston. Opiera się wygodnie o ceglany mur naszego liceum, paląc jednocześnie papierosa. Kręci zapalniczką pomiędzy palcami, sugestywnie wyciągając ją w moją stronę.

Jednak ja na razie nie palę. Nie wiem, czy Noemi przeszkadza ten zapach, w końcu może być przeciwniczką tytoniu, a co za tym idzie, sam zapach papierosa mógłby ją drażnić. Mamy dzisiaj spędzić ze sobą dużo czasu, więc pragnę zapewnić jej jedynie poczucie komfortu w swoim towarzystwie. Odpychający smród fajek zdecydowanie nie działałby na moją korzyść.

– I nie przywiozłeś jej do szkoły? Co się z panem dzieje, panie Beneventti? – parska William, a następnie zaciąga się grubym papierosem. Przykłada używkę do ust, wypuszczając następnie znaczącą ilość białego dymu prosto na mnie. – Nie palisz?

– Nie. Na razie nie. Później – warczę rozdrażniony. Nie po to rezygnuję z porannego papierosa, by ten na mnie chuchał.

Bez przerwy przyłapuję się na śledzeniu wzrokiem przechodzących przez bramę wejściową ludzi. To idiotyczne, że aż tak przejmuję się swoją, a jednak wciąż obcą mi dziewczyną.

W tym momencie jedynym, czego pragnę, jest zapewnienie jej w szkole bezpieczeństwa. Ma być nietykalna i szanowana, tak samo jak ja.

Mija kolejne piętnaście minut, a brunetki wciąż brak.

Chłopacy gromią mnie wzrokiem, bo przecież kazałem być im w szkole ponad pół godziny wcześniej niż zwykle. Obracają już drugimi papierosami, wciąż podpierając mur szkoły.

– Ładna jest chociaż? – pyta Will, wypuszczając przed siebie szary dym. – Wiesz, warta trzynastu lat czekania?

– Marcello właśnie podjechał. – Mrużę powieki, nie spuszczaając wzroku z czarnego cadillaca. Ignoruję jego pytanie, skupiając się na dziewczynie. – Sam się przekonasz.

Czekamy w całkowitej ciszy do momentu, aż drzwi czarnej fury zostają otwarte i Noemi staje na środku parkingu. Od razu skupia na sobie uwagę uczniów. Niewinne spojrzenia w kierunku mojej przyszłej narzeczonej są bardziej niż przytłaczające. Sieje zamęt i wzbudza ogromną uwagę samym pojawieniem się przed budynkiem.

Jej europejska uroda nie uchodzi niczyjej uwadze. Jest za bardzo opalona jak na tę porę roku.

Ubrana jest w bardzo przylegające jeansy, białą koszulkę z długim rękawem i czarne, sportowe buty. Wygląda ładnie, choć bardzo pospolicie. Brązowe włosy są idealnie proste, a na jej ramieniu wisi czarna torba.

Choć jej strój nie wskazuje na to, że chciałaby zwracać na siebie uwagę, olśniewa każdego, kto ma ją aktualnie w zasięgu wzroku.

– O ja pierdołę. – William unosi badawczo brwi – I chowali ją przed tobą tyle czasu? Mam nadzieję, że Tristana też będzie taka zajebista.

Rodzice Greena również wybrali mu żonę.

Mafia to suka, jednak uwielbiam ją jeszcze bardziej, gdy zerkam na moją śliczną dziewczynę.

– Jake Madsen atakuje – rzuca sugestywnie Weston, kiedy wlepia spojrzenie w blondyna, którego ramię właśnie obejmuje moją brunetkę. Obok pojawia się również Mavi Richards.

Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej, przyglądając się całej trójce. Noemi nie wygląda na zagubioną. Uśmiecha się szeroko, błędząc wzrokiem po potężnym budynku szkoły. Jake jak zawsze stara się zdobyć czyjaś uwagę, więc praktycznie bez przerwy coś mówi. Jego wąskie wargi nie zamykają się ani na sekundę. Wstrząsa mną nieprzyjemny dreszcz, nawet jeśli nie słyszę głosu chłopaka.

Są tacy ludzie, których nie znosi się od pierwszego rzuconego na nich spojrzenia. Jake Madsen idealnie wpasowuje się w opis takiej właśnie osoby.

Richards spogląda w naszą stronę i zaczyna mówić coś do brunetki, nie przerywając gapienia się. Marszczę brwi i bez namysłu

ruszam przed siebie, chcąc zapobiec przekazaniu jakichś nieprzyjemnych plotek na nasz temat.

Mina Mavi rzędzie, kiedy zauważa, jak zbliżam się, nie odrywając od nich wzroku. Noemi szeroko się do mnie uśmiecha i tym drobnym gestem poprawia mi minimalnie humor. Rusza przed siebie, a następnie obejmuje swoimi szczupłymi rączkami moją szyję. Chwytam ją ramionami powyżej talii i pozwalam sobie na przytulanie z moją dziewczyną przed całą pieprzoną szkołą. Cóż za nowość.

– Humorek dopisuje – mamroczę, cmokając ją w policzek. Mavi odsuwa się odrobinę w tył, zmniejszając dystans między nią, a przeuroczym Madsenem, wpatrującym się w naszą dwójkę. Z jego oczu jasno idzie wyczytać zdekoncentrowanie i zdenerwowanie. Siedzę w mafii zbyt długo, by tego nie dostrzec. Stara się pozostać niewzruszonym, jednak nie kryje tego, że Santino zrobiła na nim duże wrażenie.

Pierwsza zasada – Nie umawiaj się z przyjacielem koleżanki.

Ciekawe, jakie jeszcze zasady przedstawiła jej Gianna.

– Mam nadzieję, że nie żartowałeś z byciem moim przewodnikiem. Ta szkoła to jakiś kolos – zauważa, ponownie spoglądając na budynek. Cofa się o dwa kroki, nabierając do mnie dystansu, co oczywiście mi się nie podoba.

Pachnie kokosem, którego zajebicie lubię.

– W takim razie chodźmy – wzdycham, kiwając głową w kierunku wejścia. Wiem, że ludzie nas obserwują. Zdziwiłoby mnie, jakby nikt nie patrzył. Nazwisko Beneventti jest dość znane w Los Angeles głównie dlatego, że ludzie lubią wiedzieć, kto rządzi miastem.

Zabawne, że chodzi akurat o mojego ojca.

– Jesteś popularny – zauważa, błędząc wzrokiem dookoła. – Sportowiec, przewodniczący, a może główna cheerleaderka?

– Nic z powyższych – parskam, zarzucając ramię na jej barki. Pochyliam się, by znaleźć się bliżej jej ucha i rzucić jakimś żartem, jednak kiedy intensywny zapach perfum ponownie dochodzi do mojego nosa, normalnie zapominam, co chciałem powiedzieć. Przysuwam się jeszcze bliżej i wypalam pierwsze, co przychodzi mi do głowy: – Chyba Jake na ciebie leci.

– Skąd te wnioski? – Marszczy brwi, kiedy odwraca się twarzą do mnie, będąc teraz tak blisko, że czuję zapach jej włosów. – Znam go zaledwie dziesięć minut.

A ja potrzebowałem tylko półtorej godziny, by przepaść dla tych czekoladowych tęczywek, zadartego noska i przepięknego uśmiechu.

Moja dziewczyna jest idealna.

– Może tyle mu wystarczyło, to Jake Madsen. Nie oczekuj od niego zbyt wiele, bo możesz się przejechać. – Uśmiecham się ciepło, wprowadzając brunetkę do środka.

Od razu rozgląda się po szerokim korytarzu, po którego bokach znajdują się rzędy białych szafek, jakieś ławki i wiele kolorowych plakatów. W szkole zdążyło zgromadzić się już wielu uczniów zawieszających spojrzenia na naszej dwójce. No cóż, kiedy dziecko mafii wprowadza na swój teren jakąś dziewczynę to musi być poważna sprawa. Pokazując się ze mną, automatycznie odstrasza potencjalnych idiotów.

– Muszę odebrać plan – wzdycha, przenosząc w końcu spojrzenie na mnie. – Wygodnie ci, kiedy tak każdy wpatruje się tylko i wyłącznie w ciebie? Kim ty jesteś, Vittore, co?

– Szanują mnie i tyle. – Wzruszam ramionami. – Jestem popularny, od kiedy wraz z Williamem i Watsonem wkroczyliśmy na ten teren. Nie powiem ci, Noemi, dlaczego, bo sam tego nie rozumiem. Może dlatego, że William to przystojny skurczybyk?

– Chyba nie chodzi o Willa – cmoka i chwyta za klamkę od drzwi sekretariatu. – Poczekasz tu na mnie, proszę?

– Pewnie.

Nabieram więcej powietrza w płuca i nie odrywam wzroku od jasnych drzwi. Chodziło o to, że jestem przystojny? Czy może tamta dwójka zdążyła jej już czegoś naopowiadać na mój temat i teraz wie, że to ja jestem powodem tego całego zamieszania wokół nas...

Odpycham na chwilę te myśli i wyciągam z kieszeni telefon. Przeglądam i wyświetlam wiadomości od kilkunastu osób, z którymi nie mam zamiaru rozmawiać, szczególnie z Alexis. Mam nadzieję, że jak zobaczy Noemi przy moim boku, to w końcu sobie razem z Carą odpuszczą.

Mija jakieś dziesięć minut, a Santino wciąż nie ma. Zaciskam szczęki, po czym wchodzę do pomieszczenia, w którym siedzi tylko

stara sekretarka.

Gdzie Noemi?

– Przed chwilą weszła tu Santino, gdzie teraz jest?

– U dyrektora – rzuca, taksując mnie wzrokiem.

Wywracam oczami poirytowany i bez pukania wchodzę do przestronnego pomieszczenia należącego do Omara Hendersona, pieprzonego dyrektora. Dwie pary oczu od razu spoczywają na mojej spiętej sylwetce, kiedy staję tuż za plecami brunetki.

– Wszystko w porządku? – pytam, układając dłonie na jej ramionach. Wbijam chłodne spojrzenie w czterdziestoletniego blondyna i czekam, aż moja dziewczyna powie, czy na pewno wszystko z nią, kurwa, jest dobrze.

– Tak, coś się stało? – pyta ciepło, układając swoje palce na moich. Przymykam na chwilę powieki, mocno zaskoczony działaniem dziewczyny, i podchodzę jeszcze bliżej, na co jej głowa opiera się o mój twardy brzuch.

Endorfiny wypełniają mój organizm. Czuję się za nią tak cholernie odpowiedzialny.

– Długo cię nie było.

– Co nie zmienia faktu, że wchodząc do gabinetu, powinieneś zapukać – odpowiada blondyn, mierząc mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Dlaczego tu jesteś? Miałaś odebrać tylko plan. – Zaciskam palce na jej barkach. Henderson mierzy mnie przenikliwie wzrokiem, na co jedynie zaciskam zęby – Po co została tutaj wezwana?

– Chciałem powitać naszą nową uczennicę – tłumaczy spokojnie.

– Proszę się uspokoić, panie Beneventti, nikt nie zamierza skrzywdzić Noemi, jeśli o to chodzi...

– Ta – fukam. – Czy to już wszystko? Chcę jeszcze oprowadzić Santino po szkole, proszę nam od razu usprawiedliwić nieobecność na pierwszej lekcji.

Noemi spogląda na mnie przez ramię. Jej ciemne oczy błędzą po mojej twarzy, aż natrafiają na delikatny uśmiech. Kiwa głową i pożegnawszy się z Hendersonem, wraca przy moim boku na korytarz. W tym samym momencie rozbrzmiewa dzwonek i uczniowie rozchodzą się do klas. Po kilku minutach zostajemy sami.

– Dyrektora też masz w garści – wzdycha. – Niesamowite.

– Wcale nie – odpowiadam, a następnie chwytam palcami za zsuwający się po jej ramieniu pasek od torebki. Wsuwam go ponownie na jego miejsce, starając się zbliżyć się tym samym do dziewczyny.

Zadzierą głowę i posyła mi szczery uśmiech.

Ile ta dziewczyna się uśmiecha, ja pierdole. Jest chodzącym światłem, które nigdy nie powinno zgasnąć.

Dalej nie marnując już czasu, wszystko dzieje się szybko. Przemierzamy spokojnym krokiem trzy piętra oraz zjeżdżamy windą na najniższy poziom. Pokazuję jej szatnie i choć to jeden z pierwszych punktów, mam już dosyć. Nie jestem dobrym przewodnikiem. Jestem jebanym przywódcą.

Noemi podąża za mną, co jakiś czas zadając pytania. Ją naprawdę interesuje zwiedzanie szkoły. Znudzony pokazuję jej stołówkę i miejsce, gdzie idioci popalają w budynku. Jakby problemem było wyjście na zewnątrz.

Poirytowany błędzeniem bez celu, wciągam dziewczynę do pustej sali. Nigdy nie prowadzą tutaj zajęć, mimo że są porozstawiane ławki i krzesła. Aktualnie to miejsce służy do schadzek podczas przerw. Nie zamykają tego pomieszczenia, nigdy nawet do niego nie zagląдают. Zdarzało się, że przychodziłem tu z chłopakami lub Alexis. Niewiele osób wie o tym miejscu, a nawet jeśli to uciekają, gdy tylko wchodzimy. Ludzie nie chcą mieć z nami problemów.

Noemi wygląda na zaskoczoną. Krzesła nie stoją równo przy ławkach jak w innych salach. Ustawione w jakieś kręgi, czy poprzesztawiane w różne kąty pomieszczenia tworzą dziwnego rodzaju chaos.

Przejeżdża palcem po zakurzonej ławce, a następnie sadza na niej swój okrągły tyłek.

– Co tutaj prowadzą?

– Podobno kiedyś była tutaj chemia – odpowiadam, zarzucając jakąś starą plotką. Od kiedy uczęszczam do tej szkoły, to miejsce jest wyłączane z użytku. Nie kryje się za tym żadna historia. Nikt w niej nie umarł, po prostu nauczyciele jej nie potrzebują. – Teraz siedzimy tu czasem na przerwie.

– Masz też swój własny kąt w szkole?

– Każdy może tu siedzieć – tłumaczę i staję tuż przed nią. Musi zadrzeć głowę, by nasze źrenice się spotkały. Sugestywnie unosi lewą brew, czekając tylko na kolejne fakty, którymi mogę się z nią podzielić. Jest ciekawska. Wypytuje mnie o wszystko.

– Przeszkadza ci zapach tytoniu? – zagaduję, kiedy wyczuwam potrzebę sięgnięcia po papierosa. Paczka pall malli ciąży mi w kieszeni. Żałuję, że odmówiłem wcześniej chłopakom.

Poranny papieros z kumplami to już rutyna. Wpadłem w nałóg dość młodo, tuż po pierwszym zadaniu wykonanym dla naszej mafijnej rodziny. Wkraczając do tego chorego świata, musiałem dojrzeć wcześniej, więc pierwsza fajka w wieku trzynastu lat z Williamem u boku nie była wtedy czymś dziwnym.

W końcu w wieku trzynastu lat postrzeliłem zdrajcę. Ojciec chciał, bym był silny od dziecka. Jestem jego pierworodnym, wychowywanym na przyszłego dona. Uczono mnie, że współczucie i troska są dla słabych. Nie ma ludzi dobrych, każdy knuje za plecami. Najbliższy przyjaciel z zazdrości wbije nóż w plecy.

– Nie, śmiało – odpowiada, siadając na krześle. – Zdążyłam się już przyzwyczaić, że ludzie z mojego otoczenia sięgają po tytoń. Zapach nie jest przyjemny, jednak da się go wytrzymać.

– Wyjdiesz ze mną zapalić? – pytam, kiedy robię krok w jej stronę. Moje uda uderzają w jej kolana.

– Tak, ale ja nie palę.

Kiwam głową i wyciągam w jej kierunku dłoń. Brunetka swoimi delikatnymi palcami ją obejmuje i zeskakuje z ławki. Zastanawiam się nad puszczeniem jej ręki, jednak dziewczyna prowadzi mnie do wyjścia, cały czas kurczowo ją trzymając.

Przechodzimy przez korytarz, który wciąż jest opustoszały. Wyciągam moją towarzyszkę na zewnątrz, gdzie opieram się plecami o ceglany mur. Sięgam używkę i kiedy mam podpalić jej koniec, zerkam jeszcze porozumiewawczo na Noemi.

Brunetka nie wydaje się w ogóle mną zainteresowana. Przygląda się samochodom stojącym na parkingu, pustym ławkom i zatłoczonej drodze, gdzie zawsze jest korek i problem z opuszczeniem terenu szkoły. Jest taka beztroska. Jeszcze nie wie, co przyniesie jej przeprowadzka do LA. Nie zna zła, którym jestem.

– Mam włoski jako język obcy – oświadcza brunetka, a ja spoglądam na nią, strzepując popiół na chodnik.

Ciągle ją obserwuję, pociągając w tym czasie wciąż tłęcego się papierosa.

– To bez sensu. Włoski to mój ojczysty język, którym posługiwałam się na co dzień. Wiesz, co jeszcze jest zabawne? Sekretarka powiedziała, że będę musiała zaliczyć materiał z włoskiego z całego zeszłego roku. To będzie banalne.

– Chcesz zmienić na jakiś inny? Mogę to bez problemu załatwić u Omara – stwierdzam lekko zaniepokojony. Powinna się cieszyć, że odchodzi jej nauka kolejnego przedmiotu. W końcu ja sam go wybrałem, nie mając czasu na pierdolenie z jakimiś językami.

– Co? Nie. Chodziło mi o to, jak komicznie to wygląda, patrząc na to, że przecież przeprowadziłam się z Włoch i...

– Rozumiem, Noemi – przerywam dziewczynie, kiedy wyrzucam do kosza zgaszoną fajkę. – Może mają jakieś durne procedury, których nie mogą ominąć. Spójrz na to tak, nie będziesz musiała się w ogóle uczyć na ten przedmiot, a i tak zdasz go z najwyższą oceną.

– Bardzo wygodne. Na jaki język ty chodzisz?

– Myślisz, że nie skorzystałbym z tego, że też posługuję się płynnie włoskim? Nie zamierzam tracić czasu na niepotrzebną naukę – odpowiadam zgodnie z prawdą i odpycham się od chłodnej ściany. – Możemy się już zbierać, co masz następne?

Noemi od razu zaczyna szukać planu w dużej torebce. Przeklina pod nosem, na co marszczy brwi, postanawiając nie zwracać na to na razie uwagi. Po kilkunastu sekundach wyciąga już delikatnie pogniecioną kartę i błędzi wzrokiem po tabelce z wydrukowanym planem jej zajęć.

– Angielski, tego się chyba najbardziej obawiam. Jestem tak bardzo do tyłu z książkami, które przerabialiście – wzdycha, odchylając głowę w tył. – Muszę poszukać kogoś, kto pomoże mi nadgonić materiał. Znasz kogoś takiego?

– Dzisiaj się rozejrzę – oznajmiam. Na samą myśl o Noemi uczącej się z jakimś typem, czuję szereg nieprzyjemnych dreszczy przechodzących wzdłuż kręgosłupa. Jeśli nie znajdę nikogo odpowiedniego, to zawsze są nauczyciele dorabiający jako

korepetytorzy. Santino wyjdzie na tym dużo lepiej, a przecież moja dziewczyna musi mieć wszystko co najlepsze.

Odprowadzam Noemi pod salę od angielskiego, gdzie powinna mieć zaraz zajęcia z Jamesem Foutley'em. Młody nauczyciel świeżo po studiach nie jest odpowiednim materiałem na nauczyciela w liceum pełnym zainteresowanych nim dziewczyn.

Tuż przy drzwiach stoi Jake Madsen. Jego duże oczy patrzą prosto na mnie i Noemi idących powolnym krokiem pod salę. Mimi oczywiście uśmiecha się szeroko, co robi dość często. Nie żebym narzekał, szczęście Noemi jest moim priorytetem, ale musi się, kurwa, tak szeroko uśmiechać do Jake'a Madsena?

– Wycieczka udana? – cedzi, jasno pokazując niechęć do mojej osoby.

– Tak, chociaż dalej nie rozumiem tych numerów klas. W poprzedniej szkole było trzydzieści sal z numerkami po kolei...

– O, to nie jest wcale takie skomplikowane, kochana. – Szczerzy się blondyn, podchodząc bliżej do brunetki.

Jaka, kurwa, kochana?

Gdy tylko stawia pewny krok w jej kierunku, przesuвам się delikatnie w prawo, przez co mój bark zasłania Noemi. Ona prawdopodobnie nawet nie zauważa mojego ruchu, a dla napalonych idiotów jak Madsen to sygnał ostrzegawczy.

– Masz trzy piętra i klasy do trzysta-coś. Pierwsza liczba oznacza piętro, a reszta to klasy po kolei, zaczynasz od tych schodów, co masz teraz po lewej, tam, gdzie jest winda.

– Okej, rozumiem. W takim razie prawdopodobnie trafię na następną lekcję – rzuca zadowolona. Też mogłem jej to powiedzieć. Mogła po prostu mnie zapytać.

– Zaprowadzę cię – oferuje się Jake, na co parskam śmiechem.

– To nie będzie potrzebne – komentuję, odsuwając się od brunetki. – Czekał po dzwonku przy szafkach, przyjdę po ciebie.

– Poradzę sobie, Vittore – mruczy pod nosem, zbliżając się do Madsena. – I tak umówiliśmy się z Mavi na następnej przerwie. Jakbyś mnie później szukał, to wyślij SMS-a.

Kiwam głową, starając się opanować zdenerwowanie. Jake przejeżdża palcami po jasnych włosach i szczerzy się jak kretyn do m

o j e j, kurwa, dziewczyny. Zaciskam szczęki, odwracając się do nich plecami i ruszam przed siebie w poszukiwaniu Greena i Hamptona.

Opuszczam budynek szkoły, skręcając do ulubionego przez nich miejsca na papierosa. William siedzi wygodnie na szarym murku, trzymając dymiącą fajkę między palcami. Pograżony jest w rozmowie z Westonem i cholerną Alexis Flores, której nie miało tutaj być.

– Zostaw nas samych – cedzę do brunetki, kiedy pojawiając się w zasięgu ich wzroku. Ciemnooka odpowiada mi pytającym spojrzeniem i skrzyżowaniem ramion na wysokości klatki piersiowej. Dopiero teraz zauważam, jak podobna jest do Santino. Może nie dorównuje jej urodzie, ale ma równie ciemne oczy i włosy. Najwidoczniej mam już taki typ. – Zjeżdżaj Flores, zabawa dla ciebie już się skończyła.

– Och, Beneventti, nie myśl, że tak szybko sobie ciebie odpuszczę – sarka, podnosząc się na nogi. Niweluje dystans między nami, tak że prawie dotyka mnie swoim niewielkim biustem i zadziera głowę. – Jeszcze z tobą nie skoczyłam. Nie możesz skończyć tego, co jest między nami.

Jak zawsze próbuje być groźna i przejąć kontrolę.

Walczy o swoją pozycję, którą straciła w momencie, kiedy Noemi przekroczyła granice Stanów Zjednoczonych.

– Ostatnio dużo się zmieniło – informuje Weston, gasząc peta o beton pod swoimi stopami. – Możesz zawsze zmienić obiekt zainteresowania, kotku.

Kotku?

– Vittore należy do mnie – wypowiada powoli, patrząc na Hamptona. – Niemożliwe, by coś się zmieniło. Należymy do siebie. W końcu jeszcze trzy dni temu był we mnie...

– Zamknij się, Flores – syczę. – Zmieniło się wszystko. Mam dziewczynę, nie potrzebuję ciebie.

– Uspokój się trochę – doradza Green, na co wywracam oczami.

– Było fajnie, ale już nie jestem tobą zainteresowany. Skoro Weston jest taki chętny to radzę się go złapać, bo dla mnie już nie istniejesz, Alexis. Doskonale wiedziałas, że pewnego dnia to się tak skończy.

– A co, jak ona nie jest tak dobra jak ja? – pyta, cofając się o kilka kroków. – Stracisz mnie, Beneventti, stracisz mnie na dobre, kończąc

w jakimś aranżowanym małżeństwie bez seksu i miłości, tego pragniesz?

– Pragnę aktualnie tylko swojej dziewczyny.

– Zawsze bierzesz to, czego pragniesz, Vittore, więc co cię tym razem powstrzymuje? – Marszczy brwi, ponownie siadając tuż przy Williamie. Zakłada nogę na nogę i intensywnie wlepia ciemne tęczówki w moją twarz. Lubiłem jej oczy. Lubiłem je, dopóki nie zobaczyłem czekoladowych oczu Noemi.

– Tym razem mi zależy, Lex – syczę. – Idź już stąd, bo muszę porozmawiać z chłopakami.

Zdenerwowana wstaje i rusza do środka budynku. Odprowadzam ją wzrokiem i kiedy mam pewność, że nie będzie nam przeszkadzać, wyciągam z kieszeni wibrujący telefon. Marszczę brwi, kiedy widzę dwie wiadomości od Vincenta. To nigdy nie oznacza niczego dobrego.

Vincente: Dokończ robotę Valiego.

Vincente: Klub na Garvey Ave, naprzeciwko pola golfowego, piwnica.

Blokuję urządzenie i przeklinam pod nosem. Akurat teraz, kiedy Jake Madsen stara się zaimponować Noemi, my mamy zlecenie.

A przecież nie zostawię jej samej w szkole.

– William, mamy robotę – rzucam od niechcienia. – Weston, zostań z Noemi. Miej ją na oku i gdyby Madsen coś próbował, to interweniuj, okej?

– Możesz na mnie liczyć, bracie. – Uśmiecha się, wyciągając kolejnego papierosa.

– Alexis ma się do niej nie zbliżać. Tak samo Madsen i każdy kutas chodzący tutaj do szkoły, jasne?

– Jasne.

William wstaje na nogi i otrzepuje spodnie z szarego pyłu od starego już betonu. Chowa otwartą paczkę fajek do kieszeni i zarzuca na ramię sportową torbę.

William Green jako jedyny z naszej trójki angażuje się w życie szkolne bardziej, niż powinien. Sprawność fizyczna w naszym świecie jest bardzo ważna, dlatego codziennie rano wyciskamy na siłowni, jednak gra w koszykówkę? Zabiera mu jedynie czas.

Green wskakuje do swojego samochodu, więc zajmuję miejsce pasażera, przyciszając od razu radio. Kumpel uchyla szybę i wycofuje ze szkolnego parkingu, skupiając się na płynnym opuszczeniu tego terenu.

– Wrzucić ci to na nawigację? – pytam, wyciągając z kieszeni telefon. Otwieram wiadomości od ojca i staram się domyślić, co Vali mógł spieprzyć. Vincente rzadko kiedy powierza komuś robotę należącą do innej osoby. Później muszę się dowiedzieć, o co chodzi.

– Naprzeciwko pola golfowego?

– Tak.

– Byłem tam ostatnio, trafię bez – informuje, więc wierzę mu na słowo i zaczynam przeglądać Instagram. Wchodzę dość przypadkiem na profil Noemi Santino.

– Od kiedy grasz w golfa? – pytam, kiedy dochodzi do mnie, dlaczego nie chce mojej nawigacji. – Znudziło ci się rzucanie do kosza?

– Byłem z ojcem – mamrocze pod nosem. Temat się urywa, bo wiem, że nie lubi o nim rozmawiać. Jego ojciec to bardzo drażliwy temat.

Dojeżdżamy na miejsce po dwudziestu minutach. Brunet staje na tyłach klubu, po czym jakby nigdy nic wchodzimy tylnym wejściem. Ten klub należący do naszego oddziału to jedynie kropla w morzu interesów posiadanych przez nas w LA i okolicach.

Hotele, kluby i przemyt oraz sprzedaż broni to duże źródła dochodów oddziału. Oczywiście inne oddziały muszą utrudniać nam robotę, przejmując nasz towar, zabijając lub porywając dziewczyny z klubów, czy też pozbawiając życia naszych żołnierzy.

Pragną wojny, której my się nie boimy.

– Jest na dole – rzucam szybko. – Zabił trzy nasze dziewczyny. Typ z Nowego Jorku i jakiś jego przydupas. Z rozkazu Vincente mamy dowiedzieć się od niego jak najwięcej, a na koniec strzelić kreatywnie kulkę w łeb.

– Kreatywnie?

– No nie wiem, możesz zrobić to w inny sposób. Zależy na co masz dzisiaj ochotę.

– Pójdziemy w klasyk. – Cmoka Green, śmiejąc się pod nosem.

Każdy lubi klasyki.

Schodzimy schodami do pomieszczenia przeznaczonego dla personelu. Green otwiera metalowe drzwi i nasz wzrok od razu pada na dwóch związanych facetów. Twarz pierwszego jest tuż mocno poobijana.

– Ty pierdolony skurwysynie – warczy Will. – Jakim trzeba być pojebem, by zabić trzy niewinne dziewczyny...

– Spokojnie – warczę, podchodząc do odpowiedzialnego za to blondyna.

Facet koło czterdziestki zaciska mocno szczęki, udając niewzruszonego. Krew sączy się z jego rozciętej wargi, a pod okiem widnieje ogromny czerwony ślad. Vali jest jeszcze bardzo młody i nie wie, jak trzeba postępować z takimi typami.

Uśmiecham się, wyciągając z szafki długi nóż. Mężczyzna otwiera szerzej oczy, zaczynając szybciej oddychać. Spoglądam na uśmiechniętego Williama, sięgającego po gumę do żucia.

– Chcesz? – pyta, przysuwając bliżej niebieskie opakowanie. Kręcę głową, więc przysuwa tym razem opakowanie do związanego faceta. – Gumę?

Prycham pod nosem, a blondyn papuguje mój ruch, kręcąc głową.

– To może być ostatnia guma w twoim życiu – wzdycha niezadowolony Will.

Wycieram ostrze białą szmatką i staję tuż przed członkiem nowojorskiej mafii. Uśmiecham się półgębkiem, bo wyciąganie informacji jest chyba moim ulubionym zajęciem.

– Ktoś ci kazał broić na naszym terenie? – rzucam od niechcienia, obracając nożem między palcami. – Wiesz, ciekawi mnie, czy sam wydałeś na siebie ten wyrok, czy jesteś tylko czyimś pionkiem. Reed Westbrook jest dobrym capo i z tego, co wiem, jest nastawiony do nas dość pokojowo.

– Nic ci, kurwa, nie powiem – syczy.

– Jeszcze nie zamierzasz współpracować? Słuchaj, mój poprzednik miał szesnaście lat, dlatego tylko delikatnie obił ci mordę. Myślisz, że zamierzam się przed czymś hamować? Mogę cię zabić lub dowiedzieć się, czyją marionetką jesteś i wypuścić.

– Pierdol się – warczy. – Pierdolicie się wszyscy.

I w tym momencie pierwszy raz przejeżdżam ostrzem po przedramieniu blondyna. Zawsze trzeba zacząć łagodnie, by

wydobyć jak najwięcej informacji.

– Ty skurwielu – sapie, odchylając głowę w tył. – Reed was złapie i zabije! Członkowie innych rodzin są, kurwa, nietykalni!

– Tak samo jak nasze dziewczyny – cedzi Green. – Kto kazał ci je zabić?

– Myślicie, że się was boję? – prycha z kpiną, na co wbijam nóż w jego przedramię.

Krzyczy z bólu, a biała koszulka plami się ciemną ciecżą. Zaciskam szczęki, spoglądając teraz na tego drugiego. Zamyka z całych sił powieki i bardzo szybko oddycha, musi być w tym nowy. Boi się, a jego przywiązane do krzesła ręce drżą.

– Pogadaj z tym młodym – rozkazuję przyjacielowi, wracając myślami do blondyna. – Idioci umierają długo i boleśnie.

Przygryzam wargę, wpatrując się wyczekująco w kurwiącego pod nosem Nowojorczyka. Z rany wciąż dość mocno sączy się krew, jednak ani trochę mnie to aktualnie nie interesuje. Nasze dziewczyny są nietykalne. To nie tylko nasze zasady, dziewczyny w klubach każdego oddziału są nie do ruszenia.

– Dobra, kurwa, to Hawks mi kazał – wzdycha w końcu zrezygnowany. Uśmiecham się zwycięsko, przyglądając się brudnemu od krwi ostrzu. Odkładam je już na stolik, bo prawdopodobnie nie będzie mi potrzebne.

– Świetnie – sarkam, słysząc nazwisko jednego ze znajomych Vincente.

Chwilową ciszę przerywa dzwonek mojego telefonu.

– Wypuść mnie teraz, pojebie. – Niemalże wyje blondyn, na co parskam.

Zaczynam szukać w kieszeni komórki, licząc na to, że to właśnie mój ojciec jest zainteresowany przebiegiem przesłuchania. Natrafiam palcami na czarną komórkę i wyciągam ją z jeansów.

Noemi

O cholera.

– Masz się teraz zamknąć – warczę do wciąż klnącego blondyna. Posyła mi wyzywające spojrzenie, zaciskając powieki.

– To mnie wypuść – rzuca, kiedy myśli, że ma mnie w garści.

No już, kurwa, na pewno.

Wyciągam z kabury pistolet, nie zastanawiając się celuję w jego paskudną twarz i strzelam. Młody siedzący obok wzdryga się i spogląda prosto na mnie.

– Będę cicho – odzywa się po raz pierwszy, na co kiwam głową.

Odkładam broń i odbieram połączenie od mojej dziewczyny.

– Hej – odzywa się od razu, kiedy dotykam zielonej słuchawki. – Nie chcę ci przeszkadzać, ale czy wszystko w porządku? Wiesz, nie ma cię w szkole...

– Wszystko jest dobrze, za dwie godziny będę czekał na ciebie na parkingu i podrzucę do domu – mówię spokojnie, nie mogąc się już doczekać, kiedy znowu będzie bezpieczna przy moim boku.

– Nie, nie trzeba. Jake powiedział, że może mi pomóc z książką, którą omawiamy teraz na angielskim, więc pojedzie ze mną do mnie – rzuca, jakby to nie było nic, kurwa, wielkiego. Spinam się automatycznie, kiedy staram się wymyślić jakiś dobry powód, by Noemi mu odmówiła.

Jednak ona nie zdaje sobie nawet sprawy z motywów działania Madsena.

– I tak później mam sprawę do Marcello – wzdycham. – Więc widzimy się u ciebie?

– Do później, Vittore! – odpowiada i kończy połączenie.

Jebany Madsen.

3

Noemi

– Co za chata – komentuje Jake, kiedy zabieram się za otwieranie wejściowych drzwi.

Uśmiecham się pod nosem, bo to zdecydowanie mój ulubiony dom, w którym kiedykolwiek mieszkałam. Przez pewien czas mieliśmy średnich rozmiarów mieszkanie w Milazzo, a kilka lat później przenieśliśmy się do zdecydowanie piękniejszego Palermo.

Wchodzimy do kuchni, skąd zabieram karton soku pomarańczowego i jakieś ciastka, które mama musiała kupić dziś rano. Jake w tym czasie zerka na przestronny otwarty salon, wodząc wzrokiem po sprzętach i meblach. Nietrudno mu się dziwić, sama byłam zahipnotyzowana klasą i jednocześnie urokiem tego miejsca.

Chłopak bierze ode mnie szklanki i obraca się, by ruszyć w kierunku schodów, kiedy nagle do pomieszczenia wchodzi mój tata. Siada przy wysepce kuchennej, zerkając intensywnie na blondyna.

– Dzień dobry – zaczyna niepewnie Jake. Posyła w kierunku mężczyzny uśmiech, którego tata nie odwzajemnia. Bije od niego chłód i wyraźna niechęć. Nie poznaję go w tym momencie. Gdzie jego gościnność i dobry humor, który nigdy go nie opuszczał w Palermo?

– Jak było w szkole, kochanie? – pyta, skupiając całą swoją uwagę na mnie. Marszczę brwi zdekoncentrowana jego postawą, jednak po chwili postanawiam to zignorować. W końcu każdemu zdarza się mieć gorszy dzień.

– Dobrze, Vittore mnie oprowadził, a Jake pomoże mi z angielskim. Omawiamy teraz jakąś książkę, o której nigdy wcześniej nie słyszałam. Szkoła dopiero się zaczęła, a ja już czuję, że mam ogromne zaległości.

– Vittore mógł ci pomóc – odpowiada. – Pamiętaj, że możesz na niego liczyć ze wszystkim.

– Wiem, tato – sarkam zmieszana. Zerkam w kierunku blondyna, który z boku przysłuchuje się naszej rozmowie. – To co, możemy już iść do mnie?

Jake kiwa głową, jednak chrząknięcie ojca przyciąga naszą uwagę. Zatrzymuję się w miejscu, spoglądając na niego przez ramię ze zdecydowanie skrzywionym wyrazem twarzy. Mężczyzna przygryza dolną wargę, mocno się nad czymś zastanawiając, po czym w końcu wypala:

– Domenico maluje twój pokój, może lepiej jak pouczycie się w salonie? Nie wiedziałem, że będziesz miała dzisiaj gości...

– Nie szkodzi. Na jaki kolor maluje? – pytam, delikatnie ukrywając ekscytację. Cóż, od razu powiedziałam mamie, że nie jestem zadowolona z koloru ścian, bo są zbyt dobijające. Mam nadzieję, że wybiorą teraz coś jaśniejszego niż ciemny szary.

– Będziesz miała dużo jaśniej, a fototapeta na pewno przypadnie ci do gustu. – Uśmiecha się szeroko, poruszając brwiami. Załatwił mi tapetę z Sycylią?

Nie odpowiadam więcej, tylko kiwam głową w lewo, pokazując blondynowi, że czas już ruszyć do salonu i zająć się angielskim. Zeszłego wieczoru niby zaczęłam czytać te całe *Wichrowe wzgórza*, ale przez kolację nie miałam wystarczająco siły, by w jeden wieczór przemknąć przez całą lekturę.

Wchodzimy do dużego salonu i zajmujemy miejsce na kanapie. Jake odstawia szklanki, a ja sok i ciastka. Otwieram opakowanie, wrzucając zbędną folię do szuflady pod stołem i otwieram nowy zeszyt od angielskiego z wpisanym tylko jednym, dzisiejszym, tematem. Nauczyciel zaczął dopiero co omawiać tę książkę, więc jestem może dwa tematy do tyłu, co mam nadzieję, uda nam się dzisiaj nadrobić.

Jake co jakiś czas posyła mi przyjazny uśmiech, dodając niepotrzebnie otuchy. Poradzę sobie z jakąś tam książką.

– Skąd znasz Vittore? – zagaja po chwili całkowitej ciszy, kiedy to szukam w torbie lektury, którą będziemy omawiać.

– Nasi rodzice przyjaźnią się od kilkunastu lat. Mają kilka wspólnych interesów...

– Wiesz, czym się zajmuje Vincente Beneventti? – Krzywi się, otwierając sok. Przekręcam głowę, trochę nie rozumiejąc pytania, bo w końcu sieć hoteli to dobry biznes, a nie jakieś przestępstwo.

– Tak. – Wzruszam ramionami. – Należysz mi też?

– Jasne. – Uśmiecha się, napełniając obie szklanki do połowy. Zakręca karton i odsuwa na koniec stolika, by rozłożyć swoje materiały naukowe, które podobno mają mi pomóc. – Skserowałem ci swój zeszyt i mam jakieś opracowania i streszczenia z internetu. Poczytamy, pogadamy sobie o tym i jutro zagniesz naszego profesorka.

Kiwam głową na znak gotowości do pracy. Chwytam turkusową teczkę, z której wyciągam kilkanaście kartek z wydrukowanym tekstem.

– Tragiczna miłość i zemsta. – Marszczę brwi, tylko zerkając na notatki. – Mało typowe jak na szkolną lekturę...

– Nie wiem, co czytaliście w Europie, ale miłość i zemsta to jeden z częstszych tematów literatury, skarbie – sarka, unosząc szklankę do ust. – Heathcliff pewnie przypadnie ci do gustu... Szaleńczo zakochany facet, któremu ukojenie po stracie ukochanej przyniosła dopiero własna śmierć.

– Catherine umrze? Mocny spoiler.

– Jak mam ci pomóc zrozumieć tę książkę, jak jej nie przeczytałaś... – wzdycha, poprawiając włosy. – W porządku. Cathy ma zapalenie mózgu i umiera. Heathcliff popada w obłęd, czując jej obecność, jednocześnie nigdzie jej nie widząc. W końcu dziewczyna pokazuje się Heathcliffowi przez kilka dni, poprzedzających jego tajemniczą śmierć. Zostaje on potem znaleziony martwy w jej dawnym pokoju przy otwartym oknie, co jasno wskazuje, że Cathy zabrała go ze sobą.

– Czyli jak ona tam na niego czekała, wiesz, zanim umarła, to on do niej wrócił?

– Nie. Wyjechał i nie dawał znaku życia przez jakieś trzy lata. Wrócił pół roku po tym, jak Cathy wyszła za mąż za Edgara.

– Zostawiła go później dla niego?

– Nie, ale rozpoczęła się jakby gierka między nimi. Heathcliff kręci z Izabellą na jej oczach, a Cathy niczym zakochana nastolatka tryska zazdrością – opowiada, streszczając mi całą książkę. Zaczął trochę

od końca, prawdopodobnie po to, by mnie zaciekawić. Po zdradzeniu końcówki nieszczęśliwej miłości tej dwójki, wrócił całkowicie do początku.

Przeglądam notatki, kiedy Jake opowiada i tłumaczy niektóre fragmenty książki. Chwytam ze stolika zakreślacze, a następnie zaczynam podkreślać jakieś ważne dla całej fabuły sytuacje czy cytaty. Co jakiś czas przyciskam różowy marker do pokrytej tuszem kartki.

Ilość zaznaczonych informacji, których muszę się wyuczyć, strasznie mnie przeraża.

Może powinnam po prostu to przeczytać.

– A po jej śmierci Heathcliff zamienia się w wyrachowanego, sadystycznego potwora, który pała żądzą zemsty – rzuca Vittore, kiedy wchodzi do pomieszczenia, trzymając dłonie w kieszeniach jasnych jeansów. Ciemne, lekko pokręcone włosy zaczesuje palcami w tył, by dalej prezentowały się nienagannie. Rękawy ciemnej koszulki sięgają mu do połowy ramion, odsłaniając masę tatuaży, pokrywających większość jego ciała. Zdecydowanie podobają mi się jego wytatuowane dłonie, szyja i palce.

Jake zdziwiony pojawieniem się tutaj bruneta marszczy brwi i gniecie notatki trzymane aktualnie w dłoni. Zerka z ukosa na opierającego się o framugę Vittore, trzymającego w ręce białą teczkę ze swoimi inicjałami. Chociaż ciężko stwierdzić czyje są to inicjały, skoro on, jego ojciec i młodszy brat mają imiona zaczynające na V.

To dość urocze, kiedy członkowie rodziny mają podobne inicjały. Tylko Celestina do nich nie pasuje pod tym względem.

Uśmiecham się szeroko na widok chłopaka, z którym spędziłam dzisiaj przyjemnie czas. Puszczą mi oczko, a następnie mierzy wzrokiem Jake'a. Blondyn przybiera luźną pozycję, trzymając lewą nogę opartą o prawą i lewe ramię na oparciu sofy, tuż nad moimi ramionami.

– Jak idzie nauka? – pyta z troską Vittore, kiedy wchodzi głębiej do pokoju. Odkłada teczkę na stół, znajdujący się przy drzwiach, i opiera się biodrami o jego kant. Zielone tęczówki ani na moment nie spuszczają naszej dwójki ze swojego celownika.

Wciąż delikatnie się uśmiecham. Obraz tego Włocha zdecydowanie daje mi w pewnym stopniu poczucie bezpieczeństwa.

Mój tata zawsze dbał o to, bym była bezpieczna, dlatego skoro zaprosił Vittore do naszego domu i w pewnym sensie oddał mnie pod jego opiekę w szkole, oznacza, że naprawdę musi mu ufać. Co za tym idzie, ja również mogę jemu zaufać.

Nie rozumiem tylko, dlaczego wszyscy patrzą krzywo na Jake'a.

– Już prawie kończymy. Później przeczytam to wszystko jeszcze raz z naciskiem na to różowe i nie powinnam aż tak odstawać – stwierdzam dumnie, obracając w kierunku bruneta zakreślone na różowo kartki. Vittore kiwa głową i ciepło się do mnie uśmiecha. Na chwilę rozluźnia napięte mięśnie szczęki. Ciężko ich nie zauważyć, kiedy są tak bardzo widoczne i mocno zarysowane.

– Jeszcze dużo nam zostało, Noemi – wzdycha blondyn, podnosząc prawą ręką zeszyt. Otwiera na końcowych tematach, pokazując mi, że nie przerobiliśmy jeszcze jakichś pięciu stron. Wzdycham, chcąc przyznać mu rację, kiedy ktoś mnie w tym uprzedza.

– Powiedziała, że już kończycie – przypomina brunet, odpychając się od stołu. – Muszę porozmawiać z Marcello, chcesz potem skoczyć coś zjeść?

– Chętnie, ale obiecałam już Jake'owi, że po nauce zjemy w KFC – odpowiadam, a Jake kiwa głową. Vittore wzrusza ramionami i chwytając po drodze teczkę, wychodzi.

Jake ponownie zaczyna tłumaczyć mi problematykę książki, kiedy do salonu wchodzi Vittore w towarzystwie mojego taty. Siadają przy stole na dwóch skórzanych fotelach i zaczynają przeglądać dokumenty, które znajdują się w teczce. Marcello zdaje się nie zauważyć, że trochę nam przeszkadzają, kiedy co jakiś czas zaczynają rozmawiać o fakturach z zeszłego miesiąca.

– Możemy obejrzeć jeszcze ekranizację, może wtedy więcej zapamiętasz – proponuje Jake. Uśmiecham się krzywo, bo tak naprawdę liczyłam, że wieczorem odpocznę po całym dniu i w samotności poczytam sobie o Cathy i Heathcliffie.

– Może następnym razem...

– Nie daj się prosić. Książki pobudzają wyobraźnię, a filmy tylko wzmacniają ten obraz. Mam w samochodzie nawet laptopa...

– Nie wiem, Jake.

– Noemi...

– Chyba powiedziała ci dwa razy, że nie chce oglądać z tobą żadnego pieprzonego filmu – syczy Vittore, wbijając w chłopaka chłodne spojrzenie. – Zachowaj się jak facet, Madsen, i pogódź się z odrzuceniem.

Jake parska pod nosem i wstaje. Staje naprzeciwko bruneta i posyła mu gniewne spojrzenie, zaciska pięści, podchodząc coraz to bliżej. Chyba nie zamierza go uderzyć? Vittore tylko zwrócił mu uwagę...

– Dobrze wiem, kim jesteś, Beneventti, ale to nie daje ci żadnych praw do niej – warczy blondyn, na co Marcello podrywa się na nogi. Spogląda na mnie i kiwa głową w kierunku korytarza. Również kiwam głową, ruszając z tatą do mojego pokoju.

Uchyła jasne drzwi, po czym od razu atakuje nas zapach farby. Beżowy kolor zdążył już zakryć ciemną barwę. Na jednej ze ścian pojawiły się grube białe pasy, a tuż za ramą łóżka ogromny krajobraz Sycylii. Intensywny kolor wody mieniący się w promieniach słońca. Puste włoskie plaże i kremowe domki na wybrzeżu, przypominają mi codzienne spacerunki ze znajomymi.

Podłoga i meble zakryte są przezroczystą folią, a Domenico ubrany jest w biały kombinezon. Na nasz widok odkłada wałek i szeroko się uśmiecha.

– Podoba ci się, Mimi? – pyta, ciekawy mojej reakcji.

– Jest cudownie – odpowiadam, błędząc wzrokiem po całym pokoju. Zatrzymuję spojrzenie na tapecie, w którą będę się wpatrywać przez najbliższe lata. Mogłabym mieć cały pokój oklejony tym widokiem.

Tata uśmiecha się pod nosem i nie odrywa wzroku od mojego szerokiego uśmiechu. Mówi jeszcze do Domenica, żeby pomógł mu później z czymś przy basenie, na co Włoch kiwa entuzjastycznie głową. Ciężko jest mi określić, kim jest w naszym domu Domenico. Bywał u nas jeszcze przed przeprowadzką i zawsze pomagał tacie. Może to jakiś jego asystent w firmie i dobry kumpel wyświadczający mu przysługi?

Wiele razy w naszym domu byli nieznajomi. Każdy zawsze zwracał się do mojego taty z szacunkiem, a mnie omijał wzrokiem. Zazwyczaj, kiedy ktoś zawiesił na mnie spojrzenie, ktoś inny upominał go odchrząknięciem, co zawsze mnie zadziwiało.

Zawsze myślałam, że coś jest ze mną nie tak.

– Nie powinniśmy wrócić na dół? – pytam ojca, na co on kiwa głową. – A tak w ogóle to zaraz pewnie pójdziemy coś zjeść. Jak będę wracać, mogę ci wziąć to, co tak bardzo lubisz...

– Widzę po twoich oczach, że jesteś zmęczona, Mimi. Zostań dzisiaj w domu, pójdziecie innym razem – wzdycha, kiedy otwiera przed nami drzwi. – Dobrze?

– Pewnie – bąkam pod nosem. Jego spojrzenie jest takie łagodne, że bez problemu mogę wyczytać, że się o mnie martwi.

Po pokonaniu całej długości schodów, na dole zastajemy Vittore. Siedzi wygodnie w fotelu, przeglądając dokumenty. Nie zwraca nawet na nas uwagi.

Chłopak przeczesuje palcami włosy i zamyka teczkę. Kładzie ją na samym środku stołu i przekierowuje na mnie spojrzenie. Ignoruje Jake'a, którego od początku jedynie gromił wzrokiem. Nie wiem, jakie łączą ich relacje, jednak bez problemu mogę zauważyć, jak bardzo przeszkadza im przebywanie w jednym pomieszczeniu.

– Przykro mi, Jake, ale dzisiaj już odpadam. Wyjdziemy następnym razem, w porządku? – wzdycham ze skrucą.

Blondyn nie odpowiada, kiwa jedynie głową, a następnie obejmuje mnie na pożegnanie. Wskazuję mu drzwi wyjściowe i jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Kiedy tylko drzwi zamykają się z donośnym trzaskiem, wracam do salonu. Obchodzę stolik kawowy i siadam na kanapie, naprzeciwko Vittore.

Przygryzam wargę, kiedy jego spojrzenie spoczywa na mnie. Zielone tęczówki przeszywają mnie niemalże na wskroś. Uwielbiam jego oczy. Tak czysta zielona barwa, której nigdy wcześniej u nikogo nie dostrzegłam.

Po kilku minutach bardzo niezręcznej, ale dość intymnej ciszy pomiędzy mną a Vittore do salonu wraca Marcello. Uśmiechnięty siada na kanapie tuż przy moim boku. Zarzuca ramię na moje barki i wyrazie zadowolony przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej. Piszczę, kiedy uderzam w jego twardy tors. Ciężkie ramię dociska mnie do jego ciepłej klatki, uniemożliwiając ucieczkę z uścisku. Kiedy błagam, żeby nie robił mi wstydu przed nowym znajomym, zaczyna mnie łaskotać!

– Tato, proszę – jęczę przeciągle, kiedy czuję, jak czocho mi włosy.

– Drocę się tylko z tobą – odpowiada, skracając moje męki.

Opadam zmęczona na poduszki ułożone w lewym rogu kanapy. Vittore śmieje się pod nosem, kiedy staram się uspokoić oddech i poprawić fryzurę. Cudownie, że bawi go moje cierpienie.

– Zostaniesz na obiedzie? – pyta tata, uśmiechając się półgębkiem do bruneta.

Zerkam w jego kierunku, bardzo zaskoczona tą propozycją. Przecież przed chwilą chciał, żebym odprawiła Jake’a i poszła się położyć.

– Niestety, ale Vincente mnie pilnie potrzebuje – wzdycha Vittore i wstaje z szerokiego fotela. Ku mojemu zdziwieniu nie rusza do drzwi wejściowych, tylko kieruje się w moją stronę.

W tym samym momencie tata wstaje i zostawia nas samych.

Wracam wzrokiem do zbliżającego się bruneta. Gdy tylko spojrzałam na niego po raz pierwszy, od razu pomyślałam, że zalicza się do najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam. Idealne rysy twarzy, wyjątkowe oczy, oprawione czarnymi, długimi rzęsami, które niemal dotykają brwi. Widok jego wytatuowanego ciała sprawia, że brakuje mi w płucach powietrza. Ramiona, dłonie i cholerna szyja.

Nic tak nie dodaje mężczyznom atrakcyjności jak tatuaże na szyi.

Vittore staje tuż przede mną. Jego piszczele uderzają w moje kolana. Pochyla się nieznacznie w moją stronę i wyciąga dłoń. Niepewnie obejmuję ją palcami, pozwalając, by pomógł mi wstać. Patrzy na mnie z góry, dokładnie taksując spojrzeniem moją twarz. Nie potrafię wyczytać żadnych emocji z jego miny. Dopiero było od niego wyraźne rozbawienie, a teraz jest taki poważny, że aż czuję dreszcz wstrząsający moim ciałem. Patrzy mi prosto w oczy. To, co teraz jest między nami, wyraźnie mnie przytłacza.

– Nie zapraszaj go więcej do domu.

– Dlaczego? – pytam, wbijając spojrzenie w te piękne zielone ślepie.

– Ja pierdołę, Noemi. Po prostu go tu nie zapraszaj.

Przygryzam wnętrze policzków, zaskoczona jego reakcją. W końcu Jake nie zrobił niczego, co mogłoby zdenerwować Vittore.

– Potrzebuję dobrych argumentów.

– Nie jest dla ciebie odpowiedni.

– To jedynie mój znajomy, a nie kandydat na przyszłego męża – parskam pod nosem, krzyżując ramiona na piersi. – Jestem wolną istotą.

– Nie jest ciebie wart, Noemi.

– Vittore – wzdycham pod nosem i uśmiecham się półgębkiem. – Nie znasz mnie, więc nie możesz ocenić, kto jest mnie wart. Może to ja nie jestem warta Jake’a?

Moje sugestywne pytanie sprawia, że jego źrenice rozszerzają się. Zaciska zęby, niwelując dystans pomiędzy nami. Jego twarda klatka piersiowa napiera na moje piersi. Zadzieram głowę wyżej, ciekawa jego dalszych ruchów.

– Nikt nie jest i nie będzie ciebie wart.

Czuję ucisk w żołądku, kiedy dociera do mnie, ile czułości jest teraz w jego głosie.

– Tym bardziej Jake Madsen.

Zasycha mi w gardle, kiedy Vittore mierzy mnie wzrokiem. Jest zdecydowanie zbyt blisko.

– Musisz uważać, z kim zawierasz znajomości w LA. Nie wszyscy są tu tak przyjaźni jak w Palermo.

Kiwam głową i szukam wzrokiem możliwości ucieczki. Osacza mnie swoją osobą. Choć jesteśmy prawie w tym samym wieku, bije od niego wyższość. Jest ponadprzeciętnie przystojny, popularny i pochodzi z dobrej, wysoko postawionej rodziny. Wydaje się być w każdym calu idealny.

Jednak wiem, że ideały nie istnieją. To jedynie otoczka, która zasłania coś mrocznego. Skrywa w sobie pewne tajemnice, które bardzo dobrze maskuje śnieżnobiałym uśmiechem. Mavi mówiła, że w szkole każdy pragnie jego uwagi i szacunku. Musiał czymś sobie na to zasłużyć.

– Idź już, zjedz z rodzicami – wzdycha pod nosem, odsuwając się w końcu ode mnie. Dopiero teraz mogę wziąć głęboki wdech, nie ryzykując przy tym zaciągnięciem się ogromną dawką jego mocnych, męskich perfum. – Widzimy się wieczorem.

– Gianna! Tej zapiekanki nie trzeba już wyjąć? – krzyczy mój tata, na co jeszcze bardziej odsuwam się od chłopaka. Przełykam ślinę

i odwracam się w kierunku kuchni, do której wchodzi właśnie moja mama.

Gdy dociera do mnie, że Vittore przed sekundą zaproponował spotkanie, chłopaka już nie ma. Słyszę jedynie trzaśnięcie drzwiami, a następnie brzdęk talerzy.

Poprawiam włosy i lekko zdekoncentrowana ruszam do kuchni. Mavi przedstawiła mi błędny obraz Vittore. Według niej jest egoistycznym, agresywnym dupkiem, spoufalającym się z równie wrednymi dziewczynami jak on. Czas, który zdążyłam z nim spędzić, pokazał, że nie pasuje do tego obrazu. Wydaje się być kulturalnym, ciepłym facetem, z którym można się dogadać.

Myślę, że nie udaje. Znajomość naszych rodziców nie wpływa na relacje, która między nami powstaje. Vittore od początku jest do mnie przyjacielsko nastawiony, tak samo jak ja do niego. Tata zawsze opowiadał mi, że w LA będę miała wsparcie obydwu synów Vincente. Co do najstarszego z Beneventtich, to kiedyś zdarzało mu się nas odwiedzać. Sypał w moim kierunku lawinę komplementów, czasami dawał jakieś prezenty i opowiadał o swojej rodzinie. Zawsze wychwalał Vittore. Widział w nim swojego dumnego następcę w prowadzonych przez niego interesach. Nie każdy nadaje się do władania tak potężną firmą, jaką stworzył Vincente.

– O czym tak myślisz, *tesoro*²? – pyta mama i wrywa mnie z chwilowego zawieszenia. – Mimi, będziesz tam tak stała, czy rozłożysz talerze?

Zastanawiam się, w której szafce są talerze, i otwieram pierwszą z brzegu. Trafiłam. Wyciągam trzy. Jeszcze nie do końca odnajduję się w tym domu, ale jestem na dobrej drodze. Z szuflady pod płytą indukcyjną wyciągam widelce i wszystko układam na stole w jadalni. Cofam się jeszcze po kieliszki do wina, których nie powinno zabraknąć, i siadam na swoim miejscu. O ile po dwóch dniach w LA krzesło, na którym siedząc, zjadłam raz obiad i śniadanie, mogę nazwać swoim miejscem.

Mama stawia na stole naczynie z zapiekanką makaronową i uśmiecha się pod nosem. Sama promienieje na widok jednego z moich ulubionych dań. Zazdroszczę jej zdolności kulinarnych, których prawdopodobnie po niej nie odziedziczyłam. Czasem staram

się coś ugotować, ale wychodzi mi tylko jakaś najprostsza pasta i ewentualnie gazpacho, które ciężko zepsuć.

Tata otwiera butelkę wina i nalewa każdemu do kieliszka. Mama w tym czasie kroi zapiekanekę, nakładając każdemu po sporym kawałku. Upijam wina i zerkam na parujące jedzenie.

– Jak było w szkole? – pyta mama.

– Dobrze, poznałam Mavi i Jake’a, którzy są świetnym materiałem na przyjaciół. – Uśmiecham się, opowiadając, po czym wpakowuję makaron do ust.

– Nie miałaś żadnych problemów z dogadaniem się? Mnie osobiście ciężko tak z dnia na dzień zmienić język, którym się posługiwałam trzynaście lat... Dzisiaj w sklepie zaczęłam paplać coś do kasjerki po włosku, będąc przekonana, że wie, o czym mówię. – Śmieje się, popijając makaron winem. – A jak angielski? Tata mówił, że jakiś kolega ci dzisiaj pomagał.

– Tak, Jake. Przyjaźni się z Mavi od wielu lat i dzisiaj trzymaliśmy się we trójkę. Obydwoje są mili i zabawni, przypominają mi trochę ludzi z Sycylii, szczególnie temperament Mavi – opowiadam. – Pytali, czy wyjdę z nimi w weekend na jakąś domówkę do kogoś ze szkoły, ale powiedziałam im, że jeszcze nie wiem...

– Kochanie, musisz wychodzić i poznawać nowych ludzi. Przecież ani ja, ani tata nie będziemy stawać ci na drodze w poznawaniu rówieśników – komentuje, na co wyraz twarzy taty delikatnie się zmienia. Chyba nie jest zadowolony.

Dalej rozmawiamy o szkole, imprezie i urodzinach babci Sylvii, na które będziemy musieli polecieć na Sycylię. Nie ukrywam, że jestem zadowolona. Na początku rodzice ustalili, że tylko do niej zadzwonimy na videoczacie, ale każdemu podoba się wizja krótkiego wyjazdu za jakieś dwa tygodnie. *Nonna* jest jedną z najlepszych osób na Ziemi i nie powinna spędzać urodzin sama.

Po skończonym obiedzie pomagam mamie schować naczynia do zmywarki i ruszam do siebie, gdzie odrabiam matematykę. Rozwiązanie kilkunastu równań zajmuje mi niecałą godzinę, z czego osobiście jestem dumna. Udaję się następnie pod prysznic, gdzie spędzam kolejne trzydzieści minut. Przyjemna muzyka wypełnia całą łazienkę, sprawiając, że ciepła woda jest jeszcze przyjemniejsza, a zapach truskawkowego płynu intensywniejszy – chociaż wiem, że

jedno z drugim nie ma ze sobą niczego wspólnego. Ubrana w coś w rodzaju piżamy wracam do pokoju. Jest już siódma, więc nie jest to zbyt wcześnie na coś wygodnego do spania.

Wskakuję na łóżko i zarzucam na plecy puchaty koc. Zgarniam z nocnej szafki laptopa, do którego wpisuję hasło i odpalam FaceTime'a. Już wczoraj Sienna wysłała mi dziesiątki wiadomości, bym od niej odebrała. Moja przyjaciółka od zawsze marzyła o wyjeździe do Stanów, więc pragnie dokładnej relacji.

Klikam w jej nazwę i czekam, aż brunetka odbierze. Nie wiem, która jest teraz u niej godzina, ale patrząc na to, że jest dostępna na Messengersze, to nie jest chyba tak źle.

– Noemi – piszczy zadowolona, zapewne budząc wszystkich sąsiadów w okolicy. – Wyglądasz inaczej!

– Mam tylko mokre włosy, Sien. – Parskam śmiechem, zarzucając wilgotne włosy na plecy.

– Dobra, to nie jest aż takie ważne. Powiedz mi, czy spotkałeś już kogoś: sławnego, gorącego albo...

– Jestem tu niecałe dwa dni.

– Co nie zmienia faktu, że byłeś już w szkole i na kolacji z Vincente, jego synem i żoną. – Porusza sugestywnie brwiami, wyglądając przy tym idiotycznie. Ponownie parskam śmiechem i opowiadam przyjaciółce wszystko ze szczegółami. Wspominam o pomocy Jake'a, imprezie, na którą wybieram się w weekend, pomocnym Vittore i uroczej Mavi. Jak zawsze jest podekscytowana na słowo „impreza” i prosi o jakąś videorelację, co szybko wybiłam jej z głowy.

– Widziałam się dzisiaj z Leo – wzdycha, na co automatycznie się spinam.

Leonardo Tommaso to najcudowniejszy chłopak, którego poznałam. Chwilę przed wyjazdem zaczęliśmy się dobrze dogadywać, a nawet raz wyszliśmy na coś w stylu randki, po czym rodzice zaskoczyli mnie informacją, że nasza wyprawka będzie miała miejsce za kilka dni. Kilka bardzo trudnych dla mnie dni, w ciągu których moja fascynacja tym brunetem trochę ewoluowała.

Niestety sytuacja pomiędzy nami nie stała się na tyle poważna, by któreś z nas zaproponowało podjęcie próby bycia ze sobą na odległość. Od miesiący przyglądałam się przystojnemu Tommaso,

u którego myślałam, że nigdy nie będę mieć szansy. Brunet o idealnie wyrzeźbionych mięśniach i nienaganej reputacji, ciętym poczuciu humoru i niespotykanym charakterze. Wizualnie mogłabym porównać go z Vittore, chociaż uważam, że wygląda trochę lepiej.

– Był z tą całą Cristiną. – Wywraca oczami, widocznie zirytowana powrotem Leo do nielubianej przez nas dziewczyny z klasy. – Nie mogę patrzeć na wywłokę, od kiedy całowała się z Antonio. Ona chce nas zdenerwować, nawet kiedy jesteś na innym kontynencie. Nie wiem, jak ja ją zniosę bez ciebie, Mimi. Dante mówi, że powinnam ją zignorować, ale jak?

– Spokojnie. Między mną i Leo nic nie ma i niestety nigdy nie będzie. Najwidoczniej nie pasowaliśmy do siebie, a teraz dzieli nas ocean. Właśnie, zapomniałabym ci powiedzieć, że za dwa tygodnie wpadnę w odwiedziny!

– Już się za mną stęskniłaś? – pyta, ruszając sugestywnie brwiami.
– Zrobię ci listę zakupów! Musisz kupić mi masło orzechowe.

– Co? Masło orzechowe? Przecież mamy tam masło orzechowe w sklepach...

– Ale to będzie amerykańskie masło orzechowe – jęczy błagalnie, na co ponownie parskam śmiechem. Tuż za brunetką zauważam znajomą twarz, na co od razu promienieję. Już zdążyłam się za nimi wszystkimi stęsknić.

– Mimi – rzuca Dante, kiedy zabiera od Sienny telefon. – Co u ciebie, słoneczko? Dobrze cię tam traktują?

– Tak, wszystko w porządku – odpowiadam przyjacielowi. – A jak wczorajszy mecz?

– Wygraliśmy, tylko Leo coś kaleczył na boisku – narzeka, a następnie odpycha dłonią dziewczynę, starającą się odzyskać swoją własność. – Jest mi tu bez ciebie tak kurewsko pusto i nudno.

– Ej... – prychna Sienna z boku.

– No co? Tęsknię za moją najlepszą przyjaciółką...

– Przysięgam, Dante, że zaraz zarobisz ode mnie lepa na twarz – cedzi, wyraźnie wściekła. Staram się hamować śmiech, który pragnie opuścić moje gardło. – Przecież to ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

- Nie zapędzaj się, Sienna – wtrącam się, mierząc ją spojrzeniem.
- Najwidoczniej zostałaś zdegradowana. Strasznie za wami tęsknię...
- My za tobą też, *tesoro* – odzywa się Dante, a Sienna opiera brodę na jego barku. – Masz dwa tygodnie i ani dnia dłużej, żeby pokazać swój tyłek w Palermo.
- Obiecuję, że będę u was za czternaście dni – deklaruje. – A teraz oddaj mi Siennę.

Dante uśmiecha się i macha na pożegnanie. Mija chwila, kiedy na ekranie znowu widzę jedynie brunetkę. Rozgląda się, czy Dante aby na pewno sobie poszedł i rozsiada się wygodnie na niebieskiej kanapie, którą jej mama postawiła na werandzie.

– Powinнам zapytać, czy poznałaś kogoś ciekawego w LA, że tak łatwo przychodzi ci do wiadomości to, że Leo, który podobnie jest miłością twojego życia, znalazł sobie nową dziewczynę?

– Nie, Sien. Po prostu wiem, że ten związek był skazany na porażkę – wzdycham zgodnie z prawdą. – Poza tym wiesz, że moi rodzice są bardzo sceptyczni co do moich kontaktów z mężczyznami. No może z wyjątkiem Vittore, którego nie dość, że sami zapraszają do naszego domu, to jeszcze wysyłają mnie z nim sam na sam do sypialni.

Sienna unosi zaskoczona brwi i taksuje mnie spojrzeniem. Doskonale zna moich rodziców oraz ich podejście.

– Vittore to syn tego Vincente’a?

Kiwam głową w odpowiedzi, na co Sienna przygryza wargę, intensywnie się zastanawiając.

– Może chcą was zeswatać. Wyobraź sobie, jakie to by było romantyczne, gdyby chronili cię przed innymi chłopakami, bo od zawsze chcieli, by ten cały Vittore był twoją pierwszą miłością.

– Nie, przecież to niemożliwe – zaprzeczam, od razu odrzucając teorię przyjaciółki.

Zaczynam wymyślać argumenty, kiedy nagle przychodzi do mnie wiadomość. Marszczę brwi, na co zaciekawiona Siena zaczyna wypytywać, o co chodzi.

– Napisał do mnie.

– Leonardo?

Nieznany: Będę po Ciebie za piętnaście minut. V.B.

– Vittore.

4

Vittore

– Wydajesz się bardzo roztargniony – zauważa Vincente, kiedy kończy połączenie z Marcello. Odkłada telefon na mahoniowy blat i siada w masywnym skórzanym fotelu. – Chyba nie ma to związku z młodą Santino?

Przełykam nadmiar śliny, szukając w głowie przyzwoitej odpowiedzi. Nie zauważyłem, bym w ostatnich dniach był bardziej rozkojarzony. Skupiam się na powierzanych mi zadaniach, co widzi, patrząc na moje sprawozdania. Akcję w magazynie przy polu golfowym rozegrałem niemalże książkowo.

– Wydaje ci się – stwierdzam. Przygryza wargę, kiedy intensywnie mi się przygląda. Nie wierzy mi.

Nie daję mu powodów, by myślał, że coś zaprzęta moje myśli. Wiem, co jest w naszym życiu najważniejsze, dlatego nie musi się martwić, że jakakolwiek dziewczyna odciągnie mnie od pracy. Zawsze stawiam Rodzinę na pierwszym miejscu. Nawet idealna Santino nie jest w stanie tego zmienić.

– Planowaliśmy wasz ślub za osiem miesięcy, jednak umowa pozwala na przyśpieszenie go, jeśli Noemi wyrazi taką wolę. Wiesz, że nie dopuszczę cię do władzy, jeśli nie będziesz w stałym związku.

– Możemy być w związku, zanim zaczniemy...

– Ma być to związek małżeński. Przypieczętowany dokumentem, synu.

Kiwam w odpowiedzi głową, nie próbując wchodzić z nim w dyskusję. Vincente jest doświadczonym donem, jakiemu nie można zarzucić bezmyślnych działań, które negatywnie odbijałyby się na oddziale. Biorę z niego przykład od dziecka, dlatego teraz, kiedy tłumaczy, jak ważny w moim życiu będzie związek z Noemi, wiem, że muszę zrobić wszystko, by jak najszybciej wsunąć jej obrączkę na palec.

– Zdobądź ją, tak szybko jak tylko to możliwe – rzuca, pocierając palcami brodę. – Potrzebuję cię przy moim boku.

– Zrobię to – stwierdzam bez namysłu. Pragnę władzy. Posłuszeństwa żołnierzy, którym będę mógł wydawać rozkazy. Nadaję się do tego. Szkolono mnie na perfekcyjnego dona. Teraz chcę tylko otrzymać możliwość zaprezentowania nabytych umiejętności.

– Dziewczyny, jak ona, lubią romantyczne gówna. Noemi była trzymana w domu, miała ograniczony kontakt z mężczyznami. To jedynie ułatwi ci robotę.

Pod wpływem impulsu wyciągam z kieszeni telefon i piszę krótkiego SMS-a do Noemi. Muszę jej zaimponować. Już wcześniej zapowiedziałem dzisiejsze spotkanie. Gdy tylko zauważyłem Jake'a, który tak desperacko próbował zbliżyć się do mojej przyszłej żony, wymyśliłem plan idealny, żeby nie musiała prosić już tego idioty o pomoc.

Nie otrzymuję odpowiedzi, czego od początku się spodziewałem. Zamiast tego zabieram do samochodu koc i wcześniej kupioną książkę. Plan jest idealny do tego stopnia, że nie ma możliwości, by cokolwiek poszło nie tak, a Noemi nie poczuła, że między nami po prostu iskrzy.

Zatrzymuję samochód pod rezydencją Santino, szukając piosenki, która spodoba się brunetce. Czekam już prawie dziesięć minut, ale czym jest dziesięć minut w porównaniu do trzynastu lat czekania. Uśmiecham się pod nosem, poprawiając okulary przeciwsłoneczne. Wybieram w końcu playlistę, którą pewnego razu ułożyła Alexis, nudząc się, gdy brałem u niej prysznic, i spoglądam na frontowe drzwi, w których akurat pojawia się Noemi.

Poprawiam włosy, biorąc głęboki wdech. Muszę wyluzować, bo za bardzo się przy niej spinam.

– Długo już czekasz? – pyta i siada na miejscu obok mnie. Odkłada torebkę na wycieraczkę między nogami i zapina pas.

– Dopiero przyjechałem – kłamię, wyjeżdżając z podjazdu.

Brunetka wydaje się być podekscytowana. Pociera dłońmi uda i przygryza zębami wargę.

– Jak myślisz, dokąd jedziemy?

– Nie mam bladego pojęcia. Nie spodziewałam się, że jeszcze dzisiaj cię zobaczę, a co dopiero, że gdzieś mnie zabierzesz. Mój tato ci ufa, więc nie obstawiam żadnych pesymistycznych scenariuszy – mamrocze, wbijając spojrzenie w widok za szybą. – Myślę, że pojedziemy coś zjeść. Mogłeś zgłodnieć i poczuć wielką ochotę na kolację na mieście, a trudno usiąść samemu w restauracji, bo jest to bardziej niż niekomfortowe.

– Co jest złego w jedzeniu samemu?

– Nie mówię, że to jest złe. Po prostu ja nie lubię siedzieć sama. Mam wrażenie, że wszyscy się wtedy na mnie patrzą z dziwnym współczuciem – tłumaczy, dodając pod koniec nerwowy chichot. Wciąż stresuje się w moim towarzystwie. Nie dziwię się, sam mam wrażenie, że trzęsą mi się dłonie.

Cholerna Santino.

– Nie mam z tym problemu – odpowiadam i tym samym przerywam ciszę. – Ale nie po to cię zabrałem.

Przekręca głowę w moim kierunku, a jej lewa brew dąży ku górze. Nie ma szans, żeby zgadła, co dla niej przygotowałem. Weston jest strasznym romantykiem, a co za tym idzie idealnym pomocnikiem w zdobyciu serca Noemi. Odpowiedział mi kilka rzeczy podczas naszej niedawnej rozmowy.

Dziewczyna uśmiecha się szeroko, gdy parkuję na gigantycznym, pustym o tej porze, parkingu. Wysiada z auta, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Idę w jej ślady, wyciągam z bagażnika kosz i zamykam samochód. Santino tymi swoimi wielkimi, brązowymi oczami wpatruje się w szumiący ocean. Opiera dłonie na drewnianej barierce, która oddziela drogę od stromego klifu.

– Nie wzięłam stroju – wzdycha, kiedy w końcu jej spojrzenie przenosi się na mnie. Jej źrenice błyszczą, wygląda na taką zadowoloną. A wystarczyło tylko przywieźć ją na plażę.

– Nie będziemy się kąpać. Zamarzłabyś w wodzie o tej godzinie – rzucam, na co jedynie macha dłonią.

Rusza przed siebie i zmierza do brzegu oceanu. Podążam za nią, nie chcąc, by odeszła za daleko. Powoli robi się ciemno, a te plaże nie są zbyt bezpiecznym miejscem dla tak delikatnej osoby jak Noemi.

Wciąż nie mogę pojąć, dlaczego Marcello nigdy nie postanowił nauczyć jej chociażby podstaw samoobrony. Sam fakt, że jest jego córką, stawia ją w ogromnym niebezpieczeństwie. A bycie moją żoną sprawi, że jej życie stanie się zagrożone na każdym kroku. Ludzie, którzy nienawidzą mnie, będą chcieli jej cierpienia. A ja choć zawsze będę jej bronił, to nie będę mógł trwać wiecznie przy jej boku.

– A przejdziemy się brzegiem? – pyta i ściąga tenisówki. Rzuca je w stertę piachu, a mnie aż skręca, kiedy myślę, że gdy tylko założy je z powrotem, ten piasek będzie obcierał jej stopy. – Woda jest tak samo przyjemna jak za dnia.

– Twoi rodzice mnie ukatrupią, jak wrócisz chora – stwierdzam pewnie.

– Nic im nie powiemy. – Śmieje się głośno, wbiegając po kostki do wody.

Coś zaczyna we mnie wrzeć...

Ciekawe, czy we Włoszech też im nie mówiła o wielu rzeczach?

– Przecież powiedziałem ci, że masz tam nie wchodzić – cedzę, starając się opanować zdenerwowanie.

Nie robię tego nie dlatego, że nie lubię dobrej zabawy, tylko martwię się o jej cholerne zdrowie.

– Przystajesz być czasami taki poważny? – pyta i przekrzywia głowę, wbijając we mnie te swoje czekoladowe oczy. Patrzy na mnie wyczekująco, aż chyba zrzucę buty i do niej dołączę. Nie ma mowy. – To jest takie przyjemne, Vittore.

Przełykam ślinę, kiedy dochodzi do mnie drugie dno tej wypowiedzi. Uśmiecham się półgębkiem, pozbywając się wszystkich negatywnych myśli, które przed chwilą zaczęły napływać do mojej głowy.

– Chcesz wiedzieć, po co cię tu zabrałem? – pytam i rozkładam ciemny koc. Z materiałowego kosza piknikowego wyciągam drugi, puchaty, którym będzie mogła się okryć, i książkę.

Jej ciemne włosy unosi wiatr. Rozwiewa je we wszystkie strony, kiedy biegnie w moim kierunku. Zdyszana zatrzymuje się tuż obok mnie, zerkając na przygotowane przeze mnie rzeczy.

– Będziemy czytać? – zagaja zdumiona. Widzę zaskoczenie malujące się na jej pięknej twarzy. Nie umiem za to wyczytać, czy jest zadowolona. Może oczekiwała czegoś znacznie lepszego?

Kiwam w odpowiedzi głową, nerwowo zaciskając palce na grzbiecie książki. Kurwa, nie podoba jej się.

– Jeśli nie chcesz, mogę cię odwieźć do domu – bąkam pod nosem, całkowicie zrezygnowany. Naprawdę liczyłem, że będzie zadowolona.

– Po prostu nie spodziewałam się... – Oddycham z ulgą, kiedy na jej twarz wkrada się uśmiech. – Mam całe stopy w piasku.

– Skoro tak lubisz wodę, to idź je teraz opłucz – instruuję.

Jej uśmiech sprawił, że czuję ogromną ulgę. Bardzo mi zależy, żeby dzisiejsze wyjście przyniosło jakiś przełom w naszej relacji. Nie mamy czasu, by to trwało tak długo. Drugi dzień, a ja nie widzę nawet cienia zainteresowania. Zamiast mnie upatrzyła sobie Madsena.

– Znowu je ubrudzę, jak będę wracała – wzdycha i spogląda w kierunku oceanu. – Może przysuniemy koc bliżej wody?

Żeby siedzieć na zimnym piasku?

– Mam lepszy pomysł – odpowiadam, na co marszczy zdeorientowana brwi. Nie zastanawiając się długo, podchodzę bliżej i przerzucam sobie dziewczynę przez bark. Zaciskam palce na jej wąskiej talii i zmierzam w kierunku szumiącej wody.

Spanikowana chwytą się moich pleców. Ciepłe dłonie zaciskają się na materiale koszulki. Mamrocze coś pod nosem, jednak szum fal ją zagłusza. Stara się wydostać z mojego uścisku, ale brakuje jej siły. Gdy tylko piasek pod moimi stopami robi się chłodny, odstawiam Noemi tuż przy linii brzegu. Robi niepewnie krok w przód, aż woda obmywa jej stopy aż do kostek. Wzdryga się, kiedy jej skóra spotyka się z zimną cieczą.

Podchodzę bliżej i wyciągam w jej stronę rękę. Odwraca się i zadowolona pozwala mi się wziąć w ramiona. Chwytam ją niczym pannę młodą. Momentalnie miękną mi kolana, kiedy przez głowę przechodzą mi myśli, że w końcu niedługo nią będzie. Będę mógł trzymać ją w ramionach tak długo, jak tylko będę chciał. Zanośli jej drobne ciało do sypialni...

– Mówiłem, że woda jest zimna – rzucam, starając się pozbyć brudnych myśli. – Będziesz chora.

– Nie będę – pyskuje i opiera głowę o moje ramię. Nabieram do płuc więcej powietrza, ponownie zaciągając się jej przyjemnym

zapachem.

Odstawiam ją na koc i otulam puchatym okryciem. Zadowolona siada i klepie miejsce obok siebie. Zdejmuję buty, odkładając je starannie obok, i siadam blisko niej. Uśmiecha się zadowolona i unosi jeden z rogów koca, zapraszając mnie do siebie. Już chcę pokręcić głową, kiedy przypomina mi się, po co ją tu zabrałem. Bez zbędnego myślenia, przysuwam się bliżej, pozwalając brunetce zarzucić koc na moje plecy.

– Nie zdążymy jej chyba przeczytać.

– Nie śpieszy mi się do domu, a tobie? – pytam, kiedy sięgam po książkę. Kręci głową i skupia spojrzenie na okładce. – “Właśnie wróciłem z wizyty u mego gospodarza, samotnego sąsiada, z którym będę miał teraz do czynienia. To bez wątpienia piękna okolica! Nie sądzę, bym w całej Anglii mógł znaleźć miejsce tak bardzo odległe od zamętu towarzyskiego”.³

Pogrążony w lekturze, nie orientuję się, kiedy Noemi pochyla się w kierunku mojego barku, na którym opiera głowę. Czuję rozchodzące się po moim ciele ciepło, gdy tylko to zauważam. Uważnie wsłuchuje się w czytane przeze mnie słowa. Czasem zadaje pytania, jednak w głównej mierze stara się nie przeszkadzać. Chłodny wiatr przebija się co jakiś czas przez osłonę koca, na co jej ciało przesywają dreszcze. Przysuwa się bliżej, czerpiąc ciepło bijące od mojego torsu.

Gdy kończę czytać czwarty rozdział, zauważam, że Noemi smacznie śpi na moich udach. Zjeżdżam spojrzeniem na jej twarz pogrążoną we śnie. Wygląda tak niewinnie...

Wzdycham pod nosem i zamykam książkę. Minęło zaledwie kilkadziesiąt minut, więc zbyt wiele zapewne nie zapamięta z lektury. Delikatnie podnoszę ją, ponownie trzymając w stylu na pannę młodą. Zaciskam dłonie na ciele, żeby przypadkiem jej nie upuścić, gdy będę zbierał rzeczy. Wolną ręką wrzucam wszystko do kosza i zabieram go, wraz z dziewczyną do samochodu. Układam Noemi na tylnych siedzeniach. Spanie z przodu jest zdecydowanie bardziej ryzykowne niż spanie na kanapie. Nie owijam jej pasem, żeby przypadkiem jej nie obudzić.

Kiedy parkuję pod domem brunetki, w progu stoi już Marcello. Ze skupieniem wpatruje się we mnie, kiedy wyciągam jego córkę

z samochodu. Mierzy mnie spojrzeniem i otwiera na oścież drzwi. Przytrzymuje je, kiedy wnoszę dziewczynę do środka.

– Mogę położyć ją w sypialni? – pytam niepewnie. – Jeśli ci to przeszkadza...

– Przecież jest teraz twoja – mamrocze pod nosem, zamykając za mną drzwi. – Nie pytaj mnie o pozwolenie, Vittore.

Zadowolony ruszam do jej pokoju.

Moja Noemi.

Wchodzimy do jej sypialni, gdzie od razu uderza w nas ciepłe powietrze. W niewielkim pomieszczeniu panuje taki zaduch, że od razu muszę otworzyć okno. Układam dziewczynę na jej małżeńskim łóżu i przykrywam po brodę pierzyną. Mruczy pod nosem, wtulając twarz w poduszkę. Zerkam w kierunku drzwi, zastanawiając się, czy nie zostać u niej na noc. Szybko karczę się za to w myślach.

Nie mogę działać pod wpływem impulsu. Wszystko musi być przemyślane, by jak najszybciej została moją żoną. Ostatnim, czego potrzebuję, jest to, żeby uznała mnie za nachalnego.

Następnego dnia podjeżdżam pod dom brunetki, żeby podwieźć ją do szkoły. Cała promienieje, kiedy wsiada do auta i zatrząskuje za sobą drzwi. Owija się pasem, jak grzeczna dziewczynka, i z uśmiechem pokazuje mi notatki z lektury, jakie udało jej się na dzisiaj ogarnąć.

– Kazał ci to teraz zaliczyć? – pytam, kiedy uświadamiam sobie w końcu, że dalej nie wiem, dlaczego tak pilnie chciała się tego nauczyć.

– Nie – wzrusza ramionami. – Chcę dobrze wypaść. Jestem kiepska z angielskiego.

Reszta drogi mija nam w ciszy. Widzę, że jest całkowicie skupiona na przeglądaniu notatek, więc nie zamierzam jej przeszkadzać. Co jakiś czas nuci pod nosem teksty piosenek, delikatnie mnie przy tym dekoncentrując. Cholernie trudno jest się skupić przy niej na drodze.

– Wybierasz się w weekend na tę imprezę lub może domówkę? To jest to samo? – pyta, kiedy zatrzymuję samochód na swoim miejscu.

– Tak, *tesoro*, to jest to samo – wypalam, całkowicie nie kontrolując tego, jak ją właśnie nazwałem. Szybko wyrzucam to

jednak z pamięci, bo mam aktualnie inny problem. A dokładniej imprezę, na którą chce iść moja przyszła żona. Upojona alkoholem w towarzystwie podrywających ją idiotów ze szkoły. Nie ma takiej możliwości, żeby mnie przy niej zabrakło. – Będę razem z chłopakami. Mam wolne miejsce w aucie, jeśli potrzebujesz szofera.

– Chyba przyjadę z Mavi i Jakiem – stwierdza, otwierając drzwi od swojej strony. Zarzuca plecak na jedno ramie i zerka na mnie, czekając, aż również i ja wysiądę. Jak zahipnotyzowany wlepiam spojrzenie w tę kruchą istotę, która mnie przed chwilą, kurwa, odrzuciła.

Dopiero po chwili wysiadam z auta i podchodzę do Noemi, by móc odprowadzić ją pod klasę. Idziemy ramię w ramię, słysząc z boku jedynie głosy różnych uczniów, których i tak nawet nie kojarzę. Przy jednym z samochodów stoi Jake, paląc cienkiego papierosa.

Nie byłbym sobą gdybym nie prychnął na ten widok. Cienki papieros?

– Dziękuję za podwózkę – odzywa się nagle dziewczyna, lekko mnie dezorientując. – Pójdę do Jake’a, pewnie czeka już na Mavi.

– Jasne – sarkam niezadowolony, wbijając spojrzenie w blondyna.

Brunetka uśmiecha się szeroko, po czym rusza w kierunku chłopaka, a ja zmierzam na tyły szkoły, gdzie mam nadzieję zastać Westona i Williama. Budynek jak zawsze straszy wielkością i przytłaczającą zewnętrzną ozdobnością, jednak nieszczególnie mnie to interesuje. Chcę skończyć tę szkołę tylko dla papieru i całkowicie poświęcić się Rodzinie. Włożę wszystkie starania, by być godnym następcą ojca i mężem dla Noemi.

Opieram się o chłodny mur, kiedy docieram już do kolegów. Wyciągam paczkę papierosów, po czym odpalam jednego, który już po chwili znajduje się między moimi wargami. William uśmiecha się znacząco, pewnie przypominając sobie, jak wczoraj z powodu Noemi nie przyłączyłem się do porannej fajki.

– Przyjechała z tobą? – pyta Weston, poprawiając roztrzepane włosy.

– Tak. – Wzruszam ramionami i porządnie zaciągam się tłącą się używką. – Muszę o nią dbać, stary.

Kiwa głową i wyciąga z kieszeni telefon. Zaczyna opowiadać, jak wczoraj pisała do niego Alexis, wypytując właśnie o mnie. Brunetkę mocno ciekawi mój brak zainteresowania jej osobą, który według mnie jest mocno uzasadniony. Od samego początku mówiłem jej, kiedy to się skończy. Wiedziała o mojej dziewczynie we Włoszech i o tym, że już niedługo się tutaj pojawi. Wtedy jej to w ogóle nie przeszkadzało.

– Powinieneś się z nią spotkać – rzuca William, kręcąc fajką pomiędzy palcami. – Z Alexis, oczywiście. Zakładam, że z Noemi widzisz się codziennie, nie tylko w szkole.

– To źle, że chcę być blisko? Czekałem na nią pieprzone trzynaście lat, więc teraz...

– Więc teraz odpuść. Chcesz, żeby sama się w tobie zakochała, to nie lataj za nią jak piesek, a pokocha cię jak reszta dziewczyn. Bądź sobą, takim, jakim byłeś, zanim się pojawiła, intryguj ją i lekko zbywaj. Nie staraj się za bardzo, bo nic z tego nie wyjdzie – mówi William, mierząc mnie wzrokiem. – Chcę dla ciebie jak najlepiej i doskonale o tym wiesz.

Nie mam zamiaru jej wystraszyć. Jedyne, czego pragnę, to to, by była już moją żoną. Chcę wypełnić swój obowiązek i zostać następcą dona.

– Wiem – fukam. – Ale nie pozwolę jej, by oddaliła się i trafiła w ręce kogoś takiego, jak Madsen. Albo jednego z naszych popieprzonych wrogów, czekających na odpowiedni moment, by nas zaatakować. By mnie zaatakować. A przecież wiecie, że w tym momencie moja prawie już żona będzie idealnym czułym punktem.

– Noemi jest częścią Rodziny, mamy teraz obowiązek ją chronić nie tylko ze względu na to, że należy do ciebie – wzdycha Weston, gasząc papierosa o beton. – Jest bezpieczna. Jest zajebiście bezpieczna, a ty zaczynasz wariować. Nie bądź jak Fabiano i uspokój się.

– Fabiano postąpił słusznie.

– Zabił męża tej laski – cedzi William. – To ani trochę nie jest słuszne. Miłość miłością, ale Gonzalez niczemu nie zawinił, poślubił kobietę, którą przyznał mu oddział. Ta cała Valentina nie ma teraz za ciekawie, a Fabiano, no cóż... Każdy wie, jak kończy nielojalny żołnierz.

Miłość i mafia nie współgrają ze sobą, szczególnie kiedy Rodzinę powinno stawiać się na piedestale. Rozkazy dona są święte, a *Przysięga* jasno określa obowiązki każdego członka *Camorry*. Fabiano nie powinien podważać decyzji oddziału i pozwalać sobie na taką samowolkę.

Mógł poczekać. Valentina wzięłaby rozwód i wtedy może i im by się udało. W końcu rozwódki lub wdowy w mafii nie są już „chciane”. Można by powiedzieć, że rozwód w tych kręgach jest czymś karygodnym i potrzebny jest do tego mocny dowód, chyba że to po prostu decyzja mężczyzny – znudzonego lub niezadowolonego.

Odrzucam myśli o innych, skupiając się ponownie na sobie i Noemi Santino, która właśnie rozmawia przed szkołą z Clarą i Alexis.

Kurwa mać.

Szturcham Westona w ramię, na co on od razu odwraca się w kierunku dziewczyn. Mruży oczy, dokładnie badając zadowolone wyrazy ich twarzy i zmieszaną Noemi. Alexis wyciąga z torebki telefon i podaje go brunetce, która ze średnim przekonaniem wystukuje coś na jego klawiaturze na dole ekranu.

Przełykam ślinę i zaciskam palce na papierosie, z którego wypadł cały tłący się tytoń. Wyrzucam sam ustnik i jak poparzony ruszam do grupki dziewczyn. Spinam się cały, gdy od mojej dziewczyny dzieli mnie jedynie kilka metrów. Zakładam, że ta dwójka musiała powiedzieć jej już coś na mój temat, bo w końcu są zazdrosne i popieprzone. Pragną mojej pozycji. Pieniędzy. Przyszłej władzy.

– Musisz iść z nami na dzisiejszą domówkę – rzuca radosna blondynka, opierając lewą rękę o biodro. Uśmiecha się zadziornie, nie przerywając wpatrywania się w moją Noemi. Brunetka wygląda na rozbitą. Zapewne Mavi zdążyła opowiedzieć jej trochę na temat tych dwóch, więc albo jest zaniepokojona, albo zdziwiona.

– Przyjdę z przyjaciółmi – bąka, przeczesując włosy palcami.

– Będziemy razem – odzywam się w końcu, znajdując się przy boku Santino. Uśmiecha się ciepło, topiąc jednocześnie każdą część mojego spragnionego jej ciała. Widziałem ją kilkanaście minut temu, a mimo wszystko już się za nią stęskniłem. Chcę podziwiać Noemi w każdej sekundzie jej życia, trzymając ją blisko siebie. W końcu jest

wszystkim, czego potrzebuję. Idealną żoną, dzięki której zyskam aprobatę ojca i obiecaną mi władzę.

Choć nie ukrywam, przepadłem zbyt szybko dla tych czekoladowych tęczówek.

Obawiam się, że moja fascynacja jej osobą zdecydowanie zbyt szybko przemieni się w jakąś obsesję. Już teraz nie potrafię znieść spojrzeń wszystkich tych idiotów w tej szkole na jej dość drobnej osobce. Od pierwszego dnia tutaj taksują ją wzrokiem, wyobrażając sobie, kurwa, zbyt wiele.

– Wiemy – kpi Alexis, kiedy poprawia torbę na ramieniu. – Jakby inaczej.

– Alexis – wzdycham zrezygnowany. Zbyt wiele czasu poświęciłem tej dziewczynie i prawdopodobnie niedługo to odbije się na mojej relacji z Noemi.

Flores przygryza dolną wargę, spoglądając prosto na moją twarz. Krzywię się, licząc na to, że zostawią mnie i Santino w spokoju, jednak Alexis mocno się nad czymś zastanawia, nie odrywając ode mnie wzroku. Domyślam się, że coś knuje. W końcu nazywa się Flores, a z nimi nigdy nie było łatwo. Awanturna rodzina wciskająca nos w nieswoje sprawy.

Vincente już dawno powinien się nimi zająć.

– Jasne... Do zobaczenia później, słonko. – Uśmiecha się po chwili, odwracając się z Clarą w kierunku szkoły. Po chwili znikają w ogromnym budynku, pozostawiając po sobie jedynie nieprzyjemne wspomnienie i lekki niepokój ogarniający moje ciało.

Staram się zignorować ten przebłysk intrygi wymalowany na nieskazitelnej twarzy Alexis. Liczę na to, że po prostu postanowi odpuścić.

– Faktycznie, średnio przyjemne – stwierdza Noemi, krzyżując ramiona na piersi. Rozgląda się dookoła, prawdopodobnie szukając przyjaciół, od których odciągnęły ją dziewczyny.

– Chodź, poznasz w końcu chłopaków – wypalam bezmyślnie, wskazując głową w kierunku naszej porannej palarni. Brunetka o dziwo po prostu kiwa na zgodę i rusza we wskazanym przeze mnie kierunku, ani na moment nie zastanawiając się nad idiotyzmem tej sytuacji.

Dlaczego miałbym jej przedstawiać kumpli po dwóch dniach znajomości?

Równie dobrze mogę zapytać, dlaczego po dwóch dniach nazywam ją swoją pierdoloną dziewczyną.

Ja pierdolę, Beneventti, uspokój się. Potraktuj ją, jak kolejne zadanie.

– Noemi – rzuca zadowolona dziewczyna i wyciąga rękę w kierunku Williama. Brunet posyła jej przelotny uśmiezek, ściskając niewielką dłoń. Podobnie jest w przypadku Westona, który przyciąga brunetkę do swojego torsu i obejmuje ramionami.

Przy nich jest bezpieczna. Nikomu nie zaufam tak jak tej dwójce, dlatego w przyszłości na pewno zlecę im pilnowanie jej. Marcello jest bardzo nieodpowiedzialny, skoro nie przydzielił dla niej ochroniarza. San Jose i Boston pragną tylko rozpoczęcia wojny. Chcieliby, żebyśmy to my ją zainicjowali. A co byłoby lepszym powodem do wszczęcia konfliktu, jak nie zabicie córki *consigliere* i przyszłej żony syna dona?

– William, Weston – przedstawia Green, pokazując na siebie i chłopaka obok. Poprawia ciemne włosy i ponownie wyciąga paczkę papierosów. Dzwonek dzwoni dokładnie w tym samym momencie, kiedy brunet podpala fajkę. – Kurwa.

Marszczę brwi, gromiąc chłopaka wzrokiem. Mógłby się przy Noemi chociaż dobrze wyrażać. Przeklinanie przy niej to pewnego rodzaju zniewaga z ich strony, ale pragnę tego, by się zaprzyjaźnili. Kiedy będę musiał jechać pomóc ojcu, a ona zostanie w szkole z Madsenem i resztą, będę spokojniejszy, wiedząc, że siedzi bezpieczna z Greenem i Hamptonem, traktując ich jako swoich bliskich przyjaciół.

– Muszę się zbierać. Widzimy się wieczorem na tej domówce? – pyta, poprawiając opadające na jej ramiona włosy.

– Przyjadę po ciebie.

– Nie trzeba, mogę zabrać się z Mavi i Jakiem – deklaruje, kiedy nerwowo zaciska palce na ramiączku plecaka.

– Pojedziesz z nami. Zaufaj mu, Santino – wtrąca się Weston, a Noemi kiwa jedynie głową i żegna się z naszą trójką.

Reszta dnia w szkole przelatuje szybko. O ósmej wraz z chłopakami czekamy pod domem Noemi. Czarny rolls-royce zaparkowany przez George'a, naszego szofera, zastawia całą bramę wjazdową. Duży dom Marcello podświetlony jest dookoła lampami, a na każdym narożniku znajdują się kamery – punkt dla niego. Bezpieczeństwo Noemi jest teraz moim priorytetem, więc gdyby Marcello całkowicie olał zapewnienie jej jakiegokolwiek ochrony, to sam bym to zrobił.

Nie żebym już nie uczynił czegoś w tym kierunku.

Nie mogę oderwać wzroku od frontowych drzwi, wyczekując, aż w końcu ją zobaczę. Szaleję, pragnąc jej na wyłączność już tak bardzo, że powoli zaczyna mnie to przerażać. Noemi jest idealna i chcę uczynić wszystko, by była szczęśliwa i bezpieczna.

– Mamy jakiś plan? – pyta z boku William, odciągając moją uwagę od drzwi. Przymyślam, kiedy zauważam, że zapatrzyłem się na wejście, i przekierowuję wzrok na bruneta. Wpatruje się we mnie wyczekująco, kręcąc telefonem pomiędzy palcami. – Plan na imprezę? Jakby ktoś zbliżył się do Noemi lub stałaby się jej jakakolwiek krzywda...

– Nic takiego nie będzie miało miejsca – warczę, zdecydowanie pewny swoich słów. Jedynym problemem może być Madsen, który zdaje się nie zauważać wskazówek, jakie od nas dostaje. Nie zamierzam tolerować go przy mojej małej. – Jeśli coś będzie nie tak, to zabierzemy ją szybciej do domu.

– Zero bójek?

– Dzisiaj załatwiamy wszystko pokojowo – bąkam. – Chyba że sprawy wymkną się spod kontroli. Wtedy zero hamulców.

– Jesteś pewny? Jeśliby tak połączyć ciebie, Noemi i stwierdzenie „zero hamulców” na imprezie z alkoholem i napalonymi idiotami, to nie skończy się dobrze. Pamiętaj, co ci mówiłem, nie lataj za nią jak piesek, musi się w tobie zakochać, a żadnej nie kręć natarczywi kolesie – rzuca William, na co wywracam oczami.

Nie zamierzam odstąpić dzisiaj Noemi na krok. Może przesadzam... nie spuszczę jej z oczu przez całą imprezę. Zbyt wiele czasu spędziłem w otoczeniu chłopaków z liceum, by teraz na spokojnie wpuścić między nich Santino.

Chłodne powietrze wkrada się przez uchyloną szybę, studząc moje rozgrzane ciało. Na samo wyobrażenie Noemi na tej imprezie,

zalewa mnie powiew gorąca. Zdecydowanie zbyt mocno się o nią martwię. Muszę się uspokoić i wprowadzić rady Greena w życie. Będę pilnować Noemi i jednocześnie trzymać się na dystans.

Nagle drzwi frontowe się otwierają, a na zewnątrz wychodzi brunetka. Zbyt krótki top sięga jej zaledwie do pępka, a białe rurki z wysokim stanem jedynie przyśpieszają mi puls. Jak ona mogła założyć coś takiego, idąc na domówkę? Przecież każdy tam będzie pożerał ją wzrokiem. W głowach przynajmniej kilkunastu osób pojawi się jakaś brudna myśl na temat mojej przyszłej żony.

Marcello wypuścił ją w ogóle tak z domu?

– Masz przesrane – kwituje William.

Wzdycham, kiedy wsiada do środka. Wita się z chłopakami i składa przelotny pocałunek na moim poliku. Uśmiecham się ciepło, upominając ją o zapięciu pasów, na co posyła mi wymowne spojrzenie. Błądzą wzrokiem w okolicy jej talii, zauważając, że ten cholerny top wcale praktycznie nie zasłania jej pępka. Przecież jak ona podniesie ręce, to każdy zobaczy, co chowa pod koszulką. Spinam się, lustrując ją wzrokiem, aż w końcu klnę pod nosem i skupiam się na kierowcy.

Mimo że w jej ubraniach nie ma niczego wulgarnego, czy mocno odsłaniającego jej ciało, to wcale mi się nie podobają. Najchętniej kazałbym iść jej się przebrać, ale nie jestem tego typu facetem.

Prawdopodobnie we Włoszech ubierała się tak na co dzień.

– Wyglądasz, jakbyś to ty szedł na pierwszą domówkę. – Przerywa ciszę, a jej melodyjny śmiech odbija się od ścian auta. Mimowolnie delikatny uśmiech wkrada się na moje wargi, a wzrok ponownie przekierowuje się na dziewczynę. – Taki troszkę zestresowany jesteś.

– Nie, wszystko w porządku. – Wzruszam ramionami, starając się opanować. Dlaczego wystarczy, że się odezwie, by zburzyć mój wewnętrzny spokój?

– Skoro tak mówisz. – Mruży oczy, dokładnie mi się przyglądając. Wygląda przekomicznie, więc całym sobą staram się nie roześmiać. George podjeżdża pod średnich rozmiarów dom tego chłopaka, który to organizuje. Wypadło mi z głowy, jak on się nazywa.

Weston wysiada pierwszy, pomagając Noemi. Nie było to konieczne, ale to Weston – lubi zgrywać gentlemana.

– Jake i Mavi przyjadą za chwilę – informuje, zarzucając włosy na plecy. Kiwam głową i przypadkiem zjeżdżam wzrokiem na jej pośladki. Kurwa mać. Zaciskam szczęki, zdejmując z siebie czarną bluzę. Bez namysłu zarzucam ją na barki dziewczyny, tłumacząc, że zmarznie. Uśmiecha się szeroko, wsuwając ramiona w rękawy.

Moja bluza jest na nią zdecydowanie za duża. Rękawy odsłaniają tylko palce, a koniec sięga do połowy jej ud. Nie odrywam wzroku od dziewczyny, która chwytą jeszcze za zamek i ciągnie go mniej więcej do połowy. Unoszę zdziwiony brew, bo w tym momencie schodzi ze mnie cała frustracja wywołana przez ten zbyt śmiały strój.

Uradowany zarzucam ramię na barki Noemi i prowadzę ją do środka. Chciałbym powiedzieć jej teraz, żeby nie przesadzała z alkoholem, trzymała się z daleka od chłopaków pod wpływem i na siebie uważała, ale na tym etapie naszej znajomości byłoby to trochę nie na miejscu.

Nie możesz się zapędzać, Beneventti.

– Jak coś będzie nie tak, to przyjdź do mnie lub do chłopaków.

– Okej. – Kiwa głową. – Co mogę robić na domówce?

– Nie wiem, nie chodzę na takie imprezy – mówię zgodnie z prawdą. – Na pewno uważaj na to, co pijesz, a poza tym spróbuj się dobrze bawić.

– Więc dlaczego teraz przyszedłeś? – dopytuje, krzyżując ręce na piersi. Wzruszam ramionami i rozglądam się po zgromadzonych w salonie osobach. Od razu zauważam uśmiechającą się Alexis. Unosi kubek z drinkiem i puszcza mi oczko, wracając do rozmowy z jakimś blondynem. – Twoja koleżanka.

Zerkam na Noemi, która również przygląda się Flores.

– Denerwująca znajoma – tłumaczę. – Nigdy nie bierz do siebie tego, co mówi.

Przytakuje, po czym zauważa swoich znajomych. Wymija mnie, a ta cała Richards ciągnie ją w kierunku kuchni. Dosiadam się do chłopaków na kanapie i odchylam głowę w tył, opierając ją o zagłówek.

Głośna muzyka wypełnia przestronne pomieszczenie. Weston z uśmiechem zagaduje szatynkę, która zajmuje miejsce obok niego. Układa dłoń w okolicy jego ramienia i z szerokim uśmiechem

proponuje, by z nią zatańczył. Blondyn nie zastanawia się, tylko chwyta ją w tali i ciągnie pomiędzy ruszające się pary.

William podsuwa mi drinka, którego upijam od razu po wzięciu szklanki w rękę. Nie lubię siedzieć w takich miejscach. Wyrzucam Noemi z głowy, by chociaż przez chwilę posiedzieć w spokoju. Podpita Flores całkiem „przypadkiem” wpada na moje kolana, chwytając lewą dłonią za mój kark. Uśmiecha się niewinnie, przeprasząc pod nosem.

– Zjeżdżaj, Flores – wzdycham, pragnąc jedynie odrobiny spokoju.

– Nie spinaj się tak, Vittore – sugeruje, wydymając wargi. Wygląda komicznie, więc wywracam oczami, co zauważa i parska śmiechem. Przekręca się tak, by okraczyć moje uda i przysuwa twarz zbyt blisko.

– Tęsknię za tobą.

– Alexis – syczę, wbijając place w jej uda. Jedyne, czego chcę w tym momencie, to zrzucić ją z siebie. – Zejdź.

William z zaciekawieniem przygląda się naszej dwójce. Co chwilę upija łyk chłodnego napoju, wydając się dość zainteresowany brunetką na moich kolanach. Dziewczyna lustruje mnie wzrokiem, a jej twarz znajduje się na mniej więcej tej samej wysokości co moja. Dostrzegam przebłysk satysfakcji w jej ciemnych oczach i przebiegły uśmiech, formujący się na jej czerwonych wargach.

Alexis Flores zawsze oznacza kłopoty.

– Zejdź – sarkam. – Nie lubię się powtarzać, więc jest to twoja ostatnia szansa.

– Jasne, co mi zrobisz, jak nie zejde? – Unosi wyzywająco lewą brew. Wzdycham zrezygnowany, układając dłonie na jej tali, po czym sprawnym ruchem przrzucam ją na prawo. Zdezorientowana posyła mi wściekłe spojrzenie, po czym wstaje i gromi mnie wzrokiem. – Myślałam, że skoro Madsen wylizuje Noemi, to w końcu zwrócisz na mnie uwagę.

– Madsen robi co? – syczę, podnosząc się z miejsca.

Wylizuje Noemi. Jak to w ogóle brzmi.

Mam od cholery pomysłów, co może się kryć pod słowem wylizuje, przez co chęć mordy na Jake’u Madsenie z sekundy na sekundę wzrasta.

Wymijam zadowoloną brunetkę i wpadam do jednej z sypialni, gdzie grupka nieznanymi mi osobami, w tym Noemi, Mavi i Jake grają

w pierdoloną butelkę.

Noemi siedzi z boku, co chwila zerkając na ekran telefonu. Nie wydaje się być mocno zainteresowana grą, mimo to siedzi wraz ze znajomymi. W momencie, kiedy wpadam do środka, butelką kręci Jake. Mierzę blondyna wzrokiem, który zadowolony wlepia spojrzenie w kręcące się po podłodze szkło po jakimś tanim winie. Na moje nieszczęście wypada na Noemi. Kto by się tego, kurwa, spodziewał.

Jake podnosi się na kolana i rusza w kierunku brunetki. Ta zdecydowanie zdekoncentrowana, rozgląda się po pokoju w poszukiwaniu pomocy. Całe szczęście, że ja tu jestem.

– Co ty odkurwiasz, Madsen? – warczę, odpychając chłopaka w tył. Mierzy mnie wzrokiem, przełykając ślinę i zastanawiając się pewnie nad dalszym biegiem wydarzeń. – Mówiłem raz, masz się nie zbliżać do Noemi – wypowiadam tak, by to do niego w końcu dotarło. Otwiera szerzej oczy, jakby nagle sobie o czymś przypomniał i kiwa głową. – Ostatnia szansa, Madsen.

– Vittore. – Niewielka dłoń Noemi zaciska się na moim ramieniu.

Odwracam się do zaniepokojonej brunetki i układam ręce na jej ciepłych policzkach. Santino sztywnieje i wbija we mnie niepewne spojrzenie. Jednocześnie zaciska palce na moim bicepsie.

– Jedź ze mną do domu – mówię spokojnie, układając brodę na czubku jej głowy. Wiem, że zepsuję jej pierwszą domówkę, ale kolejnego chłopaka, który ośmieli się ją dotknąć, zabiję.

Doskonale zdaje sobie sprawę, że nie nadaje się na partnera. Jestem impulsywny, zaborczy i nie mam żadnych hamulców. Mafia wyzbyła mnie pewnych zasad moralnych, którymi posługują się normalni ludzie na co dzień.

Nagle jej drobne dłonie obejmują mnie w pasie, burząc kolejny mur. Opiera czoło o moją klatkę piersiową, tkwiąc ze mną w najzwyklejszym na świecie uścisku.

– Dobrze – odpowiada bez sprzeciwu, a ja czuję ulgę. Wszystko ze mnie schodzi i liczy się tylko ciepło bijące od jej ciała. Układam dłonie na jej biodrach, odsuwając ją delikatnie od siebie. Uśmiecha się promiennie, po czym odchodzi, a następnie kuca koło Madsena.

Całuje jego policzek, po czym żegna się z blondynką. Chwyta moją bluzę, zarzuca ją na plecy i rusza w kierunku drzwi wyjściowych.

Zgarniamy chłopaków z salonu, po czym George zawozi nas prosto do mojego domu.

Nigdy więcej nie zaciągnę jej na licealną domówkę.

5

Vittore

– Idziesz już? – pyta Mavi, zatrzymując nas w holu. Wargi Noemi wykrzywiają się w grymas zawodu, gdy przyjaciółka chwyta ją za rękę. – Jest jeszcze wcześnie.

Noemi wydaje się być rozdarta. Spogląda to na mnie, to na blondynkę. Zaciskam szczęki lekko już wkurwiony. Prawie przelizała się z Madsenem, raczej wystarczy jej już imprezowania.

– Zostanę jeszcze troszkę – odpowiada po chwili namysłu. Delikatny uśmiech maluje się na jej pełnych wargach, wygląda, jakby próbowała mnie za coś przeprosić.

Nie ma, kurwa, opcji. Wracamy do domu.

Kręcę głową, jednak Santino już odchodzi z blondynką.

– Kobieta ci uciekła – bąka William, całkowicie rozbawiony tą sytuacją.

Nabieram do płuc więcej powietrza i ruszam za dziewczyną. Zauważam jedynie jej ciemne włosy, kiedy kieruje się z przyjaciółką na piętro. Czyli wraca, żeby dalej z nimi grać.

Wkurwiony do granic możliwości ruszam na górę. Gdy pokonuję schody, Noemi jest już w sypialni. Jake szczyrzy się do brunetki, klepiąc miejsce obok siebie. Kręcę głową, a moje wargi opuszcza poirytowane prychnięcie.

W tym samym momencie Noemi obraca twarz w moim kierunku. Wydaje się zaskoczona moją obecnością. Nie myśląc już więcej, chwytam dziewczynę i przerzucam ją sobie przez ramię. W międzyczasie poprawiam jej drobny top, który w tej pozycji odkrywa jeszcze bardziej jej brzuch i plecy.

– Nie psuj zabawy, Beneventti – rzuca hardo Madsen.

– Odezwij się jeszcze raz, a obiję ci mordę – chrypię, kiedy tracę do niego cierpliwość. Aż mnie korci by odstawić dziewczynę i do niego podejść.

Ignoruję jednak tę myśl i wynoszę Noemi na zewnątrz. Przy samochodzie czeka już William i Weston. Obydwaj wyciągnęli papierosy, czekając, aż załatwię sprawy z brązowooką. Odstawiam ją przy drzwiach i proszę, żeby weszła do środka.

– Było miło, Vittore, ale lekko się zapędzasz – fuka wkurzona, mierząc mnie wzrokiem. – Jestem dorosła, mogę siedzieć na imprezie z przyjaciółmi, ile tylko chcę.

– Wszedłeś tu pod moją opieką – odpowiadam bez namysłu. – Twój ojciec mi zaufał, a ja obiecałem, że wrócisz bezpieczna ze mną do domu.

– Kto mi niby tu zagraża? Moi znajomi? Do szkoły też mam przestać chodzić?

– Cóż... na przykład alkohol, którego zbyt duża ilość...

– Jestem dorosła! Mogę wypić drinka – cedzi, przerywając moją wypowiedź. – Wracam tam.

– Tutaj alkohol jest legalny od dwudziestu jeden lat, *tesoro* – oświadczam zadowolony. – W pewnym sensie popełniasz aktualnie przestępstwo.

– No już dobra... – wzdycha zrezygnowana i chwyta za klamkę. – Mam dość. Wracam do domu.

– Grzeczna dziewczynka – rzucam, puszczając jej oczko. Wywraca oczami i otwiera drzwi auta. – Zaraz przyjdziemy.

Nie odpowiada, tylko zatrząskuje za sobą drzwi.

Wypuszczam ze świstem powietrze i wyciągam z kieszeni spodni paczkę papierosów. Chłopacy śmieją się pod nosem, kiedy widzą, jak ta cała sytuacja ze zdobyciem Noemi zaczyna mnie przerastać. Aktualnie jest na mnie naprawdę wściekła.

– Wyglądasz, jakbyś chciał to rzucić w cholere – komentuje Weston.

– Nie poddam się po drugim dniu – warczę, marszcząc brwi. W ogóle się nie poddam.

Weston jedynie wzrusza ramionami i skupia się na tłącym papierosie.

Opieram się o drzwi samochodu, za którymi zniknęła brunetka, i wyciągam z kieszeni wibrujący telefon. Marszczę brwi, kiedy zauważam wiadomość od ojca.

Mamy robotę.

– Odwieź Noemi – mówię do Westona, który od razu kiwa głową. William wydaje się zdziwiony, skoro jeszcze chwile temu chciałem, żebyśmy pojechali wszyscy razem do domu. – Zadzwoń po Henry’ego. Potrzebujemy pilnie transportu.

– Co tym razem? – pyta Green.

– Mamy tego całego Hawksa od tamtego skurwysyna. Siedzi w naszym klubie, prawdopodobnie nieświadomy tego, że tamten się wygadał. – Uśmiecham się pod nosem, nie mogąc się już doczekać, aż dojedziemy kutasa.

Polecenie Vincente jest proste: wykończcie go.

Mam wrażenie, że cała moja złość, frustracja i zazdrość w końcu znajdą jakieś ujście. Przecież nie nakrzyczałbym na Noemi, nawet gdybym był wściekły. Ten Madsen musiał coś wymyślić, żeby ją do tego przekonać, w końcu Santino sprawia wrażenie, jakby nie była typem imprezowiczki.

Parkujemy pod moim domem, kierując się od razu do garażu. Wyciągam kluczyki z szafki przy wejściu i wskazuję na czarnego mercedesa, którego ostatnio zakupił ojciec. Green mruczy z uznaniem, przyglądając się furze, po czym zajmuje miejsce z przodu.

Droga zajmuje nam niecałe dziesięć minut. Niestety nie wybrał klubu na przedmieściach.

– Plan działania.

– Postawmy na spontaniczność – odpowiadam, zatraskując za sobą drzwi. – Druga łoża od prawej.

– Ale znikamy z widoku, co nie?

– Magazyn.

Brunet kiwa głową, zaciągając się zapachem dość typowym dla tego miejsca. Rozgląda się po pomieszczeniu, aż jego wzrok pada na wspomnianym przeze mnie boksie. Marszczy brwi, zaciskając szczęki. Kto jak kto, ale William zawsze stara się bronić dziewczyn pracujących w klubach.

Gwałtownie przyspiesza i wpada do zasłoniętej łoży. Przed nami siedzi Anthony Hawks, dobry przyjaciel mojego ojca i wysoko postawiona osoba w mafijnym świecie. Każdy boi się Hawksa, ale nie każdy wie, że do klubów przychodzi bez obstawy. Znam go zbyt

dobrze, by umknął mi tak ważny szczegół. Przychodził do nas na kolację, od kiedy nauczyłem się chodzić.

William uśmiecha się kpiąco, widząc zdezorientowanego Hawksa. Mężczyzna po pięćdziesiątce szczyrzy się w moim kierunku, poprawiając jasne włosy. Krew nagle zaczyna się we mnie gotować. Anthony jest potworem – jak większość w tym świecie – jednak złamał dość ważną zasadę, co traktowane jest jako zdradę. A nasza Rodzina nie szanuje zdrajców.

– Vittore! *Mio figlio*⁴! – rzuca, unosząc dłonie. Osobiście nie byłoby mi na jego miejscu tak wesoło.

– Anthony. – Uśmiecham się sztucznie. – Chodź, coś ci pokaże.

I tak właśnie się zaczyna.

Mężczyzna rusza za nami do pomieszczenia na tyłach. Ciemny magazyn oświetla jedynie czerwony neon, służący kiedyś za reklamę tego miejsca. William chwytą butelkę z jakimś alkoholem, stojącą na jednej z metalowych półek.

– Co masz dla mnie, Vittore? – pyta, przyglądając się jakimś kartonom.

Will kiwa do mnie głową, po czym uderza Hawksa butelką w potylicę. Szkło rozbija się, rozpryskując na wszystkie strony. Drogi alkohol brudzi jego koszulę, a Anthony opada na ceramiczną posadzkę. Green chwytą go za ramiona i sadza na jakimś starym krześle. Chwytam taśmę klejącą, by zablokować jego dłonie i nogi.

– Kiedy się ocknie?

– Do dziesięciu minut. – Wzruszam ramionami. – Ciekawe, czy Weston dotarł bezpiecznie z Noemi do jej domu.

– Nie wiem. Zadzwoń.

Wzdycham, po czym wyciągam z kieszeni telefon. Cichy głos w głowie nakazuje odpuścić tę nadmierną troskliwość, ale nie wytrzymam, jeśli się nie dowiem, czy wszystko jest w porządku z moją dziewczyną.

Wystukuję pin, wyszukuję następnie w kontaktach Hamptona. Przewijam dziesiątki imion i nazwisk, aż w końcu trafiam na właściwe i rozpoczynam połączenie. Pierwszy sygnał. Drugi...

– Jak idzie? – pyta od razu Weston.

– Czekamy, aż się ocknie. Pewnie się domyślasz, że nie dzwonię, by opowiadać ci o akcji. Odwiozłeś Noemi do domu?

– Tak, jemy właśnie kolacje z Marcello – rzuca, a gdzieś z boku słyhać rozmowy. Dobiega mnie głos Santino, śmiejącej się i mówiącej coś dość niewyraźnie. – Powinieneś wpaść, jak skończycie.

– Miałeś ją tylko odwieźć – cedzę. – Weston, jeśli tylko ją tkniesz, to obiecuję, że...

– Nie spinaj tyłka, Beneventti – parska. – Dziewczyna jest bezpieczna i mnie nie interesuje.

Kończę połączenie, kiedy zauważam, jak Hawks zaczyna się kręcić. William uśmiecha się szeroko, wyciągając nóż z torby, którą przywiózł.

– Nowy?

– Prezent od twojego ojca. – Uśmiecha się usatysfakcjonowany. – Zaraz zobaczysz, co to trzydzieści centymetrów potrafi.

Anthony zdezorientowany rozgląda się po pomieszczeniu. Z jego czoła spływa pojedyncza strużka krwi, ciągnąc się dalej po szyi. Brudzi jasną koszulę, na której i tak zostały ślady po wylanym alkoholu.

– Vittore... – sapie, zauważając nóż w dłoni Greena. – Zaczniemy od rozmowy... to tylko jakieś głupie nieporozumienie. Nie powinieneś robić sobie kłopotów na samym starcie twojej działalności w tej Rodzinie.

– Nie należysz już do naszej Rodziny, Anthony – kpi William. Obraca narzędziem między palcami, a w jego oczach widoczna jest jedynie żądza zemsty. Hawks zdecydowanie nie wyjdzie z tego cało. Znam Willa zbyt dobrze, by stwierdzić, że nie odpuści mężczyźnie. – Przekonaj mnie, bym nie wbił ci go, kurwa, w czaszkę.

William podchodzi bliżej i przejeżdża nożem po materiale jego spodni na udzie. Tworzywo rozchodzi się na boki, a draśnięta skóra zaczyna krwawić. Ostra zabawka Greena robi wrażenie na związanym Hawksie, który przełyka nerwowo ślinę.

– Vittore...

– Błąd, kurwa – warczy brunet, wbijając nóż w wolną przestrzeń pomiędzy jego kolanami. Ostrze wbija się w drewnianą fakturę krzesła, a Hawks zaczyna się lekko denerwować i pocić. Dostrzegam kilka mieniących się kropeł na jego czole. Zaciska dłonie w pięści, nie odrywając wzroku od chłopaka stojącego tuż przed nim. –

Dlaczego zleciłeś zabicie naszych dziewczyn? Nie jestem cierpliwy, więc przestań zwracać się do Vittore, bo ani trochę go nie interesujesz. Jesteś naszym pierdolonym zadaniem i zdrajcą tej *Famiglii*.

Nawet z daleka doskonale widzę, że Will jest na skraju, dzieli nas około dwóch metrów. Dostrzegam to, jak bardzo gardzi tym facetem. Niewiele brakuje, by rzucił się na niego, odbierając mu nic niewarte życie.

– Vittore zajmuje się zdrajcami – tłumaczy, wyciągając nóż. – Ja jestem tylko elementem gry wstępnej, którą postaraj się jak najlepiej rozegrać, Hawks. Nie szanuję takich jak ty, wiesz? Czym zawiniły ci te zagubione dziewczyny, co? Odpowiedz, bo przysięgam, inaczej pogadamy.

– Jesteś zbyt słaby, by coś mi zrobić.

– Ja bym go nie prowokował – parskam, doskonale zdając sobie sprawę z umiejętności przyjaciela.

Anthony przygryza dolną wargę. Wbija spojrzenie w zdenerwowanego bruneta, który mamrocze coś pod nosem i przykładą nóż do drugiego uda. Przyciska ostrze, nie przebijając jeszcze skóry.

– Dlaczego kazałeś im je zabić? – cedzi.

– To miała być zemsta na Vincente. Zwerbował do tego syfu mojego trzynastoletniego syna! To jeszcze dziecko...

– Zła odpowiedź. – William bez wahania wbija ostrze mniej więcej na trzy centymetry, wywołując tym samym krzyk mężczyzny. Oświetla nas jedynie czerwony neon, który nadaje klimatu. Krzyk Hawksa rozchodzi się po przestronnym pomieszczeniu, nie opuszczając jego ścian. – Chciałem to rozegrać pokojowo. Pierdoli mnie twój syn. Sam należysz do tego syfu, więc oczywistym jest fakt, że twój dzieciak również się w nim znajdzie. Nie miej nas za kretynów. Znamy teksty przysięgi, w której jasno jest powiedziane, że nasze dzieci będą należeć do Rodziny.

Brunet zaciska mocniej palce na trzonie ostrza i wbija je na kolejne centymetry, sprawiając ból mężczyźnie zaciskającemu mocniej pięści, klnąc pod nosem. Cóż Anthony... sam sobie na to zasłużyłeś.

– Do trzech razy sztuka – mlaska Will. – Dlaczego pozbawiłeś życia nasze dziewczyny?

– Bo to tylko zwykłe kurwy – cedzi Anthony, zaciskając powieki. Niemalże krztuszę się powietrzem na wypowiedź Hawksa. Tęczówki Willa ciemnieją, kiedy wyciąga nóż z uda więźnia. Kumpel zaciska wargi w wąską linię i zerka w moim kierunku.

Mam wrażenie, że brunet pęka, prosząc mnie o pozwolenie na przekroczenie tej cienkiej granicy pomiędzy moją, a jego robotą.

– Vittore, załatw go, do cholery, bo za chwilę sam to zrobię. – Głośne warknięcie Greena, prawdopodobnie dociera do przestraszonego Hawksa. Zaciska mocniej palce, na co bieleją, a jego oddech miarowo przyśpiesza. – Jeden pierdolony strzał między oczy, Beneventti.

Wzdycham zrezygnowany, wbijając spojrzenie w Anthony'ego. Jedyne, co wyraża jego pobladłe oblicze, to przerażenie. Zerka na ostrze znajdujące się w chudych palcach Greena.

Przeklinam w myślach Williama, naciskającego na pozbycie się problemu, jakim jest Hawks. Wolałbym najpierw wyciągnąć z niego jakieś informacje, ale on nie chce gadać. Najwidoczniej nie widzi w nas zagrożenia. Przełykam ślinę, wyciągając zza paska glocka. Przeładowuję magazynek, nie spuszczać wzroku z naszego celu.

– Vittore, *mio figlio* – mówi drżącym głosem. Zaczyna się łamać, czyli zmierzamy w dobrym kierunku.

– Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj. – Sплюwam w jego stronę. – Cóż nie będziesz miał prawdopodobnie więcej do tego okazji. Dlatego powiedz nam Anthony... Kto rozpierdała naszą Rodzinę od wewnątrz?

Mężczyzna zaczyna się szczerzyć. Jego wąskie wargi formują się w uśmiech, który szybko podnosi ciśnienie Greenowi. Chłopak ma małe problemy z opanowaniem w stresujących sytuacjach.

– Macie kreta – rzuca dumnie. – I nie jestem nim ja. Pewna osoba chce się was pozbyć i ma duże poparcie w naszych szeregach. Śpiesz się Vittore, jeśli kiedykolwiek chcesz zostać donem Los Angeles.

– Kto to jest?

– Co to zmieni, jak ci powiem? – Wciąga do płuc więcej powietrza, zamykając jednocześnie powieki z całych sił. Rana na nodze krwawi coraz intensywniej. – I tak mnie zabijesz. Wysłil się.

Wzmacniam chwyt na spluwie, nie mogąc już znieść widoku Hawksa. Wewnątrz aż mnie trzęsie, słuchając o zdrajcach w naszych szeregach. Przetrzepię każdego sukinsyna, byle by pozbyć się kretów mieszających między nami.

Zdrajcy nie są mile widziani w żadnej Rodzinie.

– Ładna ta twoja dziewczyna – odzywa się po chwili ciszy. Mrugam kilkukrotnie, wrywając się z chwilowego letargu. Podchodzę bliżej, mając nadzieję, że się tylko, kurwa, przesłyszałem.

– Noemi Santino, tak? Córka Marcello, naszego kochanego...

– Zamknij się, Hawks – cedzę.

– Myślisz, że pozwolimy na tak mocne połączenie? Noemi jako córka Marcello jest księżniczką tej Rodziny. Nie zostanie wydana za syna dona. To by nie przyniosło nam żadnych korzyści. Będzie kartą przetargową do porozumienia z innymi Oddziałami, może z Bostonem? – Uśmiecha się przebiegle, trafiając w mój czuły punkt. Gotuję się na myśl o wydaniu Noemi jakiemuś typowi z Bostonu.

– Jest moją dziewczyną i przyszłą żoną. Sugerując coś takiego, obrażasz zarówno ją, jak i mnie, więc zamknij tę zdradziecką mordę, Anthony.

Parsknięcie Hawksa odbija się echem od ścian magazynu. Zerkam przez ramię na Williama, przygryzającego wargę. Jest zdenerwowany i tylko czeka, aż w końcu zakończymy to, po co tu przyszliśmy. Chociaż patrząc na to, co mówi nam Hawks... Robota dopiero się zacznie.

– Nic więcej od niego nie wyciągniemy – stwierdza Green.

Kiwam głową.

– Kto jest zdrajcą? – pytam, celując lufą w okolice jego czoła.

– Ciesz się Noemi, dopóki Vincente ma władzę. – I to jest moment, kiedy ciągnę za spust. Nie wzdrygam się nawet, kiedy po magazynie roznosi się dźwięk strzału i poprzedzający go wrzask Anthony'ego.

Chowam broń, podchodząc bliżej do truchła mężczyzny. Will od razu staje przy moim boku i pomaga mi rozwiązać jego ręce i nogi.

Pozbywamy się ciała, jak zawsze. Oddajemy je Hunterowi, który doskonale wie, co ma z nim zrobić. Wsiadamy do samochodu, w którym pierwsze co robię, to dzwonię do Westona. Pierwsze

i drugie połączenie nie zostaje w ogóle odebrane, a trzecie odrzucone.

Zabiję go.

Zamiast jechać prosto do swojego domu, gdzie moglibyśmy pozbyć się krwi i brudnych ubrań, jadę do rezydencji Marcello. Przejeżdżamy kilka przecznic w całkowitej ciszy i nerwowej atmosferze. Najprawdopodobniej William też zakładał, że coś się mogło wydarzyć.

Parkuję na podjeździe, a następnie bez pukania wchodzę do domu. Z salonu dobiega muzyka i rozmowy, więc tam właśnie zmierzam z Willem, dopóki nie wpadam w korytarzu na Noemi.

Zdziwiona przejeżdża wzrokiem po naszych ubrudzonych ubraniach i dłoniach. Klnę w myślach, że nie doprowadziliśmy się do porządku, ale najważniejsze było i jest jej bezpieczeństwo. Nie odrywa wzroku od dużej czerwonej plamy na mojej klatce piersiowej.

Niepewnie stawia krok w tył, co mocno we mnie trafia. Boi się mnie. Noemi jest wystraszona i zdezorientowana, a tak przecież, kurwa, nie może być. Widzę, że chce postawić kolejny krok w tył, więc bez namysłu chwytam rękoma jej twarz i przyciągam do pocałunku.

Wbijam się gwałtownie w jej wargi, zaciskając mocniej palce na jej policzkach. Brunetka od razu chwytą za moje ramiona, stając jednocześnie na palcach.

Przekładam prawą dłoń na jej biodro, zaciskając na nim palce. Noemi nie odsuwa mnie od siebie, a w wyniku zaskoczenia rozchyła różowe wargi, dając mi jednocześnie szansę na jeszcze bliższy kontakt.

Przejeżdżam językiem po jej dolnej wardze, przyciągając drobne ciało jak najbliżej. Wbija delikatnie paznokcie w okolice moich bicepsów, odchylając jednocześnie głowę w tył.

Nie wiem, jak długo czekam, żeby język dziewczyny zetknął się z moim, jednak w momencie, w którym do tego dochodzi, coś we mnie pęka. Przyciągam ją jeszcze bliżej, pochłaniając jej ciepłe usta. Splatam ze sobą nasze języki, delektując się tą chwilą, która zburzy wszystko, do czego starałem się doprowadzić w powolnych krokach.

Odsuwam się niechętnie od dziewczyny, zerkając na jej duże, czekoladowe oczy. Oddycha szybko, starając się pewnie zrozumieć

sytuację, w jakiej się znajdujemy. Jej poliki są czerwone od krwi Hawksa.

– Vittore? – warczy Marcello stojący kawałek za Noemi.

Przekierowuję dłoń z jej policzka we włosy, które delikatnie chwytam, po czym ponownie przysuwam brunetkę do siebie. Opieram czoło o czubek jej głowy, zaciągając się jej intensywnym i przyjemnym zapachem.

– Nie bój się mnie – sapię, głaszcząc drugą ręką jej talię. – Nie jestem dobrym chłopcem, Noemi, ale dla ciebie zawsze będę starał się być jak najlepszą wersją siebie. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Vittore... – mruczy spięta, na co cmokam ją w czoło. Nie chcę, żeby cokolwiek w tym momencie mówiła. Nie chcę, żeby mnie odepchnęła, bo nie zamierzam pozwolić jej się odsunąć. Nie chcę, żeby nabrała do mnie jeszcze większego dystansu.

– Marcello ci wszystko wytłumaczy, *tesoro*.

6

Noemi

Nie potrafię oderwać spojrzenia od brudnego od krwi Vittore. Przez głowę przechodzą mi myśli, że ktoś mógł go zranić. Ciemna, niemalże brunatna ciecz już zaschła na jego koszuli. Biały materiał, który zdobila czarna krata nadaje się do wyrzucenia, bo pozbycie się tych plam będzie graniczyło z cudem. Krew szpeci też jego szyję i dłonie. Zaczyna brakować mi powietrza, kiedy w głowie zaczynają tworzyć się różne scenariusze, które zakładają krzywdzenie bliskiej mi osoby.

Czy moja relacja z Vittore Beneventtim pozwala mi na nazwanie go kimś bliskim? Znamy się kilka dni, a zyskał moje zaufanie szybciej niż ktokolwiek inny wcześniej. Jest miły, pomocny i wydaje się być zawsze szczery, dlatego nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby go skrzywdzić.

Czuję, jak krew z dłoni bruneta zasycha na moich policzkach. Wstrząsa mną dreszcz. Cudem hamuję zbierające się w oczach łzy, zdarza mi się zbyt mocno przeżywać nawet i te błahе sprawy. Dlatego nawet teraz, kiedy widzę, że Vittore stoi przede mną cały i zdrowy, martwię się o to, co musiało mu się stać.

A wracając do pocałunku, Vittore wprowadził mnie w stan osłupienia. Ciepło jego warg mieszające się z mocnym zapachem jego wody kolońskiej sprawiły, że był to najlepszy pocałunek, jakiego doświadczyłam. Od samego początku brunet mnie intryguje i zdobywa moje zainteresowanie. Jest dla mnie jak bliski przyjaciel, którego chciałabym mieć zawsze obok.

Nie zamierzam wysuwać żadnych pochopnych wniosków. Są momenty, kiedy osoby, które zostały zranione, potrzebują chociaż odrobiny bliskości. Może i w tym przypadku Vittore potrzebował chwilowej odskoczni?

Para silnych dłoni znajduje się na mojej talii, przyciągając do twardego torsu.

– Coś ci się stało? – chrypię po chwili i łapię kontakt z zielonymi tęczęwkami. Nie widzę w nich bólu czy cierpienia. Wydaje się być jednak zaniepokojony. Patrzy na mnie z dziwną czułością, choć to ja w tym momencie mam powody, by się o niego martwić. Wygląda, jakby wdał się w poważne kłopoty.

– Nie – wzdycha, zaciskając mocniej palce na moich biodrach. – Zrobiłem coś złego, Noemi.

Mija chwila, zanim to do mnie dochodzi. Nagle uderzają we mnie słowa, że nie jest dobrym chłopcem. Dużo rzeczy momentalnie składa mi się w jedną całość. Otwieram szeroko oczy, czując pewnego rodzaju niepokój. Stawiam dwa kroki w tył, bo na więcej nie pozwalają mi ramiona chłopaka.

– Ale nigdy cię nie skrzywdzę – tłumaczy, choć zapewne zdaje sobie sprawę, że to nic nie zmieni.

Denerwuję się, dostrzegając coraz to więcej szczegółów. Vittore czuje się dobrze, nie ma żadnych ran, z których mogłaby sączyć się krew. Poza wodą kolońską czuć od niego alkohol i papierosy, więc na pewno nie siedział przez ostatnią godzinę w domu. William jest w podobnym stanie: brudna koszula, dłonie i polik, który musiał potrzebować ręką.

Mam wrażenie, że przestaję kontrolować swój organizm do tego stopnia, że zaczynam się trząść. Moje dłonie drżą, na co szybko chowam je za plecami. Ponownie się cofam, a Vittore zabiera rękę i również się wycofuje, nie odwracając ode mnie wzroku.

Wszyscy w szkole się go boją. Czują respekt... nawet sam dyrektor. A teraz wchodzi do mojego domu umazany krwią, deklarując, że zrobił coś strasznego. Vittore Beneventti nie może być dobrym człowiekiem, za którego od samego początku go miałam. Teraz pytanie, czy wiedzą o tym jego rodzice lub moi? Mój tata jest zbyt opiekuńczy, by pozwolił mi się spotykać z kimś zdolnym do jakiegokolwiek przestępstwa.

– *Papà*... – Niezdarnie wpadam na tors taty, czując od razu na nadgarstku jego uścisk. Przełykam zdenerwowaną ślinę, kiedy zerkam na spokojny wyraz jego twarzy.

– Muszę ci to wszystko wytłumaczyć...

– Może być jakieś wytłumaczenie w takiej sytuacji? Przecież Vittore sam się przyznał do popełnienia jakiegoś przestępstwa, powinniśmy zawiadomić policję i...

– To był odgórny rozkaz, kochanie. Nie miał innego wyjścia – rzuca, poprawiając siwe kosmyki, które opadają na jego czoło.

Wyrywam się z mocnego uścisku, stając przed dwójką mężczyzn, którym zaufałam.

– To mafia, *tesoro* – rzuca z tyłu William, na co od razu marszczę brwi.

Mafia? Mój ojciec byłby członkiem mafii?

– Will... – warczy Vittore, mierząc chłopaka spojrzeniem.

Odsuwam się dwa kroki w tył, kręcąc przy tym głową. Ciekawe, czy mama wie o tym.

Zaciskam dłonie w pięści, starając się hamować emocje, które pragną opuścić moje zdezorientowane ciało. Biorę głęboki wdech, kiedy mój wzrok krzyżuje się z zielonymi tęczówkami Vittore.

– Mimi... Wszystko ci wytłumaczę. – Głos Marcello, mimo że wydaje się znajomy, jest aktualnie kompletnie dla mnie obcy. – Kiedyś na Sycylii tłumaczyłem ci, czym jest *Cosa Nostra*. Podkreślałem, że to nie są źli ludzie. Znasz nas. Wiesz, że nigdy nie zrobimy ci krzywdy.

Przygryzam wargę, czekając na dalsze tłumaczenia. Mało brakuje, bym rozkleiła się na środku całej tej absurdalnej sceny rozgrywającej się aktualnie w korytarzu. Opieram się plecami o jasną ścianę, czując się dzięki niej choć trochę stabilniej.

– Nie znam Williama i Vittore – mówię po chwili, kiedy przyglądam się brunetom. Vittore marszczy brwi, chcąc najwidoczniej coś powiedzieć, jednak mój ojciec odzywa się pierwszy:

– Nigdy cię nie skrzywdzą. Nikt z naszej Rodziny cię nie skrzywdzi. Cały oddział z Los Angeles jest do twojej dyspozycji. Będą traktować cię z szacunkiem i do końca dbać o twoje bezpieczeństwo. Vittore to syn dona, czyli Vincente, którego ja jestem *consigliere*, czyli doradcą. Mówiłem ci o tym. Wiesz, na czym to polega. Czysty biznes, gdzie jedynie panują inne zasady. To nic strasznego.

Stara się pokazać mafię w jak najlepszym świetle, zapominając o wspomnieniu morderstw, handlu ludźmi czy narkotykami.

– Czytałeś, tato, *Ojca Chrzestnego*? – pytam i poprawiam swoje potargane włosy. – Uważasz, że to był biznes?

– To tylko literatura.

– Czyja to krew? – Wskazuję na tors bruneta.

– Anthony’ego Hawksa – odpowiada od razu Vittore. – Zdrajcy, który doprowadził do śmierci wielu kobiet pracujących w naszych klubach i hotelach. To był zły człowiek, który zasłużył na wiele więcej niż zwykłą śmierć.

– Gdybyś widziała, jak się zagotował, kiedy ten skurwysyn zaczął mówić o tobie. – Wyraz twarzy Vittore momentalnie kamienieje. Gromi wzrokiem Williama, opierającego się beztrąsko o ścianę.

Przyglądając się ich zakrwawionym ubraniom, mam wrażenie, że z sekundy na sekundę jest mi coraz ciężej. Nie znam ich długo. Nie wiem, kim są i czym zazwyczaj się zajmują. Jednak mój tata jest mi jedną z najbliższych osób i nie powinien ukrywać tak znaczącego faktu ze swojego życia.

Czy mnie zawiódł? Nie wiem, ale na pewno w pewnym sensie oszukał.

Mafia. Czy to nie brzmi absurdalnie? W którym życiu nagle pojawia się to słowo i sieje tak ogromny zamęt? Zmienia perspektywę postrzegania świata, który na pozór niewinny, ukrywa mnóstwo bólu i cierpienia.

Wpatruję się bezustannie w trójkę bezwzględnych mężczyzn, którzy oddali serce swojemu oddziałowi.

– Czy mama wie? – odzywam się w końcu, nie potrafiąc opanować drżącego głosu. Automatycznie przygryzam wargę, kiedy staram się jakkolwiek uspokoić emocje.

– Od samego początku – odpowiada. Z jego oczu bije szczerść. Dokładnie taka sama jak dwanaście lat temu, kiedy obiecywał mi, że potwór spod łóżka nie istnieje i nie robi mi krzywdy. Spojrzenie, które dawało mi pewność, że nie kłamie.

Następnie nastaje cisza. Stoję jak wryta, nie spuszczać spojrzeń z mężczyzn. Vittore wydaje się najbardziej przejęty bądź zdenerwowany. Może boi się, że powiem w szkole, czym się zajmuje, i jego świetna reputacja po prostu zniknie?

Od razu dostrzega mój wzrok badający jego nieskazitelną twarz. Mocne rysy sprawiają, że wygląda poważnie jak na swój wiek. Jednak

to oczy przykuwają uwagę, czuję wręcz, jak przeszywają całe moje ciało. Dziwne ciepło rozlewa się po moim organizmie, powodując jednocześnie gęsią skórę, która opanowuje moje odkryte ramiona. Spinam się jeszcze bardziej, kiedy jego spojrzenie staje się jeszcze intensywniejsze. Zieleń jego tęczy z butelkowego odcienia łagodnieje, przybierając bardziej oliwkową barwę.

– Mimi – rzuca mama, kiedy wychodzi z kuchni. Zauważa Vittore i Willa, zastygając następnie w miejscu. – Kochanie, czy wszystko w porządku?

– Tata też kiedyś kogoś zabił? – mamroczę, przełykając ślinę.

Szczerze liczę na to, że zaprzeczy. Choć wiem, że to prawdopodobnie niemożliwe, to trzymam kciuki, żeby moja rodzina jednak okazała się być normalna. Nieposiadająca na sumieniu żadnych ludzkich istnień.

Opieram się lewym barkiem o ścianę, na wszelki wypadek, jakbym miała za chwilę stracić panowanie nad swoim ciałem wraz z równowagą, oczywiście.

Kobieta blednie, spoglądając na swojego męża. Pokazuje mu tym samym, że to jego chwila na jakiegokolwiek wyjaśnienia.

– Tak. Wiele osób.

– Dlaczego mu na to pozwoliłaś? – Nagle w moim głosie gości dziwna rozpacz. Łamie mi się w pół słowa, drżąc niemiłosiernie. Jestem na skraju pewnej granicy własnej wytrzymałości. Niemalże wyczuwam, jak powoli osuwa mi się grunt spod nóg, a ja sama zaraz upadnę, popadając w szal.

– Tata nigdy nie zrobił niczego złego. Pomagał, gdy ktokolwiek z Rodziny go potrzebował...

– To coś... nie jest jego rodziną – warczę, zaciskając pięści. – Nasza rodzina to ja, ty i on. Zawsze to była tylko nasza trójka, nikt więcej.

– Mimi, daj mi skończyć. Oddział Los Angeles jest naszą Rodziną. Moją, twoją czy twojego ojca. Wspieramy się od ponad dwudziestu lat i możesz im całkowicie zaufać. Twój tato jest *consigliere*, czyli kimś w rodzaju prawej ręki Vincente – tłumaczy spokojnie i kładzie lewą dłoń na moim barku.

Nabieram do płuc więcej powietrza, wciąż starając się cokolwiek zrozumieć.

– Oni zabijają innych ludzi, chcesz mi powiedzieć, że są tymi dobrymi?

– Tak, Mimi. Wszyscy na to zasługiwali.

Kręcę z niedowierzaniem głową, wsłuchując się w opanowany głos mojej matki. Przejeżdżam dłonią po twarzy, kiedy przypominam sobie pocałunek z Vittore. I to właśnie z nim chcę teraz porozmawiać. Odpycham się od ściany, tak by w przeciągu kilku sekund znaleźć się naprzeciwko niego. Marszczę brwi, kiedy kącik jego ust się podnosi, wykrzywając jednocześnie jego wargi w uśmiechu.

Wyciągam rękę, którą chwytam się jego ramienia i zadzieram głowę, by dostrzec te piękne zielone oczy. Mój oddech przyśpiesza, kiedy ponownie widzę krew, którą pobrudzone jest jego ciało. Pragnę zaakceptować ten brutalny świat, do którego zostałam nagle wrzucona, jednak na wszystko potrzebuję czasu. Ja... w tej chwili bardzo go potrzebuję.

Vittore stawia krok w przód, znacznie zmniejszając dystans pomiędzy nami. Niemalże uderza we mnie zapach jego wody kolońskiej. Zaciągam się przyjemną wonią, która otula moje ciało. Miałam tego chłopaka za dobrego, pomocnego i szczerego. Chciałam, by był mi bliski... widziałam w nim swojego przyjaciela.

A przynajmniej dopóki nie pojawił się umazany czyjąś krwią. Dopóki mnie żarliwie nie pocałował...

– Nigdy nikt cię nie skrzywdzi, Noemi. Masz moje słowo – odzywa się po chwili. Niczym wyrwana z letargu marszczę brwi, starając się przeanalizować to, co opuściło jego usta. Jestem bezpieczna. Od kilku minut wszyscy mi to powtarzają, a ja przecież nie boję się w tym wszystkim o siebie i swoje bezpieczeństwo. Przeraza mnie, że tak naprawdę nie wiem, kim są ludzie przede mną.

– Wiem. – Odchrząkuję, skupiając wzrok na jego twarzy. – Nie wątpię w to.

– Nie musisz się mnie bać, podobnie Williama i Westona. – Moment, kiedy wypowiada imię drugiego przyjaciela, uświadamia mnie, że on też w tym siedzi. Blondyn, który jeszcze jakiś czas temu siedział ze mną przy stole i opowiadał zabawne historie o młodym Beneventtim również w tym uczestniczy. Też ma krew na rękach. – Potrzebujesz czasu i to rozumiem. Chciałbym, żebyś nie

podejmowała żadnych decyzji pochopnie. Mafia nie pojawiła się w twoim życiu dzisiaj, ona była od samego początku. Nic się nie zmieniło, po prostu zyskałaś świadomość, że ona jest częścią twojego życia.

Nie wiem, co mogę odpowiedzieć, więc jedynie wbijam spojrzenie w jego zmartwioną i opanowaną twarz. Nie mogę nazwać Vittore potworem, skoro tak naprawdę wykonuje swoje obowiązki. W stosunku do mnie był miły od samego początku, nie nazwałabym go złym człowiekiem.

Z każdym słowem czuję, jak się łamię. Jak jakiś wewnętrzny głos w mojej głowie, który każe mi uciekać, cichnie. Przed oczami przemyka mi cała znajomość z tym chłopakiem, w której traktował mnie wyjątkowo. Czułam się dobrze i bezpiecznie, i ani przez chwilę nie poczułam bijącego od niego zagrożenia. Również teraz, kiedy stoi przede mną umazany krwią jakiegoś mężczyzny, daje mi poczucie cholernego bezpieczeństwa.

Nawet nie zauważam, kiedy po moim poliku spływa łza. Bezsilność w całej tej sytuacji szuka ujścia. Ponownie moje ciało zaczyna drżeć, a pod powiekami zbiera mi się dawka kolejnych łez. Vittore nie zastanawiając się zbyt długo, stawia kolejny krok, całkowicie niwelując dystans między nami. Przyciąga moje ciało i ciasno je obejmuje.

– Nie jesteśmy złymi ludźmi – mamrocze, układając brodę na czubku mojej głowy. – Dbamy o bezpieczeństwo tych dobrych. Anthony Hawks zabił, a dokładniej zlecił zabicie kilku bezbronnych kobiet, które jedynie pracowały na utrzymanie siebie i prawdopodobnie własnych rodzin. Nie była to praca, której podjęłaby się każda dziewczyna, raczej sięgały do niej te bardzo potrzebujące pieniędzy. Anthony nie miał żadnego powodu, by pozbawić którąś z nich życia. Chciały tylko, by ich dzieci żyły w godnych warunkach. Dlaczego mielibyśmy pozwolić komuś takiemu żyć? By dalej zabijał tych, którzy na to nie zasłużyli?

Pociągam nosem pod koniec jego wypowiedzi. Kiwam również głową, całkowicie rozumiejąc to, co właśnie mi tłumaczy. Mafia jest Rodziną, która się bezgranicznie wspiera. Skoro zabił ich pracownice, jak to wcześniej ujął, musiały należeć do ich

społeczności. Zabijając tego całego Hawksa, obronili inne kobiety narażone na jego straszne zamiary.

Na pewno będę musiała przeprowadzić jeszcze dziś wieczorem długą rozmowę z rodzicami. Ciekawe, czy gdyby nie Vittore i William, którzy tutaj weszli, rodzice postanowiliby mi o tym powiedzieć?

Zaciągam się po raz ostatni zapachem Vittore i stawiam duży krok w tył. Zerka na mnie, kiedy wycieram palcami mokre poliki. Nabieram więcej powietrza, uspokajając już całkowicie swoje wcześniej rozdygotane ciało.

– Musicie mi powiedzieć o tym coś więcej – rzucam w kierunku rodziców, którzy od razu kiwają głowami.

Nie potrafię stwierdzić, jak się w tym wszystkim odnajduję. Chcę krzyczeć, by wszyscy opuścili ten dom, jednocześnie chcąc podziękować im za to, co zrobili dla tych kobiet. Trzęsie mnie na myśl o tym, jak strasznym człowiekiem musiał być Anthony i jak trudne musiało to być dla chłopaków, by pozbawić kogoś życia. Nagle dociera do mnie, że nie tylko mnie musi być ciężko w tej sytuacji. Od samego początku w oczach Vittore można dostrzec ból i niepokój. Może to z powodu wyrzutów sumienia i traumatycznego przeżycia? Ponownie zerkam na dwójkę brunetów.

– A jak wy się czujecie po tym co zrobiliście?

Wyraz ich twarzy momentalnie się zmienia. Wydają się zaskoczeni i jednocześnie przerażeni.

– Dzień jak co dzień. Jestem cholernie dumny, że w końcu go dopadliśmy – wzdycha od niechcenia William, na co Vittore zaciska szczękę. Zmieszany zerka w moim kierunku, czekając pewnie na jakąś reakcję.

– Hawks był zdolny do gorszych rzeczy – wcina się mój tata. – Był kiedyś kimś ważnym w oddziale Los Angeles, dopóki nie zaczął mieszać... Vincente odsunął go, a ten chciał się mścić.

– Mógł się zemścić jednocześnie na mnie, Marcello i Vincente. Znał czuły punkt całej naszej trójki, więc musiałem się go pozbyć, zanim by w niego zaatakował – odzywa się Vittore, mierząc mnie wzrokiem. – A to jest coś, do czego nigdy bym nie dopuścił.

Kiwam głową, udając, że rozumiem. Vittore wydaje się już spokojniejszy. Mam wrażenie, że przed chwilą odetchnął z ulgą,

widząc, jak staram się zrozumieć cały ten mafijny półświatek.

Gianna przekazuje chłopakom, że musimy porozmawiać w gronie rodzinnym i życzy im miłego wieczoru. Cała trójka posyła mi skrzeszone spojrzenia, a następnie opuszcza mój dom. Czuję, jak w chwili zamknięcia za nimi drzwi wejściowych całkowicie się uspokajam.

Liczę na to, że teraz rodzice odpowiedzą mi na wszystkie pytania i uda mi się zrozumieć całą sytuację. Ciekawi mnie, o co chodzi z nazywaniem siebie rodziną, z klubami i hotelami, gdzie pracowały te kobiety i o innych oddziałach. Pragnę wiedzieć, jak długo Vittore i pozostała dwójka w tym siedzą, kim w tym wszystkim jest Vincente i jak ta mafia funkcjonuje.

Wiem, że czeka nas długi wieczór.

Spoglądam z żalem na tatę i wymijam go, wchodząc tym samym do salonu. Siadam na wygodnej sofie, przyciągając do siebie puchatą poduszkę. Rodzice ruszają za mną. Tata siada w fotelu, a mama obok mnie. Obejmuje mnie ramieniem i cmoka w sam środek czoła.

– Dlaczego nie powiedzieliście mi o tym wcześniej?

– A jak zachowałyby się na przykład dwunastolatka, która by się dowiedziała, że jej ojciec ma krew na rękach? Od osiemnastu lat nikogo nie zabił, awansował na *consigliere*, brał udział w spotkaniach, gdzie broń nie była potrzebna... Jednak gdy zaczynał był kimś podobnym do Williama. Ci chłopacy nie robią tego z dzikiej fascynacji do broni i pozbawiania kogoś życia, nie bierz ich za seryjnych morderców. Są żołnierzami naszego oddziału, a w przyszłości przywódcami – mówi Gianna, zerkając to na mnie, to na tatę.

– Ja będę miała w to jakiś wkład? W sensie, czy też jestem powiązana z mafią i wiąże się z tym jakieś konsekwencje? – pytam i jednocześnie zaciskam mocno palce na poduszce.

– Tak, ale o tym powiemy ci innym razem – wzdycha tata, układając ręce na podłokietnikach fotela. Widać po nim, że jest cholernie spięty i zdenerwowany.

Marszczę brwi, bo zdaję sobie sprawę, że to musi oznaczać, że trafiłam w sedno i będę w tym tkwić przez resztę życia. Nie wiem, w jaki sposób i co to dla mnie oznacza, ale nie mogę się doczekać, aż dowiem się wszystkiego.

– A jaki jest wasz czuły punkt?

Nagle zapada chwilowa cisza. Mama zerka na ojca, jakby nie była pewna, czy może odpowiedzieć.

– Ty nim jesteś – dodaje kobieta.

7

Noemi

Poniedziałkowy poranek okazuje się trudny. Z lekkim grymasem niezadowolenia opuszczam ciepłe łóżko, kierując się pod prysznic. Po wykonaniu całej tej porannej rutyny i wybraniu jakichś ubrań na dziś, w końcu schodzę do kuchni. Marcello siedzi na krzeselku barowym, przeglądając coś na iPadzie.

– Siadaj, Mimi, postawiłam ci już gofry w jadalni.

Zza futryny wychyla się uśmiechnięta mama, trzymając w dłoniach miskę truskawek i borówek. Ustawia ją na stole tuż obok parujących jeszcze gofrów i wraca się do kuchni po czekoladę.

– Brakuje mi włoskich śniadań – mamroczę, siadając na szczycie stołu. – Może nonna zrobi mi frittate, jak pojedziemy.

Zerkam na tatę, który na wspomnienie o babci delikatnie się krzywi. Marszczę brwi, czekając, aż wyjaśni, o co mu chodzi, ale zamiast tego zerka błagalnie na mamę, która również wydaje się jakaś spięta.

– Nie damy rady jechać – mówi spokojnie Gianna, siadając po mojej prawej stronie. – Teraz jak już wszystko wiesz, nie będziemy szukać jakichś wymówek, tylko powiemy ci wprost. Tata wraz z Vincente i resztą oddziału mają w weekend bardzo ważne spotkanie z oddziałem z Chicago. Przykro mi, kochanie, jeśli chcesz, możemy przełożyć wyjazd...

– W porządku – wzdycham, kiedy udaję, że ten fakt ani trochę mnie nie zabolął. – Polecę sama. Nonna ma urodziny i nie będzie tego dnia samotna, a poza tym jestem umówiona z przyjaciółmi.

– Powinnaś mieć teraz przyjaciół tutaj, bardzo częste wyjazdy do Włoch nie będą możliwe, a przyjaźń na odległość...

Zaciskam dłonie na końcu stołu i podnoszę się z miejsca. Mama mocno zdezorientowana i zdziwiona moim postępowaniem odsuwa się nieznacznie i przygryza dolną wargę.

– Nie macie aż tak dużego wpływu na moje życie. Kocham was, ale to dalej jest moje życie i zamierzam sama podejmować wszystkie związane z nim wybory, w porządku? – mówię powoli i przysuwam za sobą krzesło do stołu. Taksują mnie spojrzeniami, będąc wciąż skołowani. Nie powinno ich dziwić, że kiedy skoczyłam osiemnaście lat i weszłam w wiek, gdzie samodzielność jest bardziej niż wskazana, postanawiam decydować już sama za siebie. Moi znajomi choć od zawsze byli moją sprawą, są czymś, w co moi rodzice nie mają prawa się wtrącać.

Krzywię się, kiedy usta taty wykrzywają się w grymasie zdezorientowania. Mam wrażenie, jakbym po części ich skrzywdziła, a nigdy nie miałam takiego zamiaru. Obchodzę stół i układam dłonie na jego twardych barkach.

– Mimo wszystko martwimy się o ciebie i zawsze będziemy robić wszystko, żebyś była szczęśliwa. Znajomi na odległość będą dla ciebie jedynie problemem. Tu masz Vittore i jego znajomych, którzy bardzo chętnie będą spędzać z tobą czas. – Zamykam powieki, kiedy przyciąga mnie bliżej i zamyka w szczelnym uścisku.

– Wiem, że chcecie dla mnie jak najlepiej, ale mam już osiemnaście lat i chciałabym obrać własną drogę – tłumaczę.

Następnie nastaje chwila niezręcznej ciszy. Mama wciąż siedząc na swoim miejscu, pije latte, wpatrując się jednocześnie w naszą dwójkę. Tata poluźnia po chwili uścisk, więc wycofuję się i zgarniam z krzesła przygotowaną już torbę.

– Podwiesz mnie? – pytam, mierząc mężczyznę wzrokiem.

– Zakładaj buty – rzuca i podnosi się z miejsca.

Droga mija szybko i o dziwo ze sobą nie rozmawiamy. Pojazd wypełniają tylko przyjemne dźwięki wydobywające się z radia i nic poza tym. Cisza między nami jest niemalże przygnębiająca, jednak najgorsza jest niewiedza, bo nie mam pojęcia, dlaczego tak właśnie jest. Liczę, że nie zabolą ich za bardzo moja deklaracja o samodzielności, wiedzieli, że kiedyś do tego dojdzie.

Mam tylko nadzieję, że nie kryje się za tym coś głębszego.

Wysiadam z samochodu, zegnając się w międzyczasie z tatą. Zamykam drzwi i poprawiam torbę, wiszącą na lewym ramieniu. Biorę głęboki wdech i wchodzę na teren szkoły, licząc na spotkanie kogoś znajomego.

Gdy tylko natrafiam wzrokiem na palącego przy wejściu Madsena, szeroko się uśmiecham, przyśpieszając jednocześnie kroku. Blondyn od razu mnie zauważa, kiedy przykładając cienkiego papierosa do warg i mocno się zaciąga, wypuszczając następnie kłęb białego dymu. Charakterystyczny zapach otacza naszą dwójkę. Podchodzę bliżej, zarzucając następnie ręce na jego szyję i mocno wtulam się w jego rozgrzany tors.

– Wszystko w porządku, Mimi? – pyta, kiedy układa wolną rękę na mojej talii. Pochyla się, opierając brodę na czubku mojej głowy i pozwala tkwić w tej pozycji przez następne kilkadziesiąt sekund. Zaciągam się zapachem jego perfum, czerpiąc jednocześnie przyjemność z ciepła jego ciała.

– Myślę, że nie – mamrocze w jego ciemną koszulkę. – Jednak nie chcę o tym rozmawiać, w porządku?

– Chodzi o Vittore, prawda? Już na imprezie był bardzo dziwny, a później się spotkaliście i...

– Po części, jednak głównie chodzi o moją rodzinę. Przez bardzo długi czas byłam okłamywana, choć można by powiedzieć, że po prostu chronili mnie przed dość istotnymi faktami z mojego życia – tłumaczę powoli, odsuwając się w końcu od Jake'a.

Mimo że zaczął naciskać, bym zdradziła trochę więcej, postanowiłam zachować szczegóły dla siebie. Nie chcę być postrzegana przez kogokolwiek w inny sposób ze względu na działania mojej rodziny.

Kilka minut później dwie drobne dłonie układają się na moich ramionach, delikatnie je ściskając. Powolnie odwracam się na pięcie, zerkając na uśmiechniętą blondynkę.

– A tobie co tak wesoło, Mavi? – bąka Jake i wyrzuca w końcu papierosa do kosza na śmieci.

– Mina zdołowanej Alexis zawsze poprawia mi humor – rzuca, wskazując na lewo, gdzie niewysoka brunetka zabiega o uwagę pogrążonego w rozmowie z Williamem Vittore.

Marszczę zniesmaczona brwi, kiedy dziewczyna staje tuż przed nim, układając dłonie na jego polikach. Obrzuca go zmartwionym spojrzeniem, na co zielonooki zaciska szczęki i cofa się, tłumacząc coś zawiedzionej dziewczynie.

– Tylko Beneventti jest w stanie utrzyć jej tego zadartego nosa – zauważa zadowolona, nie odrywając wzroku od upartej Flores.

Tym razem dziewczyna wzbija się na palce, by znaleźć się mniej więcej na wysokości jego twarzy i niezadowolona wydyma dolną wargę. Vittore przekierowuje spojrzenie na jej pełne usta, a następnie zaciska powieki, kręcąc głową z dezaprobatą. Warto w tej sytuacji spojrzeć na rozbawionego Williama, który powstrzymuje się od parsknięcia śmiechem. Zerka na zdesperowaną brunetkę, rzucając co jakiś czas tekstem w stronę bruneta.

– Rodzina Flores pewnie też w tym siedzi – stwierdza nagle Jake, kiedy opiera się o masywny mur szkoły. – Była z nimi dość blisko, a raczej nikogo do siebie nie dopuszczają, oprócz ludzi z tego syfu.

– Możesz jaśniej? – Krzywię się, opierając lewą rękę o biodro.

Mavi przygryza wargę, przechodząc tak, by znaleźć się przy boku przyjaciela. Zerka na mnie z ukosa, mocno się nad czymś zastanawiając, po czym wypala:

– To nie są dobrzy ludzie, Noemi. Już wcześniej ci o tym wspominałam, jednak dalej się w to pakujesz... Opuść ich sobie.

Zaciskam zęby, zastanawiając się nad wypowiedzianymi przez nią słowami.

Vittore i William zamordowali człowieka. Mieli ręce ociekające jego krwią, a mimo wszystko zachowywali się normalnie. Nie stanowiło to dla nich najmniejszego kłopotu. Z drugiej strony taki był rozkaz i w całej tej chorej rozgrywce są tylko marnymi pionkami. To Vincente rzuca kości, kontrolując swoją własną grę. Myślą, że zrobili dobrze. Są przekonani, że ocalili kobiety, które serwując drinki w klubie bądź odsłaniając ciało na scenie, chcą tylko zarobić pieniądze dla swoich dzieci.

Źli ludzie nie zabijają złych ludzi.

– Nie jest to towarzystwo dla takich dziewczyn jak ty. – Czuję, jak mój oddech zwalnia wraz z wypowiedzianymi przez Jake'a słowami. Zastanawiam się, kim on, do cholery, jest, by ich oceniać.

Dlaczego nagle wszyscy chcą mi mówić, z kim mam się zadawać?

Według Vittore Jake nie jest mnie warty. Moim rodzicom nie pasują moi znajomi we Włoszech, a Jake i Mavi próbują odseparować mnie od Beneventtiego.

– A jakie towarzystwo jest dla mnie odpowiednie? – pytam, czując, jak rośnie we mnie frustracja. – Nie powinieneś oceniać innych ludzi, Jake, głównie o nich wiedząc.

Mavi niemalże krztusi się powietrzem, wyraźnie zaskoczona moją postawą.

Sama jestem zdziwiona, jednak mam już tego dosyć. Mogę decydować samodzielnie.

– Nie wiesz, o czym mówisz, Noemi – sarka Jake.

– Doskonale wiem, o czym mówię. Jestem świadoma ich działań i otoczenia, w jakim się obracają. Nie są złymi ludźmi i nie znasz ich na tyle dobrze, byś mógł ich w jakikolwiek sposób oceniać i, co więcej, oczerniać w oczach innych osób – mówię spokojnie, skupiając wzrok na jego jasnym spojrzeniu. – Nie zrozum mnie źle, ale tworzenie komuś błędnego wrażenia na temat innych osób ani trochę nie jest w porządku.

Ku mojemu zdziwieniu Jake prychnął i stawia krok w przód, zmniejszając przestrzeń między nami.

– Myślę, że niczego o nich nie wiesz, a twoja naiwność i ufność wobec innych ludzi może kiedyś cię zgubić. Vittore nigdy nie będzie dobrym człowiekiem bez względu na to, jak wspaniale by cię traktował. – Mierzy mnie wzrokiem, marszcząc nieznacznie czoło.

Góruje nade mną, a jego spojrzenie sprawia, że czuję przechodzące przez mój kręgosłup dreszcze. Jest pewny swoich słów, przez co mam wrażenie, że mówi to szczerze. Co jednak nie zmienia mojego podejścia, bo choć stara się przekonać mnie do własnego zdania, nie jestem podatna na wpływy innych.

Mavi jest zdezorientowana. Stoi za plecami Jake'a i z boku przygląda się całej sytuacji. Zdziwiła ją ta nagła, nieprzyjemna wymiana poglądów z blondynem, która opiera się o temat samego Vittore Beneventtiego.

– Dlaczego twierdzisz, że jest zły? – pytam, przełykając ślinę. Przypominam sobie piątkową sytuację i myślę, że niczym mnie już nie zaskoczy.

– Wystarczy, że jest częścią tej grupy przestępczej. – Czyli wie... – Żaden jej członek nie jest dobrą osobą, dlatego powinnaś trzymać się od nich z daleka.

– A jeśli ja również jestem tego członkiem? – pytam sugestywnie, kiedy stawiam krok w jego kierunku. Negatywne emocje, które powstały podczas tej rozmowy, dodają mi jedynie śmiałości. Pewnie niweluję dystans między naszą dwójką, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w oczy. – Co teraz o mnie sądzisz?

Trafiam w sedno, kiedy zaskoczony zaciska szczęki do tego stopnia, że widzę, jak dobrze zarysowana jest jego żuchwa. Poprawia palcami blond kosmyki, które wiatr rozwał prosto na jego czoło. Pociera dłońmi poliki, wydając się być w tym momencie bezsilnym.

– Nie jesteś – rzuca pewnie po chwili namysłu. – Nie możesz być tego członkiem.

– Z tego, co wiem, kobiety również należą do mafii.

– Nie wiesz, co mówisz – dodaje przez zaciśnięte zęby. Stawia krok w przód, tak że znajduję się na wyciągnięcie jego ręki. Wbijam spojrzenie w jego klatkę piersiową, mając dziwne wrażenie, że delikatnie przegięłam, wyprowadzając go z równowagi. – Nie jesteś złą osobą.

– Oni również.

– Kurwa, nie znasz ich – syczy, kiedy nagle układa dłonie na moich policzkach.

Wbija spojrzenie prosto w moje ciemne zdekoncentrowane oczy. Boję się, kiedy zauważam, jak bardzo rozszerzone ma w tym momencie źrenice. Wygląda jak szaleniec.

– Nie mów rzeczy, o których nie masz bladego pojęcia. Oni krzywdzą ludzi, a później piorą mózgi ładną gadką tak uroczym i niewinnym dziewczynom.

– Zabieraj te łapy, Madsen. – Głośne warknięcie sprawia, że Jake puszcza moją twarz i odsuwa się na bezpieczną odległość. Wciąż jest wyprowadzony z równowagi. Zaciska dłonie w pięści, mierząc wzrokiem Vittore, który przywiera torsem do moich pleców. – Nigdy więcej jej nie dotykaj.

– Nie będziesz mi rozkazywał, Beneventti. Tutaj w szkole jesteśmy na równi, nie możesz grozić mi bronią – parska blondyn i wraca do podpierania się o ceglany mur.

Odwracam się do bruneta, wpadając od razu na jego klatkę piersiową. Obejmuje mnie niepewnie lewym ramieniem, kiedy

układa dłoń na moim biodrze. Przełykam ślinę, zaskoczona jego nagłym ruchem.

– Chodźmy już na lekcje – mamroczę pod nosem, odciągając bruneta od Jake'a.

Kiwa głową i przesuwa dłoń na moje plecy, dokładnie pomiędzy łopatki.

– Pamiętaj, Madsen, że mogę ci grozić bez wykorzystania broni. Świetnie sobie radzę gołymi rękami.

– I to jest właśnie twój mężczyzna, Noemi – wtrąca zdenerwowany Jake. – Brutalny, bezpośredni, niebezpieczny.

Ignoruję jego słowa i pozwalam prowadzić się brunetowi do budynku.

Dłonie chłopaka opuszczają moje ciało, pozostawiając po sobie nieprzyjemny chłód. Odsuwa się, stając teraz obok. Przez moment ociera się ramieniem o mój bark, zerkając przy tym w dół prosto na moją twarz. Udaję, że nic nie poczułam i ruszam do drzwi wejściowych z podążającą za nami Mavi. William i Weston, którzy cały czas stali niedaleko, trzymają się z tyłu, przez co czuję się lekko osaczona.

– Chciałbym z tobą porozmawiać po szkole. – Chłodny ton głosu Vittore natychmiastowo dociera do moich uszu, wywołując w jakiś dziwny sposób szereg dreszczy przebiegających wzdłuż kręgosłupa. Zadzieram głowę, przekrzywiając się w stronę chłopaka, po czym z szerokim uśmiechem odpowiadam:

– W porządku.

Wciąż jestem zagubiona, jeśli chodzi o sposób, w jaki powinnam postrzegać teraz tych chłopaków. Dowiedziałam się o mało przyjemnej stronie ich życia, jednak przez ten fakt nie zamierzam ich skreślać. To, co robią, nie czyni z nich potworów, kreuje ich na silne charaktery, które w przyszłości pozwolą im stać się kimś. Nie żebym jakkolwiek popierała działalność przestępczą, w którą wplątany jest mój własny ojciec, który przez osiemnaście lat był moją opoką i autorytetem – jednak nie pozwolę by to, czego się dowiedziałam, cokolwiek zepsuło. Wybrał tę ścieżkę i muszę to uszanować, powoli przystosowując się do dziwnej sytuacji, która wywróciła moim dotychczasowym życiem.

Byłoby mi łatwiej, gdyby nie ukrywali tego przede mną przez tyle lat.

Zdaję sobie sprawę, że powinnam teraz bardziej zagłębić się w ten temat. Nieoczekiwanie stałam się częścią tego świata, będąc z nim związana właśnie przez rodziców. Jak się okazało stałam się częścią Rodziny, której w dalszym ciągu nie rozumiem. Czeka mnie jeszcze wiele rozmów z najbliższymi, by połapać się całkowicie w tym temacie. Wczoraj zastanawiałam się, czy może nasza przeprowadzka do Stanów nie jest związana z pracą taty. W końcu jest częścią tego oddziału, co oznacza, że ma prawdopodobnie tutaj jakieś obowiązki. Skoro działa również jako doradca przywódcy tej grupy, to ma zapewne więcej roboty niż reszta jej członków.

– Widzimy się na lunchu? – Z rozmyślań wrywa mnie niski głos bruneta, który lekko zaniepokojony wbija zielone spojrzenie w moją twarz. Kiwam głową, dopiero zauważając, że jesteśmy już pod klasą i nadszedł moment, kiedy zostanę z Mavi sama.

Vittore wyraźnie nie jest usatysfakcjonowany moją szybką odpowiedzią, więc stawia pewny krok w przód i układa palce na moich policzkach. Dotyk jego dłoni działa kojąco na moją chłodną skórę, która aż błaga o odrobinę ciepła. Cóż, czas zacząć sprawdzać pogodę przed wybraniem ubrań na dany dzień – choć w słonecznym Los Angeles powinnam śmigać w szortach podobnie jak na Sycylii. Zielonooki wzdycha pod nosem i nachyla się tak, że znajduje się na wysokości mojej twarzy.

– Wszystko w porządku? – pyta, gładząc kciukiem mój policzek.

– Jeszcze nie – odpowiadam zgodnie z prawdą, na co marszczy brwi. – Muszę dowiedzieć się więcej, by czuć się pewnie na nowym gruncie.

Vittore kiwa głową, jakby rozumiał. Pochyla się jeszcze niżej, ocierając przypadkiem swój nos o mój i odsuwa się w tył, prostując plecy.

– Ten grunt nigdy nie będzie pewny – mówi, przełykając ślinę. – Ale będę obok, jakby osunęła ci się ziemia pod nogami.

Oślupiała i zaskoczona jego słowami obserwuję, jak cała trójka odchodzi. Odwracam się w kierunku blondynki, która również wydaje się zdezorientowana.

– Zdaje mi się, że traci dla ciebie głowę – stwierdza. – Mimo swojej brudnej roboty możesz być pewna, że jest jednym z tych facetów, przy którym nigdy nie spadnie ci chociażby włos z głowy.

Lunch, a dokładniej trzydziestominutowa przerwa pomiędzy czwartą, a piątą lekcją, przychodzi szybciej, niż bym się spodziewała. Zadowolona po pierwszej lekcji włoskiego przyciskam cienkie podręczniki do klatki piersiowej, kiedy staram się przepchnąć przez korytarz, w próbie dojścia do stołówki. Jak się okazuje, nie tylko ja planuję spędzić przerwę na lunchu, przez co dotarcie tam, a dokładniej przecięnięcie się przez masę ludzi, jest niemalże niemożliwym i czasochłonnym zajęciem.

Zmęczona całą szamotaniną przy wejściu w końcu stoję na stołówce, rozglądając się za znajomą twarzą. Mavi od razu podnosi się ze swojego miejsca, by chwycić mnie pod ramię i zaprowadzić do długiej lady. Przelotnie zerkam na dobrze wyglądające jedzenie, po czym wraz z blondynką ustawiam się w kolejce. Już po czterech minutach zadowolona zmierzam do stolika, przy którym czeka na nas Jake.

– Chyba Vittore woła nas do siebie – mamrocze Mavi i wskazuje na jeden ze stolików, znajdujących się w samym centrum. – A dokładniej ciebie.

Zerkam z ukosa na taksującą ich stolik blondynkę i nie myśląc zbyt długo, ruszam z nią do miejsca zajmowanego przez Jake'a. Blondyn posyła nam czarujący uśmiech, po czym przesuwa się, robiąc mi miejsce bym usiadła obok. Stawiam tackę na stole i siadam na szerokiej ławce, Mavi zajmuje miejsce naprzeciwko, zerkając w kierunku stolika okupowanego przez Vittore i chłopaków.

Myślę, że podejmuję właściwą decyzję, patrząc na okoliczności, w jakich wcześniej się rozstaliśmy. Musimy sobie na spokojnie wszystko wytłumaczyć.

– Powinnyśmy tam usiąść – stwierdza blondynka, otwierając plastikowy pojemnik z ryżem. Odpakuje sztucce i zaczyna mieszać swoje jedzenie, udając delikatnie wkurzoną. Uśmiecham się nieśmiało, kiedy czuję się głupio, że nie zapytałam jej wcześniej o zdanie. Mam dziwne wrażenie, że Mavi jest zainteresowana jednym ze znajomych Vittore.

– Każdy chciałby tam usiąść – rzuca kąśliwie Jake. – Jednak nie każdy jest tam mile widziany, Mavi.

– Wołali nas do siebie – cedzi. – Czyli jesteśmy tam mile widziane.

Jake przewraca oczami, zaciskając mocniej palce na plastikowej butelce z wodą.

– Od kiedy przeszkadza ci siedzenie przy naszym stoliku? Żaden z nich nie zwrócił na ciebie uwagi przez trzy lata i myślisz, że nagle się tobą interesują? – mówi oziębło, sztyletując blondynkę spojrzeniem.

Przysłuchuję się z boku ich ostrej wymianie poglądów, starając się jak najciszej przeżuwać posiłek, by im nie przeszkadzać. Wyraz twarzy Jake'a wskazuje, że postawa Mavi musiała go mocno zdenerwować. Jego poirytowanie tuż po tym, jak wspomniała o paczce zielonookiego, mogłaby wskazywać na nutkę zazdrości z jego strony, jednak nie zamierzam stawiać błędnych hipotez.

– Co nie zmienia faktu, że powinnam skorzystać z ich nagłego zainteresowania, Jake.

Zastanawiam się przez chwilę, w jaki sposób mogłabym przerwać tę drobną sprzeczkę, kiedy nagle czuję czyjeś dłonie na moich ramionach. Odchylam głowę w tył, natrafiając na zielone tęczęwki Vittore.

– Czy to miejsce jest zajęte? – pyta, zerkając na pustą przestrzeń pomiędzy mną a blondynem. Lekko skrępowana zasysam dolną wargę, po czym kręcę głową, odsuwając się odrobinę i robiąc brunetowi miejsce.

W odpowiedzi otrzymuję szeroki uśmiech. Vittore siada pomiędzy nami, opierając się następnie łokciem o stół i zasłaniając mi tym samym całkowicie Jake'a. Obok Mavi siada William, a tuż przy jego prawym ramieniu Weston.

– Wołałem cię – informuje, taksując spojrzeniem moje śniadanie.

– Mieliśmy wolne miejsca dla ciebie i twojej koleżanki.

– Nie chciałyśmy wystawić Jake'a – odpowiadam szczerze.

Czuję się delikatnie skrępowana, kiedy mam jeść przy nich wszystkich. Żaden z nich nie przyniósł swojej tacki z posiłkiem, przez co jest mi jeszcze bardziej niekomfortowo. Zamiast widelca łapię niewielką butelkę soku, po czym przykładam ją do ust.

– W porządku – stwierdza. – W takim razie my dosiędziemy się do was.

– Już to zrobiliście – kpi Jake.

– Chyba się nie zrozumieliśmy. – Podnoszę ponownie wzrok na bruneta, kiedy słyszę jego przepelniony pogardą głos. Prostuje się, patrząc teraz głównie na wkurzonego Madsena. – Teraz ten stolik jest nasz.

Cyniczne wywrócenie oczami stanowi jedyną odpowiedź blondyna, na co Vittore prawdopodobnie postanawia zakończyć tę krótką wymianę zdań. Ponownie przekręca się w moją stronę, zerkając na stojącą przede mną tackę z jedzeniem.

– Czemu nie jesz? – pyta, chwytając za odsuniętą przeze mnie porcję. – Wystygnie ci.

Skrępowana wracam do jedzenia. Staram się skupić na dokończeniu posiłku, a nie na intensywnych zielonych tęczęwkach, które cały czas mi się przyglądają. William rozpoczyna rozmowę z blondynką, w którą co jakiś czas wcina się Weston. Jake siedzi w ciszy z boku, przeglądając coś w swoim telefonie, kiedy ja jak grzeczna dziewczynka kończę śniadanie, po czym z dumą odsuwam od siebie pustą tackę. Popijam wszystko sokiem, zerkając następnie na uśmiechniętego bruneta.

– Chcesz trochę? – pytam, wskazując na niewielką butelkę.

– Nie, *tesoro* – rzuca, a następnie chwyta opakowania. Zerka na Williama, który podnosi się z miejsca i zabiera pustą tackę i śmieci Mavi. Zdziwiona blondynka przygląda się postępowaniu Vittore i Williama, którzy ruszają, by odnieść rzeczy w wyznaczone do tego miejsce.

To naprawdę miło z ich strony.

– Podobno odwołali nam dzisiaj angielski – zagaduję do Jake’a, który nawet nie podnosi na mnie spojrzenia znad ekranu swojej komórki. Kiwa głową na znak, że też coś o tym słyszał i wraca do skrolowania palcem ekranu.

Zrezygnowana rozglądam się za brunetem, jednak kiedy obracam się w tył, mój wzrok pada na jasny top należący do Alexis Flores. Przełykam ślinę, zadzierając głowę, by spojrzeć jej w twarz.

– Czegoś potrzebujesz? – parska Weston, przyglądając się ze zdziwieniem niewysokiej dziewczynie.

– Dlaczego nie ma was przy naszym stoliku? – pyta z mocno zaciśniętymi zębami.

Weston przez chwilę się zastanawia, po czym szuka wzrokiem chłopaków, którzy powinni już wrócić. Wygląda na zmieszanego i niepewnego, czy chce potraktować ją łagodnie, czy zaatakować szczerością.

– Od teraz to jest nasz stolik, Alexis – sarka William z za pleców brunetki.

Dziewczyna wyraźnie zdziwiona odwraca się w tył, taksując wzrokiem dwóch brunetów.

– Przy którym niestety nie ma dla ciebie miejsca – wtrąca Mavi, przykuwając uwagę Williama. Brunet momentalnie unosi głowę wyżej, by spojrzeć na jej pewny siebie wyraz twarzy.

Jeśli chodzi o Mavi Richards to jest z niej mocna zawodniczka, z nadmiarem pewności siebie.

– Mogłabyś się, do cholery, nie wtrącać? – rzuca zirytowana Alexis, kiedy mierzy blondynkę wzrokiem. – Nikt nie pytał o zdanie tlenionej.

Rozchyłam ze zdziwienia wargi, czekając na jakąkolwiek reakcję Mavi. Jednak dziewczyna nie ma czasu na odpowiedź, bo uprzedza ją nie kto inny jak William Green.

– Vittore już z tobą skończył, Flores – cedzi, wymijając ją z lewej strony i siadając ponownie na swoim miejscu. – Wszyscy z tobą skoczyliśmy, więc miej odrobinę szacunku do samej siebie i daj nam spokój.

Alexis zaciska szczęki i spogląda w kierunku znudzonego Vittore. Zastanawia się nad czymś przez chwilę, po czym ku zdziwieniu każdego w towarzystwie wyciąga butelkę z sokiem pomarańczowym. Marszczy brwi, przyglądając się jej powolnym ruchom, kiedy to pozbywa się korka od butelki.

Z szerokim uśmiechem odwraca się w tył i zerka prosto na mnie. Następnie wszystko dzieje się zbyt szybko, by ktokolwiek zdążył zareagować.

Alexis przysuwa się o krok w moim kierunku, po czym przechyla plastikową butelkę tuż nad moją głową. Zaskoczona krztuszę się pomarańczowym napojem, czując, jak włosy przyklejają mi się do twarzy.

– Zły ruch, Flores – rzuca William, opierając się łokciem o stół. Wzrok wszystkich przenosi się na kipiącego złością Vittore.

– Nie zrobiłaś tego – cedzi, kiedy zaciska palce na blacie stołu.

– Vittore – zaczynam spokojnie, gdy zauważam, jak skrajne emocje zaczynają wypływać na jego twarz. Mruży powieki, kiedy skupia spojrzenie na triumfującej dziewczynie, która zakręca czerwonym korkiem pustą butelkę i odstawia na stół przede mną. W tym samym czasie odgarniam z twarzy mokre, lepiące się od słodkiego napoju włosy z twarzy. Zaczęsuje je za ucho i podnoszę się z miejsca, zrównując się z Alexis wzrokiem. Posyła mi figlarny uśmiech, na który o dziwo również odpowiadam uśmiechem.

– Nie bronisz swojej kobiety?

– Nie potrzebuję obrony, Alexis – wzdycham, grając totalnie niewzruszoną. Widzę, jak brunet obok mnie walczy ze sobą, aby nie zareagować. Jednak ja go nie potrzebuję, a takie dziewczyny jak ona, nie są dla mnie zagrożeniem.

– Vittore, kochanie?

– Poważnie aż tak brakuje ci jego uwagi? – parskam i sięgam po butelkę wody gazowanej. Mavi posyła mi wzrok, którym stara się przekazać mi nieme „nawet nie próbuj”.

A przecież nie mam nic do stracenia.

– Mam całą jego uwagę.

– W którym momencie? – dociekam, obracając plastikiem pomiędzy palcami, jednocześnie wzburzając wodę. – Gdy czytał mi *Wichrowe wzgórze* na plaży? Kiedy pilnował mnie podczas imprezy? Nie, już wiem! W momencie, kiedy żarliwie całował wczoraj moje wargi. Wiesz, był wtedy taki czuły i delikatny, ale jednocześnie...

– Noemi. – Przerywa mi warknięcie bruneta. Udaję zaskoczoną, gdy przekierowuję na niego spojrzenie.

Naprawdę uważał, że odpuszczę jej oblanie mnie sokiem?

– Faktycznie, nie musi o wszystkim wiedzieć – dodaję, powoli odkręcając nakrętkę.

– Kłamiesz – stwierdza Alexis. – Jesteś zazdrosna?

– Ja jestem? – pytam zaskoczona. – To ty zachowujesz się jak desperatka!

Później wszystko dzieje się szybko. Woda wypryskuje, więc wylewam ją na skołowaną brunetkę. Próbuje zakryć dłońmi twarz,

jednak to nie wystarcza. Strumień gazowanej cieczy ląduje na jej głowie, po czym krople wody spływają po jej twarzy wraz z nałożonym makijażem. Morduje mnie wzrokiem, gdy tylko dochodzi do niej, co zrobiłam.

Odkładam pustą butelkę na stolik, szeroko się do niej uśmiechając. Kątem oka zauważam zdziwioną Mavi, rozbawionego Jake'a i Williama oraz wściekłego Vittore. Jego wzrok powolnie przesuwa się z mojej sylwetki na Alexis i z powrotem. Dopiero wtedy zauważam, że biały top Flores cały przesiąkł od wody i zrobił się lekko prześwitujący. Jednak jej to w tym momencie w ogóle nie przeszkadza. Morduje mnie spojrzeniem, gdy pod jej nogami zaczyna tworzyć się kałuża. Stąpa do przodu, by zniwelować dystans, jednak nieruchomieje, kiedy słyszy głośny plusk wody pod swoimi stopami. Jak tylko zaważa, że jej buty też powoli przesiąkają, wyskakuje z kałuży jak poparzona.

– Zapłacisz za to – warczy i ściera z twarzy krople.

– Jeden do jednego – rzucam spokojnie, stając tuż za plecami Vittore. – Następnym razem nie wciągaj mnie w wasze sprawy.

Mierzy mnie po raz ostatni wzrokiem i odchodzi, zarzucając mokre, ciemne włosy na plecy. Dopiero teraz parskam śmiechem. Każdemu krokowi, jaki stawia, towarzyszy charakterystyczne chlupotanie mokrego obuwia. Znajomi karcą mnie wzrokiem, jednak to w tym momencie nie ma znaczenia. Czuję się jak zwycięzca. W końcu mam odwagę, by stawiać się ludziom. Chciała mnie poniżyć. Perfidnie upokorzyć na oczach nowych znajomych i praktycznie całej szkoły. Nie chodzi nawet o Vittore, którego tak bardzo chce przy sobie zatrzymać. Nas nic nie łączy, oprócz tego pocałunku. Jest wolny, więc nie powinna mieć pretensji do mnie, że coś im nie wychodzi.

– Alexis to moja sprawa – odzywa się w końcu brunet, podnosząc się ze swojego miejsca. – Nie musiałaś ingerować.

– Zaatakowała mnie. Jak widzisz, nie potrzebuję, by facet ratował mnie w sytuacji, gdy napada mnie jego... szalona była?

– Nie byliśmy razem – zaprzecza.

– Niech więcej się do mnie nie zbliża, proszę – wzdycham zrezygnowana, zbierając ze stolika swoje rzeczy. – Ona jest twoim problemem, Vittore, nie moim.

Wpakowuję wszystko do torby, przerzucam ją przez ramię, by następnie opuścić stołówkę i ruszyć do łazienki. Próbuję zmyć z siebie klejący się sok, jednak bez skutku. Wciąż czuję, jak moja twarz i włosy się lepia. Wyciągam z kieszeni komórkę i dzwonię do taty, żeby mnie stąd zabrał. Od razu po powrocie bukuje lot na Sycylię. Muszę odpocząć od bycia Amerykanką.

8

Noemi

W czwartkowe popołudnie zaciągam się świeżym powietrzem w samym Palermo. Błądzą wzrokiem po zatłoczonych, wąskich uliczkach, nie mogąc się doczekać, aż wejdę do domu *nonny*.

Dwudziesta minuta siedzenia w taksówce bez włączonej klimatyzacji jest istną katorgą. Mimo że Los Angeles jest słonecznym i ciepłym miejscem, nie może się równać z upalnym klimatem Sycylii.

Przyglądam się drobnemu Włochowi, który prowadzi taksówkę. Poprosiłabym Dantego by mnie zgarnął, gdyby nie fakt, że przyleciałam dzień wcześniej, dzięki czemu mogę zrobić im wszystkim niespodziankę.

Chwilę później stajemy pod murowanym domem należącym do *nonny*. Płacę mężczyźnie, odbierając bagaż, po czym wchodzę do środka. Znajomy zapach domu, w którym spędziłam większość swojego życia, budzi dziwne ciepło, które wypełnia cały mój organizm.

– Mimi, *caro sole*⁵! – Zatrzymuję się w holu, kiedy głos babci dobiega mnie z kuchni. Zostawiam torby i przyśpieszam kroku, by po chwili zamknąć sześćdziesięciopięciolatkę w szczelnym uścisku.

– Przepraszam za rodziców, bardzo chcieli przyjechać, ale praca im nie pozwoliła – mówię, kiedy odsuwam się od kobiety.

Marszczę brwi, kiedy nie zauważam typowego dla niej grymasu. *Nonna* jest kochaną osobą, jednak ma silny charakter. Zazwyczaj stawia na swoim i walczy do końca, nie przejmując się zbytnio konsekwencjami swojego za długiego języka. Cóż, mimo wszystko jest świetną babcią.

– Twój ojciec i ta cholerna mafia – parska, machając lewą dłonią.

Stoję, jak osłupiała, wpatrując się w mocne rysy jej twarzy. *Nonna* jak na swój wiek wygląda bardzo dobrze. Często spaceruje, nie

prowadzi siedzącego trybu życia mimo problemów zdrowotnych, z którymi boryka się od kilku lat.

– Już dawno kazałam mu to rzucić w cholerę – mamrocze i rusza w kierunku pokoju dziennego. – To kiedyś go zniszczy, tak jak Giacomo.

– Kim jest Giacomo? – dopytuję, podążając tuż za nią.

Informacja o samym istnieniu mafii była dla mnie czymś szokującym, a fakt, jak głęboko moja rodzina jest z nią związana po prostu mnie przeraża. Niecierpliwie przyglądam się kobiecie, która właśnie siada na kaszmirowej sofie. Wcześniej nawet nie rozpoczynała tematów związanych z mafią. Nigdy nie słyszałam, by chociaż wypowiadała przy mnie to słowo. Najwidoczniej chciała mnie chronić tak jak rodzice. W końcu nie można się obawiać rzeczy, o których nie mamy pojęcia.

– Och, kochanie. Giacomo był starszym bratem twojego ojca. To on wciągnął Marcello do tego syfu... Giacomo był hazardzistą do tego stopnia, że pewnego dnia przegrał nasz dom i swoją własną wolność. Brzmi absurdalnie, jednak Sycylia zawsze była główną siedzibą tych przestępców. Wracając do Giacomo, przegrał wszystko i niewiele brakowało by Don Rossito przejął jego sprawę osobiście. Wtedy Marcello zaproponował, że wraz z bratem wstąpią w szeregi tej całej Rodziny i będą wiernymi żołnierzami. Rossito był co do tego dość obojętny, jednak potrzebował kozła ofiarnego do pewnej misji samobójczej, gdzie do przejęcia był ogromny transport z Rosji, a Rosjanie to straszne skurczybyki.

Przeciągłe westchnienie odbija się od ścian niewielkiego pomieszczenia. *Nonna* chwyta pilota, po czym włącza niewielką plazmę. Kobieta skupia całą swoją uwagę na włoskim prezenterze stojącym w centrum Rzymu.

– Co stało się z Giacomo? – chrypię po chwili, zbyt mocno zainteresowana opowieścią babci.

– Giacomo był zbyt głupim chłopcem do zabawy w tym towarzystwie. Marcello był młodszy od niego o dwa lata, a mimo to był tym odważniejszym, odpowiedzialniejszym i rozsądniejszym z rodzeństwa. Stał na wysokości zadania i wraz z Giacomo wyruszył na wybrzeże Syrakuzy, gdzie miał zacumować statek z jakimś drogim proszkiem. Twój tata odwrócił uwagę starego

Rosjanina, a Giacomo wykradł potrzebne rzeczy do szybkiego przejęcia towaru. Mafia to sterta brudnej roboty, nielegalnych interesów i nieprawdziwej miłości. Na drugi dzień Rossito miał przysłać swoich ludzi, by odbili statek, jednak Giacomo, chcąc uwolnić się spod wpływów Rossito, w nocy ruszył na własną rękę. Całe szczęście, że nie zabrał ze sobą twojego ojca... Giacomo został zastrzelony, zanim udało mu się dostać na pokład. Misja się udała dzięki Marcello, który zbyt mocno się z tym związał. Poznał twoją mamę podczas jednego zadania, och Gianna była najładniejszą kelnerką w barze La Libertad w Neapolu. Gdybyś ty słyszała, jakie zrobiła na nim wrażenie, przesiadywał tam całymi dniami! Jego ówczesny szef nie mógł tego wytrzymać, bo jako najlepszy żołnierz oddziału miał wiele obowiązków... – Ponownie przerywa, zerkając na telewizor.

Młody mężczyzna pokazuje zamieszki w stolicy, które zbyt mocno przyciągają uwagę *nonny*.

Kilka lat temu mama opowiadała mi romantyczną historię, jak spotkała mojego tatę. Długa, wzruszająca opowieść o nieśmiałej dziewczynie, która za wszelką cenę chciała zdobyć serce popularnego chłopaka z dobrego domu. Nigdy nie wspominała o pracy w klubie ani chociażby o mafii, która jak się okazuje, stanowi i stanowiła dużą część ich życia.

– *Nonna* – wzdycham przeciągle, ściągając ponownie na siebie jej uwagę.

– Ach, bym zapomniała. Jesteś głodna, kochanie? – pyta, przekręcając głowę w moim kierunku.

– Zjemy później z Sien i Dante. Mogłabyś dokończyć tę historię...

Kobieta kiwa głową, ponownie chwytając pilota. Przycisza wydobywające się z niego krzyki niskiego Włocha, który stara się uświadomić odbiorców na temat utrudnionej logistyki w Rzymie.

– Marcello był dobrym chłopcem, którego brat ściągnął na złą drogę. Mordował z uśmiechem na ustach, gdy wiedział, że pomoże to oddziałowi, który tak bardzo uwielbiał. Jedną z mocniejszych Rodzin, czyli tą z Los Angeles, była nim bardzo zainteresowana, co martwiło jego przełożonego. Wiedział, że mimo swojej lojalności przejście do Los Angeles otworzy mu nowe ścieżki w rozwoju, jeśli chodzi o pracę dla Rodziny.

Kiwam głową, przyswajając każde wypowiedziane przez nią słowo.

– Jednak to nie pieniądze czy chęć wspinania się wyżej w mafijnej hierarchii poniosła go na inny kontynent – wzdycha, kręcąc głową. – Vincente Beneventti obiecał twojemu ojcu, że w dniu, gdy przystąpi do jego szeregów, śliczna Gianna Cardona stanie się jego własnością. Poślubił ją i założyli rodzinę. Teraz twoja kolej, kochanie, na tragiczną historię miłosną.

Siadam przy stoliku, który zajęła Sienna. Przez niewielką kawiarnię przewijają się dziesiątki osób, a zajęcie wolnego miejsca jest praktycznie niemożliwe. Mimo że czwartek jest dniem roboczym, to wielu Włochów robi sobie przerwę w ciągu dnia na szybką kawę i ciepłą przekąskę.

– Stęskniona za dobrą kawą? – pyta Dante, siadając naprzeciwko. Poprawia lewą dłonią ciemne włosy, które opadają mu delikatnie na czoło. – Do kiedy zostajesz?

– Mam samolot w niedzielę rano – wzdycham niezadowolona. – Może następnym razem zostanę przynajmniej na tydzień. A co do kawy, to zdecydowanie za nią tęsknię.

Wykrzywiam wargi, żałując, że muszę tak szybko wracać. Mimo że czuję się dobrze w Los Angeles, to Palermo jest moim domem. Zostawiłam tu ogromną część siebie i cieszę się, że mam możliwość odzyskania jej chociaż na chwilę.

– Nie macie niedługo długiego weekendu? – rzucam, przypominając sobie, jak rok temu o tej porze planowaliśmy wyjazd na domki.

– Tym razem mamy wolne od środy – odpowiada Sienna, obrzucając mnie pytającym spojrzeniem. – Nie mów, że myślisz o tym co ja.

– Przylećcie do LA – sugeruję z szerokim uśmiechem. – Nie znam jeszcze dobrze okolicy i atrakcji, jakie mogłabym tam wam zaserwować, ale Vittore będzie świetnym przewodnikiem. To nie przypada w przyszły weekend?

Dante chwilę się zastanawia, po czym kiwa energicznie głową.

– Musimy zacząć wszystko planować – rzuca Sienna, zerkając na bruneta. – To będzie najbardziej epicki wyjazd. Trzeba zarezerwować

lot, ogarnąć jakieś miejsce do spania niedaleko Mimi i zgodę moich starych.

– Pomyślimy o tym później, jak na razie Mimi jest tu, w Palermo – przypomina przyjacieli, dopijając kawę.

Kiedy Sienna zaczyna zasypywać mnie plotkami związanymi z naszymi znajomymi, tracę poczucie czasu. Dopijam już drugą kawę, przysłuchując się wciąż mówiącej szatynce. Dante wydaje się mocno znudzony paplaniną dziewczyny i stara się w jakiś sposób zmienić temat i opuścić zatłoczoną kawiarnię.

Nagle Sienna cichnie i wlepia spojrzenie w drzwi. Marszczę brwi, odwracając głowę w lewo i natrafiam na ciemne spojrzenie Leonardo. Otoczony jak zwykle swoimi kolegami, wchodzi do środka, po czym zajmuje największy stół. Uśmiecha się ciepło do baristy i tłumaczy coś blondynowi po jego lewej.

– Jeszcze jego tu brakowało – bąka Dante, przewracając następnie oczami.

Przełykam ślinę, kiedy zastanawiam się, czy nie powinnam podejść. Mimo że nasz kontakt się urwał tuż po moim wyjeździe, to jeszcze do niedawna byliśmy dość blisko. Nie wiem, jak mam się zachować. Czuję się winna, że wszystko między nami zepsułam, układało się dobrze, nawet myślałam, że zostaniemy parą. Wszystko na to wskazywało, jednak decyzja moich rodziców o natychmiastowym wyjeździe stłumiła wszystkie nasze plany.

Niepewnie podnoszę się na nogi, zadziwiając tym samym swoich przyjaciół. Omijam krzesło bruneta i ruszam na sam środek, gdzie niepewnie staję tuż obok Leonardo. Uśmiecham się delikatnie, trącając palcami jego twarde barki.

Odwraca głowę w moją stronę i momentalnie na jego twarzy gości zdziwienie. Odsuwa się, strącając tym samym moje dłonie. Sama również stąpam w tył, delikatnie zaniepokojona jego reakcją. Siłę się na ciepły uśmiech, który na szczęście chłopak od razu odwzajemnia. Odsuwa krzesło i podchodzi bliżej.

– Mam nadzieję, że wróciłaś na stałe – wzdycha, zamykając mnie w szczelnym uścisku. – Nie powinno się bawić uczuciami innych, słóńce.

Bawić uczuciami? Z tego, co pamiętam, to między nami nie było niczego, co wykraczałoby poza przyjaźń. Fakt, Leonardo Tommaso

był bardzo blisko przekroczenia tej cienkiej granicy pomiędzy przyjaźnią a miłością. Byłam nim zauroczona i kto wie, jak nasza relacja by się rozwinęła, gdybym została.

– Będę tu do niedzieli – bąkam, czując świdrujące mnie od środka poczucie winy. – Leo, wiesz, że pomiędzy nami nie mogło być niczego więcej niż przyjaźń, bo...

– Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć – stwierdza i mocniej obejmuje mnie w talii, dociskając do twardego torsu. Bezwładnie mu na to powalam. Mocno obejmuje mnie w pasie, jednocześnie dociskając do swojego torsu. Zaciągam się zapachem jego perfum, który w ogóle się nie zmienił, budząc tym samym przyjemne ciepło w moim brzuchu. – Czyli jest szansa, że znajdziesz dla mnie trochę czasu?

Uśmiecha się ciepło i cmoka czubek mojej głowy. Nagle czuję się identycznie jak przed wyjazdem. Czuję się jak w domu, który wciąż jest w Palermo. Otacza mnie przyjemna aura jego osoby, która towarzyszyła mi przez ostatnie miesiące. Unoszę spojrzenie, by natrafić na ciemnobrązowe tęczęwki.

Odsuwa się nieznacznie w tył i dopiero teraz zauważam siedzącą przy stole Cristinę. Wysoką, rudowłosą o mocno europejskiej urodzie. Jej blada cera znacząco się wyróżnia spośród chłopców siedzących przy stole.

Posyła mi gniewne spojrzenie i jednoznacznie oznajmia, że Leonardo Tommaso należy do niej.

– Jeśli chcesz – odpowiadam ciepło. – Może jutro?

Melodyjny śmiech opuszcza jego wargi, a lewa ręka ląduje na moich barkach. Sprawnym ruchem przyciąga mnie z powrotem do siebie.

– Bardzo mi ciebie brakowało, królewno – przyznaje. – Czy to będzie tandetne jak zabiorę cię na typowe włoskie żarcie?

– Stęskniłam się za typowym włoskim żarciem – parskam śmiechem.

Stęskniłam się również za osobami, które tu zostawiłam.

– Powinnam wracać do Sien i Dantego – zauważam po chwili. – Do zobaczenia, Leo.

– Zadzwoń do ciebie – rzuca, gdy tylko się obracam, by odejść. Chwyta jeszcze moją dłoń, przez co zastygam w miejscu. Burza

motyli automatycznie pojawia się w moim podbrzuszu.

Czy aby na pewno wyleczyłam się z Leonardo?

Leo cmoka moje czoło, następnie życzy mi miłego dnia. Spoglądam ostatni raz na zdenerwowaną Cris i wracam do stolika, gdzie Dante chce już się zbierać. Płacimy za kawę i opuszczamy niewielką kawiarnię, zaciągając się po raz ostatni zapachem świeżo mielonej kawy.

Wychodzimy na upalne powietrze, rozglądając się za miejscem, do którego teraz pójdziemy. Widok rozciągającego się wybrzeża kusy, by ruszyć na plażę, a ciepłe promienie słońca muskające moją skórę niemalże pchają mnie w jej kierunku.

– Weźmiemy pizzę i usiadzimy przy plaży – sugeruje brunet, jakby czytał właśnie w moich myślach.

Dante skręca w jedną z wąskich uliczek, po czym znika za dużymi, drewnianymi drzwiami.

– Jak po spotkaniu z Leo? – zagaja Sienna.

Wypuszczam dłuższą ilość powietrza, zerkając na wpatrującą się we mnie szatynkę.

– Tęskniłam za nim, Sien... nawet nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak bardzo.

– Mówiłam, że powinniście spróbować związku na odległość!

– To nie dla mnie. Jeśli już miałabym z kimś być, to wolałabym mieć go przy boku. Wychodzić na kolacje, oglądać filmy w kinie lub robić pikniki na plaży...

Gdy tylko moje usta opuszczają ostatnie słowa, zdaję sobie sprawę, jak ostatnio rozwinęła się moja relacja z Vittore. Nie zwróciłam wcześniej uwagi, że powoli zaczynało mi na nim zależeć. Dokładał wszelkich starań, bym się zaaklimatyzowała. Próbował pomóc z angielskim, chronił przed Jakiem, którego uważał za potencjalnie niebezpieczeństwo, i każdego dnia robił wszystko, co w jego mocy, by spędzić ze mną choć trochę czasu. Pocałunek, który ostatnio zainicjował, przekonał mnie, że nie znajdujemy się tylko na stopie koleżeńskiej. Między nami zaczęło tworzyć się coś znacznie poważniejszego, co powoli zaczynało mnie przerażać.

– Zamilkłaś.

– Nie – protestuję.

– Noemi – zaczyna, starając się hamować nasuwający się na jej wargi uśmiech. – Chodzi o tego Vittore?!

– Nie! – odpowiadam.

Kręcę z dezaprobatą głową, jednak ona tego nie kupuje. Szczerzy się, a następnie zarzuca mnie lawiną pytań dotyczących naszych relacji.

W wielkim skrócie podsumowuję jej ostatnie dni, pomijając tak istotne fakty jak właśnie wyjście na plażę i pocałunek w moim domu. Gdy tylko dochodzę do sytuacji na stołówce, Sienna wybucha głośnym, gardłowym śmiechem, zwracając na siebie uwagę kilku przechodniów. Jeden starszy Włoch mierzy ją przenikliwym spojrzeniem, prawdopodobnie sprawdzając, czy wszystko z nią w porządku. Zakrywam dłonią usta, które przez idiotyzm całej tej sytuacji wygięły się w szerokim uśmiechu.

Klepię dziewczynę po plecach, gdy zaczyna delikatnie się krztusić, kiedy w kieszeni zaczyna wibrować telefon. Marszczę brwi, spoglądając na ekran, gdzie pokazuje się numer Vittore.

Sienna momentalnie się opanowuje i zaczyna podejrzliwie wpatrywać się w dzwoniące urządzenie.

Naciskam zieloną słuchawkę i przykładam telefon do lewego ucha.

– Cześć – rzuca z rezerwą. – Miałem zadzwonić wieczorem, ale nie kontaktowałam się jeszcze z rodzicami i przepraszam, ale, kurwa, chciałem tylko zapytać, czy bezpiecznie dotarłaś?

Przełykam ślinę, czując, jak mój puls przyśpiesza. Sienna otwiera szerzej oczy, przysłuchując się dokładnie jego słowom.

– Tak, cześć. Nie było żadnych problemów, dotarłam do *nonny*, a teraz wyszłam z przyjaciółmi.

– Okej, w porządku. Wiesz, że Sycylia to centrum tego wszystkiego i po prostu się o ciebie martwię. Wiem, że mieszkałaś tam wiele lat, ale byłaś z Marcello. Nie chcę psuć ci wyjścia, więc dodam tylko, żebyś uważała tam na siebie – wzdycha z troską.

Przełykam ślinę, czując, że zasycha mi w gardle. Vittore często pokazywał mi swoją dobrą i ciepłą stronę, ale teraz wydaje się taki niewinnie uroczy. Przy Leo poczułam motyle w brzuchu, jednak teraz, gdy usłyszałam Vittore, zostałam chyba zaatakowana przez całą chmarę. Rumieniec wkrada się na moje policzki, a podbrzusze

wypełnia czymś ciepłym. Mam nawet wrażenie, że dostałam gęziej skórki.

– Nie, w porządku. Akurat mam chwilę – stwierdzam, delikatnie się uśmiechając, co nie uchodzi uwadze Sienny. Nie potrafię po prostu zachować neutralnego wyrazu twarzy, kiedy z każdym wypowiedzianym słowem mój puls przyspiesza.

Staram się przypomnieć sobie widok jego zakrwawionych dłoni i ubrań. Chcę jak najszybciej przypomnieć sobie, dlaczego nie mogę po prostu pozwolić na to, by moje serce powoli się do niego przekonywało. Myślałam, że nasze światy diametralnie się różnią, jednak ostatnio przekonałam się, jak wiele je łączy.

– Obiecałem ci, że zajmę się Alexis. Vincente zadzwonił dzisiaj do jej ojca i możesz mi wierzyć, że Alexis Flores nigdy więcej nawet na ciebie nie spojrzy – mówi dumnie.

Uśmiecham się pod nosem, bo co jak co, ale Alexis Flores zaszła mi delikatnie za skórę. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, dlaczego postanowiła zaatakować mnie na stołówce, bo jestem całkowicie przekonana, że nie zrobiłam jej niczego złego. Starłam się być miłą dla wszystkich i nikomu nie wchodzić w drogę.

– Nie chciałam nikomu robić problemu. Dziękuję – odpowiadam, starając się pohamować uśmiech, który po chwili mimo wszystko wypływa na moją twarz.

Vittore nakazuje mi, żebym uważała i kończy połączenie. Wsuwam ponownie telefon do kieszeni, zerkając jednocześnie na szczerzącą się do mnie szatynkę. Chwyta się w okolicy serca i robi głęboki wdech.

– Gdyby na mnie czekał ktoś taki, już dziś wracałabym do Stanów – rzuca, szturchając mnie w ramię. – Dlaczego tak mało o nim mówisz? Powinnaś być dumna z tego, że w końcu ktoś chce się o ciebie troszczyć bardziej niż o samego siebie.

– Z czego wysunęłaś ten durny wniosek, Sien? – Parskam śmiechem. – Chciał tylko wiedzieć, czy wszystko u mnie w porządku.

– Bo się w cholerę o ciebie martwi – tłumaczy, podnosząc głos. – Słysząc, że mu na tobie zależy. Nie pozwól, by twoje dziwne uprzedzenia sprawiły, że stracisz faceta, z którym w końcu będziesz mogła być szczęśliwa.

Vittore

Zaciskam palce na rancie stołu, koncentrując wzrok na stercie dokumentów. Vincente siedzi obok, przeglądając listy członków naszego oddziału. Przeklina pod nosem, kiedy gniecie jedną z nich, formując kulkę. Zerkam w jego stronę i staram się wyczytać z wyrazu jego twarzy coś więcej niż zmęczenie i zdenerwowanie.

Weston wchodzi do pomieszczenia i stawia na dębowym stole dwie kawy. Uśmiecha się ciepło w moją stronę, chcąc dodać mi choć trochę otuchy, bo każdy zdaje sobie sprawę, że jest źle. Zdrajca w szeregach nigdy nie oznaczał łatwej roboty. Wytropienie jednej nielojalnej osoby z setek członków, jest niczym szukanie igły w stogu siana. Vincente rzucił na stół kilkanaście kartek z wypisanymi imionami oraz nazwiskami, nakazując mi i Williamowi dokładne sprawdzenie każdego. Od wczoraj, czyli od wyjazdu Noemi do Włoch, toniemy w papierach. Nie mam nawet czasu, by skonsultować się z Marco, który stale obserwuje moją kobietę.

– A Rush Wildstone? Jest tu od niedawna i przeszkodził w przejęciu jednej dostawy towaru – sugeruje William, mocno zmęczony i znudzony grzebaniem w papierach. Drapie się po karku, wbijając spojrzenie w myślącego dona.

Vincente oblizuje spierzchnięte wargi, po czym zerka na Marcello. Santino jedynie kręci głową, podpierając się o blat stołu.

– To był wypadek, Peterson potwierdził. Ma dwadzieścia cztery lata, nie odważyłby się zdradzić. Szukajcie osób po czterdziestce, a najlepiej w okolicach pięćdziesiątki – odpowiada, wyciągając kolejny zestaw teczek.

William wywraca oczami, gdy zauważa kolejny stos.

– Powoli mam dość – wzdycha, podkreślając, jak bardzo jest już zmęczony. – Obyśmy szybko znaleźli skurwiela i wepchnęli mu nóż w czaszkę.

Parskam śmiechem, przykuwając uwagę ojca. Mierzy mnie przenikliwym wzrokiem, po czym ponownie zerka na papiery.

– Zajmiesz się nim, skoro to aż tak zabawne – fuka, marszcząc nos. – Sprawa jest poważna, Vittore, i mam nadzieję, że w końcu się na niej skupisz. Jak na razie twoje myśli są daleko od tej sprawy.

– Zakładam, że powędrowały do samego Palermo – sarka prześmiewczo Will. – Vali nam nie pomoże? Ma już szesnaście lat, czas, by poważnie spojrzeć na to wszystko.

Wzmianka o moim bracie mocno trafia do ojca. Marszczy brwi, jakby całkowicie zapomniał o drugim dziecku. Wyciąga z kieszeni telefon i szybko wystukuje coś na klawiaturze smartfona. Uśmiecha się półgębkiem tuż po wysłaniu wiadomości i ponownie zagłębia się w papierach.

Nie jestem zwolennikiem mieszania dzieci w poważne sprawy, jednak Vali w przyszłości będzie ważną osobistością w tym świecie. Jako szesnastoletni chłopak powinien otrzymywać chociażby te drobne zadania. W jego wieku razem z Williamem byliśmy nie do pokonania. Nikt nie stawał nam na drodze, bo nawet jako dzieciaki potrafiliśmy rozpętać piekło i przeprowadzić rzeź.

– Nie powinien się w to angażować – stwierdzam, przygryzając wargę.

– Niech się do czegoś nada – syczy ojciec. – Jak na razie jest bezużyteczny.

Zaciskam zęby, starając się nie wygarnąć ojcu. Nie powinien tak mówić, nawet kiedy nie jest w naszym towarzystwie. Vali stara się tyle, na ile może, ma dopiero szesnaście lat, przez co ojciec nie dopuszcza go do większości akcji. Na mnie od dziecka działała większa presja. Jako dzieciak splamiłem krwią dłonie, przechodząc następnie coś w rodzaju chrztu. Według ojca tego dnia stałem się mężczyzną.

Po ośmiu latach dalej pamiętam te błękitne tęczęwki. Pierwsze morderstwo. Pierwszy wyeliminowany zdrajca.

– Vittore. – Donośny głos Westona dobija się do pomieszczenia z korytarza. – Mamy, kurwa, problem.

Jak poparzony podnoszę się z krzesła i ruszam na zewnątrz. Zerkam na Westona, który zaciska palce na swoim telefonie. Miał na bieżąco dowiadywać się o Noemi.

Cholera jasna.

– Wiesz, kim jest Leonardo Tommaso? – pyta niepewnie. Widzę malujące się na jego twarzy zaniepokojenie. Noemi ma kłopoty?

– Tym, co do niej kręcił przed przeprowadzką? – cicho parskam, ponieważ nigdy nie uważałem tego chłopaka za jakiegokolwiek zagrożenie. Nastoletnia miłość, która im po prostu nie wypaliła. Noemi od zawsze musiała czekać na mnie, Marcello nie dopuściłby, by jej serce wpadło w ręce kogoś nieodpowiedniego.

Mimo wszystko na samą myśl o tym kutasie przechodzą mnie ciarki. Całe szczęście, że Noemi to mądra dziewczynka i od zawsze trzymała się od tego gnoja na dystans. Chciał położyć na niej łapy, mimo że już należała do mnie.

– Są razem w jakiejś restauracji – rzuca niepewnie. – Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Flavio przed chwilą do mnie zadzwonił. Wyszła po prostu z domu i ruszyła do małej knajpki, w której czekał Tommaso. Musieli się wcześniej umówić.

Kurwa.

– Długo już tam siedzą? – cedzę przez zęby.

Sprawdziłem tego całego Dantego – jej przyjaciela – i jestem całkowicie spokojny o ich relację. Znają się bardzo długo i jest dla niej raczej jak brat. Z tego, co mówił Flavio, to wiele razy uratował jej tyłek, czym zasłużył sobie na mój szacunek. Jednak Leonardo Tommaso nie powinien ponownie pojawiać się w jej życiu.

– Piętnaście minut.

Kurwa. Nie jest jeszcze tak źle.

– Co robimy?

Nie polecę teraz do Włoch. Mamy zbyt wiele problemów tutaj.

– Marcello ma zadzwonić do jej babki, która z kolei zadzwoni do Mimi, że słabo się czuje – mówi powoli, jednocześnie mnie tym uspokajając. Weston to cholerny geniusz.

Odchylam głowę w tył, uspokajając oddech. Moja dziewczynka jest bezpieczna.

Roberto i Leo są potencjalnym zagrożeniem. Ojciec chłopaka należał przez pewien moment do Cosa Nostry, jednak miał bardzo nieprzyjemne spotkanie z moim ojcem, przez co jest niezdolny do dalszej służby. A fakt, że Noemi siedzi sobie z młodym Tommaso w restauracji, zapewne zajadając się cannelloni bez ochrony,

rozpierała mnie od środka. Zapierdoliłbym każdego członka tej rodziny, gdyby coś jej się tam stało.

– Muszę do niej zadzwonić – chrypię po chwili. – Roberto na pewno chce się zemścić... i wie, że Noemi jest moją przyszłą żoną. Ojciec wspominał mu o tym, jak jeszcze ten gość należał do Rodziny. Skurwiel chciał wykorzystać do tego swojego syna, by... kurwa, nie mogę nawet o tym myśleć.

– Przykro mi, stary, ale sytuacja już jest opanowana. Za dwa dni będzie znowu na naszym terenie – uspokaja mnie William.

Dwa pierdolone dni.

– Sprowadziłem ją tu wcześniej, ale wiem, że cholernie ją to unieszczęśliwi. Cieszyła się na spotkanie z przyjaciółmi i starą Santino – wzdygam, opierając się plecami o chłodną ścianę. – Będę musiał skupić się całkowicie na szukaniu kreta, by nie stracić głowy przez te dwa dni.

– Flavio od teraz będzie jej cieniem. – Kiwa głową. – Jej bezpieczeństwo jest dla nas priorytetem, Vittore.

Noemi w momencie, w którym pojawiła się w moim życiu, wyróciła mój świat do góry nogami. Teraz nie martwię się o siebie, a głównie o nią. Chcę chronić ją przed każdą krzywdą, jaka mogłaby ją spotkać. Chcę być jej tarczą, cholerną kamizelką kuloodporną.

– Nie mamy pierdolonego czasu, Vittore – warczy Vincente, wyłaniając się zza futryny. – William sam sobie ze wszystkim nie poradzi. Co jest ważniejsze od twojego zadania?

Na twarzy wypisane ma wiele emocji, głównie zdenerwowanie i zawiedzenie. Vincente pragnie, żebyśmy całkowicie oddali się Rodzinie. Poświęcili jej cały swój czas i byli w stanie oddać życie.

Do tego byliśmy przygotowywani od dziecka. Służba dla mafii jest naszym powołaniem.

– Nic – odpowiadam z rezerwą.

Mężczyzna marszczy brwi i odchodzi. Wywracam oczami, po czym ruszam za nim. Zerkam na zmęczonego Williama, który dalej szuka potencjalnego zdrajcy. Przegląda już trzecią teczkę, przeklinając pod nosem geniusza, który wpadł na ten pomysł.

– A może to kobieta? – bąka po chwili, kiedy lustruje wzrokiem kolejne kartki. – Albo kobiety?

– Nie pieprz głupot – przerywa mu ojciec i szybko zrywa ten trop.
– Mamy jeszcze dostawę z Meksyku do przejęcia w przyszłym tygodniu. Wy chłopcy zajmijcie się kretem, a Marcello wybierze kogoś do pomocy dla Jaksy. Potrzebujemy teraz tego towaru jak pierdolonej wody.

Wszyscy kiwają głową, choć myślami są głównie przy przeglądanych papierach. Will w ogóle nie zarejestrował słów przełożonego, bo dalej kreśli na kratce jakieś znaczki, co jest bardzo dziwne, bo w końcu przejęcia dragów należą do jego ulubionych zadań w oddziale.

Czas mija cholernie wolno, przez co każde przerzucenie kartki trwa niemalże wieczność. Vincente wymaga od nas, byśmy przesiedzieli tu kolejne długie godziny, zawężając grono podejrzanych. Większość zgromadzonych uznaje ten sposób na szukanie zdrajcy za idiotyczny. Jedna chwila nieuwagi może przekreślić długie godziny szukania. Powinniśmy pójść w teren i szukać, by przyłapać go na gorącym uczynku. Zdrajca zawsze nieświadomie się zdemaskuje, płacąc za to życiem.

Zaciskam palce na zielonym zakreślaczu, kiedy po pomieszczeniu rozbrzmiewa dźwięk dzwoniącego telefonu. Wsuwam dłoń do kieszeni, wydając urządzenie, po czym zamieram. Na ekranie wyświetla się numer Noemi, a przenikliwy wzrok Vincente wierci dziurę w mojej twarzy.

Rodzina na pierwszym miejscu, ale nic nie poradzę na to, że moja przyszła żona mnie właśnie potrzebuje.

Podnoszę się z miejsca i ruszam do pomieszczenia obok. Ojciec kręci głową, jednak w ogóle mnie to w tym momencie nie interesuje. Nie jesteśmy z Noemi jeszcze na tyle blisko, by dzwoniła do mnie, żeby opowiedzieć o wyjeździe, musiało się coś dziać. Wpadam do drugiego pokoju i od razu odbieram połączenie.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – rzuca, kiedy przykładam urządzenie do ucha. Brzmi na spokojną i zrelaksowaną... – Wszystko u was dobrze? Dzwoniłam do taty, by powiedzieć, że *nonna* już czuje się dobrze, ale on nie odbiera.

Jest już w domu. Wyszła z tej cholernej randki.

– Ma trochę pracy. Przekażę mu, że wszystko u was w porządku – wzdycham, kiedy czuję dziwną ulgę.

Najważniejsze, że wszystko u niej dobrze.

– Dziękuję, ty pewnie też jesteś zajęty? – Chichocze.

Zerkam przez ramię na pracujących chłopaków.

– Nie, *tesoro*. Ani trochę.

Uśmiecham się pod nosem, bo jej głos działa na mnie uspokajająco. Gdy z nią rozmawiam, zapominam, że ktoś od środka pragnie zniszczyć naszą Rodzinę. Liczy się w tym momencie tylko ona. Już niedługo będzie moją królową, rządzącą ze mną całym Los Angeles.

– Co dzisiaj robiłaś? – pytam i siadam na skórzanym fotelu.

– Wysłałam ze starym znajomym, żeby coś zjeść, ale wtedy *nonna* się źle poczuła i od razu wróciłam. A od rana siedziałam z Sienną i Dantem na plaży. W sumie to nic ciekawego, takie trochę wakacje, ale tęsknię za domem.

– Rodzina jest najważniejsza – stwierdzam. Zerkam na drzwi, zza których wciąż dochodzą hałasy. Głośne rozmowy chłopaków nie powinny być raczej słyszalne u Mimi, jednak lepiej zachować ostrożność. – A wracasz w niedzielę?

– Tak, jakoś koło południa. Muszę jeszcze dogadać się z tatą, o której ma być na lotnisku. Upierał się, że mnie zgarnie, choć proponowałam, że wezmę taksówkę. Pewnie macie tam dużo roboty z ogarnięciem tych... narkotyków i całej reszty – duka, starając się w naturalny sposób rozmawiać o mafii. Nie wymagam od niej tego, dopiero co wskoczyła na główkę na te nieznane wody. Minie trochę czasu, zanim poczuje się komfortowo i wszystko do końca zrozumie.

– Mamy teraz małe problemy, pewnie Marcello coś wspominał. Odbiorę cię z lotniska, tylko daj mi wcześniej znać, o której mam być, byś nie musiała czekać. – Za cholere nie pozwoliłbym czekać jej tam samej.

Z każdą kolejną spędzoną z nią chwilą, zaczynam zdawać sobie sprawę, że nie jest już tylko moim zadaniem. Nie czuję, jakby to była moja przyszła żona wybrana przez ojca. Noemi mi imponuje. Jest taka szczerą, delikatną i urocza.

Obawiam się tylko, że nawet nie zdązę zauważyć, kiedy zgarnie moje serce. Jest tym, czego zawsze brakowało mi w życiu.

– Koło dwunastej powinnam wylądować – rzuca radośnie, po czym gdzieś za nią słychać niski, męski głos. Marszczę brwi, zaciskając

palce na parapecie. – Dante! Rozmawiam z Vittore.

– Pozdrów przystojniaka z Zachodniego Wybrzeża – krzyczy po włosku. – To są spelle? *Nonna*, kocham cię, kurwa.

Uśmiecham się na dźwięk śmiechu Santino. Rozluźniam się, kiedy dochodzi do mnie, że głos nie należy do tego pieprzonego Tommaso.

– Przepraszam za niego – rzuca zakłopotana.

– Wszystko w porządku – odpowiadam od razu. – Nie będę ci przeszkadzać, miłego wieczoru, kochanie.

– Do niedzieli.

Kończę połączenie, po czym chowam urządzenie do kieszeni. Wracam do pomieszczenia obok, natrafiając na ciemne tęczaówki ojca. Wlepia we mnie spojrzenie, gotując się ze złości. Przymykam powieki, ruszając na starcie z cholernym diabłem w ludzkiej skórze.

– Co tym razem było, do cholery, ważniejsze? – chrypi.

– Noemi – odpowiadam hardo.

Marszczy brwi, jednak nic nie mówi. Spuszcza wzrok na kartkę papieru, kręcąc z politowaniem głową. Zdaję sobie sprawę, że będę musiał za to zapłacić. Do niego zawsze to mafia będzie na pierwszy miejscu. Zawsze wybierze ten bezwzględny, niebezpieczny świat, a nie nas, jego, kurwa, prawdziwą rodzinę.

– Przed nami długa noc.

Zaciskam szczęki i chwytam marker.

– Jak i nie tydzień – rzuca. – Musimy poświęcić wolny czas na znalezienie kreta.

– Kret sam się znajdzie. – Wzruszam ramionami. – Potrzebna tylko drobna zasadzka bądź kilka tortur na tyłach. Bez palca wskazującego zaczynają gadać jak najęci.

– Zgadzam się – sarka William. – Dojedziemy sukinsyna w inny sposób.

Mężczyzna kręci jedynie głową. Choć zazwyczaj tak jak my jest fanem brutalnych działań, nie chce się zbyt dużego zamieszania. Trzeba postępować ostrożnie ze zdrajcami. W końcu bardzo łatwo ich spłoszyć.

Tej nocy żaden z nas nie poszedł spać. Przejrzeliśmy wszystkie dokumenty, wracając do punktu wyjścia. Nie znaleźliśmy niczego. Nasz oddział miał w tym momencie naprawdę przejebane.

10

Vittore

Czuję się jak skończony idiota, kręcąc między palcami okazałych rozmiarów tabliczką z nazwiskiem Noemi. Stoję na głównym lotnisku, wypatrując brunetki i jednocześnie przeklinam w myślach Westona, który podsunął mi ten pomysł.

Stojące niedaleko osoby wbijają zaciekawione spojrzenia w moją sylwetkę, co przyprawia mnie o nieprzyjemne dreszcze. Zazwyczaj znajduję się w centrum uwagi – w klubie bądź szkole – jednak teraz, kiedy stoję na jebanym lotnisku, z jebaną tabliczką jak jebany debil, czuję się źle. Pragnę być jak najlepszą wersją siebie dla niej i przeszkadza mi, że ci wszyscy ludzie też teraz widzą mnie takiego. Beznadziejnie słabego, obnażającego swoje wciąż niezrozumiałe dla mnie uczucia.

Sam się dziwię, że sprawy zaszły tak daleko w tak krótkim czasie. Przecież jeszcze niecałe dwa tygodnie temu wyczekiwałem jej przylotu do Stanów, a teraz mam wrażenie, że popadam w niezdrową obsesję. Chcę wiedzieć, że jest bezpieczna i mieć ją cały czas na oku. W końcu będzie moją żoną. Moją przyszłością.

Zaciskam palce na kawałku kartonu, niepokojąc się brakiem Santino. Jej samolot wylądował piętnaście minut temu. Rozglądam się po ogromnej przestrzeni, jednak nigdzie nie mogę jej dostrzec. Z szerokich drzwi już zaczęli wychodzić przypadkowi ludzie, ciągnąc za sobą bagaż. Poprawiam włosy i rękawy czarnej koszuli, nie mogąc się doczekać, aż w końcu ją zobaczę. Ostatnie dni były ciężkie i męczące, a jej wyjazd do Włoch jedynie dodawał mi zmartwień. Cały czas martwiłem się o tego pieprzonego Tommaso, który wciąż kręcił się zbyt blisko.

Nabieram do płuc więcej powietrza, kiedy zatrzymuję wzrok na Noemi. Uśmiecha się szeroko, ciągnąc za sobą średnich rozmiarów walizkę. Jej oliwkowa skóra wydaje się opalona, a włosy delikatnie

jaśniejsze, nie wiem, jak słońce na nie działa, ale są, kurwa, jaśniejsze. Uśmiecha się jeszcze szerzej, gdy zauważy tabliczkę.

Kurwa, dzięki, Weston.

I w tym momencie zapominam o całym zdenerwowaniu i zażenowaniu, które czułem, stojąc z tą tabliczką przed tymi ludźmi. Widzę jej szczery uśmiech, który topi moje serce i nic innego nie ma znaczenia. Puszczam tekturkę na podłogę, gdy dziewczyna owija ramiona wokół mojego torsu, mocno ściskając. Cmokam jej czoło, ciesząc się tą krótką chwilą. Ciepło jej ciała dociera do każdego centymetra mojego organizmu, rozpalając go jeszcze bardziej. Przyciągam ją bliżej, uśmiechając się pod nosem.

Gdyby Vincente nie zeswatała by jej ze mną, przysięgam, że sam bym ją zdobył. Walczyłbym, nieważne z kim i nieważne jak długo, by tylko mieć ją codziennie w swoich ramionach.

Podaruję jej cały pierdolony świat, bo na niego zasługuje.

To, w jaki sposób stara się przekonać do Cosa Nostry, świata, który jest jej tak odległy i niemoralny. Bardzo się stara. Nie ocenia nas, próbuje zrozumieć. Dlatego tak bardzo ją podziwiam. To sprawia, że wyróżnia się wśród dziewczyn, które kiedykolwiek poznałem. Ma złote serce, które pragnę zdobyć.

– Cześć – odzywa się w końcu, z twarzą tuż przy mojej klatce piersiowej. Opiera brodę o mój mostek i spogląda w górę, uśmiechając się ciepło.

Uwielbiam, kiedy jest tak cholernie szczęśliwa.

Szkoda, że potrwa to tylko do pewnego momentu, bo dzisiaj Marcello poinformuje ją o małżeństwie z członkiem oddziału.

– Jak lot? – wypalam, kiedy układam dłoń na jej lewym biodrze.

– Nawet nie wiem, cały przespałam. – Wzrusza ramionami i odsuwa się o kilka kroków w tył. Zaciska palce na rączce walizki, którą szybko jej odbieram.

Ciepłe powietrze uderza w nas od razu po opuszczeniu budynku lotniska. Noemi delikatnie się wzdryga i rozgląda za samochodem. Zerkam na Raffaele, opierającego się o czarnego Rolls-royce'a. Pali jednego z tych grubych papierosów, które są jego słabością, i rozgląda się po parkingu. Po chwili dopiero unosi wzrok na naszą dwójkę, zadziornie się przy tym uśmiechając.

Kręcę głową, kiedy rzuca używkę na ziemię, po czym przydeptuje butem. Rusza w naszym kierunku, by wziąć walizkę mojej dziewczyny. Uśmiecha się, zabierając bagaż, kiedy Noemi przygląda mu się z zaciekawieniem.

Już niedługo Raffaele będzie odpowiedzialny za ochronę Noemi, więc dobrze by było, jakby mieli w miarę dobre relacje. Ufam mu bezgranicznie i wiem, że jest jedyną osobą, której mogę powierzyć chronienie Santino.

– Pojedziemy może na skróty, bo jesteście spóźnieni na kolację u Marcello – rzuca, zamykając bagażnik.

Wraca na miejsce kierowcy i zerka do tyłu na Noemi, prawdopodobnie sprawdzając, czy już zapięła pasy. Kilka dni temu dałem mu kilka wskazówek i poleceń dotyczących ochrony mojej dziewczyny. Jak widać słuchał uważnie.

– Nie ma pośpiechu, rodzice nie będą źli. – Dziewczyna wzrusza ramionami. – Pewnie nawet nie zauważą.

Uchylam wargi, by odpowiedzieć, jednak w porę się powstrzymuję. Ta kolacja będzie kluczowa. Mamy plan, bym w pewnym momencie opuścił jadalnię, by Marcello mógł w końcu poinformować Noemi o małżeństwie, na które zostaje jakby skazana. Uznaliśmy, że najpierw musi przywyknąć do samej idei aranżowanego małżeństwa, dopiero później dowie się, że będzie ono właśnie ze mną.

Staram się ukryć zdenerwowanie, co zazwyczaj przychodzi mi bez problemu. Cóż, w przypadku Noemi wszystko jest bardzo skomplikowane. Mam problem ze skupieniem się, odmawianiem jej i trzymaniem się na cholerny dystans. Obawiam się, co będzie, jak już oficjalnie będziemy w związku.

Straciłem dla niej głowę, później przypadnie dla niej moja dusza.

– Vincente chce mnie wysłać do San Jose – odzywa się Raffaele całkowicie skupiony na drodze.

Marszczę brwi, starając się przypomnieć ostatnią rozmowę z ojcem na temat Rafa. Wydaje mi się, że ustaliliśmy, że zostanie on ochroniarzem Noemi od razu po zaręczynach. Najwidoczniej musimy to wyjaśnić. Sam zawsze naciskał na nasze małżeństwo, a teraz coś mu przeszkadza. Mimo że jest moim ojcem, lubi knuć za plecami rodziny. Jestem jednym z jego ludzi, rzadko kiedy bywam synem. Nigdy nie pozwolę myśleć tak mojej żonie czy dzieciom.

Pracę i życie prywatne trzeba umieć rozdzielić.

– Nic takiego nie będzie miało miejsca – odpowiadam, opierając wygodniej głowę o zagłówek. – Mam dla ciebie bardzo ważne zadanie, Raf. Jesteś jedynym, któremu ufam i powierzę swój najcenniejszy skarb.

Mulat skina głową, uśmiechając się pod nosem. Doskonale zdaje sobie sprawę, że będzie ochroniarzem Mimi. Do samych zaręczyn nie brakuje już tak wiele. Mam nadzieję, że po tym, jak Marcello wszystko wyjaśni swojej córce, będziemy mogli wyprawić przyjęcie. W końcu wszyscy w tym popieprzonym mafijnym świecie rozumieją, że Noemi Santino jest moja.

Podjeżdżamy pod rezydencję, gdzie Raffaele staje przy samym wejściu do środka. Wsiadam wraz z Noemi, żegnając się szybko z mężczyzną. Zapewne zobaczymy się jeszcze wieczorem, jak przyjedzie, bo jak na razie nie liczę nawet na przenocowanie u Noemi. Ma mnie za przyjaciela, co już niedługo ewoluuje w coś większego. Silniejszego i trwalszego od jakiejś przyjaźni.

Otwieram przed brunetką drzwi i obdarzam ją szerokim, szczerym uśmiechem. Rumieni się delikatnie, zerkając na walizkę, którą ciągnę za sobą.

– Zapomniałabym o niej – rzuca niewinnie. – Dziękuję.

– Nie masz za co, kochanie – odpowiadam i zagłębiam się z dziewczyną dalej we wnętrze domu.

Intensywny zapach pieczonego kurczaka zdecydowanie dominuje. Unosi się po przestronnej rezydencji, kusząc każdego, kto do niej wejdzie. Noemi zaciąga się porządnie i rozanielona rusza do kuchni, gdzie od razu ściska swoją rodzicielkę. Mogę jej jedynie pozazdrościć relacji z rodzicami. Marcello i Gianna szczerze kochają Mimi, nie widząc w niej żadnych interesów, w przeciwieństwie do Vincente, dla którego jestem przyszłym donem i możliwością zawarcia sojuszy, z czego szybko zrezygnował. Trzydzieści lat temu zaaranżował moją przyszłość z Noemi.

Zamierzam dbać o to, co podarował mi los.

Będę troszczył się o Noemi i naszą rodzinę, którą w przyszłości stworzymy.

– Słoneczko – wzdycha uradowany Marcello, ściskając mocno córkę. Brunetka zamyka mężczyznę w szczelnym uścisku i szepcze

mu coś do ucha.

Santino na chwilę sztywnieje i zerka przerażony na córkę. Odsuwa się minimalnie, zaciskając wargi w wąską linię. Noemi musiała powiedzieć coś, o czym prawdopodobnie nigdy nie miała się dowiedzieć. Wątpię, by na cokolwiek innego zareagował w ten sposób. Ukrywa przed własnym dzieckiem zbyt wiele i już niedługo zapewne poniesie tego konsekwencje.

– Jedzenie już prawie gotowe – odzywa się po chwili Gianna, zerkając do wnętrza piekarnika. – Dziękujemy, Vittore, za odebranie naszej dziewczynki.

– Żaden problem – odpowiadam od razu, opierając się plecami o jasną futrynę drzwi.

Skupiam spojrzenie na zmieszanym Marcello. Odsunął się już całkowicie od Noemi i poszedł do jadalni, w której zajął swoje miejsce. Zdekoncentrowana Noemi podchodzi do wysepki kuchennej i opiera łokcie o jasny blat. Z zainteresowaniem przygląda się matce. Automatycznie przejeżdżam wzrokiem po jej idealnej figurze, szybko decydując się skupić na czymś innym. Moja dziewczyna jest piękna, ale nie zasługuje na to, by tak perfidnie się na nią gapić. Jest zjawiskowa i odwrócenie od niej wzroku cholernie boli, jednak będę mieć jeszcze kilkadziesiąt lat na oglądanie jej pięknej twarzy i ciała.

– Wszystko w porządku? – pyta po chwili starsza Santino, szukając w szufladzie pewnie jakichś rękawic do wyciągnięcia kurczaka. – Wszystko dobrze u *nonny*?

– Ma się świetnie. – Mimi wzrusza ramionami. – Tęskni za wami.

Gianna kiwa skruszona głową, sięgając w końcu po kolację. Starannie chwyta za gorące naczynie i przenosi je na kuchenny blat. Zaciąga się zapachem pieczeni i sięga po przybory potrzebne do rozkrojenia jej.

– Weźmiesz sałatkę z lodówki? – zagaja do Noemi, skupiając się na przeniesieniu kolacji do jadalni. – Będziemy już czekać przy stole.

Brunetka kiwa głową i rusza do dużej lodówki. Chwyta miskę i zatrząskuje za sobą drzwi, spoglądając w moim kierunku.

– Idziemy? – rzuca, na co od razu przytakuję ruchem głowy.

Skłamałbym, gdybym nie przyznał się teraz, że stresuję się tą rozmową. Noemi dowie się w pewnym stopniu prawdy.

Niektóre karty w końcu zostaną odkryte.

– Smacznego – mówi uśmiechnięta pani domu, nakładając każdemu sporą porcję. Przez kotłujące się wokół zbliżającej się rozmowy myśli, nie jestem w stanie niczego przełknąć. Spoglądam na nałożone mięso, delektując się jedynie jego zapachem.

W tym momencie liczy się tylko to, że Noemi w końcu zrozumie, że jej los jest w rękach cholernej mafii. Boję się, że może ją to złamać i zranić. W końcu w pewnym sensie zostaje ubezwłasnowolniona. Ktoś kieruje jej życiem, wybierając mężczyznę, z którym będzie dzieliła łóżko i kilkadziesiąt kolejnych lat. Ktoś macza palce w czymś, co jest tylko i wyłącznie jej. Nikt nie ma prawa narzucać komuś własnego zdania, czy planować mu życia.

Jednak mafia to suka i nie przejmuje się zasadami moralnymi. Vincente robi, co chce, czując władzę, która od zawsze mąciła w jego głowie. Czuje się bogiem, bezkarnie bawiącym się losem innych.

– *Nonna* powiedziała ci coś ciekawego? – pyta Marcello, nadziewając na widelec jakieś warzywa. Zerkam na niego kątem oka, co jest całkiem zbyteczne, bo nawet bez patrzenia w jego stronę, wyczuwam buzujące w nim zdenerwowanie.

– Mówiła o twoim bracie – rzuca, nie unosząc wzroku znad swojego talerza. – Giacomo.

Marszczę brwi, podobnie jak Gianna. Wszyscy zerkają na jeszcze bardziej przybitego mężczyznę, bijącego się z własnymi myślami.

– Dzisiaj nie jest czas na takie rozmowy, słońce – wzdycha i drapie się po karku.

Zapada cisza. Noemi kiwa głową, skupiając się na kolacji. Ja siedzę, jedynie analizując postawy wszystkich zgromadzonych tu osób. Momentalnie atmosfera staje się napięta. Kim był Giacomo Santino i dlaczego nikt o nim nie wspominał?

– Chcielibyśmy ci powiedzieć coś ważniejszego – zaczyna mężczyzna, wypuszczając z płuc sporą dawkę powietrza. Zerka na mnie ukradkiem, dając mi znak, że bym się oddalił, znikając z pola widzenia brunetki.

Kiwam delikatnie głową, podnosząc się na nogi. Mimi marszczy brwi, odprowadzając mnie wzrokiem na korytarz.

– Idę tylko do toalety – tłumaczę, znikając za futryną.

Zatrzymuję się dwa kroki dalej, przypierając plecami do ściany. Nabieram do płuc większy haust powietrza, starając się wsłuchać

w rozmowę w jadalni.

– Co może być ważniejszego od śmierci mojego wujka? – odzywa się Noemi. – Umarł przez mafię. Tę waszą Rodzinę, która nigdy nas nie skrzywdzi.

– Giacomo nie należał do Rodziny...

– Ty wtedy też nie. Mogli zabić ciebie... – cedzi.

Cisza odbija się od jasnych ścian. Rozmowa zesłała na zły tor, przez co przekazanie kolejnych ciężkich dla dziewczyny wiadomości jest jeszcze trudniejsze.

– Mafia jest naszą bezpieczną strefą. Nieważne, jak źle i niedorzecznie to brzmi, taka jest prawda – rozpoczyna dyplomatycznie Gianna. – Będą nas chronić, gdy rozpęta się wojna, bo wraz z naszą przysięgą lojalności oni przyrzekli nam wsparcie i bezpieczeństwo. Jednak to nie wystarczy, moją gwarancją przynależności do Rodziny jest twój tata... Vincente stwierdził, że jest już czas na twoje małżeństwo z kimś z oddziału. Jako nasza córka jesteś na wysokiej pozycji, dlatego nie chodzi nam o zwykłego żołnierza...

Oddam wszystko by zobaczyć teraz jej minę. Jest wściekła, zmieszana, smutna? Na jej głowę spada w tym momencie bardzo wiele nowych rzeczy. Sam fakt, że ma wejść w aranżowane małżeństwo jest trudny. Zapewne zawsze marzyła, że poślubi mężczyznę, którego wybierze i pokocha.

– Mam poślubić kogoś mimo własnej woli? – parska i kręci z niedowierzaniem głową. – Kogoś, kogo wybierze mi Vincente?

Cisza ponownie zaczyna dominować.

W naszym przypadku po części właśnie tak jest. Vincente wybrał dla mnie Noemi. Podarował mi ją niczym prawdziwy skarb, jednak ja nie chcę jej zdobyć w ten sposób. Może i początkowo miałem taki plan. Zamydlić jej oczy i zdobyć jej serce. W końcu tylko to dzieliło mnie od awansu w hierarchii. Noemi jest moją kartą przetargową. Moją przyszłością.

Jednak teraz kiedy ją poznałem, wiele się zmieniło. Chcę miłości, szczerych uśmiechów i prawdziwej rodziny. Pragnę Noemi i jej delikatnego serca. Zamierzam sprawić, że pokocha mnie z własnej woli, a nie pod przymusem mafii.

– Jak na razie jest sam pomysł małżeństwa, nie ma wytypowanego kandydata.

– Czy może to być Vittore?

I w tym momencie czuję, jak przepadam dla tej drobnej istoty. Pytanie Noemi odbija się w mojej głowie jeszcze przynajmniej kilkanaście razy, jakby chciało zapisać się w pamięci.

Noemi chce być ze mną i to nie w zwykłym związku. Noemi Santino chce być moją żoną. Moją, nie kogoś z oddziału. Wiem, że to zapewne pod presją koniecznego małżeństwa, jednak fakt, że chce, bym to był ja, wypełnia mnie od środka, ewoluując w pierdoloną radość. Jestem jej pierwszym wyborem. Mężczyzną, na którego zwróciła uwagę i tym, któremu jest zdolna się ofiarować. Rozumiem, że to nieprzemyślany impuls. Mimo wszystko czuję, że jest to wielki krok w naszej kiełkującej relacji.

Zaciskam palce na futrynie, by nie ruszyć do brunetki. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym teraz tam siedział. Prawdopodobnie zamknął w tak mocnym uścisku, że miałyby spory problem z zaczerpnięciem oddechu.

– Chciałabyś poślubić Vittore? – pyta zaskoczona Gianna.

– Jeśli miałyby być to ktoś z tej całej Rodziny, to chciałabym, by była to osoba, przy której dobrze się czuję i której ufam. Oprócz Vittore jest jeszcze Weston. Chcę sama sobie wybrać męża.

Weston?

– Myślę, że Vittore byłby lepszą opcją – odzywa się w końcu Marcello. – Weston jest żołnierzem, a Vittore przyszłym donem.

– Serio to jest ważne? Pozycja? – kpi, odsuwając krzesło od stołu.

– Wolę Vittore ze względu na to, jaki jest i to, jak dobrze się dogadujemy. Ani trochę nie obchodzi mnie, kim będzie kiedyś, nie potrzebuje pieniędzy i pozycji. Ale co ty wiesz... – parska, kiedy zerka na ojca – ...w końcu mama została ci podarowana przez Vincente w zamian za służbę przy jego boku. Za latanie za nim jak piesek i mordowanie niewinnych ludzi. Kim ty jesteś?

Chwilę później wstaje i rusza w moją stronę. Chwytam ją za nadgarstek, na co momentalnie sztywnieje. Zapewne dociera do niej, że wszystko słyszałem. Przełyka ślinę i ciągnie mnie w kierunku schodów, prosto do swojego pokoju. Siada na łóżku, wycierając grzbietem dłoni mokre poliki.

Bierze głęboki wdech, starając się całkowicie uspokoić. Kucam przed nią, układając dłonie na jej kolanach.

– Spokojnie – wzdycham, zaciskając palce na jej nogach. Zabiera palce z twarzy, po czym w końcu skupia wzrok na mnie.

– Przepraszam – bąka, brzmiąc całkowicie poważnie. Choć przecież to niedorzeczne. Noemi nie ma mnie nawet za co przepraszać. – To było bezmyślne. Powinnam najpierw z tobą porozmawiać, czy w ogóle jesteś zainteresowany.

– Serio, kochanie? – pytam, kręcąc z lekkim niedowierzaniem głową. Delikatny uśmiech formuje się na mojej twarzy, gdy dostrzegam jej zdezorientowanie. – Myślałem, że od samego początku jasno sygnalizowałem, że jestem zainteresowany. Od dawna naciskają na mnie, bym znalazł kobietę, z którą będę gotów dzielić swoje życie.

– Przynajmniej masz wybór – rzuca.

– Ty tak samo. Przed chwilą sama wskazałaś na mnie, nikt cię do tego nie zmusił. Jeśli żałujesz swojej decyzji, pamiętaj, że nic nie jest jeszcze oficjalne. Może przez napływ emocji i nowych wiadomości palnęłaś głupotę, ale...

– Jeśli mam kogoś poślubić, to naprawdę chcę, byś to był ty – przerywa mi w połowie zdania, przygryzając następnie dolną wargę.

– Ale chciałabym, by ten związek bazował na miłości, a nie na obowiązku.

Zadzieram głowę i nawiązujemy kontakt wzrokowy. Uśmiecham się, gdy tylko natrafiam na przyjemny czekoladowy odcień. Noemi jest piękna, jednak jej oczy są prawdziwym arcydziełem. Wyjątkowe i na swój sposób niepowtarzalne.

Podnoszę się wyżej, by nasze źrenice znalazły się na tej samej wysokości. Nie waham się, układam place na jej delikatnych policzkach i przyciągam moją dziewczynę do powolnego, jednak na swój sposób namiętnego pocałunku. Noemi zaciska powieki, oddając się całkowicie tej drobnej i spontanicznej pieśczości. Pozwalam jej na odprężenie się i chwilę odcięcia od trapiących ją myśli. Jestem tu dla niej, dbając jedynie o jej szczęście. Pragnę ją uszczęśliwić, nie zważając na cenę i ilość trudu, który będę musiał podjąć.

Bo w końcu dla Noemi warto ruszyć całym światem, by delektować się jej pięknym uśmiechem.

– Obiecuję ci, że wszystko, co będzie między nami, wyniknie z prawdziwego uczucia. Musimy nad tym popracować, by finalnie stworzyć coś pięknego. Pytanie tylko, czy obydwoje jesteśmy gotowi wziąć los w swoje ręce?

Brunetka nieruchomieje, jednak po chwili kiwa głową. Zamyka powieki i pochyla się, by oprzeć swoje czoło o moje.

– Musimy w tym wszystkim trzymać się razem, okej? – dopytuję, czekając, aż jakoś skomentuje moje słowa.

– Okej – chrypi po chwili. – Musimy razem się postarać, by nie skończyć w aranżowanym małżeństwie, tylko prawdziwym związku. Będzie ciężko, bo zaczynamy od zera i od razu wpadamy na głęboką wodę. Nigdy nie miałam prawdziwego partnera. Nie wiem też, jak działa miłość, której tak bardzo w tym związku pragnę.

– Damy radę. Bez względu na wszystko musimy po prostu trzymać się razem. Skoczymy wspólnie w te nieznane wody, w porządku? W końcu dla mnie też będzie to pierwszy prawdziwy związek – dodaję, by było jej trochę różniej. – Jesteś gotowa?

– Jestem gotowa by spróbować, Vittore.

Vittore

Pomieszczenie wypełnia cisza i przyjemny zapach kokosa. Nie mam pojęcia, co Noemi robi, że jest aż tak intensywny. Zaciągam się nim, przymykając powieki. Niewielka dłoń Noemi przejeżdża po moim lewym boku, przyprawiając mnie o przyjemne dreszcze. Zerkam w dół, skupiając spojrzenie na burzy brązowych włosów. Mimi opiera głowę o moją klatkę piersiową, przez co zapewne słyszy, jak szybko bije moje serce, gdy mam ją tak blisko.

Trzymam brunetkę w ramionach od prawie czterdziestu minut. Noemi pragnie mnie poznać bliżej, by stworzyć zdrowy i prawdziwy związek. Mimo że jej przyszłość została z góry określona przez Vincente, ona wciąż chce mieć ostatnie zdanie. Postanowiła wybrać mnie. Sprzeciwiła się donowi, byle by w jej życiu pozostała choć cząstka niezależności. Nie wie tylko, że ten wybór zapadł już lata temu i to nie do niej należy ta decyzja.

Jednak fakt, że bez zastanowienia wytypowała mnie, sprawia, że Noemi rośnie w moich oczach. Wychodzi na to, że moje zainteresowanie jej osobą działa w obie strony.

Zrobiła to sama z siebie. Wybrała mnie z własnej woli. Wskazała palcem i wybrała do swojej drużyny, a bardziej do naszego duetu. Teraz nie jest już sama, choć prawda jest taka, że nigdy nie była. Zawsze miała mnie, a przynajmniej od kiedy jej losy zostały przesądzone po niekorzystnej dla Santino partyjce kart.

– Myślisz, że Vincente będzie dalej kontrolował moje życie? – pyta niepewnie, zadzierając głowę. Chwyta ze mną kontakt wzrokowy, a ja nie potrafię się skupić na pytaniu, gdy dostrzegam, jak lśnią jej czekoladowe tęczęwki.

Pragnę by błyszczały ze szczęścia, a nie przeszywającego jej ciała strachu. To oczywiste, że się boi. Ja miałem trzynaście lat na przyswojenie myśli, że zostanę mężem Noemi Santino.

– Nie – odpowiadam po chwili. – Rządy Vincente niedługo się skończą, a wtedy nie będzie miał nawet prawa głosu.

Kiwa głową, wtulając się mocniej w mój tors. Układam prawą dłoń na jej plecach, delikatnie gładząc je opuszkami palców. Chciałbym, by jak najszybciej czuła się komfortowo w moim towarzystwie.

W końcu nasza relacja wchodzi na właściwy tor. Mam ją.

– Jak to będziemy teraz rozgrywać? – pyta i przejeżdża paznokciami po moim boku. Szereg dreszczy przebiega mi po kręgosłupie, przechodząc w bardzo przyjemne uczucie.

– Jak tylko zapragniesz. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, możemy dążyć małymi krokami do zaręczyn, a następnie małżeństwa.

– To brzmi tak nierealnie – parska. – Znamy się tak krótko i rozmawiamy o małżeństwie. Czy zaczęcie od prostego i normalnego związku byłoby czymś dziwnym? Wiesz, chodzi mi o trzymanie się za ręce, wyjścia razem ze znajomymi, może jakieś randki i...

– Nie, kochanie. To nie będzie niczym dziwnym – wtrącam, kiedy zauważam zakłopotanie wymalowane na jej ślicznej twarzy. – Mamy zacząć od początku.

Uśmiecha się ciepło, jednak gdy czuje, jak się odsuwam i wstaję na nogi, posyła mi pytające spojrzenie. Nic nie mówię, stoję naprzeciwko niej i chwytam jej drobną dłoń. Przyciągam ją w swoją stronę, by stanęła tuż przede mną. Sprawnym ruchem się podnosi, znajdując się przede mną tak blisko, że praktycznie ociera się o moją klatkę piersiową.

– Noemi Santino – zaczynam spokojnie, gdy bawię się palcami jej dłoni. – Czy zechciałabyś zostać moją dziewczyną?

Brunetka parska śmiechem, odchylając głowę w tył. Taksuje mnie następnie wzrokiem, szukając prawdopodobnie oznak jakiegoś zawahania bądź nieszczerości. Jednak nie ma szans, by coś w tym stylu tam znalazła. Niczego nie jestem bardziej pewien niż związku z Noemi.

– Tak – rzuca uśmiechnięta. – Z chęcią zostanę twoją dziewczyną, Vittore Beneventti.

I tak właśnie zaczyna się nasza historia. Trzymam jej ciepłą dłoń, ciesząc się, że w końcu mogę przyznać na głos, że jesteśmy razem.

Siadam wygodnie naprzeciwko Marcello. Mężczyzna ze zdenerwowania pociera skronie, czekając, aż w końcu zdradzę mu cokolwiek o mojej rozmowie z jego córką. To oczywiste, że martwi się teraz o ich relację i jej samopoczucie. W końcu dowiedziała się, jak bardzo jej życie kontroluje mafia, w którą wciągnął ją właśnie ojciec. Nie miała nic do gadania i dopóki Vincente nie zejdzie z tronu, to on ma władzę i kontrolę praktycznie nad wszystkim.

– Wszystko z nią dobrze? – zagaja po chwili, prawdopodobnie udręczony wypełniającą pomieszczenie ciszą. – Mam wrażenie, że zepsułem jej życie. Co ze mnie za ojciec, który nie pozwala własnemu dziecku zdecydować o własnej drodze...

– Noemi będzie ze mną najszcześliwszą istotą stąpającą po ziemi – odpowiadam, pragnąc uświadomić mężczyźnie, że wszelkie jego obawy są bezpodstawne i nie mają żadnego sensu, zważywszy na to, że jakiś czas temu przeprowadziliśmy długą i wyczerpującą rozmowę na temat brunetki.

Obiecałem mu wtedy jedno: *Nigdy nie skrzywdzę twojej córki.*

Choć z pozoru wydaje się to dość typowym gwarantować ojcu dziewczyny, że nie uroni z mojego powodu żadnej łzy, tak w naszym przypadku jest to coś wyjątkowego. Złożyłem przysięgę, której nie mogę i nie chcę złamać.

– Dobrze wiesz, że jest wszystkim, co mam – dodaje, na co automatycznie kiwam głową. – Jeśli coś jej się stanie, zabiję cię i twoja pozycja w Rodzinie nie będzie miała dla mnie znaczenia.

Ukrywam irytację, jaką wywołały we mnie jego słowa, bo przemawia przez niego głównie zmartwienie i pewnego rodzaju zazdrość. Vincente odebrał mu prawo do Noemi, gdy miała tylko pięć lat.

– Nigdy więcej mi nie gróż, Marcello. Nie chcę się powtarzać – rzucam stanowczo. – Noemi jest bezpieczna. Gwarantuję ci to ja i cały oddział Los Angeles, który jest na każde moje pierdolone słowo, a także na każde wezwanie mojej kobiety. Możesz być pewny, że zapewnię jej lepszą ochronę, niż ty sam kiedykolwiek potrafiłeś.

Zdekoncentrowany mężczyzna upija bursztynowego trunku, znajdującego się w kryształowej szklance. Koncentruje się na

alkoholu i dokładnie mu się przygląda. Intensywnie się nad czymś zastanawia, analizując zapewne moją wypowiedź.

– Leonardo Tommaso – podpowiadam, gdy cisza wypełniająca pomieszczenie trwa już zbyt długo. – To było zagrożenie dla Noemi.

– Między nimi do niczego nigdy nie doszło – parska, wracając do mnie spojrzeniem.

– Syn Roberto Tommaso. Konfidenta, który został z niczym, kiedy wyrzucono go z oddziału – prostuję, zaciskając palce na jasnym blacie. – Automatycznie staje się potencjalnym zagrożeniem.

Marcello marszczy brwi, starając się poukładać w głowie całkiem nowe informacje. Prawdopodobnie pamięta, że Leonardo jest w życiu Noemi już od dłuższego czasu, więc może wraz z ojcem mają jakiś konkretny plan zemsty z jej nieświadomym udziałem.

Oczywiście to tylko przypuszczenia. Jednak w świecie, gdzie każdy gra jedynie na siebie, trzeba być ostrożnym. Życie w pierdolonej mafii nauczyło mnie totalnego braku zaufania do ludzi z zewnątrz. Nieważne są teraz prawdziwe zamiary Tommaso, zbyt wiele punktów łączy się w spójną całość, która zagraża naszej dziewczynce. *Mojej kobiecie.*

– Jak długo wiesz? – pyta po chwili, kiedy pociera dłonią czoło.

– Od niedawna. – Wzruszam ramionami. – Odkryliśmy to, gdy była we Włoszech. Miała tam stały nadzór moich ludzi, którzy dokładnie sprawdzali osoby z jej otoczenia.

Najwyraźniej ty nie potrafiłeś o to zadbać, Santino.

Zagryzam od wewnątrz policzek, wlepiając spojrzenie w przejętego mężczyznę. Doskonale zdaje sobie sprawę, że jego głównym zadaniem przez ostatnie trzynaście lat była ochrona mojej przyszłej żony. Vincente wyraził się co do tego dość jasno, a fakt, że Leonardo znalazł się w życiu Noemi, jest dużym niedopatrzeniem i niedopilnowaniem obowiązku ze strony Marcello.

– Mamy jakiś plan?

– Już się wszystkim zająłem – rzucam, dopijając ostatni łyk trunku. – Obiecałem ci, że o nią zadbam. Właśnie to robię i uwierz mi, mam możliwości do tego, by poruszyć całym światem, by tylko była bezpieczna.

– Wiem, Vittore.

Kiwam głową, po czym zbieram się do wyjścia. Spędziłem już dzisiaj sporo czasu w rezydencji Santino, zapominając, jak wiele pracy czeka mnie w domu. Od ostatnich poszukiwań kreta, minęły jakieś dwa dni, gdzie każdy mógł w końcu odpocząć.

Vincente nie odpuszcza i katuje wszystkich kilkunastoma godzinami pracy dziennie, by tylko przekopać wszystkie papiery i poszukać ewentualnych dowodów oraz śladów po owym zdrajcy. Od kilku dni tropimy ewentualne motywy i jak na razie nie mamy nic. Kompletna pustka. Jak nigdy wszystkie papiery się zgadzają, a żaden z naszych ludzi nie wychylał się do takiego stopnia, by można było go uznać za kreta.

– Wychodzisz? – Zatrzymuję się w pół kroku tuż przed drzwiami frontowymi i odwracam się przez ramię, by natknąć się wzrokiem na niepewną Noemi.

Jest już gotowa do spania. Wilgotne ciemne włosy opadają jej na plecy i barki. Zmieniła swoje dzisiejsze ubrania na coś luźniejszego, w czym zapewne będzie w nocy wygodniej.

Taksuję ją wzrokiem zbyt długo, dlatego szybko wracam wzrokiem do jej ślicznej twarzy.

– Jest już dość późno. Myślałam, że zostaniesz i będziemy mogli jeszcze trochę o tym wszystkim pogadać... znalazłam nawet film, który mógłby lecieć w tle.

I w tym momencie, gdy przepełnione nadzieją czekoladowe tęczęwki obdarowują mnie spojrzeniem, zapominam o nadmiarze obowiązków i ulegam w błyskawicznym tempie. Uśmiecham się ciepło, odwieszając kurtkę z powrotem. Brunetka odwzajemnia mój uśmiech i ciągnie mnie za sobą do pokoju.

Kurwa, praca poczeka.

– Zjadłbyś coś?

– Jestem pełny – odpowiadam natychmiast, otwierając przed nami drzwi od jej sypialni. Dziewczyna wskakuje na ogromne łóżko i wciąga na kolana laptopa.

W pełni skupiona przegląda główną stronę jakiejś internetowej wypożyczalni, przygryzając jednocześnie dolną wargę. Zahipnotyzowany tym, jak miętosi tę biedną wargę zębami, czuję, jak bardzo ta dziewczyna na mnie działa. W pewnym momencie staje się zazdrosny, że to nie moje zęby mogą kąsać ten róż, tylko jej

własne. Mam ochotę spróbować jej ust, przez te myśli ciepło rozlewa się po całym moim ciele. Przyglądam się pięknej brunetce, która jedynie szuka filmu i jednocześnie przykuwa do siebie całą moją uwagę.

Nie potrafię nawet odwrócić od niej wzroku.

Lewą ręką przerzuca mokre włosy, które spoczywają na prawym barku i najwidoczniej jej przeszkadzają, na plecy. Odślania tym samym szyję, która aż się prosi o złożenie na niej szybkiego całusa. Nie myśląc zbyt wiele, pochylam się w jej stronę i muskam delikatnie wargami fragment skóry pod uchem. Uśmiecha się pod nosem, więc ponawiam swój ruch. Noemi odchyła głowę w bok, informując mnie, że podoba jej się ta pieszczota. Również łaknie mojego dotyku, tak jak ja potrzebuję i pragnę jej. Jednak szybko odsuwam się ponownie na swoje miejsce. Mieliśmy działać powoli, więc nie zamierzam niczego przyśpieszać. Ma się do mnie przekonać, a nie zniechęcić.

– Lubisz komedie? – zagaja po chwili, wrywając mnie z pewnego rodzaju transu. Jej osoba całkowicie pochłonęła moje myśli, nie potrafię skupić się na czymś innym. Nawet nie zauważyłem, że od kilku minut miała włączoną stronę z jakimś filmem i czekała na mój komentarz. Oczywiście mnie jest całkowicie obojętnie, co obejrzymy i tak będę potrafił myśleć tylko o otulającym mnie intensywnym zapachu. – Jest też całkiem niezły dreszczowiec.

– Może być komedia. – Wzruszam ramionami, przesuwając się w górę, by oprzeć się plecami o ścianę. – Możesz włączyć swój ulubiony film.

– Preferuję raczej seriale, nie oglądam filmów – stwierdza i krzyżuje ramiona na piersi. – Mam po nich ogromny niedosyt. Wolę obejrzeć jakiegoś tasiemca, przy którym spędzę trochę czasu.

– Tasiemca?

– Wiesz, tak ponad sześć sezonów – tłumaczy, klikając w ikonkę z filmem. – Niektóre można nawet ciągnąć przez pół roku i dalej się nie nudzą. Musimy kiedyś zacząć jakiś razem, zobaczysz, wciągną cię i nie będziesz mógł się oderwać.

Uśmiecham się ciepło do dziewczyny, układając wygodnie w jej sporym łóżku.

– Nie mam nic przeciwko. – Bez znaczenia, czego by sobie zażyczyła i tak nie miałbym nic przeciwko.

Kiwa głową i wciska „play”, układając się tuż obok.

– A jaki jest twój ulubiony film?

– Nie mam zbyt wiele czasu na oglądanie filmów – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Mogę oglądać wszystko, bo żaden gatunek mnie jakoś za specjalnie nie interesuje.

– Zakładałam, że będziesz fanem kina akcji.

– Moje życie to w pewnym sensie film akcji – rzucam, poprawiając włosy. – Obserwowanie tego jest po prostu nudne. Nie czuć tej adrenaliny, jak przy prawdziwej robocie.

– Oglądanie takiego filmu przynajmniej nie jest niebezpieczne, jak to, co robisz. – Marszczy brwi, zerkając na mnie. – Nie boisz się?

– Zawsze jest jakieś ryzyko – wzdycham, nie chcąc jej straszyć. – Zazwyczaj jesteśmy w dużej grupie i chronimy siebie nawzajem.

Jest to dość mocne napięcie prawdy, ale Noemi nie musi wiedzieć wszystkiego, jeśli chodzi o moją „pracę”. Zamierzam jej z czasem tłumaczyć coraz więcej, delikatnie wdrażając ją w ten szalony świat, jednak wszystko powoli i na spokojnie. Oczywiście nie planuję narażać Noemi na jakiejś akcji, będzie od wszystkiego trzymać się z daleka, siedząc w tym czasie w domu z przynajmniej dwoma ochroniarzami.

– Rodzina.

– Dla Rodziny wszystko, kochanie – wzdycham, wsuwając sobie dłoń pod kark. Układam się wygodnie, zerkając na ekran laptopa.

Noemi przysuwa się bliżej, układając głowę na moim ramieniu. Zaskoczony taksuję ją wzrokiem, jednak dziewczyna koncentruje się na filmie, nawet nie unosząc na mnie spojrzenia. Wtula się w mój biceps, parząc swoim dotykiem moją skórę.

Przełykam ślinę, również skupiając się na lecącym filmie. Nie znam tytułu ani żadnego zarysu fabuły, jednak wpatruję się w ekran laptopa przez ponad dziesięć minut.

– Jeśli chcesz, to możesz już skoczyć sobie do łazienki, a ja ci przyniosę jakąś koszulkę taty do spania. A no i przyniosę dodatkową poduszkę z gościnnego – odzywa się nagle, wciąż nie odrywając spojrzenia od laptopa.

Uśmiecham się pod nosem, kiedy dociera do mnie, że Noemi chce, bym został z nią dzisiaj na noc.

– Mogę spać w gościnnym – stwierdzam, nie chcąc wywierać na niej jakiegokolwiek presji.

– Mamy stworzyć związek, chyba powinniśmy się jakoś do siebie zbliżyć, prawda? Nie jestem w tym wszystkim doświadczona, ale myślę, że małymi krokami to naturalnie przyjdzie. Liczą się chęci, co nie? – pyta, uśmiechając się szeroko.

Kiwam głową i pochylam się, by cmoknąć jej czoło, po czym wstaję, kierując się do łazienki.

Budzę się rano z uśmiechem i moją kobietą, trzymającą głowę na mojej klatce i nogą, przerzuconą przez moje biodra. Otula mnie swoim ciepłem i zapachem, zabierając mnie do mojego własnego raju, który tylko ona potrafi mi podarować.

I już teraz wiem, że będę miał problem z zaśnięciem bez Noemi w swoich ramionach.

12

Noemi

Przeciskam się przez tłum uczniów, którzy tuż przed zajęciami zajmują cały korytarz. Staram się dotrzeć przed szkołę, gdzie właśnie podjechali Mavi i Jake. Przechodzę pomiędzy dwójką wysokich chłopaków, starając się, żeby żadnego z nich nie popchnąć. Sprawnym ruchem wydostaję się z tego tłoku i wychodzę przez spore drzwi wejściowe.

Chłodne powietrze uderza w moje odkryte ramiona, wywołując na całym ciele gęsią skórę. Ruszam przed siebie i skręcam w lewo, gdy dostrzegam uśmiechniętą blondynkę. Zachodzę Madsena od tyłu, by tuż po chwili wspiąć się na palce i zasłonić mu oczy.

– Mimi... – wzdycha. – Tylko ty pachniesz tak intensywnie kokosowo, dziewczyno.

– Myślałam, że trochę dłużej ci to zajmie – bąkam nieuradowana i odsuwam się od blondyna.

Podchodzę do Mavi, która cmoka mój policzek i poprawia palcami moje włosy, które według niej napuszyły mi się we wszystkie strony świata. Uśmiecham się ciepło i opieram się o drewnianą ławkę za nami.

– Żadna inna by go nie dotknęła – parska Mavi, przegryzając dolną wargę.

– Wielu rzeczy nie wiesz, kochana – kpi chłopak, kiedy zerka z ukosa na dziewczynę. – Przynajmniej potrafię nawiązać rozmowę, gdy ktoś mi się spodoba.

– Umiem z nim rozmawiać – odpowiada oburzona.

Rozchyłam zdziwiona wargi, bo nie zauważyłam, by Mavi mocniej się kimś ostatnio zainteresowała. Zerkam w jej kierunku i od razu dostrzegam, jak mocno zaciska szczęki. Kręcę głową, chcąc coś jej powiedzieć, kiedy para silnych dłoni chwyta mnie w talii i przyciąga do twardego torsu. Nim zdążę spojrzeć na chłopaka przede mną,

czuję, jak jego ciepłe wargi nakrywają moje, składając na nich długi, delikatny całus.

– Hej – odzywa się Vittore, opierając czoło o moje. – Nie jest ci przypadkiem zimno? – pyta i marszczy brwi.

Taksuje wzrokiem moje odkryte ramiona, po czym delikatnie kręci głową z dezaprobatą.

– Myślałam, że jest cieplej. – Wzruszam ramionami, odsuwając się w tył.

Uśmiecham się ciepło do Vittore, który zdejmuje z siebie kurtkę, a następnie zarzuca mi ją na barki.

Mavi, jak i Jake wlepiają w nas zadziwione spojrzenia.

Od powrotu z Włoch nie miałam jeszcze okazji z nimi porozmawiać, tym bardziej, nie wspominałam im o moim związku z brunetem. Nie jestem pewna, jak przyjęliby informację o tym, że jesteśmy razem po ledwo ponad dwóch tygodniach znajomości. Choć my znamy prawdziwe powody przyspieszonego budowania relacji, tak dla nich jest to po prostu zwykły związek.

Blondynka przygryza od wewnątrz policzek, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

– Co to ma znaczyć? – wypala w końcu, mrużąc oczy.

Vittore zagryza wargę, jednocześnie się uśmiechając. Pech chciał, że w tym momencie skupiam spojrzenie na jego przystojnej twarzy, a ten drobny gest przyprawia mnie o dreszcze.

Choć nie jesteśmy razem z wyboru, a dokładniej nie z takiego, jaki łączy normalne pary, wyczuwam szczerą w jego gestach. Otacza nas przyjemna, romantyczna aura, która powoli pcha mnie w jego ramiona. Siłę się, by widzieć w nim członka mafii, brutalnego mężczyznę, którego moje serce powinno automatycznie odrzucić, jednak to nie jest takie proste. Ten właśnie niebezpieczny facet wkrada się do mojej głowy, siejąc tam wielki zamęt. Wiem, że Vittore jest najlepszym wyborem z całej tej Cosa Nostry.

Tam, gdzie inni zapewniliby mi jedynie bezpieczeństwo, Vittore z czasem ofiaruje mi miłość. Prawdziwą i piękną.

Od dziecka pragnęłam szczerą miłości. Niestety jest to dość rzadko spotykane zjawisko, o którym głównie można czytać w książkach. Jednak coś w środku podpowiada mi, że jest duża

szansa, że przez te nietypowe początki naszej relacji ma ona predyspozycje na bycie czymś wyjątkowym.

Vittore ponownie niweluje dystans między nami i palcami chwytając mój podbródek. Nakierowuje go wyżej, by po chwili pochylić się i ponownie cmoknąć moje wargi. Przymykam powieki, gdy przyjemne ciepło jego ust styka się z moimi, pozostawiając po sobie dziwne mrowienie. Odsuwa się i rusza w kierunku Williama czekającego na niego przy wejściu.

– Co to ma znaczyć? – powtarza się i mierzy mnie wzrokiem. – Noemi, to nie jest zabawne. Vittore Beneventti?!

Wytrzeszczam oczy, nie rozumiem, co w tym momencie chce mi przekazać. Jest zadowolona? Wściekła?

Niby ostrzegali mnie przed Vittore, ale jednak doskonale pamiętam, jak Mavi namawiała mnie do bliższej relacji z brunetem.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? Jak długo to trwa za moimi placami? – rzuca z wyrzutem. Uśmiecham się pod nosem, kręcąc niepewnie głową.

– Od piątku.

– Trzy dni! – powtarza, przewracając oczami. – Opowiesz mi może, jak do tego doszło?

Biorę głęboki wdech, zastanawiając się, co w ogóle mogę i powinnam im powiedzieć. Gdy już zaczynam układać sobie w głowę porządną wersję, odzywa się Jake:

– Jeszcze pytasz? To Beneventti... nie musi się wiele gimnastykować, by kogoś zdobyć – parska i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej. – Nie bądź naiwna i przerwij to, dopóki nie jest jeszcze za późno. Nie znasz go jeszcze na tyle...

– Ty również go nie znasz, Jake – mówię spokojnie, poprawiając opadające mi na czoło włosy.

Dziwna potrzeba stanięcia w obronie Vittore ogarnia cały mój organizm. Siedzimy w tym aranżowanym małżeństwie razem i musimy się wspierać, szczególnie gdy ktoś stara się nas poróżnić by wszystko zepsuć. Z tego, co opowiadała mi Mavi, Jake Madsen nie wie niczego o życiu Vittore, z wyjątkiem tego, co wszyscy. Beneventti i jego koledzy mają dość kontrowersyjną reputację. Z krążących plotek wiem, że uznawani są za niebezpiecznych,

oschłych i praktycznie niedostępnych. Trzymają się w swoim towarzystwie i rzadko dopuszczają do siebie kogoś nowego.

– Jednak mam z nim styczność dużo dłużej od ciebie.

– Madsen, do kurwy. Możesz przestać? – odzywa się Mavi, piorunując blondyna wzrokiem. – Noemi będzie się spotykać, z kim tylko zapragnie, a ty jesteś ostatnią osobą, która może na nią naskakiwać.

Blondyn wyraźnie nie jest zadowolony ze słów przyjaciółki. Kręci głową, powstrzymując parsknięcie.

– Nie chcę, żeby ją skrzywdził.

– Nie robi tego – wzdycha Mavi. – Widziałeś go kiedykolwiek z dziewczyną?

– Hm, Alexis? – kpi, wywracając oczami.

– Dobrze wiesz, że Alexis mu się narzucała. Był nią trochę zainteresowany, ale gdy tylko pojawiła się Noemi, totalnie o niej zapomniał. Nigdy nie widziałam go tak wpatzonego w jakąkolwiek dziewczynę, jak chwilę temu. Widać, że wszystko co robi względem Mimi, jest szczerze.

Zerkam na Jake'a, który wciąż nie wierzy w słowa blondynki. Jednak w akcie bezsilności kiwa głową i zarzuca ramię na moje barki, proponując, że odprowadzi mnie na zajęcia. Odeszliśmy od dziewczyny, zmierzając pod klasę od angielskiego w całkowitej ciszy.

– Po prostu uważaj na siebie, Santino – odzywa się w końcu i odchodzi ode mnie, kierując się do swojej ławki.

Po godzinie drugiej w końcu wracam do domu. Odrzuciłam propozycję Vittore, by mnie podwiózł, bo choć słowa Jake'a nie zrobiły na mnie zbyt dużego wrażenia, to podczas lekcji miałam sporo czasu by pomyśleć.

Mimo, że Vittore *nigdy* nie zrobił niczego wbrew mojej woli – jak słowo *nigdy* brzmi zabawnie, w kontekście tego, że znamy się zaledwie trzy tygodnie – jest dla mnie niczym pusta kartka. Nie znam go i nie wiem, co tak naprawdę w nim siedzi. Zgodziłam się w ciemno na wsunięcie pierścionka zaręczynowego na swój palec. Nie pozwolono mi nawet na głębsze zastanowienie się i poznanie

chłopaka, który będzie towarzyszył mi prawdopodobnie do końca życia. Zakładam, że skoro tak bardzo zależy im na zawiązaniu tego małżeństwa ze mną w głównej roli, to muszą mieć z tego korzyści. Mój własny ojciec, który obiecał mi, że podaruje mi cały świat, tak naprawdę podarował mnie swojemu szefowi.

– Szybko wróciłaś. – Mama uśmiecha się, gdy wchodzę do kuchni.
– Risotto będzie za piętnaście minut. Wlej sobie soku z lodówki na razie.

– I tak nie jestem głodna – rzucam, siadając przy wysepce kuchennej. – Jesteś szczęśliwa z tatą, mimo że dostał cię od Vincente?

– Nie rozumiem. – Marszczy brwi, odkładając na blat drewnianą łyżkę. – Vincente nie miał do mnie żadnych praw, nie podarował mnie ojcu. Uruchomił pewne kontakty, dzięki którym udało mu się do mnie zbliżyć. Pewnie *nonna* trochę ci opowiedziała o nas i Giacomo... tylko pamiętaj, że pamięć u niej nie jest mocną stroną.

– Co nie zmienia faktu, że wasz związek był i w sumie nadal jest tworem Vincente... – mamroczę, nie będąc wciąż przekonana do wersji mamy. *Nonna* jasno powiedziała, że ojciec Vittorio podarował ją tacie za bycie jego żołnierzem.

Cała ta historia nie zgrywa się w spójną całość i myślę, że będę musiała porozmawiać z kilkoma wtajemniczonymi osobami.

– Nie chciałaś zostawić taty po tym, jak się dowiedziałaś, że wasz związek jest tylko sztucznym tworem?

– Pamiętaj, Mimi, jak Vincente coś złączy, to tylko on będzie w stanie to rozdzielić. Wiem, że to brzmi idiotycznie i ciężko ci może być to zrozumieć, ale jako don naszej Rodziny ma potężną władzę w oddziale. – Wzrusza ramionami, nie zdając sobie chyba sprawy, jak strasznie zabrzmiały jej słowa.

Nie widzi, że została uzależniona od woli Beneventiego. Gdyby tylko zapragnął innego losu dla mojego taty, to wszystko mógłby pozmienić według własnego pomysłu i pewnie dla własnych korzyści. Nie wiem, jak inaczej mogę zinterpretować fakt, że to, co powstało dzięki niemu, tylko on jest w stanie rozłączyć. Tak właśnie było z małżeństwem rodziców i prawdopodobnie tak będzie ze mną i Vittorio. Na samą myśl o tym, czuję nieprzyjemny gorąc

opanowujący cały mój organizm. Duszę się w bańce, jaką okazuje się Vincente Beneventti.

– Nie chcę być od niego zależna – wypalam.

– Kochanie – wzdycha, poprawiając długie, ciemne włosy – ciężko mi to mówić, ale jesteś od niego zależna od momentu, kiedy twój tata wstąpił do oddziału. Może być ci na razie trudno to zaakceptować, ale na tę chwilę tak jest i będzie. Kto wie, może niedługo wszystko się zmieni i odzyskamy naszą niezależność, skarbie. Zawsze zrobię wszystko, byś była szczęśliwa. Pamiętaj.

Kiwam jedynie głową, nie mając pomysłu na jakąkolwiek odpowiedź. Mama wraca szybko do gotowania obiadu, kiedy ja ruszam w kierunku swojego pokoju. Siadam na łóżku, od razu przypominając sobie noc w ramionach bruneta. Opadam na poduszki, a przyjemne ciepło otula moje ciało. Wciąż czuję jego zapach. Aromat piżmowej wody kolońskiej dominuje w moim łóżku. Czuję go niemalże wszędzie.

Marszczę brwi, gdy mój telefon wydaje głośny dźwięk. Chwytam urządzenie i widzę pojawiające się na ekranie imię chłopaka, który zaprzęta aktualnie moje myśli.

Vittore: *Masz ochotę na bilard? V.B.*

Uśmiecham się pod nosem, wszystkie moje zmartwienia nagle schodzą na dalszy plan.

Ja: *Pewnie*

Vittore: *Będę o 7 V.B.*

Blokuję telefon i przyciskam go do klatki piersiowej. Czas na naszą pierwszą randkę.

Siódma wybija dość szybko. W wirze przygotowań straciłam poczucie czasu. Choć stawiam na codzienny wygląd, to postanowiłam dla odmiany wyprostować włosy i podkreślić oczy eyelinerem. Wszystkie potrzebne rzeczy chowam do torby, którą przewieszam sobie przez ramię.

Żegniam się szybko z rodzicami, kiedy zauważam, że rolls-royce stoi na podjeździe. Zakładam losowe buty i w pośpiechu opuszczam rezydencję, gotowa na spotkanie. Gdy brunet, Raffaele, otwiera mi

drzwi, mam wrażenie, że moje brwi unoszą się na maksymalną wysokość. Tuż koło Vittore siedzi William i Mavi.

– Ale niespodzianka – rzucam, wsiadając do środka. Dzięki Williamowi, który szybko przesiada się do przodu, mam wolne miejsce z tyłu, pomiędzy Vittore a blondynką.

Brunet obdarowuje mnie czułym buziakiem w policzek, kiedy Mavi zaczyna opowiadać Williamowi, co przytrafiło jej się dzisiaj na biologii. Jedziemy w akompaniamencie głosu blondynki i śmiechu Williama, który z zaciekawieniem zerka przez ramię na Richards.

– Wszystko w porządku? – zagaduje Vittore, układając dłoń na moim kolanie.

– Tak – odpowiadam szczerze.

Fakt, obecność naszych przyjaciół mnie zaskoczyła, ale cieszę się, że możemy wyjść całą grupą. Dopiero się poznajemy i na randki we dwójkę przyjdzie czas. W końcu mamy jeszcze całe życie przed sobą.

Vittore kiwa głową, gładząc palcami moją nogę. Przymykam powieki, gdy wsłuchuję się w głos przyjaciółki. Nagle dochodzi do mnie, że to właśnie nim jest ona zainteresowana. Williamem Greenem, najlepszym przyjacielem mojego chłopaka.

– Później jeszcze ta cała Clara i Alexis przyszły do mnie na przerwie – wzdycha, przykuwając uwagę prawie wszystkich w samochodzie. Oczywiście oprócz Raffaele, którego to pewnie nie interesuje. Uchylam powieki, zerkając na blondynkę. – Nie widziałaś tego?

Kręcę głową, zauważając, że Vittore się nieznacznie spiął.

– Mówiły o tobie. Nie są zbytnio zadowolone, że kręcisz się wokół Vittore, który jak to stwierdziły „należy do nich” – rzuca oburzona, mierząc bruneta wzrokiem. – Jeśli chcesz chodzić z moją przyjaciółką, musisz wyjaśnić sprawę z tymi sukami.

– Vittore się nimi zajmie – mówi William. – Chociaż myślałem, że już dobitnie im wytłumaczyłeś, że nie mają u ciebie czego szukać.

– Chyba o tym zapomniały – parska dziewczyna.

– Możliwe, to było jakoś trzy tygodnie temu – sarka, wprawiając wszystkich w stan lekkiego zaskoczenia. Vittore odepchnął je od siebie w okolicach mojego przyjazdu? – A może z trzy dni temu? Kto by to pamiętał.

Zdezorientowana kiwam jedynie głową, nie chcąc zagłębiać się w szczegóły. Mogło być wiele czynników, które pchnęłyby go do zakończenia z nimi jakiegokolwiek relacji.

Przekręcam głowę w prawo, skupiając spojrzenie na Vittore. Założył dzisiaj czarną koszulkę i jeansy w tym samym kolorze. Zieleń jego tęczy jest jeszcze intensywniejsza niż zazwyczaj. Chyba zielony staje się moim ulubionym kolorem.

Szybko zostaję przyłapana na gapieniu się, bo przekręca sprawnym ruchem głowę w moim kierunku i delikatnie się uśmiecha.

– Jesteśmy – odzywa się Raffaele.

Vittore kiwa głową i wysiada, pomagając mi opuścić pojazd. Od razu zarzuca ramię na moje barki, przyciągając tym samym moje ciało do swojego twardego boku. Pochyla się, by cmoknąć mnie w czoło, i prowadzi naszą czwórkę do klubu, bądź pubu.

Zapach alkoholu wita nas już w progu. Choć to miejsce odbiega od mojego wyobrażenia na temat typowych pubów, wciąż czuję się delikatnie nieswojo. Vittore wybrał miejsce dość luksusowe, o ile można nazwać tak klub z bilardem i czterema torami do kręgli. Długi bar oświetlony jest neonami, a tuż przed nim stoi kilka stolików. Od razu dostrzegam mężczyzn w garniturach, zajmujących jedną z większych łóż. Na środku stoi dobrze znana mi butelka Macallana i opakowanie cygar.

– Mamy ten trzeci – odzywa się William, wskazując na niebieski stół bilardowy. – Czego się napijecie?

– Wybierz coś, mnie obojętnie. – Wzrusza ramionami Mavi, kiedy rozgląda się dookoła. – Robi wrażenie.

Głośna, ale w miarę przyjemna muzyka wypełnia pomieszczenie. Vittore wraz z Willem stoją teraz przy barze, gdy ja i Mavi siadamy na naszych miejscach.

– Ty i William? – zagajam, zerkając kątem oka na chłopaka przy barze.

– Vittore stwierdził, że ucieszyłoby cię takie wyjście... – Wzrusza ramionami. – Robi, co może, żebyś była zadowolona. Obiecuj mi, że nie skreślisz go przez paplaninę Jake'a i dasz mu szansę.

– Już mu ją dałam.

Blondynka kiwa głową i już chce coś odpowiedzieć, kiedy chłopcy stawiają przed nami dwa kolorowe drinki. Przygryzam wargę,

zerkając na zielonookiego.

– Polubisz to, kochanie. – Uśmiecha się przelotnie i rusza po kije wiszące na ścianie.

Gra, choć wydaje się banalnie prosta, jest dla mnie niczym czarna magia. Gdyby nie Vittore, nie mielibyśmy żadnej białej bili, kiedy Mavi i William cały czas praktycznie coś trafiali. Obydwoje są w tym naprawdę dobrzy.

– Chyba potrzebujesz prywatnych lekcji, maleńka – parska William.

– Myślę, że w moim interesie będzie, by ją tego nauczyć – odpowiada mu Vittore, cmokając przelotnie moje wargi.

Mavi uśmiecha się szeroko, nie potrafiąc odwrócić od nas wzroku. Sama jestem zaskoczona postawą bruneta, który przez cały wieczór sprawia wrażenie, jakbyśmy tworzyli parę od dawna.

– Och, nie bądź taki zazdrosny, bracie – rzuca Will, wbijając kolejną bilę. – Jeszcze czarna i dostaniecie ostro w dupę.

– Dopiero się rozgrzewamy – żartuje Vittore, po czym przyciska mnie do swojego boku i całuje moje czoło. – Następnym razem was rozwalimy.

– W takim razie długo się rozgrzewacie – parska Green, pocierając czymś niebieskim o czubek kija.

Podchodzi do stołu, ustawia się i celuje w ostatnią, czarną bilę. Skupia się i prawie trafia, jednak w ostatnim momencie ociera się o naszą czerwoną i przesuwa ją w lewo, odbijając od bandy. Vittore wyraźnie zadowolony z niepowodzenia przyjaciela podaje mi kij, co oznacza, że wszystko w moich rękach.

Zaciskam palce na drewnie i ustawiam się przy białej bili. Skupiam się i koncentruję na wbiciu czerwonej kuli, a ta niestety trafia w czarną, która wpada do tej dziury. Zaskoczona zerkam na Vittore, który z szerokim uśmiechem na twarzy kręci głową.

– Wygraliśmy? – pytam, zerkając na stół, na którym pozostała tylko czerwona i biała.

– Nie, kochanie. To my wygraliśmy – odpowiada triumfalnie Will, jednocześnie obejmując ramieniem Mavi. – Spisałaś się.

Przyjaciółka jedynie zagryza wargę i kiwa głową. Wyczuwam chemię między tą dwójką.

William i Mavi zabierają się do układania bil do kolejnej rozgrywki, kiedy nagle rozbrzmiewa telefon Vittore. Siadam koło chłopaka, zerkając niepewnie na ekran, na którym widnieje imię mojego taty.

– Tak? – pyta Vittore, gdy odbiera połączenie.

Przysuwam się bliżej, gdy z daleka słyszę zachrypnięty głos ojca.

– Zabił ją – mówi mój tata. – Vincente zabił Giannę.

I wtedy ziemia usuwa mi się spod nóg.

13

Vittore

Przytrzymuję brunetkę w ramionach, gdy dostajemy się w końcu do ich rezydencji. Tłok ludzi jest czymś niespotykanym przy „misjach” Rodziny. Rozglądam się za jakąkolwiek znajomą twarzą, cały czas kontrolując stan Noemi.

Moja dziewczyna drży mi w ramionach, a ja nie wiem, co mam zrobić. Mój ojciec zamordował jej matkę. Gianna była dla Noemi częścią jej kolorowego świata, który nie został jeszcze splamiony krwią czy chociaż cierpieniem. Wychowana została w kochającej rodzinie, a Marcello wraz z Gianną dbali, by nigdy nie miała większych problemów. Ich zadaniem było ją kochać i sprawiać, by każdego dnia była szczęśliwa. Widząc ją pierwszy raz, byłem pewien, że dopełnili swojego obowiązku.

Powolnym krokiem zmierzamy do kuchni, przypatrując się zebranym żołnierzom. Nieprzyjemny zapach roznosi się po korytarzu – mam wrażenie, jakby to był po prostu pot i dym papierosów. Ani trochę tu nie pasował. Rezydencja Santino od samego początku kojarzyła mi się z ładnym miejscem, do którego lubiłem wracać. Choć może to po prostu ze względu na Noemi.

– Nich oni stąd wyjdą – odzywa się w końcu dziewczyna łamiącym się głosem. Cichy dźwięk działa niczym brzytwa, raniąca mnie tym razem od wewnątrz. Jej ton ocieka cierpieniem, od którego chcę ją uchronić.

Przełykam ślinę, nie mając pomysłu, co mogę jej odpowiedzieć. Nie rozumiem, co robi tu aż tak wiele osób, bo zazwyczaj przy tego rodzaju wydarzeniach znajduje się w pobliżu jedynie Vincente, Marcello i dwóch lub trzech żołnierzy. Najwidoczniej sprawa z Gianną musi mieć wielkie znaczenie.

– Proszę – powtarza i unosi spojrzenie na moją twarz. Od kiedy wyszliśmy z samochodu trzymała głowę spuszczoną, przez co nie

miałem dobrego widoku na jej oblicze. Jej oczy są podkrążone, wręcz delikatnie sine. Czekoladowe tęczęwki lśnią w sposób, który tym razem ani trochę mi się nie podoba. Zaschnięte łzy spoczywają na jej policzkach, a nowe wzbierają w kącikach oczu.

– Wynoście się stąd – rzucam hardo, gdy gromię spojrzeniem zebranych tutaj ludzi.

Wszyscy jednocześnie unoszą głowy, zerkając w moim kierunku. Dostrzegają tym samym drobną brunetkę, którą otaczam ramionami. Gdyby wzrokiem można było zabić, przysięgam, że wokół nas leżałoby kilkanaście trupów. Żołnierze, których nigdy wcześniej nie widziałem, wyglądają na zmieszanych. Są pod rozkazami mojego ojca, jednak należą do Rodziny, w której jestem następcą. Mnie też muszą być, kurwa, posłuszni.

Pomieszczenie pustoszeje, więc prowadzę brunetkę do kuchni. Obydwoje przekierowujemy spojrzenie na Marcello w towarzystwie mojego ojca, siedzących sobie przy wysepce kuchennej. Pomiedzy palcami Vincente tli się grube kubańskie cygaro.

– Mimi – odzywa się zbyt spokojny Marcello. Przełyka ślinę i podnosi się z miejsca, by objąć córkę i zamknąć w mocnym uścisku. Pozwala dziewczynie płakać w rękaw ciemnej koszuli, głaszcząc ją jednocześnie po plecach.

Zerkam na ojca i nawet nie potrafię opisać, jakie obrzydzenie czuję do tego człowieka. Siedzi całkiem zadowolony, zaciągając się jasnym dymem. Uśmiecha się kpiąco, kiedy wskazuje na wolne miejsce obok siebie. Nie daję się zwieść i z kamiennym wyrazem twarzy wpatruję się w siwiejącego dona.

– Powinniśmy świętować – rzuca, gasząc cygaro. Podnosi się na nogi, niwelując pozostawiony przeze mnie dystans między nami. Zarzuca ramię na moje barki i całkiem zadowolony z siebie dodaje: – Pozbyliśmy się kreta. Od teraz znowu nasza Rodzina funkcjonuje prawidłowo.

– Myślisz, że Gianna nim była? – pytam, starając się nie wyglądać na zbyt zdziwionego. W tym świecie nie można zaufać nawet najbliższej rodzinie.

Ojciec jedynie parska śmiechem. Nagle czuję parę drobnych dłoni, oplatających mnie na wysokości bioder. Zerkam w dół, gdzie od razu zauważam ciemne włosy mojej dziewczyny. Czuję ucisk w sercu, gdy

zdaję sobie sprawę, jak mocno skrzywdził ją Vincente. Podjął się bardzo radykalnego i nieprzemyślanego zadania. Mógł poczekać z zabiciem jej matki. Przecież mogliśmy wszystko przedyskutować, dowiedzieć się, dla kogo pracowała i jaki miała w tym cel. Może takich kretów jest więcej...

Jednak to nie jest w tej chwili ważne. Jedyne, o czym potrafię myśleć, jest Noemi. Cały świat traci jakiegokolwiek znaczenie, kiedy wiem, że cierpi. Nie potrafię zrozumieć, jak tak szybko zawładnęła moimi myślami i od dawna nie potrafię się skupić na czymś innym. Cały czas mam ją przed oczami. Ciemne włosy, czekoladowe oczy, intensywny słodki zapach, który zawsze ją otacza.

Zaciska mocniej ramiona, przywierając do mnie całą sobą. Zaskoczony Vincente taksuje nas wzrokiem. Nie spodziewał się, że tak szybko się do siebie zbliżymy. W kilka tygodni udało mi się ją do siebie przekonać.

Widziała mnie, gdy miałem krew na rękach i wciąż jest przy mnie.

Jeśli to nie jest znak, że jest idealną kobietą dla mnie, to nie wiem, co musiałoby się stać, bym się w tym bardziej utwierdził.

– Była – sarka Vincente. – Śledziliśmy ją od jakiegoś czasu i przyłapaliśmy ją, jak kontaktowała się z ludźmi z Bostonu. A najlepsze jest to, że w całym tym szaleństwie chodziło o tę kruchą dziewczynę.

Atmosfera gęstnieje, a uścisk Noemi staje się coraz słabszy. Odrywa się ode mnie, by stanąć naprzeciwko mojego ojca. Przeciera drobnymi dłońmi twarz, ścierając zaschnięte na policzkach łzy. Widzę, że cierpi i nie potrafię niczego z tym zrobić. Przecież jestem w stanie pozbyć się każdego, kto zdecyduje się ją skrzywdzić.

Jednak gdy chodzi o Vincente Beneventiego nie jest to takie proste. Ma pod sobą setki ludzi, którzy są gotowi poderżnąć mi za niego gardło.

– Nie chciała, by została twoją żoną. – Kręci z politowaniem głową. – W sumie gdy teraz o tym myślę, może miała racje...

– Noemi zostanie moją żoną – odpowiadam krótko, mierząc go spojrzeniem.

– Boston jest nią tak bardzo zainteresowany...

– Noemi jest, kurwa, moja – warczę, ruszając z miejsca. Vincente również robi krok w przód, gdy podchodzę bliżej. Czuję, jak płonę,

a krew w moich żyłach zmieniała się w czystą adrenalinę.

Nie oddam jej.

– Jeśli tylko spróbujesz mi ją odebrać, pożałujesz – cedzę. – Rozpierdolę dla niej cały świat. Ty jesteś przy tym niczym. Jednym z pionków do pokonania. Nieważne, jak wysoko stoisz w tej Rodzinie.

Pochyłam się, całkowicie niwelując dystans między nami. Noemi jedynie wpatruje się w naszą dwójkę, szybko oddychając.

– Zginę dla niej, a jeśli postanowisz jeszcze raz ją skrzywdzić, zginiesz przez nią – parskam, pierwszy raz czując taki przyływ odwagi przed ojcem. – Nic mnie nie powstrzyma, Vincente.

– Poślubi kogoś z Bostonu – powtarza stanowczo, zaciskając szczęki.

Kręcę głową z politowaniem, wyciągając jednocześnie zza paska broń. Glock 45 idealnie wpasowuje się w moją dłoń, gdy wymierzam nim prosto w głowę siwego mężczyzny. Sprawnym ruchem przeładowuję, na co zaskoczony ojciec jedynie przełyka ślinę.

Nie kontroluję uśmiechu, który wkrada się na moje wargi. Mierzę do niego ze swojej ulubionej broni, napawając się widokiem słabego ojca. Don Los Angeles wygląda na bezbronnego. Marcello, o którym zapomniałem, jedynie wpatruje się w naszą dwójkę. Nie interweniuje, chociaż taki jest jego obowiązek, będąc w tym pierdolonym oddziale.

– Noemi jest moja – powtarzam, zaciskając mocniej palce. – Czego, kurwa, nie rozumiesz, Vincente? Mam ci to przeliterować, wytatuować na przedramieniu czy wyryć na pierdolonym grobie? Zabiłeś ważną dla niej osobę, rujnując jej, a jednocześnie i mój świat. Zasługujesz na tę kulę.

– Nie podejmuj pochopnych decyzji – odpowiada, mierząc mnie wzrokiem. – Nie tego cię uczyłem...

– Miałem walczyć o to, co jest dla mnie najważniejsze. Nigdy się nie bać, kiedy będę stawał w obronie...

– Ale chodziło o jebaną Rodzinę, a nie rozpieszczoną Włoszkę – cedzi, zaciskając pięści. – Odłóż broń i porozmawiamy.

– Na rozmowy miałeś czas trzynaście lat temu. Wtedy postanowiłeś, że Noemi Santino zostanie moją żoną i nieważne co

byś zrobił, nic tego nie zmieni. A teraz jeśli skończyłeś, zabierz stąd swoich ludzi.

Zdekoncentrowany jedynie przygląda się, jak chowam broń. Nagle schodzi z niego wstrzymywane powietrze. Boi się mnie. Don i, kurwa, przywódca najsilniejszej rodziny południowej części kraju, boi się dziewiętnastoletniego chłopaka z glockiem.

Najwidoczniej w końcu zaczyna mnie doceniać. Nareszcie wie, jakiego potwora stworzył.

– Macie wypierdalać – powtarzam, gdy mężczyzna nie rusza się z miejsca. Drapie się po brodzie, po czym szeroko uśmiecha.

– Jednak dobrze cię wychowałem – rzuca pod nosem. – Tylko zapomniałeś, że kobieta nigdy nie jest ważniejsza od Rodziny... Ciesz się młodą Santino, dopóki należy do ciebie.

Po tych słowach po prostu wychodzi. Zabrał ze sobą resztę ludzi i rezydencja opustoszała. W kuchni jestem tylko ja, Noemi i Marcello. Mężczyzna nie wygląda zbyt dobrze, jednak nie jest z nim tak źle jak z Noemi. Dziewczyna przeżyła szok i mam wrażenie, że nie dotarło do niej nic z naszej rozmowy, jest jakaś nieobecna.

Odwracam się niepewnie do brunetki, która nie odrywa ode mnie smutnego spojrzenia. Zaciskam szczęki, nie wiedząc, co mogę jej powiedzieć. Nie znałem Gianni, a mimo wszystko cholernie boli mnie jej śmierć.

Moment, w którym dostrzegam jak tęczęwki mojej kobiety gasną, jest niczym najgorsze tortury. Cios, przed którym nic mnie nie uchroni.

Rozkładam ramiona, licząc, że podejdzie bliżej. Nie muszę długo czekać. Rusza w moim kierunku, od razu znajdując się w moim uścisku. Czas zwalnia, a jedyne, co ma jakieś znaczenie, to ona.

Kurwa, wpadłem.

Zaciągam się zapachem jej włosów, obawiając się, czy nie stanie się moją kolejną używką. Z każdym dotykiem, zapachem czy wydawanym przez nią dźwiękiem uzależniam się coraz bardziej. Wyjazd do Włoch okazał się odwykiem, na który już nie chcę wracać.

Jestem świadomy, że nie czuje do mnie tego samego. Prawdopodobnie nigdy tego nie poczuje. Trzeba być popieprzonym, by w tak krótkim czasie popaść w obsesję.

– Pomścisz ją, prawda? – pyta, a jej głos się załamuje. – Zrobisz to dla niej?

Zrobię to dla ciebie, kochanie.

Pochyliłam się, by delikatnie cmoknąć jej rozgrzane czoło. Przyciągam ją bliżej siebie, by całkowicie zamknąć ją w swoich objęciach. Ochronię ją przed, kurwa, wszystkim.

Zaciska dłonie na mojej koszulce, przytulając się do mojego ciała. Widzę, jak bardzo jest już wykończona. Zerkam na podłamanego Marcello znajdującego się w rogu pomieszczenia. Gdy spoglądam w kierunku schodów, a następnie na ojca mojej dziewczyny, on kiwa jedynie głową. Nie ma szans, że zostawię ją dzisiaj samą. Unoszę jej lekkie ciało, by szybko przetransportować ją na górę.

Usypia w moich objęciach kilkanaście minut później. Wygląda na spokojną, mimo że po jej policzkach wciąż spływają łzy, ale wycieram palcem każdą. W tym momencie zrozumiałem, że nigdy więcej nie pozwolę nikomu doprowadzić jej do płaczu.

Zawiodłem ją ostatni raz.

Przejeżdżam dłonią wzdłuż jej boku. Zaciskam place na biodrze, delektując się dotykiem jej ciała. Wariuję, kiedy jest tak blisko. Nieświadomie przysuwa się jeszcze bliżej, wtulając twarz w moją klatkę piersiową. Wstrzymuję na moment powietrze, gdy wypełnia mnie od wewnątrz dziwne ciepło. Serce bije mi tak szybko i mocno, że boję się, czy jej przypadkiem nie obudzę. Obejmuję ją ciaśniej i usypiam.

Tydzień później spotkamy się na pogrzebie Gianny. Stoję przy moim ojcu, Celestinie i Valim. Otaczają nas żołnierze, robiąc za śmieszny obstawę. Gdy tylko zauważam Noemi z Marcello w przedniej ławce, chcę zająć miejsce obok niej. Potrzebuje mnie teraz, wiem to.

Nie odrywam od niej spojrzenia. Mimo dużej odległości dostrzegam każdą uronioną przez nią łzę. Nagle tuż przy niej staje trójka nieznanych mi osób. Marszczę brwi, gdy jeden z wysokich chłopców, bo inaczej bym ich nie nazwał, układa dłonie na mojej dziewczynie. Przyciąga ją do swojego torsu i całuje jej czoło, a następnie policzki. Coś we mnie pęka.

Ignoruję komendę ojca o trzymaniu się dziś od niej z daleka i ruszam do Santino. Przyciągam uwagę wszystkich zgromadzonych znajomych Marcello. Pogrzeb zdrajcy zazwyczaj jest zakazany. Tym razem towarzyszyły temu inne okoliczności i Vincente zgodził się jedynie ze względu na swojego przyjaciela.

Pokonuję długość całego budynku, by stanąć u boku mojej dziewczynki, a spojrzenia jej towarzyszy padają na mnie. Dopiero teraz dociera do mnie, że jednym z nich jest Leonardo Tommaso. Zaciskam szczęki, układając lewą dłoń w okolicy talii dziewczyny.

– To Dante, Leo i Sienna – odzywa się cicho Noemi, wskazując na swoich znajomych. Teraz rozumiem, że to jej przyjaciele z Włoch. Wystarczyło na nich spojrzeć z bliska, by zauważyć, że nie są tutejsi.
– A to jest...

– Vittore – odzywa się dziewczyna, szeroko uśmiechając. – Dużo o tobie słyszałam, Noemi mówiła, że...

– Chętnie o tym posłucham, jednak to chyba nie jest odpowiedni moment – przerywam, zerkając na roztrzęsioną brunetkę. – Znajdziesz dla mnie miejsce obok?

Santino unosi niepewnie wzrok na moją twarz, po czym kiwa głową. Mierzę spojrzeniem jej znajomym, chcąc dać znać, że mogą już spieprzać.

– Mówiłem, że mogę z tobą usiąść... – rzuca Leonardo, na co jedynie zaciskam mocniej zęby.

– Moja dziewczyna już zdecydowała – odpowiadam cierpko, prowadząc jej drobne ciało do ławki. Nie wytrzymam dłużej obok tego idioty. Jeśli myśli, że ma jakiegokolwiek szansę u Mimi, to grubo się myli.

Szczególnie kiedy znajduje się na moim terenie.

Cała uroczystość trwa około godziny. Później wszyscy rozchodzą się do domów, a Vincente postanawia, że powinniśmy udać się do rezydencji Santino. Kiwam głową, nie mogąc się już doczekać, aż ponownie chwycę brunetkę w ramiona.

W rezydencji panuje ponura atmosfera, która ani trochę nie udziela się ojcu, który wyciąga z bagażnika ich ulubiony alkohol i zadowolony wkracza do środka. Vali i Celestina podążają za nim w całkowitej ciszy. Czasami mam wrażenie, że nie mają głosu w tej

rodzinie. Marcello unosi spojrzenie na mężczyznę, który wymachuje bursztynowym płynem.

– To nie jest dobra pora. – Marszczy brwi, przeczesując palcami siwe włosy.

– Przecież mamy powód do świętowania. – Uśmiecha się kpiąco. – Jednego zdrajcę mniej. Masz szczęście, że jesteśmy tak blisko...

W końcu rodzina zdrajcy jest karana razem z nim.

Nie pozwoliłbym mu ich tknąć.

– Mam cholerne szczęście – sarka, wyciągając z barku szklanki. Zerka na mnie, na co szybko kręcę głową. – Noemi i jej przyjaciele są u niej w pokoju, możesz do nich dołączyć.

– Vittore nie będzie siedział z dziećmi, może Vali do nich dołączy?

Zaciskam szczęki, odwracając się do ojca, a on mierzy mnie wzrokiem, nieświadomy tego jak bardzo się pomylił.

– Ten „dzieciak” już niedługo zostanie moją żoną – rzucam, wymijając mężczyznę. Nie potrzebuję pierdolonej zgody, by iść do swojej dziewczyny.

Szczególnie kiedy w jej pokoju siedzi jej niedoszły chłopak.

Pokonuję schody szybkim krokiem, obawiając się, że Leonardo zaczął jakieś podchody do Noemi. Z tego, co przekazał mi wywiad, jest bardzo uparty i nie zamierza tak łatwo jej odpuścić. Nie mam pojęcia, kto w ogóle wpuścił go do budynku.

– Może teraz twój ojciec będzie chciał wrócić do Palermo? – odzywa się męski głos, zanim przekraczam próg pokoju. Mierzę całą czwórkę wzrokiem, a w końcu dostrzegam Noemi.

Wydaje się wyobcowana. Nie rozmawia z przyjaciółmi, tylko siedzi z boku i słucha. Podnosi na mnie spojrzenie, siląc się na słaby uśmiech. Nie wiem, co może w tym momencie czuć. Nie straciłem nigdy kogoś, z kim byłbym bardzo blisko. Gianna była jej przyjaciółką i mentorką. Poświęciła jej osiemnaście lat, musiały być bardzo żyte.

– Hej – rzuca nieśmiało, gdy nasze spojrzenia się spotykają.

Silę się na krzywy uśmiech i podchodzę bliżej, kucając tuż przy jej boku.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Reszta towarzystwa nie odzywa się, od kiedy wszedłem do środka. Przyglądają mi się z zaciekawieniem, jednak nie wydają się na tyle odważni, by przerwać niezręczną ciszę, jaka nastąpiła.

– Nie – mamrocze. – Tak szczerze to nic nie jest w porządku.

Pojedyncza łza spływa po jej poliku, po czym kapie na podłogę. Nie wiem co, ale czuję jak po prostu coś we mnie pęka. W mojej głowie roznosi się trzask i już wiem, że to, co czuję do tej dziewczyny, nie jest ani trochę zdrowe.

Wyciągam w jej kierunku ręce, które bez zastanowienia łapie. Przyciągam ją do torsu, w który ponownie się wtula, a z jej gardła wydobywa się cichy szloch. Czuję, jak moczy mi koszulę łzami, jednak nie stanowi to dla mnie żadnego problemu.

Liczy się tylko to, że mam ją obok i jestem dla niej wsparciem.

– Mają stąd wyjść? – pytam, na co nie odpowiada. Wtula się mocniej, zapewne nie chcąc urazić przyjaciół, którzy przylecieli do niej z daleka. – Spotkacie się jutro – rzucam szorstko, spoglądając na Włochów.

Dziewczyna wygląda na najrozsądniejszą z towarzystwa. Kiwa głową, chwytając jednego z brunetów za ramię. Z drugim jedynie nawiązuje kontakt wzrokowy i wskazuje spojrzeniem w kierunku drzwi. Wszyscy podnoszą się z miejsca i wychodzą. Nie obchodzi mnie, gdzie pójdą i czy mają gdzie spać. Nie jest to problem mój czy Noemi, w zasadzie nie obchodzi mnie nic poza nią.

A przecież mam na głowie jeszcze cały oddział Los Angeles, bo Vincente już niedługo schodzi ze sceny. Nie wiem, ile czasu pozostanie donem, jednak kiedy już odbiorę mu ten tytuł, zemszczę się za wszystko, co kiedykolwiek zrobił.

– Dziękuję – mówi cicho, odsuwając się nieznacznie. – Nie potrafiłam ich o to prosić.

– Nie powinni teraz przyjeżdżać.

– Umawialiśmy się już wcześniej, nie wiedziałam, jak mam im odmówić, kiedy byli już praktycznie na lotnisku. Chociaż nie wiem, co robi tu Leo, nie było go w planach – tłumaczy, szybko oddychając. Łzy wciąż ciekną po jej policzkach, pozostawiając ciemne ślady.

Kiwam głową i zerkam na dwuosobowe łóżko.

– Chyba powinnaś się położyć, słońce.

– Muszę przejrzeć rzeczy mamy, zanim wszystko zabierzecie.

Zabierzecie... Ona myśli, że mam coś wspólnego z zabiciem jej matki.

– Teraz?

– Teraz – odpowiada pewnie, przecierając dłońmi poliki. Tusz rozmazuje się jeszcze bardziej. Staram się nie uśmiechnąć, mimo że wygląda zabawnie. Chwytam jej drobną dłoń i ciągnę do łazienki.

Wchodzimy do jasnego pomieszczenia, gdzie sadzam brunetkę na blacie. Marszczę brwi, gdy zauważam, ile kosmetyków trzyma ta dziewczyna. Odkręcam wodę i rozglądam się za czymś, dzięki czemu będę mógł umyć jej twarz. Zerkam na jakieś białe papierki, które wyglądają, jakby się do tego mogły przydać. Chwytam dwa między palce i okazują się całkiem miękkie i przyjemne. Wkładam je pod wodę, by delikatnie namoczyć, a następnie ocieram jej policzki i miejsca pod oczami. Gdy kończę, pozostawiam krótki pocałunek na różowych wargach. Wydaje się zaskoczona i zdezorientowana. Otwiera szeroko oczy, dokładnie mi się przyglądając. Tym razem nie daję rady. Czując na sobie jej intensywne spojrzenie, nie potrafię się do niej nie uśmiechnąć.

– Pójdę z tobą – oznajmiam po chwili. – Razem szybciej wszystko przeszukamy.

– Nie wiem, czy powinieneś, skoro jesteś z...

– Jestem z tobą, Noemi – przerywam, podchodząc bliżej. – Ty będziesz niedługo moją jedyną rodziną, więc nic innego się nie liczy, rozumiesz? Zawsze stanę po twojej stronie... proszę, nie zapominaj o tym nigdy.

Rozchyła delikatnie wargi, jakby chciała coś powiedzieć, jednak ostatecznie tylko kiwa głową. Układam dłonie po jej bokach, nachylając się w kierunku twarzy. Wolę się upewnić, czy zmasałem już wszystko. Uważnie oglądam każdy centymetr jej skóry. Zbyt długo zatrzymuję wzrok na idealnych ustach, co szybko zauważa. Jednak wiem, że to nie jest odpowiedni moment.

Zmarła jej matka, muszę już całkowicie zwolnić, by nie czuła się w żaden sposób przytłoczona lub wykorzystywana. W końcu teraz jak jest taka bezbronna, łatwo byłoby wkraść się do jej głowy i pękniętego serca.

– Nikt raczej nie będzie teraz szedł na piętro, dlatego możemy na spokojnie iść do sypialni Marcello i... – Nie kończę, bo ciepłe wargi

zamykają mi usta pocałunkiem. Zaskoczony przesuwam dłonie na jej talię, by mocniej chwycić się dziewczyny.

Choć to idiotyczne, czuję, jak uginają mi się nogi pod wpływem jej dotyku. Ciepło rozchodzi się po całym ciele. Nie myślę zbyt wiele. Od razu staram się pogłębić to, co mi zaoferowała. Może to jest właśnie to czego teraz potrzebuje.

Mnie.

Drobne dłonie odnajdują moje barki. Przejeżdżają po całej ich długości i suną na ramiona, których się mocno łapią. Przysuwam się jeszcze bliżej, nie pozostawiając już żadnej wolnej przestrzeni. Pochłaniam jej różowe usta, ssąc i podgryzając dolną wargę. Nigdy żaden pocałunek nie miał dla mnie tak dużego znaczenia. Pragnę całować ją godzinami. Dłońmi zjeżdżam na jej biodra, w które wbijam palce, delikatnie pocierając. Noemi odchyła głowę delikatnie w tył, bym nie musiał mocno się do niej pochylać.

Wykorzystuję to jednak w inny sposób, przekierowując usta na ciepłą szyję. Zasysam upatrzone na niej miejsce, a następnie przejeżdżam po nim językiem. Ciche westchnienie opuszcza jej wargi, przez co czuję, jak robię się coraz twardszy.

A to nie jest najlepszy moment... Odrywam się od niej zbyt szybko. Zaskoczona wbija we mnie szeroko otwarte oczy. Widzę, jak się rumieni i stara opanować oddech. Nie potrafię przestać na nią patrzeć, gdy widzę w tych czekoladowych tęczęwkach nutę podniecenia. Dostrzegam, że ona również mnie pragnie, jednak nie teraz, nie tu...

– Idziemy? – pyta niepewnie, zaczesując pojedyncze pasemka włosów za uszy. Kiwam głową, pomagając jej zeskoczyć z blatu. Chwytam bez pozwolenia drobną dłoń i pozwalam się prowadzić do sypialni Marcello.

Dziewczyna momentalnie pochmurnieje. Najwidoczniej tamta sytuacja w łazience pozwoliła jej chociaż na chwilę oderwać od tego myśli, a teraz znowu blask z jej tęczęwek znika i ponownie pojawia się smutek. Zaciska mocniej palce na mojej dłoni, kiedy otwieram drzwi.

Przekraczamy próg, a dziewczyna zaciąga się nietypowym zapachem. Wyczuwam cynamon i pomarańcze. Szybko zdaję sobie sprawę, że zapewne to od tych kilkunastu zapachowych świeczek na

komodzie. Brunetka od razu rusza do wysokiej szafy, po czym pada na kolana, by zajrzeć do ukrytych za butami kartonów. Wydaje się, że wie, czego szuka. Od razu odnajduje skrytkę matki, odsuwa na bok pieniądze i dokumenty, które pewnie już wcześniej widziała. Nie wydaje się nimi zbyt zainteresowana.

– Gdzie mam zacząć? – pytam, czując się delikatnie niepotrzebny.

– Możesz usiąść przy toalecie – rzuca, całkowicie pochłonięta przeglądaniem drobiazgów z kartonu. – Chodziło mi głównie o to... a nie, o tamto czerwone pudełko.

Odkłada na bok szare kartony, by wyciągnąć dłoń po wspomnianą paczkę. Przygryza dolną wargę, gdy dostrzega na pokrywce swoje imię. Odwraca głowę by spojrzeć w moją stronę.

– Otworzysz? – pyta, przełykając ślinę. Zauważam, jak łzy zbierają jej się pod powiekami i że jest na granicy wytrzymałości. Klękam tuż obok niej i zdejmuję pokrywkę. Odkładam ją na bok i wyciągam ze środka złotą kopertę.

– Powinnaś sama to otworzyć, kochanie – rzucam, układając dłoń na jej plecach. Gładzę je delikatnie, podając jej kopertę. Chwilę na nią patrzy, po czym w końcu decyduje się ją otworzyć. Staram się nie spoglądać na kartkę, a Noemi zdecydowanie mi to ułatwia, kiedy przekręca ją w taki sposób, by tylko ona widziała tekst.

Niecierpliwie się, kiedy widzę, jak łzy ponownie spływają po jej pięknej twarzy. Tak bardzo chcę zobaczyć co tam jest napisane, jednak nie mogę naruszyć jej przestrzeni. Czekam, by zobaczyć, czy sama zdecyduje się mi to pokazać lub chociaż powiedzieć, co jest napisane. Mijają minuty, a pokój wypełnia jedynie cisza. Nie odrywam wzorku od jej twarzy. Tak wiele emocji mogę z niej wychwycić w ciągu tej krótkiej chwili. Wciąga do płuc duży haust powietrza, starając się uspokoić szybki oddech. Wyciera grzbietem ręki policzki i odkłada kartkę do pudełka.

– Ona tylko chciała, bym była szczęśliwa – zaczyna lekko zachrypniętym głosem. – Próbowала tylko mnie ochronić przed twoim światem, Vittore. Wiedziała, że tak to się skończy, a mimo wszystko pomagała komuś działać przeciwko twojemu ojcu, bym mogła wrócić do normalnego życia...

– Mimi... – wzdycham, przysuwając się bliżej.

– Nie chciała, byś był w moim życiu – rzuca, chwytając mnie drżącymi dłońmi. Układa je na moich polikach, delikatnie je pocierając. – Chciała mi oszczędzić tego, co sama musiała przeżyć. Myślała, że tym samym uchroni mnie i swoje wnuki...

– Noemi, obiecuję ci, że będziesz szczęśliwa – zaczynam, jednak przerywa mi, kręcąc głową. – Przysięgam, kochanie. Udowodnię ci to na każdy możliwy sposób...

– Poświęciła dla mnie tak wiele... – dodaje, zabierając dłonie. – A mogła po prostu ze mną porozmawiać. Wytłumaczyłabym jej, że chcę spróbować życia z tobą. Ale wiedziała, co jest dla mnie dobre i najwidoczniej była przekonana, że nie jesteś tym ty i cała Rodzina...

– Noemi, kurwa – rzucam, przysuwając się bliżej. Wiem, co chce powiedzieć. Wiem, że zaraz ze wszystkiego się wycofa i będzie chciała zostawić mnie samego.

Widzę to w jej oczach. Nie mogę znieść wyrazu jej czekoladowych tęczy. Wygląda, jakby chciała się teraz ze mną pożegnać... przeprosić i zostawić.

Chwytam dłonią jej podbródek i unoszę delikatnie, by nasze spojrzenia znalazły się na tej samej wysokości.

– Nie możesz odpuścić, zanim nie spróbowałaś.

– Vittore, ale...

– Nie, Noemi, po prostu nie – obruszam się, przywierając do jej ust. Całuję ją podobnie jak za pierwszym razem. Pochłaniam całe jej różowe wargi, chcąc przekazać jej tym samym, że jestem tu dla niej, tylko i wyłącznie dla niej. – Chcę się temu poświęcić całkowicie.

Zamyka oczy, a spod jej powieki wypływa kolejna łza.

– Jej śmierć nie może pójść na marne...

– Nie pójdzie – odpowiadam drżącym ze zdenerwowania głosem. Tak cholernie się boję, że mnie, kurwa, zostawi. – Będziesz szczęśliwa. Vincente nigdy więcej już nie wpłynie na twoje życie, obiecuję. Od teraz decydujesz o wszystkim sama. Tylko błagam cię, nie rezygnuj i mnie nie zostawiaj.

Kiwa głową, opierając czoło o moje. Bierze głęboki wdech, jednak nie odpowiada. Nie odzywa się przez kolejne kilka minut. Czas dla mnie staje w miejscu.

– Wyjdź za mnie, Noemi – rzucam bez zastanowienia. – Wtedy nie będziesz już od niego zależna. Zrobię dla ciebie, kurwa, wszystko, ale nie pozwolę ci z tego tak szybko zrezygnować, zanim nie pokażę ci, jak szczęśliwa możesz być przy moim boku.

Nie potrafię opisać tego, jak się w tej chwili czuję. Drżą mi dłonie, oddech dziwnie przyśpiesza, a serce bije z zawrotną prędkością. Nie mogę jej stracić. Nie tak, nie teraz.

– Proszę – wykrztuszam błagalnie, przysuwając jej twarz do swojej. – Błagam, *amore mia. Solo noi due, contro il mundo*⁶.

14

Noemi

Czas mijał mi w ostatnim czasie bardzo szybko. Niemalże przesypywał mi się przez palce, a sama mocno nie czułam jego upływu. Nim się spostrzegłam minął miesiąc od pogrzebu mamy. Trudno było mi powrócić do codziennego życia, dlatego praktycznie odcięłam się od całego świata. Co jakiś czas przychodził Vittore, jednak tata nie wpuszczał go do środka, prosząc, by dał mi czas.

Nie dyskutował z nim. Z tego, co raz zauważyłam, po prostu skinął głową, życzył miłego wieczoru i prosił, by o mnie dbał. Za każdym razem, gdy wiedziałam, że młody Beneventti pojawia się pod drzwiami domu, czułam dziwny uścisk w sercu. Przez ostatni miesiąc przywiązałam się do tego chłopaka. Gdy był obok, nie liczyło się, z jakiego świata pochodzi i jak wiele mógł zmienić z moim życiem. Liczyła się chwila, którą mieliśmy.

Był dla mnie wsparciem, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. Jestem mu wdzięczna za każdego SMS-a, którego wysłał, by się upewnić, czy wszystko u mnie w porządku. Ani razu nie odpisałam, bo nigdy nie czułam się na tyle „w porządku”, by dać mu odpowiedź, której oczekiwał. Miały godziny, dni, a nawet tygodnie, a mimo wszystko moje myśli wciąż błądziły wokół pozostawionego w czerwonym pudełku listu.

– Jesteś pewna? – odzywa się Marcello, wyłaniając zza futryny. Zaciskam mocniej palce na eyelinerze w pisaku, którym właśnie staram się narysować ładną kreskę. Odsuwam kosmetyk od twarzy, by spojrzeć na ojca.

On również się zmienił. Obydwoje zapomnieliśmy, czym jest uśmiech, luźny żart przy obiedzie czy zwykła przyjemna rozmowa. Oddaliliśmy się od siebie, choć tak naprawdę potrzebowaliśmy się teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Kiwam głową, potwierdzając, że nie zmieniałam decyzji co do powrotu do szkoły. Minął miesiąc, pora wrócić do normalności, nieważne, jak trudne się to wydawało. Nie wiem, czy po tak długim okresie Vittore wciąż jest zainteresowany naszym związkiem. Odtrącałam go przez tyle czasu, mimo że nie zrobił nic złego. Nie pojawił się w naszym domu w ciągu ostatnich pięciu dni. Wczoraj uznałam, że zapewne się poddał, pomimo tego, że prosił, bym sama tego nie robiła.

Cóż, ja po długich przemyśleniach uznałam, że tego nie zrobię. Mama pragnęła, bym była szczęśliwa. Kilka dni temu usiadłam na balkonie, by zastanowić się, co tak naprawdę sprawiało mi kiedykolwiek szczęście. Staralam się przypomnieć sobie każdy uśmiech, który pojawił się na mojej twarzy, każdy śmiech, który opuścił moje gardło... Zastanawiałam się, czy byłam szczęśliwsza w Palermo.

Jak się okazało... byłam naprawdę szczęśliwa w towarzystwie pewnego bruneta.

– Nie mogę cały czas się ukrywać – odpowiadam, poprawiając ostatni raz włosy.

Nigdy nie przejmowałam się zbytnio swoim wyglądem, jednak po tak długiej przerwie potrzebuję dodać sobie w jakiś sposób pewności siebie.

Jedyną osobą, która wie o moim dzisiejszym powrocie, jest Mavi. Obiecała czekać na parking, bym czuła się pewniej. Prosiłam tatę, by nie wspominał o niczym Vittore. Chcę zrobić mu w pewnym sensie niespodziankę. Ostatnio nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak bardzo brakuje mi jego towarzystwa. Mimo że jest mi niemal obcy, jest jedną z najbliższych mi aktualnie osób.

– *La fortuna aiuta gli audaci* ⁷ – dodaję pod nosem, na co mężczyzna sili się na delikatny uśmiech. Widzę, że również stara się powoli wrócić do normalności. Chociaż mi się to całkowicie nie podoba, znowu pracuje z Vincente. Dalej jest jego pionkiem i jednocześnie prawą ręką.

– Zbierajmy się już – rzuca, po czym znika w korytarzu. Kończę makijaż, zabieram torbę i ruszam do holu, w którym tata zakłada buty. Szybko wskakuję w swoje force'y, które niedawno w końcu wyczyściłam.

Wsiadamy do samochodu, w którym wciąż czuć jej zapach. Nie używaliśmy auta od miesiąca. Nikt nie wchodził nawet do garażu. Tata podróżował taksówką, a ja nie wychodziłam z domu.

Słyszę, jak mężczyzna uchyla okno. Zdaję sobie sprawę, że dla niego to dużo trudniejsze, niż może mi się wydawać. Kochał ją jak wariat, co często okazywał. Nigdy nie zwątpiłam, że ich miłość jest prawdziwa i niepowtarzalna. Nawet po usłyszeniu tej nieciekawej historii, jak Vincente podarował tacie mamę, widziałam, że było to po prostu przeznaczenie. Ludzie mają szczęście, kiedy wśród miliardów innych osób udaje im się odnaleźć swoje drugie połówki. Najwidoczniej czasem potrzebna jest im pomoc. To jedyny sposób, w jaki umiem to sobie wytłumaczyć...

– Przyjechać później po ciebie? – zagaja.

– Wrócę sama – rzucam i wlepiam spojrzenie w drogę przed nami. Choć nie pochodziłam zbyt długo do tej szkoły, znam już drogę na pamięć.

Przyglądam się malowniczym kawiarniom, restauracjom i sklepikom rozciągającym się wzdłuż jednej z głównych ulic.

Korki o tej godzinie są czymś nieuniknionym. Przez dłużącą się stale drogę, powoli coraz bardziej denerwuję się powrotem. Wiem, że przecież nie będzie to żadną sensacją, zważając na to, że praktycznie nikt mnie tu nie zna. Jestem jedynie „tą nową z Włoch”, której nie zauważa się na korytarzu. Nie cieszę się taką popularnością jak Vittore, William czy Alexis, jednak zdecydowanie mi to pasuje. Zbyt duża uwaga innych jest po prostu przytłaczająca.

Chwilę później zatrzymujemy się pod budynkiem.

– Jeśli coś by było nie tak, zadzwoń po mnie. – Tata uśmiecha się ciepło, kiedy chwytam za rączki torby, gotowa opuścić auto.

– Zadzwonię. – Kiwam niepewnie głową. – Do później.

Zamykam za sobą drzwi, mierząc wzrokiem ogromny budynek. Trzęsą mi się dłonie, jednak jest już za późno, by się wycofać. Niepewnie stawiam kroki w kierunku bramy wejściowej, kiedy para drobnych dłoni przyciąga mnie do swojego ciała. Wtulam się w Mavi, która stara się mnie zmiażdżyć w niedźwiedzim uścisku.

– Nie znikaj tak więcej – zaczyna, mierząc mnie następnie spojrzeniem. – Myślałam, że zwariuję z tą bandą idiotów.

– Mam wrażenie, że nie chcę wiedzieć, co tu się dzieło – odpowiadam, poprawiając wiszącą na ramieniu torbę. – Chyba dużo się nie zmieniło.

– Chodź, a sama się przekonasz. – Wzrusza ramionami, prowadząc mnie w kierunku wejścia do budynku.

Mijamy kilkunastu uczniów, którzy nie podnoszą nawet na mnie spojrzenia. Jest dokładnie tak, jak myślałam. Przez miesiąc w odosobnieniu popadłam chyba w jakąś paranoję...

Przechodzimy przez główną bramę, wchodząc już na terytorium szkoły. Rozglądam się dookoła, jakbym była tu po raz pierwszy. Nagle dostrzegam znajomą grupkę z boku budynku. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że Mavi kieruje nas w ich stronę. Staram się uspokoić oddech, gdy zauważam Vittore. Tuż obok niego stoi William, Weston, Alexis i ta blondynka, której imienia nie potrafię zapamiętać. Przygryzam wargę, zastanawiając się, jak w ogóle zareaguje. Mavi mierzy wzrokiem bruneta, który dyskutuje z niską blondynką.

– Suka Alexis ostatnio pozwalała sobie na zbyt wiele – sarka. – Pokaż jej, słońce, że wróciłaś.

Otwieram szerzej oczy, nie rozumiejąc, o co może jej chodzić. Miałam jedną nieprzyjemną sytuację z Alexis, jednak od tego czasu po prostu nie wchodziłyśmy sobie w drogę.

Stajemy tuż za nimi. Poprawiam niepewnie włosy palcami, wciągając do płuc większy haust powietrza.

Pierwszy zauważa mnie William. Nasze spojrzenia się krzyżują, a na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech. Blondynka obok nagle przestaje opowiadać i również przenosi spojrzenie w moją stronę.

– Tęskniliśmy za tobą, słońce – rzuca, zwracając teraz na mnie uwagę całej grupy.

Uśmiecham się niepewnie, czując, że zaczynam dygotać. To chyba zbyt wiele.

Wyłapuję spojrzenie Vittore. Zielone tęczówki przeszywają mnie na wskroś. Wydaje się, że stara się dostrzec każdy detal, jaki mógłby się we mnie zmienić. Nie odzywa się, przez co czuję się jeszcze bardziej nieswojo. Mam ochotę się wycofać. Wystarczy obrócić się na pięcie i zadzwonić do taty, by jak najszybciej zabrał mnie do domu.

– Znalazła się zguba – wtrąca Alexis, przysuwając się do boku bruneta. Przygryza dolną wargę, mierząc mnie wzrokiem.

Vittore posyła jej jedynie zde gustowane spojrzenie i stawia kilka kroków w przód, by zniwelować dystans między nami. Pierwsze co przyciąga moją uwagę to intensywny zapach jego perfum. Zaciągam do płuc więcej powietrza, by delektować się wonią, która kojarzy mi się jedynie z bezpieczeństwem, jakim zawsze otacza mnie brunet. Znowu czuję przyjemne ciepło wypełniające mnie od wewnątrz. Chwytam kontakt wzrokowy. Mam wrażenie, że zaraz stracę grunt pod nogami.

Dopóki go nie zobaczyłam, nie widziałam, że tak bardzo mi go brakowało.

– *Ti stavo aspettando, tesoro*⁸ – odzywa się pierwszy, chwytając palcami mój podbródek. – Czy teraz jesteś już gotowa, by mi odpowiedzieć?

Przełykam ślinę, nie wiedząc, o które pytanie może mu w tym momencie chodzić.

Ostatnio zapytał mnie kilkanaście razy, czy wszystko w porządku...

...i czy zostanę jego żoną.

– Jest lepiej – odpowiadam, na co kiwa głową. Zapewne nie takiej odpowiedzi oczekiwał, ale wydaje się mimo wszystko zadowolony.

Pociera kciukiem moją brodę, pozostawiając spojrzenie zbyt długo na moich ustach. Oblizuję wargi, które prawdopodobnie domagają się troszkę uwagi od bruneta. Po ostatnim naszym pocałunku długo zbierałam myśli. Wtedy było to trochę niestosowne, a mimo wszystko zawładnęło na długi czas moim umysłem.

– Musimy później porozmawiać – dodaje, puszczając mnie.

Speszona jedynie kiwam głową.

– Też mi się tak wydaje – cedzi Alexis. – Straciłaś swoją szansę, kochanie.

Otwieram zaskoczona szerzej oczy, nie rozumiejąc do końca, co może być między tą dwójką. Nie chcę wchodzić między nich, jeśli w przeciągu ostatnich kilku tygodni coś między nimi się zadziało. Sama bym do tego doprowadziła i nie mogłabym tego im zepsuć...

– Słonko – wzdycha Vittore, odwracając się w kierunku brunetki.

– Mówiłem ci, że Noemi jest moją dziewczyną.

– Nie pasujecie do siebie – odpowiada, krzyżując ramiona na piersi. – Wygląda na grzeczną dziewczynkę, która nie będzie potrafiła spełnić twoich oczekiwań.

– Jest uosobieniem moich oczekiwań, Alexis – sarka, mierząc ją wzrokiem. – Zawsze istniała tylko ona, zapamiętaj.

– Zanim się pojawiła, nie widziałeś poza mną świata – warczy, na co reszta towarzystwa parska śmiechem.

Zdekoncentrowana przyglądam się tylko rozbawieniu przyjaciół Vittore.

– Nigdy nic nie znaczyłaś, Lex – wtrąca się William. – Lepiej odpuść, bo nic już nie wywalczysz.

– Staralam się cały miesiąc i Vittore prawie był już mój – stwierdza. – Nawet nie wiesz, skarbie, ile cię ominęło.

– Nie wymyślaj, bo nie wiem, jak głupia by musiała być, by ci uwierzyć – parska Will.

Vittore wydaje się wcale nie być zainteresowany ich dyskusją. Odsuwa się od brunetki by ponownie podejść bliżej. Staje niecały metr ode mnie, zerkając z góry, w końcu przewyższa mnie o więcej niż głowę.

– Nie poddam się – dodaje Flores, podchodząc bliżej.

Marszczę brwi, skupiając spojrzenie na Alexis. Dziewczyna mierzy mnie wzrokiem, dokładnie badając błakające się po mojej twarzy odbicia emocji. Jednak jedynym, co może wyczytać, jest dezorientowanie. Czuję się obco i niekomfortowo, znajdując się pomiędzy nimi. Zdaję sobie sprawę, że jestem powodem ich sporu.

Vittore zaciska szczęki, odwracając się do dziewczyny.

– Nie masz o co się starać – cedzi, poprawiając rękawy swojej koszulki. Ciemny materiał opina jego wysportowane ciało, mocno do niego przylegając. Dopiero teraz zauważam, jak dobrze dzisiaj wygląda.

– Mam – rzuca, zaciskając pięści. – Spójrz na nią, nawet nie próbuje walczyć o ciebie. Stoi obok z tymi szeroko otwartymi oczami i nie wie, co ma powiedzieć. Właśnie zarzuciłam, że ostatni miesiąc spędziłaś ze mną, a ona, twoja niby dziewczyna, nawet się nie skrzywiła!

– To się nazywa zaufanie – wtrąca Mavi. Spojrzenie całej grupy przenosi się na blondynkę, której wcześniej zbytnio nie zauważali.

Zastanawiam się, jak mogę się z tego wycofać. Teraz gdy dostrzegam, jak desperacko Alexis stara się zwrócić na siebie uwagę, jestem praktycznie pewna, że nie mam się o co martwić. Vittore wydaje się bardzo zaangażowany w naszą relację. Tak jak ja chciałby, by to wyszło.

– Może leci na twoje pieniądze? – sugeruje, unosząc brwi. – Albo złą sławę? Takie niewiniątko pragnie poznać skrywany przez Vittore mrok?

Przygryzam wargę, gdy zauważam, jak bardzo zdenerwowany jest brunet. Zaciska pięści, napina mięśnie żuchwy i niemalże morduje spojrzeniem brunetkę.

– Zostawi cię – zarzuca, patrząc na mnie i podchodząc bliżej. – Zabawi się tobą i odejdzie.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie masz czego u mnie szukać? – odzywa się Vittore, stając tuż przed nią.

Góruje nad nią wzrostem, ale nie tylko dlatego patrzy na nią z góry. Chłód jego zielonych tęczywek trafia nawet we mnie, mimo że nie jestem adresatem tego spojrzenia. Alexis przełyka ślinę, a jej pewność siebie delikatnie ulatuje.

– Mnie chociaż zależy – rzuca, układając dłoń na jego klatce piersiowej. – Obserwuję was i widzę, jak bardzo jesteście jej obojętni.

Marszczę brwi, rozchylając jednocześnie wargi, by w końcu się odezwać, jednak brunetka kontynuuje.:

– Masz jakiś dowód, że jej uczucia względem ciebie są szczerze?

Na moment zapada cisza. Vittore odsuwa się w tył, uciekając spod dotyku dziewczyny. Odwraca się w bok, by spojrzeć prosto na mnie. Intensywne ciemne spojrzenie skupia tylko na mnie. Rozchyłam ponownie wargi, jednak żaden dźwięk nie opuszcza mojego gardła. Brunet zaciska zęby, jednak jego spojrzenie łagodnieje. Teraz dociera do mnie, że wcale nie potrzebował, bym na to odpowiedziała.

Jednak wszystko we mnie krzyczy, że to jest odpowiedni moment na podjęcie jednej z najbardziej przełomowych decyzji w moim życiu. Nabieram do płuc więcej powietrza, starając zebrać się na odwagę. Czy aby się tym nie ośmieszę?

– *Basterà essere tua moglie*⁹? – wypalam, poprawiając niepewnie torbę na swoim ramieniu. Przykuwam uwagę wszystkich, choć wiem, że moje słowa rozumie jedynie Vittore.

Wystarczy spojrzeć na wyraz jego twarzy, który diametralnie się zmienia. Znikają ostre rysy, które pojawiły się zapewne przez mocne zaciśnięcie szczęk, i spięcie praktycznie wszystkich mięśni.

Ku mojemu zaskoczeniu nic mi nie odpowiada. Wpatruje się jedynie w moją twarz, szukając zapewne cienia wątpliwości. Mimo że jestem zmieszana, nie zamierzam nikomu tego teraz pokazywać. Jestem pewna swojej decyzji i zakładam, że nie będę żałować.

Atmosfera gęstnieje, gdy cisza utrzymuje się w powietrzu przez zbyt wiele czasu. Zerkam niepewnie na bruneta, który od momentu mojego wyznania, nie odwrócił ode mnie wzroku. Przygryzam od wewnątrz policzki, chcąc zapaść się pod ziemię.

Dlaczego uznałam, że to będzie odpowiednia chwila? A poza tym minął miesiąc. Może te oświadczenia są nieaktualne i zmienił zdanie.

Nagle Vittore rusza w moim kierunku. Skupiam wzrok na jego twarzy, z której w tak krótkim czasie można odczytać tak wiele emocji. Nie wydaje się być zły, zaniepokojony... raczej zaskoczony i zadowolony. Uśmiecha się niepewnie, gdy całkowicie niweluje dystans pomiędzy nami. Wyciąga dłoń, by dwoma palcami unieść mój podbródek tak, bym spojrzała prosto w jego zielone tęczówki.

– Jesteś tego pewna? – pyta, przełykając ślinę.

– Tak – rzucam natychmiast. Uśmiecham się delikatnie, gdy zauważam, jak błyszczą się jego oczy. Wygląda na szczęśliwego. Miał rację... *solo noi due, contro il mondo*.

Zanim pojawił się w moim życiu, nie przypuszczałam, że można w tak krótkim czasie stworzyć tak silną więź z prawie obcą osobą. W duchu dziękowałam Wszechświatu za postawienie na mojej drodze tak wspaniałego mężczyzny.

Układa drugą dłoń na policzku, po czym pochyla się i składa krótki pocałunek na moich wargach. Jest to przypieczętowanie naszego związku, o który będziemy musieli dbać. W końcu to jedyne, co może nam pozostać, gdy posypie się nam grunt pod nogami...

Rodzinne kolacje były naszą tradycją. Zapach przygotowywanego posiłku wypełniał cały dom, zapraszając domowników do stołu. Nie przegapiłam żadnego wspólnego posiłku, przy którym tak naprawdę

możliśmy spędzić choć trochę czasu razem. Nigdy nie mogłam narzekać na brak uwagi ze strony rodziców. Od kiedy pamiętam, byli obok i zawsze stawiali rodzinę na piedestale. Nic nie mogło być ważniejsze niż my sami. Wspieraliśmy się na każdy możliwy sposób, przeprowadzaliśmy szczerze rozmowy i byliśmy po prostu szczęśliwi.

Dopóki ktoś nie postanowił przebić naszej bańki.

– Może być pizza? – pyta tata, gdy otwiera drzwi od lodówki. Błądzi wzrokiem po pustych półkach, których wypełnienia nie podjęło się żadne z nas. Od miesiąca nie jesteśmy w stanie sobie poradzić z najprostszymi czynnościami, którymi zazwyczaj zajmowała się mama. Nie chodziło o to, że nie potrafimy zrobić zakupów... po prostu jedzenie razem dobrych, tradycyjnych, zdrowych posiłków nie sprawiało nam żadnej przyjemności. Od kiedy zabrakło jej w naszym życiu, wszystko wydaje się być szare i obce.

– Od kiedy jemy pizzę na kolację? – rzucam zaskoczona, odkładając na wysepkę kuchenną tablet. – Mogę spróbować coś przygotować... wiele razy widziałam, jak mama robiła risotto.

– Chciałabyś nam coś ugotować? – Tata taksuje mnie wzrokiem, zamykając drzwi lodówki. Odwraca się w moim kierunku, niepewnie drapiąc się po karku. – Jeśli nie chcesz pizzy, zamówimy coś innego.

– Spróbuję – oznajmiam, wyszukując w internecie nieskomplikowany przepis. – Chyba nie puszcze kuchni z dymem...

– Tylko mieszaj też po dnie, bo spalisz garnek i kolację – radzi, po czym znika w salonie.

Kiwam głową, rozplanowując w myślach, jak powinnam się do tego zabrać. Teraz żałuję, że nie pomagałam zbyt wiele w kuchni. Może przy mamie nauczyłabym się chociażby tego, jak przygotować risotto. Moje umiejętności kulinarne nie powalają na kolana, ale mam nadzieję, że mi się uda.

Wyciągam z szafki garnek, w którym roztapiam masło, a następnie podsmażam ryż. Zerkam na przepis na ekranie telefonu, który podpowiada, że powinna dolewać stopniowo bulionu.

Pytanie, jak przygotować ten bulion?

Odchodzę od kuchenki, by znaleźć w telefonie może jakiś filmik, gdzie ktoś tłumaczy wszystko po kolei. Zauważam, że muszę jeszcze przygotować warzywa, które będą gotowały się chyba z ryżem.

Zarzucam włosy na plecy, gdy zasłaniają mi ekran. Przeglądam filmiki różnych kucharzy, jednak praktycznie każdy ma już bulion przygotowany w osobnym naczyniu.

– *Cazzo*¹⁰ – klnę, gdy nieprzyjemny zapach zaczyna unosić się w całym pomieszczeniu. Marszczę brwi i szybko odwracam się do pozostawionego na kuchence garnka. Wyciągam z szuflady drewnianą łyżkę, którą staram się przemieszać przypalony do dna ryż. Skrobię, starając się jakoś go odkleić, jednak nie ma już nawet co ratować.

Nie jestem pewna czy ten garnek jeszcze nam się do czegoś przyda...

– *Fanculo*¹¹ – rzucam, wrzucając naczynie do zlewu. Zaciskam szczęki, czując się jak ostatnia oferra, popsuwszy jedno z najprostszych do przygotowania dań.

Coś wewnątrz mnie pęka.

Gdyby tylko mama tu była, mogłaby chociaż powiedzieć mi, jak zrobić ten cholerny bulion. Całe życie ona dbała o dom i przygotowywała posiłki, kiedy ja jedynie czasem pokroiłam jakieś warzywa. Nie nadaję się nawet na żonę Vittore.

– Wszystko w porządku? – pyta tata, wchodząc ponownie do kuchni. – Nie pachnie zbyt dobrze...

Opiera się nonszalancko plecami o wyspę kuchenną. Odwracam się w jego stronę, unosząc spojrzenie na jego spokojną twarz. Dopiero gdy zauważam, jak diametralnie się zmienia, dochodzi do mnie, że pod powiekami zebrały mi się łzy.

– Nie potrafię nawet przygotować ryżu – wypalam, gdy pocieram dłońmi ramiona. – Bez mamy...

– Mnie też jest ciężko, *tesoro* – zaczyna i wyciąga rękę w moim kierunku. – Ale poradzimy sobie, obiecuję ci. Zadzwońmy może do *nonny*, na pewno będzie umiała nam jakoś pomóc.

– Dajmy sobie spokój – rzucam, zrezygnowana. – Może być pizza.

Tata kiwa głową, wyciągając z kieszeni telefon. Odkładam przygotowane warzywa do lodówki i ruszam do pokoju, gdzie zamykam za sobą drzwi. Siadam na łóżku, nabierając do płuc haust powietrza.

Jeśli mam zostać żoną kogoś takiego jak Vittore Beneventti, powinnam wziąć się za siebie. Nie mogę pozwolić, by się na mnie

zawiódł... Mamy stworzyć coś wspaniałego, a naszym priorytetem będzie wzajemne szczęście.

Ocieram policzki, na które spłynęło kilka pojedynczych łez. Ostatnio do wszystkiego podchodzę bardzo emocjonalnie. Pogrzeb mamy i jej śmierć mocno odbiła się na moim życiu, samopoczuciu, a nawet, jak zauważyłam, zachowaniu. Brakuje mi jej.

Robię kilka głębszych wdechów, by całkowicie się uspokoić. W końcu dziś nie stała się tragedia, a każdy kiedyś stawiał swoje pierwsze kroki. Przeczesuję palcami włosy, kiedy mój telefon wydaje charakterystyczny dla nowej wiadomości dźwięk. Wyciągam go z kieszeni, po czym odblokowuję ekran.

Vittore: Spotkajmy się wieczorem. Twój V.B.

15

Noemi

Przejeżdżam dłońmi po dopasowanej do mojego ciała czarnej sukience. Zarzucam pofalowane włosy na plecy, by nie wpadały mi do oczu zwiewane chłodnym powietrzem wiejącym przez uchylone okno.

Przeglądam się w ogromnym lustrze zawieszonym w korytarzu, zastanawiając się co jeszcze mogę poprawić. Chciałabym dobrze wyglądać dla Vittore. Nie mam pomysłu, dlaczego chce się dzisiaj spotkać, jednak przeczuwam, że będzie to miało związek z moim przyjęciem oświadczyn.

Nabieram do płuc więcej powietrza, zerkając do szafy. Przejeżdżam wzrokiem po schludnie ustawionych parach butów. Pierwszy raz od miesiąca interesuje mnie środkowa półka należąca do mamy. Przełykam ślinę, gdy przed oczami pojawiają mi się krótkie urywki wspomnień z jej udziałem. Pamiętam, jakby to było wczoraj, jak wypakowałyśmy wszystkie nasze rzeczy z kartonów.

– Podjechał już – informuje tata. Jego donośny głos dobiega z kuchni i odbija się od wszystkich ścian po drodze. Trzy głębokie wdechy i jestem gotowa. Chwytam czarne buty za kostkę, w których, dzięki podwyższeniu, będę mogła łatwiej złapać kontakt wzrokowy z brunetem.

Z wieszaka zabieram puchową kurtkę i torbę, która należała do mamy. Zatrzymuję się, gdy palcami stykam się z chłodną fakturą klamki.

– Bardzo mi ją przypominasz – wzdycha tata. Wzdrygam się, gdy nagle słyszę jego głos tuż za swoimi plecami. Przyjemne ciepło wypełnia mnie od środka, bo to jeden z najlepszych komplementów, jaki bym mogła usłyszeć. Mama była najpiękniejszą kobietą na świecie. – Postaraj się wrócić przed północą.

– Zaskakująco późno – rzucam, unosząc brwi. – Zazwyczaj ograniczałeś mnie do dziewiątej.

– Zazwyczaj nie wychodziłaś z synem mafiosa – dodaje, ciepło się uśmiechając.

Jakby fakt, że spotykam się z mężczyzną, który bez skrupułów zabiłby drugiego człowieka, w ogóle mu nie przeszkadzał. Życie z myślą, jak niebezpieczną osobą może być Vittore, nie jest proste. Wciąż go poznaje, mimo że praktycznie noszę na palcu pierścioneł zaręczynowy.

– To niczego nie zmienia – komentuję.

– Jesteś przy nim bezpieczniejsza niż przy mnie – wyjaśnia, drapiąc się po karku. – Leć już i baw się dobrze. Miłego wieczoru, słońce.

– Do później – rzucam, zamykając za sobą drzwi frontowe.

Chłodne grudniowe powietrze drażni delikatnie moje odkryte nogi. Wzdrygam się, gdy nieprzyjemny dreszcz przechodzi po całej długości kręgosłupa. Odwracam się, poszukując wzrokiem dużego samochodu, jednak zamiast tego mój wzrok pada na niewielkie, sportowe auto.

A za kierownicą zamiast Raffaele, siedzi Vittore.

Niepewnie podchodzę bliżej i chwytam za klamkę. Zaskoczony Vittore odwraca głowę w moim kierunku i chwyta za uchwyt od swoich drzwi by wysiąść z samochodu.

– Dam radę sama je otworzyć – rzucam rozbawiona. – W zasadzie już to zrobiłam.

– Nie sądziłem, że tak szybko wyjdiesz. – Wzrusza ramionami, układając lewą dłoń na kierownicy. – Tak to bym się przygotował.

Uśmiecham się ciepło, zamykając za sobą drzwi. Zapinam czerwony pas, przyglądając się wnętrzu. Nie znam się na samochodach, jednak ten wygląda na dość drogi. Wystarczy spojrzeć na duży ekran, podświetlenie i samo wykonanie. Srebrny znaczek, wyglądający jak trójząb mieni się od świateł na zewnątrz.

– Rozwinąłbyś czerwony dywan? – parskam śmiechem, odkładając torebkę na tylne siedzenie.

– Może – odpowiada, rzucając mi nonszalancki uśmiech. Przygryzam od wewnątrz policzek, Vittore siedzący za kierownicą wygląda zdecydowanie zbyt dobrze.

Nigdy nie sądziłam, że chłopak za kierownicą może być aż tak atrakcyjny. Dotychczas woził mnie jedynie tata i dwa razy Raffaele, jednak nie zwracałam na nich w ogóle uwagi. W przypadku taty to raczej oczywiste, że wyglądał po prostu normalnie.

Vittore zaciska palce lewej dłoni na kierownicy, a prawą wrzuca bieg wsteczny, opuszczając tym samym posesję.

– Zdradzisz mi, dokąd jedziemy? – pytam, odrywając od niego wzrok, gdy dochodzi do mnie, że się na niego perfidnie gapię.

– Do ołtarza – bąka, wykrzywiając wargi w zadziornym uśmiechu.

– Zabawne – sarkam. – Założyłam nieodpowiednią sukienkę.

Zaskoczony odpowiedzią odrywa wzrok od drogi przed nami, by spojrzeć na sukienkę. Intensywnie zielone tęczęwki badają każdy centymetr materiału. Wciągam gwałtownie powietrze, gdy równie intensywnie zerka na moją twarz.

– Nie przeszkadza mi to – dodaje po chwili. – Ale skoro postawiłaś na taki strój, pozostaje nam jedynie jakaś restauracja.

Kiwam zadowolona głową. Nie wiedziałam, czego tak naprawdę mam oczekiwać po jego dość niewiele zdradzającej wiadomości. Jedyne, czego byłam pewna, to rozmowy, która nas nie ominie.

Cicha muzyka od razu wpada mi w ucho. Przyjemne piosenki, których nigdy wcześniej nie słyszałam, nadają pewnego rodzaju klimat. Pasują do tego samochodu. Nie wiem, jak mogę to wytłumaczyć, po prostu pasują. Świeży zapach wypełnia jego wnętrze, na szczęście nie jest słabą imitacją wanilii czy chociażby lasu, bo od tych śmiesznie cuchnących odświeżaczy nie można oddychać. Jednak w samochodzie bruneta wszystko jest schludne i pięknie pachnące. Trudno mi określić ten zapach. Mimo że wydaje się być dość męski, wyczuwam słodki, całkiem pasujący do niego aromat.

– Włoskie jedzenie wydaje mi się zbyt banalnym pomysłem – rzuca, przerywając chwilową ciszę. – Mam nadzieję, że lubisz tajską kuchnię. Jeśli nie, możemy skoczyć na coś europejskiego albo bardziej lokalnego.

– Nie jadłam nigdy tajskiego. – Wzruszam ramionami. – Możemy nawet zjeść hot-dogi w przydrożnej budce, nie jestem wybredną osobą, Vittore.

Kiwa głową i kieruje się w stronę dużego budynku oświetlonego dziesiątkami białych ledów. Tuż nad drzwiami białej restauracji widnieje granatowy neon przedstawiający zapewne jej nazwę. Siłę się by ją przeczytać, jednak przegrywam, mając wrażenie, że łamię sobie język. Vittore parkuje na parkingu, po czym wstaje szybko, ruszając w kierunku moich drzwi. Nie czekając, otwieram je, na co spotykam się z grymasem zawodu na twarzy bruneta.

– Wiesz, że psujesz całą zabawę? – bąka, gdy zamyka pilotem samochód. Taksuje mnie przenikliwie wzrokiem, wciąż udając delikatnie dotkniętego moim małym buntem.

Przygryzam dolną wargę, wyciągając do bruneta dłoń. Zaskoczony od razu chwyta ją w swoje ciepłe palce i prowadzi nas do wejścia. Kątem oka zauważam jego wyjątkowy uśmiech, który budzi motyle w moim brzuchu.

To prawdopodobnie pierwsza moja relacja z chłopakiem, w której zwykle zauroczenie stara się przeistoczyć w coś zupełnie innego. Mocniejszego, trwalszego, piękniejszego...

– Stolik na nazwisko Beneventti – odzywa się Vittore, gdy podchodzimy do szefa sali. Rozglądam się dookoła zachwycona wystrojem. Nigdy wcześniej nie byłam w aż tak wystawnej restauracji. Z rodzicami zazwyczaj jadaliśmy w domu, a ze znajomymi wybieraliśmy jakieś niewielkie knajpki, w których mogliśmy posiedzieć nad kawą.

– Proszę za mną – instruuje.

Zerkam na bruneta, który mocniej zaciskając place na mojej dłoni, prowadzi mnie do stolika. Szef sali odsuwa jedno krzesło, uśmiechając się ciepło, na co mój partner mierzy go wzrokiem. Wcale nie wygląda na zadowolonego.

Odwzajemniam uśmiech, nie zwracając uwagi na dziwne zachowanie chłopaka, dziękuję blondynowi i zajmuję swoje miejsce. Vittore mamrocze coś pod nosem, po czym siada naprzeciwko. Przysuwa do mnie czarną masywną kartę.

– Miało być tajskie – komentuję, gdy dostrzegam nazwy europejskich potraw. – W takim razie będę musiała zdać się chyba na ciebie. Co by mi pan polecił, panie Beneventti?

Brunet unosi delikatnie lewą brew, dokładnie taksując mnie wzrokiem. Gdy w końcu dostrzega mój flirciarski uśmiech, wyraz

jego twarzy momentalnie promienieje.

– Zależy, co pani lubi, panno Santino – odpowiada, przenosząc spojrzenie na kartę. – Proponuję coś delikatnego. Gustuje pani w owocach morza?

– Jak każdy przykładowy Włoch – zauważam, poprawiając włosy. – Może jakaś ryba?

– W takim razie coś ogarniemy. – Uśmiecha się ciepło, przerzucając na kolejną stronę menu. – Wygląda mi panienka na fankę tataru z łososia.

– Tak pan uważa? – rzucam nonszalancko. – W takim razie zdaję się na twój wybór, panie Beneventti.

– Cholernie podoba mi się, jak wymawiasz moje nazwisko – odpowiada, przygryzając wargę. – Jednak wolałbym, byś mówiła mi po imieniu.

– Nie lubisz być nazywanym Beneventtim? – dopytuję zaskoczona. – Wiesz, wydaje się być takie potężne, dużo znaczy w tym świecie.

– Tak, wiem. Mimo wszystko nie chcę, żebyś ty mnie zbyt mocno kojarzyła z tym światem – wzdycha, zamykając kartę. – Znasz mnie prywatnie jako Vittore, kochanie. Nie jako następcę dona czy członka mafii.

Kiwam głową, czując się delikatnie skrępowana za każdym razem, gdy temat schodzi na mafię. Nie chcę jej w swoim życiu i nigdy nie chciałam. Niestety, jak się okazało, moje życie nigdy tak naprawdę nawet nie należało do mnie i muszę się z tym pogodzić. Moja mama starając się mnie z tego wydostać, straciła życie... Muszę wybrać mniejsze zło i nauczyć się z tym żyć.

– Skoro jesteśmy już przy tym temacie... – wzdycha, przeczesując palcami ciemne włosy. – Moja ostatnia propozycja może ci się wydawać nieprzemyślana, jednak tak nie jest. Pragnę cię poślubić, Noemi, i zapewnić ci bezpieczeństwo. Wszystko między nami dzieje się bardzo szybko i może nie odpowiada ci taki obrót wydarzeń szczególnie po tym, co się ostatnio działo... Jednak chciałbym, żebyś wiedziała, że mam szczerą intencję.

– Już się zgodziłam, Vittore – rzucam. – Przyjęłam oświadczenia i nie zmieniam zdania. Nie myślałam o tym zbyt wiele, mimo że powinnam. Jednak wiem, że to będzie właściwe. My będziemy

prawdziwym małżeństwem, nie zważając na to, w jakich okolicznościach zostanie zawarte. Muszę kogoś poślubić i nie mam drogi ucieczki, na co wskazują wydarzenia z ubiegłego miesiąca. Jednak, jeśli mam być szczerą... wolę tkwić w tym z tobą, niż zaryzykować całkowitą wolnością w pojedynkę.

Chwilę później zjawia się kelner. Stawia przed nami dwa talerze, dopytując, czy na pewno nie chcemy wziąć wina do kolacji. Szybko odmawiam, skupiając się na jedzeniu.

Kolacja mija szybko. Po zjedzonym posiłku Vittore proponuje, żebyśmy pojechali do niego. Zaskoczona i ciekawa posiadłości Beneventtich bez dłuższego namysłu się zgadzam i ruszam razem z brunetem do samochodu. Chłodne powietrze drażni moje odkryte nogi. Nieprzyjemny dreszcz przechodzi przez całe ciało, na co Vittore posyła mi zaniepokojone spojrzenie.

Kiwam głową na znak, że wszystko jest w porządku. Nie jestem fanką chłodu, pasował mi klimat, jaki panował na Sycylii. Chociaż Los Angeles również jest bardzo ciepłym miejscem, aktualnie temperatura wynosi około piętnastu stopni.

– Mam pytanie i bardzo by mi zależało na szczerzej odpowiedzi – zaczynam, kiedy wsiadamy już do auta.

– Słucham.

– Chodzi o Alexis – rzucam, na co marszczy brwi. – Nie chcę stawać pomiędzy wami, jeśli w ciągu ostatniego miesiąca coś między wami było.

– Noemi...

– Poczekaj. Doskonale wiem, że pomiędzy nami jeszcze nie ma głębszych uczuć i nie składaliśmy sobie żadnych deklaracji, dlatego nie mam podstaw, by być o coś takiego zła, nie o to mi chodzi. Po prostu nie chciałabym stać na drodze do twojego szczęścia tylko dlatego, że daje ci je ktoś inny.

– Ty jesteś moją drogą do szczęścia, Noemi. Nie wiem, jakim cudem ty tego nie widzisz, ale nie mogę nawet patrzeć na inne dziewczyny, bo jestem tak bardzo zapatrzony w ciebie i zaangażowany w to, co się pomiędzy nami tworzy. Nigdy w to nie wątp, *amore mia*.

Uśmiecham się pod nosem, czując pewnego rodzaju satysfakcję. Nigdy nie chciałabym być dla kogoś przeszkodą, a fakt, że Vittore

wcale nie jest nią zainteresowany naprawdę mnie cieszy. Pragnę być dla niego oparciem, którego potrzebuje.

– Vincente nie będzie – rzuca po chwili, zaciskając palce lewej ręki na kierownicy. Prawą trzyma tuż przy moim udzie, ułożoną beztrzesko na moim fotelu. – Z domowników pewnie będą jedynie Vali i Celestina.

Kiwam głową, bo na moment zapomniałam, że to ojciec Vittore jest odpowiedzialny za śmierć mamy. Mimo że przez cały miesiąc winiłam go za wszystko, co złego przydarzyło się mojej rodzinie, teraz w towarzystwie mojego narzeczonego całkowicie o tym zapomniałam. Dopiero w tym momencie pożałowałam, że nie wpuściłam chłopaka do siebie szybciej. Spędzałam samotnie całe dni, zatracając się w rozpaczach po stracie, a wystarczyłoby po prostu zaprosić go do siebie. Vittore mógł okazać się lekiem, który nie wyleczyłby mnie z bólu i tęsknoty, jednak pomógłby mi je ukoić.

I teraz rozumiem, że nie popełniam błędu, angażując się w tę relację.

– Celestina ma do ciebie kilka pytań – kontynuuje, skręcając w wąską ulicę. – Oby nie męczyła cię zbyt długo, bo Marcello nie będzie zadowolony, jeśli wrócisz zbyt późno.

– Mam się bać? – pytam, marszcząc niepewnie brwi.

– Spokojnie. – Kręci głową. – Zajmie ci chwilę, a później włączymy jakiś film.

– Brzmi jak idealna randka.

– Staram się. – Uśmiecha się ciepło, wjeżdżając na posesję. Tuż za nami zamyka się szeroka brama, praktycznie zasłaniając sobą ulicę.

Posesja Beneventtich okazuje się mniejsza, niż przypuszczałam. Średnich rozmiarów dom rozciąga się wzdłuż całej działki. Na brukowym pojeździe stoi kilka samochodów, zastawiając bramę garażową, na co Vittore klnie pod nosem. Błądzi wzrokiem za wolnym miejscem, by nie zastawić nikomu drogi wyjazdowej. Lewą dłonią kręci kierownicą, przyciągając moją całkowitą uwagę. Przyglądam się jego precyzyjnym, niemalże idealnym ruchom przy niewielkim skupieniu. Rozgląda się dookoła, po czym staje za czarnym SUV-em.

Poprawia włosy, odwracając głowę w moją stronę. Zielone tęczęwki taksują mnie, gdy zostaje przyłapaną na bezwstydnym

gapieniu się na jego osobę. Gdy cisza między nami staje się niezręczna, chwytam za klamkę, wpuszczając do środka chłodne świeże powietrze. Otwieram drzwi od strony pasażera na oścież, po czym stawiam stopy na ciemnej kostce i zamykam je za sobą. Natrafiam na intensywne spojrzenie bruneta. Zielone tęczęwki przeszywają całe moje ciało, wywołując pojedyncze dreszcze. Wymijam go, ruszając w kierunku jasnych frontowych drzwi. Chwytam za klamkę od prawego skrzydła i zerkam przez ramię na swojego narzeczonego.

– Oby byli grzeczni – mamrocze pod nosem, otwierając lewą część skrzydła. Cofa się o krok, puszczając mnie przodem, nie spuszczać przy tym ze mnie wzroku.

Ignoruję jego ciche mruknięcie, wchodząc po prostu do środka. Ciepłe powietrze uderza mnie prosto w twarz. Zaciągam się przyjemnym aromatem, którego słodka woń musi pochodzić z kuchni. Tuż przy moim boku staje Vittore, dominując powietrze dookoła mnie swoim mocnym, męskim zapachem. Delektuję się swoimi ulubionymi nutami, zdejmując buty.

– Co ty robisz? – pyta, mierząc mnie wzrokiem. – Nie będziesz się lepiej czuła z nimi na nogach?

– Od kiedy po domu chodzi się w butach? – wypalam, poprawiając dół sukienki.

Wzrusza ramionami, puszczając mnie przodem. Opuszczamy hol, wchodząc do przestronnego korytarza. Biel. Meble, ściany, podłoga. Wszystko utrzymane jest w kolorze czystej, niemalże śnieżnej bieli. Drobnie akcenty, takie jak wazony z wysokimi i masywnymi roślinami, mają kolor złota. Mienią się w światłach pochodzących z halogenów na suficie.

Ciepła dłoń chłopaka łąduje na moich plecach. Układa ją idealnie pomiędzy łopatkami, delikatnie popychając mnie w przód.

Jasne pomieszczenie wydaje się zbyt przytłaczające jak na pierwsze, co się widzi, wchodząc do środka. Intensywny, słodki zapach zdaje się być ponownie mocno wyczuwalny. Rozkoszuję się nim, dopóki nie wchodzimy do kuchni, która tym razem okazuje się ciemna. Czarne szafki i drewniane blaty kontrastują z jasnym korytarzem, który kończy się tuż przy wyspie kuchennej.

Drobna, niewysoka blondynka stoi pomiędzy drzwiami otwartej na oścież lodówki. Staje na palcach, starając się dosięgnąć do najwyższej półki. Vittore zabiera swoją dłoń i rusza do dziewczyny. Staje tuż przy jej lewym boku i chwyta słoik z truskawkowym dżemem. Uśmiecha się ciepło do bruneta, chwytając od niego owocowy przetwórk. Poprawia niepewnie jasne włosy i wraca do wyłożonego na blaszce biszkoptu. Bez problemu odkręca słoik i rozsmarowuje słodki dżem.

– To jest właśnie Noemi – rzuca Vittore, gdy zauważa mój niepewny wyraz twarzy. – Dziewczyna, którą już niedługo poślubię... A to Willow.

– Noemi – przedstawiam się, podchodząc bliżej.

– Uważaj, jestem cała w mące. – Parska śmiechem, wskazując na swój ciemny fartuch. – Willow, jedna z dziewczyn Beneventtich.

Rozchyłam wargi, chcąc zapytać, co to tak właściwie znaczy, kiedy Vittore ponownie pojawia się przy moim ramieniu, obejmując mnie w talii.

– Vincente ją zatrudnił – koryguje. – Pomaga w kuchni, nic poza tym.

Wzruszam ramionami na znak, że przecież nie musi mi się wcale tłumaczyć. Przyglądamy się jeszcze chwilę pracy Willow, aż z pomieszczenia obok dochodzi głośny damski chichot. Zerkam zaskoczona na Vittore, a on kręci głową i prowadzi mnie do pokoju będącego salonem. Ponownie wchodzimy do jasnego pomieszczenia, z którego można wyjść na przestronne patio, którego światło dodatkowo oświetla pokój.

– Noemi – rzuca uradowana Celestina. – Jak dobrze, że już jesteś. Nie mam pojęcia, w jakich kolorach ustawić kwiaty na waszym przyjęciu zaręczynowym... Różowy i czerwony wydają mi się zbyt banalne, podobnie jak niebieski.

– Może żółty? – bąkam, przełykając ślinę,

Dopiero po czasie dochodzi do mnie, co ona tak naprawdę robi.

Przyjęcie zaręczynowe.

Moje i Vittore.

To naprawdę się dzieje...

– Żółty... bardzo pospolity – zauważa, otwierając jeden z segregatorów. – Możemy też pójść w fiolet. Lilie, azalie,

hortensje...

– To był ulubiony kolor mojej mamy – przerywam jej cichym mruknięciem. Nie chciałabym jej przeszkadzać w przygotowaniach, bo widzę, jak bardzo jest w to zaangażowana, kiedy ja nawet nie wiem, że jakiegokolwiek przyjęcie ma się odbyć. – Lubiła narcyzy.

Zaskoczona kobieta rozchyła niepewnie wargi i wraca do przeszukiwania albumów. Zawiesza spojrzenie na rozpisce kwiatów, które pewnie może wykorzystać. Błądzi wzrokiem po dziesiątkach propozycji, zatrzymując się po chwili. Ciepły uśmiech pojawia się na jej twarzy, gdy układa palec na środku strony.

– Narcyzy i lilie.

– Brzmi idealnie – odpowiadam, przywierając mocniej bokiem do ciała bruneta.

– Czegoś jeszcze od niej chcesz? – pyta, mrużąc powieki.

– Lista gości.

– Tata i *nonna* – mówię szybko, nie pozostawiając sobie czasu na zastanowienie. – Jeśli będą jeszcze jakieś wolne miejsca, to chciałabym, by była też Mavi, Sienna i Dante.

– Czego sobie zapragniesz, słoneczko. – Kiwa głową, zapisując imiona na skrawku papieru. – Jak czegoś nie będę wiedziała, to was zawołam. Jak na razie mam wszystko.

Brunet potwierdza ruchem głowy, wyciągając następnie w moim kierunku dłoń. Chwytam ją bez zastanowienia, splatając ze sobą nasze palce. Ruszamy w kierunku szerokich schodów, które pewnie prowadzą do jego pokoju. Po drodze mijamy kolejną młodą kobietę, która niepewnie się do nas uśmiecha, ciągnąc za sobą odkurzacz. Brunet mierzy ją jedynie wzrokiem, wyglądając, jakby nie chciał poświęcać jej zbyt wiele uwagi. Wymijamy ją, wchodząc do pokoju chłopaka. Już od progu uderza we mnie znajomy zapach. W jego pokoju jest jeszcze bardziej wyczuwalny. Zaciągam się nim, niemalże narkotyzując się jego wonią.

Zamyka za nami drzwi, po czym siada wygodnie na dwuosobowym łóżku. Ja natomiast wciąż stoję niedaleko wejścia. Powoli badam wzrokiem wnętrze, zatrzymując się na białej tablicy nad biurkiem. Kilka napisów czarnym markerem nie wydaje się być istotne, gdy dostrzegam swoje zdjęcie. Mama zrobiła je kilka dni po przyjeździe do LA. Stoję na środku naszej ulicy w jakiejś zabawnej pozie,

jednocześnie śmiejąc się jak głupia. Rozchyłam zaskoczona wargi, podchodząc bliżej.

– Gianna dała mi je, jak byłaś u *nonny* – wzdycha, podpierając się na łokciach o materac za sobą. – Tęskniłem wtedy za tobą i stwierdziła, że ma dla mnie coś, co może choć trochę pomoże. Nie mogłem skupić się nawet na pracy, kiedy jedyne, o czym mogłem myśleć, to czy jesteś bezpieczna...

– To urocze – odpowiadam, opierając się plecami o biurko. – W najbliższym czasie nie planuję żadnych wyjazdów, więc będziesz mógł się skupić na pracy.

– Nigdzie bym cię już samej nie puścił na tak długo – oznajmia. – A twoja obecność tu ani trochę nie ułatwia mi pracy. Chcę ją jak najszybciej skończyć, by cię zobaczyć. Nie mogę się już doczekać, kiedy będę cię widział każdego wieczora i poranka.

– Jeszcze dużo czasu przed nami do tego. – Uśmiecham się ciepło.

– Nie wiem, kiedy tata pozwoli opuścić mi dom, został teraz sam.

– Po ślubie zamieszkamy u mnie.

– Tutaj?

– Dobra, źle to powiedziałem. Zamieszkamy u nas, słońce.

Biorę głęboki wdech. Momentalnie atmosfera gęstnieje i coraz ciężiej jest mi zaczerpnąć tchu. Nie jestem gotowa, by zostawić tatę. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić życia w innym miejscu, gdzie nie witałabym go codziennie rano. Jego poranny uśmiech jest moją codzienną rutyną, która nie zmieniła się od osiemnastu lat. Wiem, że taka jest kolej rzeczy, że przychodzi czas, kiedy trzeba opuścić swoje rodzinne gniazdo, jednak to nie jest jeszcze ta chwila. Potrzebujemy siebie nawzajem.

– Nie zostawię go samego, Vittore.

– Nie będziesz musiała – odpowiada, podnosząc się z łóżka. Rusza w moją stronę, niwelując dystans pomiędzy nami. – Obiecuję, że o wszystko zadbam.

Kiwa głową, nie chcąc dalej drążyć tego tematu. Prawdopodobnie wypowiedziana, o której jest mowa, jest dopiero daleką przyszłością, która powoli zbliża się w naszym kierunku.

Wyciąga dłoń w moją stronę, po czym podnosi dwoma palcami mój podbródek. Jego zielone oczy mieniają się, gdy posyłam mu delikatny, szczery uśmiech. Pochyla się, odbierając mi kolejny

oddech pocałunkiem. Przywiera do moich ust, łapczywie się o nie ocierając. Zaskoczona rozchylam dla niego wargi, zarzucając w tym samym momencie ramiona na jego szyję.

Noemi

Ciepłe dłonie przesuwają się na biodra, wbijając place w moją skórę. Przygryzam delikatnie jego wargę, gdy napiera na mnie swoim ciałem, biorąc mnie na ręce. Nie opieram się. Pozwalam dwóm silnym ramionom oderwać mnie od podłogi, bo tego w zasadzie w głębi duszy pragnę. Oplatam go nogami w pasie, wmawiając sobie, że to na wypadek, gdyby przypadkiem miał mnie upuścić. Choć prawda jest zupełnie inna. Ja po prostu łaknę jego bliskości.

Miękkie wargi niemalże natychmiast odcinają mi dostęp do powietrza i logicznego myślenia. Zaciskam palce na jego karku, jednocześnie przysuwając głowę bruneta bliżej. Vittore zachłannie pożera moje usta, dołączając następnie język, który dominuje nad moim. Wprawia je w energiczny taniec, tym samym pozwalając mi posmakować siebie. Przyjemność mimowolnie eksploduje w moim podbrzuszu, a rozkoszne ciepło wypełnia mój organizm, przyprawiając mnie jednocześnie o delikatne dreszcze.

Zaciska mocniej palce na biodrach, opierając mnie plecami o ścianę. Wyczuwam chłodną fakturę nawet przez cienki materiał sukienki. Powierzchnia jest zimna i przyjemnie studzi pożar, który zielonooki skutecznie we mnie rozpala. Chłopak napiera na mnie gwałtownie, przez co czuję, jak dominuje nad moim rozgrzanym do czerwoności ciałem. Z gardła niespodziewanie wydobywa mi się ciche westchnienie, gdy przygryza zębami wargę z zadowoleniem. Wyczuwam to, że się bawi tą bliskością, a pomimo tego dziwny prąd przechodzi jakby tuż pod moją skórą, ponownie kumulując się w dole brzucha. I pierwszy raz rozumiem, dlaczego mówi się o stadzie motyli w okolicy podbrzusza. Są przyjemne i, cholera, stworzył je sam Vittore Beneventti.

– Nie chcę się zbyt pośpieszyć – wzdycha, odrywając się na moment. Chłód przeszywa moje wargi. – Mamy czas, Mimi.

– Wiem – odpowiadam szybko, przyciągając go z powrotem do siebie. Tym razem to ja przejmuję inicjatywę, wpijając się w jego pełne wargi. Zaskoczony jeszcze mocniej dociska mnie sobą do ściany, przez co z moich ust wydobywa się krótki, niekontrolowany jęk.

Jezu...

Wypuszcza z płuc dużą dawkę powietrza, opierając głowę o moje czoło. Zaciąga się moim zapachem, intensywnie się nad czymś zastanawiając. Taksuje mnie spojrzeniem, a ja umieram z niecierpliwości. Odchylam głowę w tył, pozwalając sobie na chwilę wydechu, w której chłonę tlen z otoczenia przesyconego jego zapachem. W tym samym momencie jego źrenice się rozszerzają, a on sam pochyla się, by złożyć pocałunek na fragmencie szyi. Zasysa kawałek skóry, przygotowując mnie o dziwne mrowienie w tym właśnie miejscu. Wciągam jeszcze większy haust powietrza, kiedy wgryza się zębami. Mój żołądek robi fikołka, a przyjemne ciepło zamienia się w jeszcze przyjemniejszy żar, którego nigdy wcześniej nie czułam.

Otumania mnie zapachem i dotykiem, uzależniając od swojej osoby.

Zaskoczona wyginam plecy w łuk, przez co musi mocniej mnie przytrzymywać. Gdy się odsuwa, skupiam uwagę na pieczeniu w okolicy ugryzienia. Wyobrażam sobie już, jak duży, czerwony ślad ozdabia moją szyję.

Pochyla się, niwelując dystans pomiędzy naszymi wargami, od razu łącząc je ze sobą w kolejnym żarliwym pocałunku. Jest nienasycony i muszę przysiąc, że ja również. Jak tylko odrywamy się od siebie, pragnę powrotu, całkowitego zatracenia się i cieszę się, że on też chce tego samego. Pocałunek trwa, a ja nie wiedząc co zrobić z dłońmi, wplatam palce w ciemne, kręcone włosy. Jego ciepło otula całe moje ciało, w pokoju robi się zbyt gorąco.

– Co ja mam z tobą zrobić, Santino? – pyta, wciąż wciskając mi w usta kolejne pocałunki. Narzuca im zwierzęce tempo, praktycznie się ode mnie nie odrywając. Pożera mnie kawałek po kawałku, odbierając każdy oddech.

Rozchylam wargi, by odpowiedzieć, jednak przerywa mi, łącząc nasze usta w kolejnym pocałunku. Następnie ofiaruje mi kolejny,

kolejny i kolejny. Zaciągam się jego intensywnym zapachem, gdy odsuwa się na krótką chwilę, by nabrać powietrza. Opiera się czołem o mój policzek, trącając nosem linię szczęki.

– Weź, czego pragniesz – rzucam, wykorzystując to, że nie przywiera do moich warg. Słowa przechodzą z trudem przez moje gardło. Przełykam ślinę, licząc, że to cokolwiek poprawi.

– Jeszcze nie teraz – mruczy pod nosem, zaciskając mocniej palce na moim ciele. – Obiecuję ci, Noemi, że to wezmę. Chcę być dla ciebie dobry, Noemi – sapie, kiedy przypadkiem ocieram się o niego biodrami. – Ale to mnie powoli przerasta. *Cazzo*, długo nie wytrzymam.

Ponownie przywiera do mnie ustami. Wiem, że to nie wystarczy. Vittore miał wcześniej inne kobiety i ma swoje potrzeby.

Chwytam zębami jego dolną wargę, delikatnie ją zasysając. Nowe uczucia władają moim ciałem i rozumem. Grzeję się od środka, pierwszy raz w życiu odczuwając wewnętrzny żar. Vittore uaktywnił coś, o czym nawet nie wiedziałam, że posiadam. Ba! Nie zdawałam sobie sprawy, że coś takiego może istnieć, a z każdym kolejnym pocałunkiem poznaję nową część siebie. Rozchyłam wargi, wpuszczając do środka jego język. Drażni się ze mną, po czym nachalnie pogłębia naszą namiętą bliskość.

Odsuwam się od chłopaka na tyle, na ile pozwala mi jego silny uścisk. Trzyma mnie przy sobie, zabierając mi całą wolną przestrzeń. Zatracam się w jego bliskości coraz bardziej. Przełykam ślinę, kiedy posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – pyta niepewnie. Gładzi palcami mój bok, paląc dotykem fragment skóry przez cienki materiał sukienki.

– Dotknij mnie – sapie, zaskakując samą siebie. – Proszę.

Moje słowa okazują się iskrą, która wznieca prawdziwy ogień.

Vittore nie zastanawia się długo nad tymi słowami. Upuszcza mnie na swoje dwuosobowe łóżko, przykrywając następnie ciałem. Moje podniecenie sięga apogeum. Nie hamuję już spragnionych dotyku dłoni. Zaciskam je na materiale koszuli pokrywającym twarde plecy chłopaka, przejeżdżając po nich paznokciami. Ciche westchnienie opuszcza jego wargi. Ten dźwięk uderza prosto w moje podbrzusze. Czuję się brudna, gdy wyczuwam wilgoć plamiącą moją bieliznę.

Tłumaczę sobie w myślach, że już niedługo będę należała do tego mężczyzny.

Uczucia nie grają w tym momencie dużej roli. Nie potrafię nawet nazwać tego, czym darzę bruneta. Sytuacja, w jakiej zostałam postawiona, pozwala mi jedynie na fascynację. Vittore jest nowością, pierwszym mężczyzną w moim życiu. Pragnę odkrywać nowe uczucia, doznania i możliwości. Tęsknota i ból wymieszały się z moim zauroczeniem najstarszym z synów Beneventtich i stworzyły coś niepoprawnego. I ekscytującego...

Szorstka dłoń opuszcza moje biodro, przesuwając się niżej. Ociera się o nagie udo, przez co czuję mrowienie. Wewnętrzny niepokój szybko opuszcza moje ciało, kiedy ciepły język przywiera do wrażliwej skóry na szyi. Zaciskam powieki, czując zbyt wiele bodźców na raz.

Chwyta palcami dół mojej sukienki, podciągając go delikatnie w górę. Otwieram szerzej oczy, kiedy dochodzi do mnie, co za chwilę będzie miało miejsce. Odchylam głowę w tył, nie mogąc się doczekać, aż w końcu go poczuję. Przygryzam dolną wargę, gdy smukłe palce gładzą wewnętrzną stronę moich ud.

– Jeśli nie jesteś gotowa... – odzywa się cicho, chcąc zapewne sprawdzić, czy się nie rozmyśliłam.

– *Cazzo*, nawet nie wiesz, jak bardzo tego teraz pragnę – wyrzucam z siebie, wyciągając się na miękkim materacu. Wyginam delikatnie plecy, przez co przybliżam piersi do jego twarzy. Niemalże ocieram się nimi o jego brodę. Nie kontroluję już swoich ruchów.

Nie jestem doświadczona. Nigdy nie doszłam tak daleko z żadnym chłopakiem. Sympatia była jedynym uczuciem, jakim darzyłam chłopaka we Włoszech, jednak ona nie wystarczyła, bym zapragnęła od niego czegoś więcej. Z Vittore jest inaczej... w pewnym sensie należymy do siebie.

– *Amore mia...* – mruczy pod nosem, kiedy wbijam paznokcie w jego ramiona. Niekontrolowany jęk opuszcza moje gardło, gdy Vittore bez ostrzeżenia odsuwa moją bieliznę i przejeżdża palcem po kobiecości. Nabieram do płuc duży łyk powietrza, obawiając się, że za chwile może mi go zabraknąć. – Będę delikatny.

Ponawia ten ruch jeszcze trzy razy. Czuję mrowienie na każdym milimetrze mojej skóry, której wcześniej dotknął. Wiercę się

niespokojnie, kiedy dochodzi do mnie, że zwykle głaskanie mi nie wystarczy.

– Nie musisz – wypalam, nie poznając samej siebie. Zielone tęczęwki bruneta wydają się być ciemniejsze niż zwykle. Przyglądam się ich butelkowemu odcieniowi do momentu, aż wypełnia mnie jego środkowy palec.

Automatycznie zamykam oczy, łapiąc łapczywie powietrze. Wiedziałam, że zaraz odbierze mi oddech. Intensywne doznanie wstrząsa całym moim organizmem. Ciepły palec wypełnia moje wnętrze. Zaciskam mocniej zęby, gdy powoli go wysuwa, ocierając się o ścianki.

– Patrz na mnie – rozkazuje, gdy zamykam mocniej powieki. Powoli otwieram oczy, skupiając na nim spojrzenie, dopóki ponownie się we mnie nie wsuwa. Przyjemne uczucie promieniuje prosto do podbrzusza. – Noemi.

Przyjemny dreszcz przebiega przez moje ciało, gdy wypowiada moje imię. Surowy ton podkreśla jedynie to, że wypowiedział je w ramach pewnego rodzaju ostrzeżenia. Prosił, bym na niego patrzyła. Wymaga tego, choć jest to nie lada wyzwaniem.

Ponawiam próbę nawiązania z nim kontaktu wzrokowego. Tym razem udaje mi się go utrzymać, gdy powtarza ruch dłonią, wsuwając i wysuwając palec. Przygryzam dolną wargę, czując się onieśmielona. Pożera mnie spojrzeniem.

– *Brava ragazza*¹² – rzuca zadowolony. Chcę odwzajemnić jego ciepły uśmiech, jednak uniemożliwia mi to kciuk, który odnajduje moją łechtaczkę. Zatacza nim niewielki okrąg, następnie powolnie ją pocierając.

– Vittore – wzdycham, zaciskając mocniej dłonie na jego ramionach.

– Tak, kochanie? – pyta, przyśpieszając ruchy. Chcę coś odpowiedzieć, jednak żadne słowo nie może przejść przez moje gardło. Rozchyłam jedynie wargi, które chłopak delikatnie całuje.

Poruszam biodrami, czując, że jego delikatny dotyk to za mało. Potrzebuję więcej. Przyciągam jego ciało bliżej, kiedy nagle w pokoju rozbrzmiewa donośny dźwięk przychodzącego połączenia.

– Nie zwracaj uwagi – komentuje i dokłada drugi palec. Mam wrażenie, że czyta w moich myślach. Nie powstrzymuję cichego jęku,

który opuszcza moje usta. Dźwięk ustępuje. Teraz znowu jedynym, co można wychwycić, są nasze szybkie oddechy.

Poruszam biodrami, dopasowując się do rytmu jego ruchów. Uchylam powieki, które w którymś momencie zamknęłam. Natrafiam na zielone tęczęwki taksujące przenikliwym wzrokiem moją twarz. Od samego spojrzenia robi mi się cieplej.

Przyśpiesza ruchy, niemalże rozrywając mnie od środka. Przyjemność opanowuje moje ciało, całkowicie odbierając mi już możliwość trzeźwego myślenia. Zatracam się w czymś, co jest tak bardzo niepoprawne. Zatracam się w moim narzeczonym.

Wyginam plecy w łuk, co Vittore wykorzystuje by musnąć językiem moje piersi. Kolejne doznanie to już za wiele. Drzę w jego ramionach, będąc już tak blisko spełnienia.

Naszą intymną chwilę ponownie przerywa telefon bruneta.

– Zobacz chociaż kto to – mruczę pod nosem.

Niepewnie kiwa głową, wyciągając drugą dłoń urządzić. Marszczy brwi, gdy zielone tęczęwki przebiegają po ekranie.

– Czego chcesz? – zaczyna ostro, gdy odbiera.

Zaciska szczęki, wysłuchując osoby po drugiej stronie słuchawki. W pokoju zapada cisza, więc staram się opanować oddech. Skupiam spojrzenie na spiętej twarzy chłopaka. Najwidoczniej wyłapuje mój wzrok, bo bez ostrzeżenia ponownie wbija we mnie dwa palce. Tym razem robi to szybko, przez co bombarduje mnie przyjemność, powoli zbliżając mnie do spełnienia. – Przecież cię słucham, tato.

Rozchyłam zaskoczona wargi, gdy dochodzi do mnie, z kim rozmawia. Próbuję odsunąć dłoń chłopaka, bo wiem, jak niewiele brakuje, by rozkosz wstrząsnęła moim ciałem. Jednak Vittore nie ustępuje. Utrzymuje szybkie tempo, doprowadzając mnie do pierwszego w życiu orgazmu. Zaciskam się na jego palcach, drżąc w niepohamowanej ekstazie.

– Będę za dziesięć minut – rzuca, gdy moim ciałem dalej wstrząsa prawdziwa błogość. Wyginam się w łuk, gdy ruchy chłopaka zwalniają, przedłużając tym samym moje spełnienie. – Nie ruszajcie go beze mnie.

Odkłada telefon na szafkę, gdy kończy połączenie. Zasycha mi w gardle, gdy przejeżdża po mnie spojrzeniem, delikatnie się przy tym uśmiechając. Pozbywa moje wnętrze swych palców i z piekłem

w spojrzeniu zielonych oczu, zasysa je z satysfakcją swoimi wargami. Patrząc zaskoczona i nie dowierzam. To wszystko powoli staje się cholernie niebezpieczne, a moje uczucia do tego chłopaka coraz bardziej klarowne. Oddaję mu się powoli, kawałek po kawałku, aż całkowicie będę należeć tylko i wyłącznie do niego.

Czy jestem z tego powodu zadowolona? Okaże się. Podobno łobuz kocha najbardziej, jednak Vittore jest kimś o wiele gorszym. I już niedługo pewnie sama się o tym przekonam.

– Muszę iść – rzuca niechętnie. – Wrócę do godziny, więc posiedzisz chwilę z Valim, w porządku?

– Nie wiem, czy nie powinnam wrócić do domu. Tata będzie się martwił.

– Zaraz będę się z nim widział w Downtown. Lepiej, żebyś nie siedziała sama w domu. – Kręci głową. – To potrwa tylko chwilę.

Przytakuję. Vittore ma zobowiązania względem Rodziny, które niestety będę musiała uszanować. Cosa Nostra jest dla nich wszystkim i niestety nieważne, jak bardzo bym tego chciała, nic nie jest w stanie tego zmienić.

Zaciągam się męskim zapachem, kiedy wchodzę do pokoju najmłodszego z Beneventtich. Zerkam na chłopaka siedzącego przy biurku. Ciemne włosy zaczesane do tyłu nie kręcą się jak u jego starszego brata, są proste i ładnie ułożone. Vali choć ma zaledwie szesnaście lat wygląda na dużo starszego. Tak jak Vittore jest umięśnionym mężczyzną. Wystarczy spojrzeć na ich postury.

Chłopak ogląda jakiś film akcji na laptopie. Dość zabawny widok, zważywszy na fakt, że jego życie przypomina kino akcji. Vittore cmoka mój policzek, po czym znika za drzwiami, podążając do wyjścia.

– Niech zgadnę, pojechał do ojca? – parska, zatrzymując film. Kiwam niepewnie głową, siadając na dwuosobowym łóżku. – To już się staje irytujące. Narzeka, że jestem bezużyteczny w tej Rodzinie, a nawet nie zabiera mnie na akcje. Vittore w moim wieku już podrzynał gardła, zajmował się transportem towaru z Chicago i sam Bóg wie czym jeszcze.

Marszczę niepewnie brwi, taksując spojrzeniem chłopaka. Nie znam przeszłości Vittore. Widzę, kim jest teraz. Znaczący, wydaje mi się, że wiem, kim jest. Zdaję sobie sprawę, że robi straszne rzeczy. Widziałam krew na jego rękach, czułam jeszcze jej ciepło, kiedy pomazał nią moją twarz podczas naszego pierwszego pocałunku. Mogę sobie jedynie wyobrazić, co musiał wcześniej robić. Rodzice o tym ze mną nie rozmawiali. Tłumaczyli, że ta cała Rodzina jest okrutna, ale nie robi niczego złego.

– Vittore zabił pierwszego człowieka w wieku trzynastu lat – wzdycha, zamykając laptopa. – Ja niedługo kończę siedemnaście i nawet nie celowałem do nikogo bronią.

– Chciałbyś kogoś zabić?

– Chciałbym być potrzebny. Aż mnie nosi, że jestem dla nich dzieciakiem, któremu nie można powierzyć roboty. Vittore chce mnie chronić przed tym wszystkim, a jedynie sam robi mi krzywdę. Od zawsze przejmował za mnie zadania i wykonywał brudną robotę. Przez to ojciec ma mnie za kompletne zero.

Przełykam ślinę, nie czuję się zbyt komfortowo, słuchając o czynach mojego narzeczonego. Nigdy nie dopytywałam. Nie starałam się nawet zagłębić w jego przeszłość, jednak teraz myślę, że powinnam była.

– Vincente jest z niego dumny – kpi. – Jego synek bije rekordy. Zostanie niedługo donem, podporządkuje sobie cały oddział i będzie rządził nami wszystkimi. Nie zna go zbyt dobrze. Vittore wydaje się być opanowanym, jednak jest w nim duży pierwiastek szaleństwa. Żaden członek Rodziny nie powinien być aż tak odważny jak on. Nie myśli, tylko działa, wiesz, o co mi chodzi? Ma więcej szczęścia niż rozumu...

– Vali, ja nie wiem – rzucam. – Nie wiem, czym się zajmujecie i jak wielu ludzi zginęło z rąk twojego brata.

– Nikt nie wie, Noemi. – Kręci głową. – Teraz już się trochę uspokoił. Gdyby kiedyś wyszło na jaw, ilu ludzi pozbawił życia, od razu byś uciekła.

Dreszcz wstrząsa moim ciałem. Nie chcę tego wiedzieć. Chyba nie chcę już znać jego przeszłości. Ten świat jest brutalny właśnie przez takich ludzi jak Vittore. Nieobliczalnych, odważnych i odrobinę szalonych.

– Ale tego nie zrobisz – wzdycha. – On i tak by cię znalazł, Santino. Jeszcze tego nie wiesz, ale twoje życie należy tylko do niego. Jest terytorialny, zawzięty i sprytny. Czekał na ciebie tyle czasu.

– W sensie? – dopytuję, przegryzając dolną wargę. – Odciełam się tylko na miesiąc.

– Czekał na ciebie trzynaście lat.

Rozchyłam wargi, czując, że brakuje mi powietrza. Wszystko było zaplanowane. Dlatego przeprowadziliśmy się do Los Angeles od razu po moich osiemnastych urodzinach. Nigdy nie mogłam mieć chłopaka, bo tata skutecznie ich ode mnie odganiał. Nie mogłam się z nikim umawiać, bo już wtedy byłam jego.

– Teraz mu odbiło. Należysz do niego, czy tego chcesz, czy nie. Ta decyzja nigdy nie należała do ciebie. Mój ojciec bawi się w pieprzonego boga, łącząc i rozdzielając ludzi. Czekam, aż ktoś pozbędzie się tego skurwysyna, zanim postanowi zniszczyć życie jakiejś dziewczynie, wyznaczając mi ją na żonę.

– Vittore nie niszczy mojego życia. Zawsze byłam sama i teraz, kiedy mam kogoś, komu na mnie zależy, jestem szczęśliwa.

– Byłaś sama, bo Vincente tak chciał. Miał co do ciebie plany, że będziesz żoną jego ukochanego syna. Pierdolonego pierworodnego. Nawet gdyby Marcello nie przegrał z nim w karty i tak oddałby cię w ręce Vittore.

Karty?

– Jakie karty, Vali?

– Nic nie wiesz? Zasługujesz na to, by poznać prawdę, Noemi. Gdy miałaś pięć lat, twój tata przyszedł do mojego na zwykłą partyjkę pokera. Z tego, co wiem, miał zostać capo w jednym z pobliskich oddziałów, jeśli wygra. No cóż, przegrał grę i ciebie.

Od natłoku informacji zaczyna kręcić mi się w głowie. Przegrał mnie w karty. Jak jakiś przedmiot. Zagrał o moją wolność i szczęście. Mafia była ważniejsza od rodziny. Dalej jest. Jego przyjaciel zabił mu żonę, a on wciąż się z nim spotyka? Żadnej zemsty? Powinien zgłosić to na policję. Vincente posunął się za daleko. Mój ojciec tak samo.

Teraz, kiedy nie ma mamy, nie wiem już, komu mogę zaufać.

– I mimo że Vittore cię nie wybrał na swoją żonę i tak oszalał na twoim punkcie już pierwszego dnia, jak spotkaliście się u was na

kolacji. A wiesz czemu? Jesteś pierwszym, co może uznać za swoją własność. Vincente nie ma już do ciebie żadnych praw, mimo że należysz do jego oddziału. Należysz do Vittore i to tak bardzo namieszało mu w głowie. Mówiłem ci, że jest terytorialny. Zawładnęłaś jego światem, mimo że niczego nie zrobiłaś. Po prostu jesteś jego, tyle wystarczyło, by padł przed tobą na kolana.

– Muszę z nimi porozmawiać – rzucam, przełykając ślinę. W pomieszczeniu zrobiło się duszno. Vali zdradził mi zbyt wiele. Wszystko, co uważałam za moje, zostało mi tak szybko odebrane. Nigdy nic nie należało do mnie. Rodzice od samego początku starali się zeswatać mnie z Beneventtim. Mówili o nim jak o idealnym kandydacie na chłopaka. Zapraszali go do domu, zapisali mnie do tej samej szkoły, puszczali na imprezy, na których był właśnie on. – Proszę.

– Nawet nie wiem, gdzie mają teraz robotę – parska.

– Downtown – przypominam sobie. – Powinni być gdzieś tam.

– W takim razie zobaczymy, co mnie właśnie omija.

Dwadzieścia minut później krążymy już po okolicy. Vali zaciska mocno palce na skórzanej kierownicy, bacznie poszukując miejsca, w których mężczyźni mogliby załatwiać jakieś swoje porachunki. Gdy tylko wyszliśmy z domu na świeże powietrze trochę ochłonął. Zdradził, że będąc synem dona, nie powinien być niańką, tylko działać tam razem z nimi. Twierdził, że wcale nie jest za młody, by brudzić sobie ręce jak jego brat.

Wciąż mnie to przeraża. Mimo że nie znam najmłodszego Beneventtiego zbyt dobrze, wiem, że wszystko, co mi powiedział, jest prawdą. Myślałam, że Vittore dopiero zaczyna w tym świecie, a jak się okazuje, jest już w nim dobrze rozpoznawalny i doświadczony w skręcaniu karków czy strzelaniu z broni. Wiele razy zabrakło mi oddechu. Chciałam zaufać temu mężczyźnie i w przyszłości stworzyć własną rodzinę.

– Magazyn – wzdycha. – Banalne, co nie? Powinni tam być. Nawet stoi samochód Vi.

Rozglądam się dookoła, zatrzymując wzrok na ciemnym pojeździe. Tuż obok stoi samochód taty. Idealnie się złożyło. Będę mogła rozmówić się ze wszystkimi naraz. Nie wiem jeszcze sama, co zamierzam zrobić Nie przemyślałam planu. Chcę po prostu stanąć

przed całą trójką i wykrzyzczyć im, że nie jestem żadną zabawką, którą mogą sobie pomiatać. Mam własne życie, którego nie pozwolę sobie nikomu odebrać.

– Nie mam pojęcia, co robią, więc bądź ostrożna, bo Vittore odstrzeli mi łeb.

Kiwam jedynie głową, wysiadając z samochodu. Vali również opuszcza pojazd i ruszamy w kierunku masywnych drzwi. Chłopak otwiera je niepewnie, wpuszczając nas do środka. Głośne rozmowy roznoszą się po całym pomieszczeniu. Przyglądam się owiniętym ciemną folią paletom, zastanawiając się, co może się na nich znajdować. Vali macha ręką, jakby nie były one niczym znaczącym.

Ignoruję więc je, zmierzając do drugiego pomieszczenia, z którego dobiegają hałasy. Niepewnie wychylam się zza futryny, skupiając spojrzenie na moim narzeczonym.

– Pierdolę to – parska. – *È il rimborso. Non scherza con la mia famiglia*¹³.

Przełykam ślinę, doskonale rozumiejąc, co oznaczają te słowa. Domyślam się, co ma się za chwilę wydarzyć. Vittore mierzy z pistoletu do schludnie ubranego biznesmena. Mężczyzna siedzi na metalowym krzeselku, zaciskając pięści na podłokietnikach. Jest przywiązany i bezbronny.

– To tylko pieniądze – stara się bronić. – Moja rodzina ich potrzebowała.

– To zdrada, Kenneth – warczy brunet. – Nie obchodzi mnie, ile zabrałeś i po co. Zdradziłeś nas raz, zrobisz to ponownie.

Serce zaczęło mi bić wolniej.

– Vittore – odezwałam się, przykuwając uwagę chłopaka, naszych ojców i kilku żołnierzy. – To tylko pieniądze – powtórzyłam po mężczyźnie.

– Co ty tutaj, kurwa, robisz? Miałaś zostać z Valim.

– Powierzyłeś mu pod ochronę Noemi? – parska Vincente. – Nawet do tego się najwidoczniej nie nadaje.

Czuję ucisk w żołądku, gdy widzę ból w oczach chłopaka. Zaciska szczęki, wpatrując się w mężczyznę przed nami. Przełyka ślinę, jednak niczego nie mówi. Najwidoczniej nie jest na to jeszcze gotowy. Cóż, ja chyba jestem.

Odpycham się od chłodnej, metalowej futryny i ruszam w kierunku bruneta.

– Zostań tam.

– Nie jestem psem – tłumaczę, podchodząc bliżej. – Ani przedmiotem, który można przegrać w karty.

Nastaje cisza. Vittore wiedział, bo jedynie przymyka powieki. Wszyscy wiedzieli, tylko nie ja. Nieprzyjemny dreszcz wstrząsa moim ciałem. Jak mam zaufać komuś takiemu?

– Wiedziałeś? – pytam, mimo że odpowiedź jest oczywista. Pod powiekami zbierają mi się łzy, a oddech przyśpiesza. – Od samego początku o wszystkim wiedziałeś.

– Noemi, tak było lepiej.

– Dla kogo? Od zawsze marzyłam o tym, by ktoś zdecydował za mnie, kogo mam kochać i z kim być. W końcu to marzenie każdej nastolatki prawda? Chcecie tego małżeństwa, bo będziecie mieli z tego pewnie jakieś korzyści, prawda?

– Czy to nie oczywiste? – wtrąca się Vincente. – Jednak zmieniłem zdanie, *tesoro*. Skoro tak bardzo przeszkadza ci fakt, że jesteś jedynie nagrodą z przyjacielskiej partyjki pokera, nie musisz już tkwić przy boku mojego syna. Mam dla ciebie kogoś innego. Wtedy wasze małżeństwo faktycznie przyniesie jakieś korzyści.

– Słucham? Nie jestem waszą zabawką – warczę, zerkając na bruneta. – Liczyłam, że z tego może wyjść coś prawdziwego.

– I może – odpowiada natychmiastowo. – Moje uczucia są prawdziwe. Nie obchodzi mnie, jak doszło do tego, że jesteśmy razem. Porozmawiamy o tym w domu, okej? A wracając do ciebie, ojczy. Możesz, kurwa, pomarzyć, że komukolwiek ją oddam.

Vittore mierzy wzrokiem ojca. Wygląda na zdeterminowanego. Wierzę, że będzie walczył, jeśli Vincente postanowi oddać mnie w ręce innego mężczyzny. Ja również będę walczyć.

– Nie będziesz miał wyjścia. – Wzrusza ramionami. – Wciąż to ja mam władzę.

– Spróbuj mi odebrać dziewczynę, a pożegnasz się z pozycją – cedzi, spoglądając na mężczyznę, o którym wszyscy zapomnieli. – Mam ci, kurwa, zademonstrować?

Parsknięcie chłopaka odbija się od ścian, chwilę przed tym, jak pomieszczenia wypełnia krzyk nieznanego. Vittore strzela mu

w głowę. Zamieram, gdy krew rozpryskuje się dookoła, wszystko brudząc. Robi mi się słabo. Vali szybko reaguje, obejmując mnie niepewnie ramieniem. Czuję, jak tracę grunt pod nogami.

– Zabierz te łapy.

– Ma się, kurwa, przewrócić? Gratuluję głupoty, bracie. Na pewno nabierze do ciebie sympatii, oglądając, jak rozpierdalasz typowi łeb – warczy, pomagając mi stać. – Zabierasz ją do domu?

Brunet kiwa głową, podchodząc bliżej. Od razu odsuwam się w tył, czując do niego pewnego rodzaju odrazę. Vali miał rację. Vittore jest już przyzwyczajony do odbierania ludziom życia. Nie robi to na nim nawet większego znaczenia. Cosa Nostra zawładnęła jego życiem.

– Może lepiej nie... – komentuje Vali.

– Noemi, słońce – zaczyna spokojnie. – Nigdy cię nie skrzywdzę, wiesz o tym, prawda? – Kiwam głową. – To tylko moja praca. Robię to, co muszę, mimo że wcale nie sprawia mi to przyjemności. Mówiłem ci, że nie jestem dobrym chłopakiem, ale nic na to nie poradzę. Tak wygląda moje życie, kochanie. Jesteś gotowa, by to zaakceptować?

Zielone tęczówki przeszywają mnie na wskroś. Czeka na odpowiedź, dominując mnie swoim spojrzeniem. Znowu czuję się przy nim mała i bezbronna. Przełykam ślinę, krzyżując ramiona na piersi.

Czy jestem gotowa?

– Nie wiem – odpowiadam. – Chciałabym to zaakceptować, ale nie wiem, czy potrafię.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Tak, ale nie wiedziałam wtedy tak wielu rzeczy, Vittore. Zrozum, że to dla mnie zbyt wiele. Wiedziałam, że masz krew na rękach, ale nie sądziłam, że jest jej aż tyle – mówię już delikatnie przybita. – Tak bardzo chciałam ci zaufać.

Vittore tym razem nie odpowiada. Rusza w moim kierunku, na co Vali przysuwa się bliżej, zakrywając mnie swoim ciałem. To bardzo nie podoba się starszemu bratu. Mierzy wzrokiem Valiego, a w jego tęczówkach niemalże zauważam chęć mordy.

– Vali – sarka.

– Nie chcę, żebyś się dla mnie zmieniał, bo nie o to w tym chodzi – zaczynam, chcąc odwrócić uwagę od chłopaka. – Chcę sama

decydować o swoim życiu.

– Powiedziałaś, że chcesz za mnie wyjść. Do niczego cię nigdy nie zmusiłem, to była twoja decyzja, prawda?

Kiwam głową, bo w tym momencie naprawdę ma rację. Chciałam wyjść za tego chłopaka, który okazał się ukojeniem mojego bólu po stracie. Potrzebowałam go, by czuć się bezpiecznie. Wciąż potrzebuję.

– Ale w porządku, zapytam jeszcze raz. Wyjdiesz za mnie Noemi i *renderai mi l'uomo più felice della terra?*¹⁴

Vittore

Hałas rozbijanego szkła odbija się od każdej ściany domu. Klnę pod nosem, kiedy odłamki rozpryskują się we wszystkie strony, uderzając o podłogę. Czuję na sobie wzrok brata, ojca i Celestiny. Opierają się o ścianę oddzielającą salon od jadalni. Nie wiedzą, co mają zrobić. Ja również. Zerkam na młodszego brata, przez którego straciłem na pewien moment Noemi.

Trzy pieprzone dni.

– Uspokój się, proszę – wzdycha Celestina, czując się po prostu bezradna. Znam to uczucie. Towarzyszy mi od siedemdziesięciu dwóch godzin.

– Uspokoić? – Parskam śmiechem, gdy odwracam się w kierunku kobiety. – Jak mam się, kurwa, uspokoić? Nie odzywa się od pieprzonych trzech dni.

– Wiem – odpowiada, pocierając dłonią kark.

Chłód otula moje ciało. Nie potrafię się go pozbyć, od kiedy zostawiła mnie w magazynie. Chwyciła mojego brata za rękę, znikając razem z nim w jego aucie. Zniszczył wszystko, choć nie powinien się mieszać. Nie miał prawa.

– Jesteś zadowolony? – pytam, odwracając się w jego kierunku. – Pewnie, kurwa, pękasz z dumy, co? Chciałeś, żeby mnie zostawiła?

– Nie – rzuca natychmiast, na co kręcę głową.

– Dlaczego, Vali?

– Nie zasługuje na ciebie – cedzi, przecierając dłońmi twarz. – Nie zasługuje na cały ten syf, w który wplątał ją ojciec. Jest dobrym człowiekiem, nie tak zepsutym jak my.

Głośne parsknięcie ojca odbija się echem od ścian pomieszczenia. Obydwaj przekierowujemy spojrzenie na mężczyznę, który jedynie kpiąco się uśmiecha. Nigdy nie potrafię wyczytać zbyt wiele z jego twarzy. Zazwyczaj myli przeciwnika właśnie takimi gestami.

– My? – powtarza. – Ty, Vali, nie masz jeszcze pojęcia o naszym życiu.

– Nie musicie trzymać mnie na uboczu. Nadaje się do tego, by pracować razem z wami – warczy, zaciskając pięści.

Przeszywa ojca wzrokiem, czekając na jego decyzję. Jest młody, ma niecałe siedemnaście lat, jednak tu, w naszym świecie powinien być już dawno wtajemniczony we wszystkie procedury i brać czynny udział w niektórych akcjach.

– Nie, synu, nie nadajesz. – Kręci głową. – Jesteś silny, ambitny i rzetelny, jednak nie potrafisz krzywdzić ludzi, a czasami jest taka potrzeba. Wiem, że to Vittore załatwił człowieka, który miał być twoją pierdoloną próbą. Twoją – podkreśla dobitnie.

– Wiem, po prostu nie byłem wtedy gotowy, jednak teraz...

– Wyceluj do brata.

– Co? – sapie, zerkając w moim kierunku. – Vittore?

– Wyceluj do brata.

Cisza wypełnia pomieszczenie. Vincente wyciąga broń z kabury i wystawia ją w kierunku młodszego brata. Ten niepewnie na nią zerka, po czym chwyta za kolbę, układając sobie broń w dłoni. Patrzy na nią przez dłuższą chwilę. Niecierpliwie się.

Nawet nie wiem, kiedy moja kłótnia z bratem przerodziła się w jego próbę męstwa. Niepewnie układam rękę blisko paska, za którym zawsze trzymam broń. Vali zauważa mój ruch i bez zastanowienia mierzy w moim kierunku. Zamieram na moment, nie wierząc, że będzie do tego zdolny.

Znam siebie i swoje umiejętności. Wyjęcie broni i przeładowanie jej zajmie mi sekundy. Ruch będzie błyskawiczny. Vali nawet nie zdąży zareagować.

– Dlaczego nie zasługuję na Noemi? – pytam, przerywając ciszę. – Wytłumacz mi.

Zaciska szczęki, jednak nie odpowiada. Wlepia we mnie niepewne spojrzenie, czekając, aż ojciec zapewne się rozmyśli. Przejeżdżam delikatnie palcami po fakturze swojej broni wciśniętej za pasek, czekając na odpowiedni moment, by ją wyciągnąć. Vali wątpi. Doskonale widać to po jego wyrazie twarzy.

Nigdy nie nadawał się na członka Rodziny. Zawsze zwyciężał u niego strach.

– To dobra dziewczyna – odpowiada po chwili, przełykając ślinę. – Zepsujesz ją. Zniszczysz wszystko, w co kiedykolwiek wierzyła, a na koniec zostanie jej jedynie pustka, tak samo jak tobie. Wypełnia cię agresja, brutalność i potrzeba pierdolonej władzy, Vittore. Nie jesteś zdolny, by kochać i nie zasługujesz na to, byś został pokochany. Szczególnie przez Noemi.

– Mylisz się – rzucam, zaciskając mocniej palce. – Dam jej cały świat.

– Nikt nie chce twojego świata, bracie – dodaje pewniej. – Nie rób jej tego.

Vincente parska śmiechem, przeczesując palcami siwe włosy. Automatycznie spuszcza z siebie wzrok, by spojrzeć na ojca. Ten przejeżdża kciukiem po dolnej wardze, energicznie ją pocierając. Intensywnie myśli, jak dolać oliwy do ognia.

Vincente Beneventti jest tą iskrą, która wznieca prawdziwy pożar.

– Na szczęście to ja decyduję o zwieranych małżeństwach. – Kręci głową. – A Noemi Santino poślubi Gastona Romano. Księcia Bostonu.

Cisza. Cholerna cisza.

Wiele emocji budzi się do życia. Do tego momentu starałem się kontrolować by nie skrzywdzić mojego brata, mimo że sam sobie na to zasłużył. Teraz cała złość znalazła sobie nowy ośrodek do wyładowania.

– Zrobi to w czerwcu – oznajmia.

– Nie. Noemi poślubi mnie w maju.

Głośne parsknięcie jest jego odpowiedzią. Bawi go fakt, że tak łatwo może wytrącić mnie z równowagi i zranić.

– Synu, możesz być pewny, że do tego nie dopuszczę. Twój brat mi w tym jedynie pomógł. Noemi cię nie chce, a to idealna szansa dla Gastona. Przez mój szacunek do Marcello pozwolę mu się do niej zbliżyć, tak jak tobie. Nie rzucę jej od razu w jego ramiona, choć ich ślub będzie musiał zostać zawarty najpóźniej w czerwcu.

Po moim trupie.

– Nawet nie nosi od ciebie pierścionka – dodaje, kręcąc głową. – Nie należy do ciebie. Od zawsze należała tylko do mnie.

Pierdolony sukinsyn.

– A jak założy pierścionelek?

– Patrząc na jej postawę, wątpię, by chciała.

– A jeśli założy?

– To zapewne niczego nie zmieni – wzdycha, poprawiając marynarkę. Cały czas zerka na młodszego syna, który powoli opuszcza broń. – Nie zdejmuj go z celownika.

Mierzy spojrzeniem bruneta, po czym wychodzi. Skupiam się teraz już tylko na bracie. Przez cały ten czas celuje do mnie z broni ojca. Nie wie nawet, jak dobrze jej używać. Teraz, kiedy ojciec poszedł, nie czekam na odpowiedni moment, tylko wyciągam swoją broń, celując prosto w chłopaka.

Atmosfera gęstnieje, a moje płuca łakną kolejnych dawek powietrza. Znam go i dobrze wiem, że jest nieobliczalny – tak jak ja.

Czarny glock ciąży mu w dłoni. Sam nie wie, co powinien zrobić. Wlepia we mnie spojrzenie, czekając, aż powiem mu, jaki powinien być jego kolejny ruch. Zawsze tak było.

– Sam musisz podejmować decyzje, jeśli chcesz być jednym z nas – syczę. – Mnie ojciec nie szepcze do ucha.

– Ale robił to. Zawsze ci pomagał i wychował cię na syna dona – cedzi. – Ja jestem i byłem tym drugim.

– Może ten świat nie jest dla ciebie.

– Dla Noemi też nie jest, a nie ma wyboru. Ja jestem tym szczęśliwcem, który może wybrać, tak? W takim razie chcę zostać waszym żołnierzem.

– Więc strzelaj.

– Słucham? – przełyka ślinę. – Chcesz ode mnie kulkę?

– Rozkaz dona – sarkam, powstrzymując parsknięcie.

Do dupy z takim donem.

Głowa Rodziny powinna być rozsądna i odpowiedzialna, tymczasem Vincente zabija swoich ludzi i nie ma z tym żadnego problemu. Łamie obietnice i robi wszystko, by wprowadzić chaos.

A właśnie do tego dojdzie, kiedy Vincente sprowokuje mnie do rozpoczęcia wojny z Bostonem. Bo przecież nie odpuszczę tak szybko, jak myśli ojciec.

Nie zamierzam się hamować, jeśli chodzi o Noemi. Może nie stworzyliśmy jeszcze tak mocnej relacji, jakbym chciał, ale jestem pewny, że jest kobietą mojego życia. Kiedy cały świat będzie

krzyczeć, że nie jesteśmy dla siebie odpowiedni, będę po prostu krzyczał głośniej.

– Co mam zrobić? – pyta w końcu, przełykając niespokojnie ślinę.

– Zasłużyć na miejsce wśród nas – odpowiada ojciec, wchodzący do salonu. – Rodzinę się chroni, gdybyś postrzelił Vittore, oderwałbym ci prawdopodobnie głowę.

– To jak ja mam w końcu ci udowodnić, że do was pasuję? Daj mi szansę.

– Charles Kane – rzuca bez chwili namysłu. – Masz dwa miesiące, żeby zebrać na niego brudy i na koniec zabić. Ten pierdolony szcur wisi nam w cholerę kasy.

Kiwa głową. Proste zadanie. Jeśli Vali się przełamie, już niedługo dołączy w szeregi. Gdyby to wszystko zależało ode mnie, już dawno zostałby żołnierzem. Potrzebujemy zaufanych ludzi. Ostatnio zbyt wiele rozgrywa się za naszymi plecami, przez co tracimy wielu z nich. Sami wyniszczamy nasz oddział i już niedługo zapewne będziemy odpowiedzialni za jego klęskę.

Od kiedy Boston i Seattle zaczęły mieszać i przekupywać naszych ludzi, ojciec staranniej dobiera członków, dając im dobitnie do zrozumienia, co czeka ludzi, którzy okażą się nielojalni.

Wariuję. Jest poniedziałek. Siedzę w samochodzie Williama, kręcąc w połowie wypalonym papierosem pomiędzy palcami. Moja dziewczyna wciąż się do mnie nie odzywa. Wiem, że jej nie straciłem. Nie pozwolę jej odejść tylko dlatego, że poznała kilka faktów z mojego życia.

Głośna muzyka wypełnia wnętrze sportowego samochodu. Weston mamrocze coś o nowym chłopaku Alexis, jednak nie zwracam na to nawet uwagi. Zniszczyliśmy jej ojca jakiś czas temu i od tego momentu nie starała się ze mną kontaktować. To pewnie nie wystarczy, by całkowicie odpuściła, jednak mam czas na wytchnienie.

Ludzie zaczęli zbierać się pod budynkiem. Czarny cadillac Marcello zatrzymuje się przed bramą. W tym samym momencie zauważam Madsena opierającego się o masywny, klinkierowy

słupek. Uśmiecha się szeroko, kiedy brunetka wysiada i poprawia dłońmi dopasowaną koszulkę. W sumie to ubrana jest w biały, opinający jej zjawiskowe ciało golf. Chwyta z siedzenia torbę i wsuwa pasek na ramię, mówi coś do ojca i zatrzaskuje drzwi. Od razu wpada na blondyna. Ten taksuje ją wzrokiem, rzuca jakiś komentarz i przyciąga ją do swojej klatki piersiowej.

Podnosi mi tym automatycznie ciśnienie, więc zaciągam się wciąż tłącym papierosem.

Nagle dołącza do nich blondynka. William, który od początku jedynie wystukiwał coś na swoim telefonie, teraz podnosi wzrok i wpatruje się w Mavi Richards. Temperamentna blondynka cmoka moją dziewczynę w policzek i staje pomiędzy nią a Madsenem.

Zerkam kątem oka na bruneta. Przygryza dolną wargę, nie odrywając spojrzenia od dziewczyny, która parska głośnym śmiechem, gdy Noemi w końcu postanawia się odezwać. Wygląda na zadowoloną. Ja odchodzę od zmysłów, kiedy ona po prostu śmieje się z przyjaciółmi. Na jej twarzy nie widzę ani odrobiny smutku.

– Jesteś pewny, że zerwaliście? – sarka William, marszcząc brwi.

– Nie zerwaliśmy – odpowiadam szybko.

Wzrusza ramionami, opierając lewy łokieć o kierownicę. Wyrzucam papierosa za szybę i wysiadam, ruszając w kierunku brunetki. Nim całkowicie opuszczam pojazd, dłoń Willa zaciska się mocno na moim przedramieniu.

– Daj jej spokój – rzuca twardo, ciągnąc mnie z powrotem na siedzenie. – Potrzebuje przestrzeni.

– Miała jej od cholery – stwierdzam. – Chyba już najwyższa pora, żeby ze mną porozmawiała.

– Nie tutaj.

– Pierdol się, William. – Nie czekając na jego pozwolenie, po prostu wysiadam. Nie daję się tym razem zatrzymać, bo nie widzę w tym żadnego sensu. Musimy w końcu wszystko wyjaśnić i pierdoli mnie, gdzie to zrobimy.

Pierwszy zauważa mnie blondyn. Krzywi się, zbliżając się do Noemi.

Zły, kurwa, ruch.

Zaciskam szczękę, jedynie mierząc go wzrokiem. Nie powinien prowokować mnie w takich miejscach jak szkoła. Kto jak kto, ale

Madsen wie, że nie zamierzam się hamować.

– Znowu ty? – pyta.

Noemi od razu odwraca się w moim kierunku. Czekoladowe tęczówki taksują mnie uważnie. Tęskniłem za nimi tak cholernie bardzo. Niweluje całkowicie dystans między nami.

– Nie przyszedłem do ciebie, Madsen. – Przewracam oczami.

– Całe szczęście – parska.

– Gdyby tak było, zapewne byłbyś martwy w przeciągu dziesięciu minut – stwierdza pewnie Mavi, zaskakując wszystkich. Noemi wzdryga się na komentarz przyjaciółki.

– Bingo – sarkam. Brunetka również przewraca oczami, starając się obrócić to w nieśmieszny żart. – Możemy porozmawiać?

– Zaraz dzwonek.

– Jebać dzwonek. – Kręcę głową. – Proszę, *tesoro*.

Kiwa głową, a mnie coś rozpierdala od środka. Wymija blondyna i ociera się o mnie ramieniem, ruszając w kierunku samochodu Williama. Krzywię się nieznacznie, bo to na pewno nie jest dobre miejsce.

– Nie wysiedzę tu dzisiaj, jeśli sobie wszystkiego nie wyjaśnimy – zaczynam, więc zatrzymuje się w pół kroku. Odwraca się w moją stronę, zarzucając długie, pofalowane włosy na plecy. – Zrobiłem wiele złego i nie zamierzam przestać. To moje życie. Dorastałem w nim i nie znam innego, nie wiem, czy mnie rozumiesz. Nie mam pojęcia, co powiedział ci Vali, ale...

– Dużo myślałam – przerywa mi, zaczesując nerwowo włosy za uszy. – Nie wiem, czy będę tego żałować, czy nie, ale chcę nauczyć się z tym żyć, tak jak ty. Moja mama nie miała problemu z krwią na rękach ojca. Od zawsze byli szczęśliwi, dlatego myślę, że dla nas też może być jakaś szansa.

Przełykam ślinę, kiedy czuję suchość w gardle. Nie straciłem jej.

– Musisz tylko nauczyć mnie swojego życia, Vittore. Pewnie potrzebuję czasu, żeby się do wszystkiego przyzwyczaić i nie reagować tak jak ostatnio. Wszystko jest nowe i takie nierealne. Zabijasz ludzi, czy to jest normalne dla dziewiętnastolatka?

– Cóż, patrząc po mnie i moich znajomych...

– Jesteście jakimś odstępniem od normy. – Śmieje się cicho. Całe napięcie powoli ze mnie schodzi. Podobno jestem opanowanym

człowiekiem, jednak kiedy chodzi o Noemi, rozrywa mnie od wewnątrz wiele emocji. – Więc co dalej?

– Teraz doprowadzimy w końcu nasze zaręczyny do końca. – Uśmiecham się ciepło. – Noemi Santino, mam nadzieję, że pytam cię o to już po raz ostatni. Zostaniesz moją żoną?

Nie otrzymuję odpowiedzi. Brunetka robi dwa kroki w przód i zarzuca ramiona na mój kark. Niespodziewanie przyciąga mnie do siebie, zamykając moje wargi w pocałunku. Tęskniłem za jej ustami. Tęskniłem za jej zapachem. Tęskniłem za jej dotykiem. Kurwa, tęskniłem za swoją kobietą.

Bez zastanowienia układam dłonie na jej drobnych biodrach. Przyciągam ją bliżej, aż wpada na mój tors. Całkowicie nie przejmujemy się tym, że otaczają nas dziesiątki uczniów idących na lekcje. Liczymy się tylko my.

Chwytam zębami jej dolną wargę, gdy czuję, że chce się odsunąć. Pogłębiam pocałunek, przejeżdżając językiem po jej podniebieniu, całkowicie jej smakując. Odchyła głowę w tył, a ja przekładam dłonie na jej policzki. Bombarduję jej wargi delikatnymi cmoknięciami, nie omijając żadnego ich fragmentu. Mruczy pod nosem, kiedy ponownie wsuwam język.

Głośny dźwięk dzwonka sprawia, że brunetka wzdryga się delikatnie. Śmieję się w jej usta, na co karze mnie ugryzieniem. Jednym, drugim, trzecim... kąsa moje wargi, a po moim kręgosłupie przechodzą dreszcze. Zakochuję się w niej z dnia na dzień coraz bardziej. I to mnie, kurwa, przeraża.

Kiedy ostatni dzisiaj dźwięk dzwonka odbija się od ścian postawnego budynku, brunetka czeka już na mnie przy wyjściu. Opiera się plecami o szeroki parapet, który wbija jej się zapewne w miejsce pod łopatkami. W dłoniach trzyma otwartą książkę. Czerwona okładka przyciąga uwagę, jednak to na Noemi koncentruję swoje spojrzenie. Kosmyk włosów osunął się zza jej ucha, opadając na otwartą stronę książki. Poirytowana zarzuca go na plecy i nieznacznie się prostuje, zauważając mnie w tym samym momencie. Rumieniec wkrada się na

jej nieskazitelne policzki, gdy tylko uświadamia sobie, że zwyczajnie się na nią gapię.

– Mam co do ciebie plany, Santino – odzywam się po chwili, gdy cisza zaczyna być uciążliwie nieprzyjemna. Noemi od razu zamyka książkę, zaznaczając wcześniej stronę, na której skoczyła. Wsuwa ją do torby i staje tuż przy moim boku – Ciekawa, co przygotowałem?

– Ufam ci, Vittore. Po prostu mnie tam zabierz – odpowiada pewnie, topiąc tym samym moje podobno skamieniałe serce.

Więcej nie potrzebuję. Oplatam jej dłoń swoimi palcami i ciągnę w kierunku auta Williama. Otwieram dla niej drzwi, a następnie podaję pas, który zapina.

Nie wiem jeszcze, czy chcę ją zabrać na siłownię, czy strzelnicę. Choć kret został wyeliminowany i jak się okazało, był całkowicie dla niej niegroźny, są inne zagrożenia. Musi znać chociażby podstawy. Marcello popełnił ogromny błąd, trzymając ją całkowicie odciętą od tak przydatnych umiejętności, jak na przykład samoobrona.

Po krótkim namyśle decyduję się na strzelnicę w Downtown. W pomieszczeniu obok jest niewielka sala treningowa, gdzie sprawdzę chociaż jej predyspozycje. Możliwe, że będzie na tyle słaba, że jedynym sensownym rozwiązaniem pozostanie posługiwanie się nożem i spluwą.

Droga mija nam w ciszy. Noemi z zaciekawieniem przygląda się mijanym przez nas budynkom. Cały czas zapominam, że ona wciąż nie zna miasta i po części czuje się jak turystka. Miasto jest zbyt duże, by poznać je w dwa miesiące, szczególnie kiedy jeden z nich spędziła w całkowitej izolacji.

– Trochę się zmęczysz – stwierdzam pod nosem, gdy parkuję przed budynkiem. Jest niewielki i pokrywa go jedynie szary tynk. Niewyróżniająca się siłownia, gdzie spotykają się ludzie z naszego półświatka. Do momentu, aż znajdujemy się w środku, cały czas się waham, czy zabranie Noemi do tego miejsca było odpowiednim pomysłem. Ona natomiast wydaje się zauroczona. Dokładnie obserwuje niewielką recepcję, gdzie Trevor rozdaje karty do szafek w szatni. Z zaskoczeniem przygląda się filigranowej brunetce.

– Kobiet nie wpuszczamy – buczy. Unoszę zaskoczony brew i zarzucam ramię na barki mojej narzeczonej.

– Wpuszczamy, Trevor – parskam, podchodząc bliżej. – Każdy Beneventti ma tutaj wstęp.

– Przecież ona nie jest...

Chrząkam, gdy mężczyzna zaczyna działać mi na nerwy. Mierzę go spojrzeniem, czekając na tę pieprzone karty do szatni.

– Jest – odpowiadam spokojnie. Noemi nerwowo pociera dłońmi ramiona, wciąż obserwując rozciągającą się za szklaną szybą siłownię. Jest zaskoczona. Może spodziewała się jakiejś knajpy bądź innej randki.

– Niech pokaże swój dowód.

– Zaraz ci pokażę wypowiedzenie, Trevor. Jestem twoim przełożonym i będę tu wprowadzał, kogo będę chciał, a ty masz jedynie wydać nam karty do szatni – rzucam zirytowany. Mierzy nas niepewnie wzrokiem i od niechcienia rzuca dwie karty do szatni.

Chwytam kawałki plastiku i podaję jeden swojej narzeczonej. Uśmiecha się niepewnie, gdy ściska go swoimi szczupłymi palcami.

– Nie mam w co się przebrać.

– Ubrania nie będą ci potrzebne. – Macham dłonią i wskazuję na wejście do szatni, z której przejdziemy na salę treningową. – Sportowe ubrania, oczywiście.

Wydaje się być speszona moim komentarzem. Rumieni się, a idealnie różowa barwa wkrada się na jej policzki.

Wymija mnie i wchodzi do szatni, gdzie rozciągają się rzędy czarnych szafek. Pomieszczenie jest dzielone, jednak pod ścianą znajdują się niewielkie boksy, zwane przez co niektórych przebieralniami. Chociaż nie będzie nam to potrzebne, bo Mimi zostaje w swoich dotychczasowych ubraniach. Nie planuję jej tu katować, tylko pokazać kilka podstaw dotyczących obrony własnej.

Zapach potu wypełnia moje nozdrza. Jest paskudny i odpychający. Noemi niepewnie się nim zaciąga, a następnie krzywi. Jej też najwidoczniej się nie podoba. Dla niektórych lasek jest to pewnego rodzaju afrodyzjak, a męskie feromony wypełniają całe to ciasne pomieszczenie. Tanie wody kolońskie mieszają się z tym fetorem i właśnie to podnieca te dziewczyny. Myślą, że właśnie tak powinien cuchnąć mężczyzna, co jest jedną wielką gównianą bujdą.

Brunetka otwiera metalową szafkę i odkłada tam torebkę. Jej ruchy są bardzo niepewne. Zauważam nawet drżenie jej dłoni. Kręcę

głową, a spomiędzy moich warg wydobywa się niemy chichot. Chyba naprawdę myśli, że dam jej tutaj wycisk.

Zdejmuję przez głowę koszulkę i wsadzam ją do swojej stałej szafki, z której zgarniam sportowe spodenki. Pozbywam się spodni, które zastępuję właśnie tymi bojówkami. Mają odcień brudnej zieleni.

Noemi odwraca wzrok, gdy tylko moje palce zderzają się z rozporkiem. Mogę się założyć, że ponownie się rumieni. Nie robiąc zbędnego przedstawienia przebieram się w mgnieniu oka, by po zaledwie kilkadziesiąt sekundach, otworzyć przed nią drzwi do sali ćwiczeń.

Na podłodze rozłożone są specjalne pianki, dzięki którym upadek na jest aż tak bolesny. Dużo wygodniej też odkłada się na nie sportowy sprzęt, taki jak na przykład sztangę. Z sufitu zwisa kilka worków treningowych, a prawa ściana jest w całości wypełniona różnego rodzaju sprzętem. Mimi dokładnie się wszystkiemu przygląda. Jej wzrok nagle pada na innych facetów, dających właśnie wycisk swoim ciałom. Ponownie się peszy.

– Nie pasuję tu – apeluje i pociera dłońmi ramiona. – Mam patrzeć, jak trenujesz?

– Nauczę cię czegoś, *tesoro*. Zaufaj mi, że nie zrobię ci przy tym krzywdy.

Grymas niepewności przejawia się na jej pięknej twarzy. Wyciągam w jej stronę dłoń, którą bez zawahania chwyta. Uśmiecham się do niej, by dodać jej trochę otuchy. Przygryza wargę, a ja wykorzystuję jej zdekoncentrowanie i przyciągam do swojego torsu. Spogląda na mnie tymi wielkimi, czekoladowymi oczami, kiedy sprawnie unieruchamiam jej dłoń za plecami. Próbuje się wyswobodzić, na co w odpowiedzi jedynie kręć głową.

– Musisz zawsze oceniać zagrożenie, bo inaczej sprawnie cię unieruchomią.

– Ale ty nie jesteś zagrożeniem, Vittore – sapie niepewnie. Zaciskam zęby, bo ona zawsze wie co powiedzieć, by przyprawić mnie o szybsze bicie serca. Wzdycham cicho i przekręcam ją przodem do siebie. – Nie mogłam się tego spodziewać.

– Ale po to tu właśnie przyszliśmy, Noemi. Wytlumaczę ci kilka prostych rzeczy.

Kiwa w odpowiedzi głową i ponawia próbę uwolnienia się. Ponownie rozbawiony kręcę głową.

– Co byś zrobiła, żeby się uwolnić? – pytam śmiertelnie poważnie. Żarty się skoczyły, czas zadbać o jej bezpieczeństwo. – Teraz nie jestem twoim narzeczonym, a potencjalnym oprawcą.

– Kopnęła?

– Gdzie?

– W kostkę?

– Zawsze wal w krocze, by facet nie mógł się pozbierać. Ewentualnie jak nie masz takiej możliwości, to właśnie piszczel, brzuch i nos.

Ze skupieniem kiwa głową. Słucha mnie, ale w ogóle nie działa. Zaciskam mocniej jej nadgarstki, żeby zmotywować ją do zastosowania którejś z tych opcji. Syczy pod nosem, jednak nie się rusza.

– Działaj, Noemi.

Ponownie próbuje się wyrwać. Karcę ją i ponownie instruuję, co ma zrobić. Jednak ona się nie rusza. Postanawiam pociągnąć to dalej. Podcinam delikatnie jej nogi i kontrolując, by nie uderzyła o pianki, opuszczam ją na podłogę. Następnie dosiadam ją, unieruchamiając nadgarstki nad głową. Jest całkowicie zaskoczona. Jej oddech jest teraz bardzo szybki. Wielkie oczy błyszczą w świetle ogromnej ledowej lampy.

– A teraz? – pytam, opuszczając głowę niżej, by znaleźć się tuż przy jej wargach. Liczę, że zrobi cokolwiek, by mnie odepchnąć. Może uderzyć mnie czołem w szczękę, kopnąć w jaja lub ugryźć. Może zrobić wszystko.

Dostrzegam, że unosi głowę. Czuję małe zwycięstwo, kiedy jest już naprawdę blisko. Spinam się, czekając na atak, jednak on nie nadchodzi, zamiast tego jej miękkie wargi stykają się z moimi. Przez całe ciało przechodzi prąd, który trafia idealnie w mojego kutasa, kurwa. Po ostatniej palcówce w moim pokoju, nie mogę przestać o tym myśleć. Jestem trochę seksualnie sfrustrowany, ale nie zamierzam jej pośpieszać. Jest tak kurewsko idealna.

Od razu odwzajemniam pocałunek. Biję od niego delikatność i pragnienie zdominowania jej. Bez wahania właśnie to robię. Skubię jej wargi, by po chwili dołączyć język. Mruczy cicho, gdy tylko

zaczynam pogłębiać pocałunek. Wciąż trzymam jej dłonie przygwożdżone do podłogi nad jej głową. Napieram na nią też swoim torsem. Niepewnie ocieram się erekcją o jej udo, na co momentalnie się odsuwa. Rozgląda dookoła i dopiero teraz przypominam sobie, że jesteśmy otoczeni bandą żołnierzy.

– Puść mnie już V – prosi tymi błyszczącymi wargami. Przełykam ślinę i spełniam jej prośbę. Prostuję się i poprawiam kutasa w spodniach. To zdecydowanie utrudni nam dalsze ćwiczenia. – To nie ma żadnego sensu.

– W takim razie nauczę cię strzelać.

– Chciałabym spróbować czegoś innego.

– Nóż?

Nie odpowiada, tylko obejmuje palcami mój nadgarstek. Marszczę brwi, kiedy ciągnie mnie w kierunku szatni. Najwidoczniej całkowicie się poddaje. Niedobrze.

Pcha przeszklone drzwi i wciąga nas do środka. Rozgląda się po pomieszczeniu do momentu, aż jej wzrok nie zatrzymuje się na przebieralniach. Wpada do jednej z nich, zamykając za nami drzwi. Posyłam jej zdezorientowane spojrzenie, a ona w odpowiedzi jedynie opada na kolana. Twardnieję jeszcze bardziej, bo w tym momencie to właśnie Mimi ma po swojej stronie element zaskoczenia. Rozchyłam wargi, by ją powstrzymać, jednak jej palce już zsuwają moje spodenki. Wzdycham, kiedy chłód styka się z nagą skórą. Moje bokserki też znajdują się już na podłodze, a erekcja jest już naprawdę pokaźna. Znajduje się idealnie na wysokości twarzy dziewczyny, która spogląda na niego z niewielką rezerwą. Wytrzeszczam oczy, gdy dziewczyna unosi ręce i, kurwa, zbiera i związuje włosy, przełykając ślinę.

Opieram się plecami o chłodne drzwi. Upewniam się jeszcze, czy aby na pewno są zamknięte. W tym samym czasie Mimi obejmuje mojego penisa dłonią. Chwyta go u podstawy i jednocześnie delikatnie go pociera. Zaciskam szczęki, kiedy wyczuwam wciąż rosnące podniecenie.

– Nigdy tego nie robiłam – mruczy cicho, co nakręca mnie jeszcze bardziej. – Dlatego przepraszam, jeśli coś zepsuję. Widziałam to tylko na... – Momentalnie przerywa, a jej oczy wypełnia pewnego rodzaju przerażenie.

– Noemi Santino, czy ty obejrzałaś pornola? – Gdyby nie rosnące we mnie podniecenie, prawdopodobnie bym się roześmiał.

W odpowiedzi jedynie kiwa głową. Kiedy na moją twarz wkrada się uśmiech, a wargi otwierają, by rzucić jakimś komentarzem, Noemi w końcu otula mnie wargami. Od razu tracę ochotę na jakiegokolwiek żarty. Główka penisa zostaje otoczona przez jej różowy język, sprawiając, że odlatuję.

Cazzo, moja Noemi.

Niespiesznie zaczyna mnie ssać. Powoli, z pierdoloną precyzją. Jej policzki zaciskają się wokół niego, sprawiając, że czuję skurcz w jądrach. Przełykam ślinę, hamując się, by nie poruszyć się w jej ustach. Nie jestem fanem wolnego tempa, jednak moja narzeczona jest wyjątkiem. Pozwalam jej, by działała w odpowiednim dla siebie rytmie.

Niepewnie cofa głowę, by po chwili połknąć mnie centymetr po centymetrze. Wsuwam palce w jej związane włosy, niszcząc jej niechlujny kucyk. Jednak to nie ma teraz znaczenia. Gdy dochodzi do połowy, ponownie się wycofuje. Ponawia ten ruch, aż w końcu jej tempo jest zajebiście dobre. Pomagam jej delikatnie dłonią, na co karci mnie wzrokiem. I Bóg mi świadkiem, że stanął mi jeszcze bardziej, gdy te czekoladowe tęczówki zmierzyły mnie z tej właśnie pozycji.

– Noemi – mruczę pod nosem, kiedy zaciska mocniej palce u podstawy. Przyśpiesza, a mnie zaczyna kręcić się w głowie. Gładzę jej skórę, kiedy ponownie ściąga do środka policzki. Jest idealnie. Ona jest idealna.

Zaciskam powieki, bo jestem bardzo blisko. Cofam biodra, by wysunąć się z jej warg. Nie mija chwila, kiedy strumyk spermy ląduje na podłodze. Sapię jej imię, gdy przechodzą mnie dreszcze w trakcie orgazmu. Potrzebowałem tego jak cholera. Dwumiesięczna abstynencja totalnie mnie wypompuwała.

Trzepocze tymi długimi rzęsami, gdy mierzy mnie spojrzeniem. Nie myślę zbyt długo, tylko chwytam za jej policzki i przyciągam ją do kolejnego pocałunku. Nie wiem, co chcę nim przekazać.

Podziękować?

Wpijam się w jej usta, od razu go pogłębiając. Jest idealnie. Właśnie tak jak powinno być między nami.

18

LUTY
2 miesiące później

Noemi

Przyjęcie zaręczynowe, które miało mieć miejsce w okolicach Bożego Narodzenia, przesunęło się na osiemnastego lutego. Przez ten czas wraz z Celestiną byliśmy pochłonięte przygotowaniem. Długo zastanawiałam się nad całą ideą tego przyjęcia. W końcu to zaręczyny, które moglibyśmy świętować w naszym wąskim gronie, ale wtedy macocha Vittore wytłumaczyła mi, że to ma bardziej charakter biznesowy. Tam prowadzone są interesy, a owe spotkanie może być przykrywką do spiknięcia się wielu ważnych osobistości z tej „społeczności”. Nie podobało mi się to ani trochę. Psucie dnia, w którym nasz związek przejdzie na kolejny poziom, ewoluuje i zostanie przypieczętowany pierścieniem obietnicy.

Wahałam się. Nie wiedziałam, czy po tym, co zobaczyłam w magazynie, powinnam dalej w to brnąć. Z każdym następnym dniem myślałam, że powinnam uciekać. Zostawić go w przeszłości i znaleźć nową drogę. Przerastała mnie krew, brutalność i śmierć. Bałam się tego, kim jest mój narzeczony, lecz zostałam. Można by stwierdzić, że to przez dziwne uczucie, które nie pozwoliło mi odejść. Między nami jest i była szczególna więź, jednak to nie ona skłoniła mnie do pozostania przy Beneventim.

Chodziło o tatę.

Mama przed śmiercią napisała list, w którym jasno przekazała, że mam dbać tylko o swoje szczęście, bezpieczeństwo i przyszłość. Czegokolwiek bym nie postanowiła, miałam na uwadze dobro taty. Miał zobowiązania wobec mafii i Vincente. Podobno jednym z tych zobowiązań byłam ja. Gdy wstąpił w szeregi, był świadomy, że

zostanę zaaranżowana w jakieś małżeństwo. Chodziło o biznes. Nie liczyło się szczęście. Każdy pragnął pieniędzy, nieważne, jak wiele ich już miał.

Nie znam całej historii. Vali wspomniał o kartach, nikt nie chciał mi powiedzieć, o co tak naprawdę chodziło. Podobno nieważne, czy tata by wygrał... mój los był od początku przesądzony.

– Wyglądasz zjawiskowo – wzdycha Celestina, wrywając mnie z letargu. Mrugam kilkukrotnie, odwracając spojrzenie od krajobrazu za oknem, w który wpatrywałam się dobre kilkanaście minut. – Wszyscy już są na dole... jesteś gotowa?

– Tak, chyba tak. – Kiwam głową. – Nawet nie mam pojęcia, co powinnam tam robić.

– To nie wesele, tutaj po prostu siedzisz z Vittore i szeroko się uśmiechasz. Jacyś znajomi Vittore złożą wam życzenia, dostaniecie prezenty i koło drugiej w nocy zapewne rozjedziemy się do domów – tłumaczy spokojnym głosem, poprawiając swój wieczorowy makijaż w lustrze.

Przyjęcie odbywa się w ogromnym budynku stylizowanym na pałac wiktoriański. Przytłaczające, jednak Celestina uznała, że jest to wyjątkowe i magiczne miejsce. Dostałam na własność pokój sypialniany, w którym mogłam zostawić swoje rzeczy, przygotować się i odpocząć, gdyby to wszystko zaczynało mnie przerastać.

Opuszczam pomieszczenie, starając się opanować oddech. Ciemna, przylegająca sukienka wygląda pięknie i o dziwo jest całkiem wygodna. Rozglądam się po sali, gdy już pokonuję kręte schody. Pierwsze co dostrzegam, to wielu facetów w drogich garniturach. Budynek kipi od ich testosteronu. Dziesiątki mężczyzn między dwudziestym piątym a czterdziestym rokiem życia, niektórzy przyprowadzili swoje kobiety, jednak nie jest ich zbyt wiele.

Zerkam w kierunku naszego stołu, przy którym Vittore dyskutuje z bratem.

Spoglądam dalej, natrafiając wzrokiem na tatę. Wysoki mężczyzna z idealnie przystrzyżonymi brązowymi włosami. Automatycznie marszczę brwi, gdy zauważam przy jego boku kobietę, a nawet dziewczynę praktycznie w moim wieku. Jasne włosy sięgają jej do pasa. Jest szczupła, wysoka i zjawiskowo piękna. Nigdy wcześniej jej

nie widziałam, a teraz siedzi i szeroko uśmiecha się do mojego taty, ale mimo wszystko bije od niej wątpliwość.

Zaciekawiona ruszam w ich kierunku. Tata niepewnie przygląda się urodziwej blondynce. Rozmawiają, jakby się dobrze znali. Dziewczyna układa niewinnie dłoń na jego klatce piersiowej i parska śmiechem. Przyśpieszam, gdy ciekawość rozsadza mnie od środka. Nie mógł przecież tak szybko zastąpić mamy.

– Noemi. – Uśmiecha się ciepło, kiedy stoję tuż obok. – To Alexa Clemonte.

– Noemi Santino – odpowiadam z rezerwą. – Jego córka.

– Wiem, kim jesteś, słońce – wzdycha, jakby całkowicie ją to nie interesowało.

Niezręczna cisza. Alexa przeprosza nas na moment i rusza w kierunku dwóch starszych kobiet. Mierzę tatę wzrokiem, czekając na jakiegokolwiek wyjaśnienia, jednak on dalej milczy.

– Nie zastąpi mamy.

– Wiem.

– Więc dlaczego?

– Nie mam wyboru, skarbie – odpowiada i zarzuca ramię na moje barki. – Wszystko ci wytłumaczę, jak wrócimy do domu.

– Nie możesz się godzić na wszystkie zachcianki Vincente. – Marszczę czoło, kiedy dochodzi do mnie, dlaczego siedzi w jej towarzystwie. Co za podstępny drań. – Możesz od niego odejść i przestać być w końcu zależnym.

– To wcale nie jest takie proste. Poza tym mafia jest moim życiem. Nie zmienię tego i nie wyprę się jej. Czasami jego rozkazy przynoszą wiele dobrego... sama widzisz, jesteś teraz szczęśliwa z Vittore.

– Jak mogę być szczęśliwa w zaaranżowanym małżeństwie? – pytam, przełykając ślinę. Czuję, jak dłonie zaczynają mi drżeć, a oddech staje się płytszy. *Tylko nie płacz.* – Wszystko między nami jest zaplanowane. Nie mogę sama postanowić, czy będziemy razem, czy nie, bo wiem, że gdybym odmówiła, to miałbyś problemy. Straciłam przez nich mamę, nie mogę stracić także ciebie.

– Kochanie, jeśli tego nie chcesz...

– Od początku nie możemy mówić, o tym czego rzeczywiście bym chciała. Lubię Vittore i staram się, by między nami było coś naturalnego, niewymuszonego przez Vincente.

– Z jego strony to jest szczerze.

Coraz więcej ludzi zaczyna wypełniać salę. Nie mamy już zbyt wiele wolnej przestrzeni dookoła, co oznacza, że nie możemy już liczyć na zbyt wiele prywatności.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Niczego nie jestem pewna, od kiedy przenieśliśmy się do Los Angeles.

Tata chce odpowiedzieć, jednak za jego plecami pojawia się Alexa. Układa dłonie na jego ramionach i zwraca na siebie uwagę. Uśmiecha się ciepło, starając się rzucić na niego swój urok. Znam przecież tego typu sztuczki. Proponuje, żeby się czegoś napili, więc znikają, ruszając w kierunku barku.

Rozglądam się dookoła, gdzie nie mogę dostrzec ani jednej znajomej twarzy. Wszystko zaczyna mnie przytłaczać. Nowa kobieta ojca, aranżowane małżeństwo, mafia. Staram się nabrać do płuc więcej powietrza. Delikatnie kręci mi się w głowie, gdy kątem oka zauważam, jak tata cmoka jej policzek. Zbyt szybko.

Nie myśląc więcej, ruszam na taras. Nigdzie nie widziałam swojego narzeczonego i jego przyjaciół.

Opuszczam niezauważoną salę, opierając się o masywną barierkę w kolorze brudnego złota. Chłodny wiatr owiewa moją twarz. Uspokajam oddech i drżenie dłoni. Mam ochotę zniknąć. Uciec i nigdy więcej nie wrócić. Już za chwilę nie będzie odwrotu. Vittore wsunie na mój palec pierścienek. Symbol obietnicy i miłości, której wciąż z nim nie zaznałam.

Przez ostatnie dwa miesiące widzieliśmy się poza szkołą jedynie kilka razy. Cały czas byli pochłonięci interesami i spięciami z jakąś inną mafią. Och, to brzmi idiotycznie.

– Przyjęcie zaczyna się rozkręcać – słyszę za sobą nieznamy głos. Odwracam się niepewnie, spoglądając na obcego blondyna. Kolejny nieznamy w drogim garniturze i ze skórą pokrytą tatuażami. – A gwiazda ucieka.

– Gwiazda? – prychnam.

– Narzeczone Vittore, o ile się nie mylę.

Kiwam głową, odwracając od niego wzrok. Wpatruję się w piękny ogród, którego niesamowite kolory przyciągają uwagę. Nigdy nie pracowałam z mamą w ogrodzie. Zazwyczaj zajmowała się nim

razem z *nonną*. Był piękny. Kolorowe kwiaty zdobiły podwórko, a ich zapach był dla mnie pewnego rodzaju afrodyzjakiem.

– Wszystko w porządku?

– Tata nauczył mnie, żeby nie rozmawiać z nieznajomymi.

Melodyjny śmiech opuszcza jego wargi. Liczyłam, że po prostu odpuści i odejdzie. Zamiast tego stawia dwa kroki w moim kierunku i opiera się o barierkę tuż obok mnie.

– Gaston Romano.

– Noemi Santino.

Zerka na mnie kątem oka, uśmiechając się pod nosem. Nieprzyjemny dreszcz wstrząsa moim ciałem, kiedy ciemne spojrzenie wypala we mnie dziurę.

– Od dawna mieszkasz w Los Angeles? – pyta nagle. – Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem.

– Przyjechałam kilka miesięcy temu – wzruszam ramionami. – Mieszkałam w Palermo.

– A byłaś kiedyś w Bostonie?

– Poza Los Angeles nie byłam nigdzie w Stanach – wdycham, przeczesując palcami włosy. – Chciałabym trochę pojeździć, pozwiedzać.

– Boston jest trochę daleko – zagaja. – Mogłabyś przy okazji zwiedzić Nowy Jork i New Heaven. Może nie ma jakiś ciekawych miejsc, ale Boston jest naprawdę ładnym miastem. Warto chociażby dla ciekawych zdjęć.

Parskam śmiechem na jego sugestię. Nie mogłabym przelecieć trzech tysięcy mil tylko dla ładnych zdjęć. Lubię zwiedzać. Poznawanie nowych i ciekawych miejsc jest najważniejszym punktem jakiegokolwiek wycieczki.

– Chciałabym wyjechać do Nowego Jorku – wzdycham. – Na przykład na studia. Nie wiem, czy słyszałeś o Columbii? Tyle czytałam o tej uczelni, że nie potrafię nawet wyobrazić sobie siebie w innym miejscu.

– Skończyłam ją.

– Poważnie? – pytam zaciekawiona, odwracając się do chłopaka przodem. – Opowiadaj. Polecasz czy raczej nie powinnam się tak napalać?

– Odnajdziesz się tam. Dużo otwartych i przyjaznych ludzi, wyrozumieli wykładowcy i wiele możliwości po otrzymaniu dyplomu.

– Czym się teraz zajmujesz?

– Pomagam w firmie ojca. – Wzrusza ramionami, na co kiwam głową. – Mamy sieć restauracji.

– W Bostonie?

– Znajdzie się kilka w Nowym Jorku, Waszyngtonie i teraz chcemy otworzyć dwie w Los Angeles. – Uśmiecha się szeroko i opiera o barierkę tuż obok mnie. – Może chciałabyś nam pomóc?

Marszczę czoło, nie rozumiejąc za bardzo, co mogłabym robić przy otwarciu restauracji. Przyglądam się nieznajomemu, czekając na jakieś oznaki blefu, bądź zwątpienia na jego twarzy. Nie zna mnie. Nie ma pojęcia, kim jestem i nawet nie rozumie, w jakim świecie przyszło mi teraz żyć. Jednak jest tu. Co musi oznaczać, że zapewne siedzi w tym równie głęboko jak ja.

– W jaki sposób?

– Wiesz, na wstępie potrzebujemy wystroju i ustalenia menu. Później gdybyś potrzebowała jakiejś dodatkowej gotówki, to mielibyśmy kilka wolnych etatów.

– Poważnie? – pytam, przełykając ślinę. Praca byłaby świetną alternatywą. Mogłabym uciekać tam przed tym mafijnym środowiskiem. Miałabym własną odskocznnię. – Nawet mnie nie znasz.

– To nie jest problem. Możemy się spotkać niedługo i omówić jakieś szczegóły. Przydałaby się nam kobieca ręka. Mój ojciec nie ma za grosz gustu, a w pojedynkę nie odnajduję w tym żadnej przyjemności.

Kiwam zadowolona głową.

– Cześć – rzuca nagle Vittore, układając dłonie na barierce po obu moich stronach. – Przeszkadzam?

– Nie. – Wzruszam ramionami. – Gaston poprosił, bym pomogła przy otwarciu nowej restauracji.

– Poważnie? Gaston poprosił cię o pomoc przy restauracji? – rzuca, przejeżdżając chłodnym spojrzeniem po jego sylwetce. – Darzysz moją kobietę dużym zaufaniem.

Blondyn wzrusza jedynie ramionami i wyciąga z tylnej kieszeni garniturowych spodni paczkę papierosów. Zauważam wtedy tatuaże na jego szyi, które zakrywają praktycznie całą prawą stronę.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz, kochanie – dodaje Vittore, a następnie składa przelotny pocałunek na moim policzku. Delikatnie się uśmiecham, obracając przodem do niego i układam następnie dłonie na jego torsie.

Unoszę spojrzenie, napotykać jego piękne oczy. Intensywna zielona barwa łagodnieje, gdy tylko nasze spojrzenia się krzyżują. Wydaje mi się, że uchodzi z niego napięcie, kiedy unosi lewą dłoń, którą gładzi mój policzek.

– Powinieneś już odejść, Gaston – warczy, odwracając delikatnie głowę.

Nie mam pojęcia, czy mogą się znać. Vittore nie wygląda, jakby darzył Gastona sympatią. Mierzy go spojrzeniem, czekając, aż ten usunie się nam z pola widzenia. Blondyn wzrusza ponownie ramionami i gasi papierosa o metalową popielniczkę. Kiwa głową i znika za szklanymi drzwiami.

Vittore ponownie zerka na mnie. Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, szukając zwątpienia czy niepewności. Zaciskam jedynie zęby, starając się nie ukazać, co tak naprawdę siedzi mi teraz w głowie.

– Denerwujesz się przyjęciem?

Raczej twoim światem, przed którym mama chciała mnie uchronić.

– Nie, jest w porządku – kłamię. – Nie wiem, jak będzie ono wyglądać. Co teraz będziemy robić?

– Nasi ojcowie i znajomi wygłoszą krótkie toasty, pogratulują nam i pewnie każdy zostanie pochłonięty przez rozmowy o interesach. Później będę miał dla ciebie niespodziankę. – Uśmiecha się słodko, gładząc dłońmi moje odkryte ramiona. – Kto wybrał ci tak ubogą w materiał sukienkę?

– Twoja macocha – odpowiadam, przygryzając wargę. – Podoba ci się?

– Bardziej niż powinna. – Wzdycha i opiera się brodą o czubek mojej głowy. Przesuwa dłonie na moje biodra, delikatnie zaciskając na nich palce. Ciche warknięcie opuszcza jego wargi, kiedy zaciąga się moim zapachem.

Tkwimy chwilę w takiej pozycji, ciesząc się po prostu tą drobną, przyjemną chwilą, dopóki Celestina nie każe nam wrócić na salę. Chwytam swojego narzeczonego za rękę i razem idziemy do przepełnionego ludźmi pomieszczenia. Wzrok gości skupia się na naszej dwójce.

Vittore uśmiecha się szeroko. Wygląda na przyzwyczajonego do skupiania na nim dużej uwagi. Prowadzi nas powolnie do stolika, przy którym czekają już nasi ojcowie i cholerna Alexa. Uśmiechnięta blondynka na pierwszy rzut oka wydaje się sympatyczna. Sprawia wrażenie miłej i zainteresowanej tatą. Nie znam jeszcze historii, jak to się stało, że są tutaj razem, ale domyślam się, że musiał maczać w tym palce pewien wpływowy mężczyzna, bo mój tata nie wygląda, jakby był już gotowy na nową partnerkę.

– Wszystko będzie w porządku – szepcze Vittore, gładząc mnie po plecach. – Nie powinno to trwać zbyt długo.

Kiwam głową, chwytając za kieliszek szampana, który postawiła przede mną urocza kelnerka. Upijam trochę, pozwalając delikatnemu alkoholowi drażnić moje podniebienie.

Vittore

Zerkam kątem oka na ojca, który w skupieniu przygląda się drobnej blondynce, opierającej się o ramię Marcello. Młoda, zapewne moja rówieśniczka, delikatnie przesadza z alkoholem, kręcąc między palcami siódmym kieliszkiem szampana.

– Kim ona jest? – cedzę do niego, wsuwając dłonie w kieszenie spodni od garnituru.

– Alexa Clemonte – odpowiada spokojnie. – Kojarzysz może to nazwisko?

Wzruszam ramionami. Nigdy wcześniej jej nie widziałem. Długie, niemalże beżowe włosy, delikatne rysy twarzy i śnieżnobiały uśmiech. Wydaje się urocza i bardzo drobna przy mężczyźnie rozmiarów Marcello.

– Irlandzka mafia, synu – tłumaczy. – Pora poszerzyć grono sojuszników, bo aktualnie odbierasz nam możliwość porozumienia z Bostonem.

– Nie oddam Noemi – sarkam. – Nieważne, jak bardzo nasza Rodzina by tego potrzebowała. Poświęcę wszystko oprócz niej.

– Rozumiem i w pewnym sensie szanuję, jednak pamiętaj, że nic nie może stać ponad Rodziną. Szczególnie nie dla przyszłego dona.

Przyglądamy się im jeszcze przez chwilę, skupiając się na zachowaniu Marcello. Facet niedawno stracił żonę, którą kochał praktycznie od zawsze. Nie mógł pozwolić sobie na zbyt wiele słabości. Miał i wciąż ma na głowie oddział i córkę, której załamał się praktycznie cały świat. Nie byłem wtedy dla niej zbyt ważny. Nie mogłem być ramieniem, na którym mogła się wtedy wyplakać. Żałuję tego, że na tak długo zostawiłem ją samą, jednak rozumiem, że właśnie tego potrzebowała.

Marcello udaje, że wcale nie przeszkadza mu dziewczyna. Wygląda na zmartwionego stanem blondynki. Mam wrażenie, że widzi w niej swoją córkę, przez co z tego związku nic zapewne nie wyjdzie. Gładzi jej plecy i stara się nawiązywać rozmowę. Noemi obserwuje ich z boku. Widziałem, że była zaskoczona i zraniona, jednak znam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że pragnie jego szczęścia i jest w stanie zaakceptować każdy jego wybór.

– O czym rozmawiacie? – wtrąca Vali, stając przy boku ojca. – Nikt nawet nie zwraca na mnie uwagi. Ani jedna osoba nie podała mi dłoni i nie postanowiła porozmawiać. Jestem w centrum mafijnego eventu, gdzie jako syn dona jestem po prostu nikim.

– Nie zaczynajmy teraz tej rozmowy – cedzi ojciec.

– Czuję się pominięty, niewidzialny i nieważny – warczy. – Czy to według ciebie jest w porządku? Przed chwilą widziałem mężczyznę, który na naszym terenie sprzedawał dużą ilość kokainy za pałacem. Zauważył mnie i nawet nie starał się tego ukryć.

– Nie zareagowałeś?

– Nie mam przecież pierdolonego prawa, bo nie należę do Rodziny.

Nikt nie potrafi mu odpowiedzieć. Wpatrujemy się w rozszłoszczonego nastolatka. Rozumiem, że czuje się skrzywdzony. Miał wiele szans, by zyskać szacunek ojca i pozycję, jednak nie był w stanie tego wykorzystać.

– Powinieneś zareagować – syczy, mierząc go wzrokiem. – Wtedy zapewne byś zasłużył...

Zaskoczony Vali wyciąga broń. Zdziwiony odsuwam się o krok w tył, szukając wzrokiem Noemi. Wiem, że nie jest w stanie jej skrzywdzić, ale kiedy jest poddenerwowany, może okazać się równie nieobliczalny jak ja.

Zaciska mocniej palce na niewielkim pistolecie, mierząc do mężczyzny siedzącego dwa stoliki dalej. Ludzie rozmawiają, zajęci sobą, przez co nie zauważają nawet chłopaka z bronią. Większość z nich, żyjąc w tym świecie, automatycznie ignoruje takie sytuacje. Są przyzwyczajeni i nie robi to na nich większego wrażenia.

– Skoro tak stawiasz sprawę – parska, skupiając wzrok na młodym mężczyźnie. Wysoki brunet siedzi odwrócony tyłem. Jego rozmówca rozchyła przerażony wargi, starając się przekazać znajomemu, że syn dona trzyma lufę niemalże przy jego głowie. – Zależy mi na Rodzinie ojczy, bardziej niż na czymkolwiek innym.

– Nie rób tego – warczę. – Nie tutaj, nie przy tych wszystkich, kurwa, ludziach.

Jednak on nie słucha. Strzał okazuje się głośniejszy od spokojnej muzyki. Kobiety krzyczą, a mężczyźni chwytają za broń. Vali jest teraz na celowniku wszystkich ludzi z Bostonu, których zabrał ze sobą Romano.

Vincente i ja również wyciągamy broń. Cały nasz oddział jest już przygotowany, Boston celuje do nas, a my do nich. Mężczyźni zabierają swoje kobiety na zewnątrz. Staram się znaleźć spojrzeniem Noemi, jednak muszę chronić teraz brata i ojca.

Kolejny strzał pada szybko. Strzela jeden z synów Romano, ale na szczęście chybia. Mój zaskoczony brat kieruje teraz lufę w kierunku głowy rodziny bostońskiej *Famiglii*. Teraz już wiedzą, że Vali jest zdolny do pociągnięcia za spust i muszą bronić swojego dona. Padają kolejne strzały, jednak teraz każdy celuje do każdego. Nie ma już żadnych hamulców. Kule posyłane są znienacka, trafiając w poszczególnych żołnierzy. Rozglądam się za swoją narzeczoną, która zniknęła z naszego stolika. Błądzą wzrokiem po sali i wtedy Vincente dostaje kulę w udo. Klnie pod nosem, trzymając na niej lewą dłoń. Prawą wciąż celuje i strzela do kolejnych ludzi.

Chwytam go za ramię i odciągam na bok. Siada na krześle, brudząc krwią podłogę dookoła. Podaję mu jakieś serwetki, by mógł choć trochę zatamować krwotok. Szybko wracam do brata, który znajduje

się w kurewskich kłopotach. Macham do Raffaele, by zabrał go stąd, jednak młody upiera się, że będzie walczył.

– Zamknij go w jebanym samochodzie i poszukaj Noemi – warczę, popychając Valiego w kierunku Rafa.

Ludzie upadają na posadzkę. Obawiam się, że zbyt wiele ważnych osób nie zdąży się ewakuować. Szukam samego Richardo Romano. Otaczają go jak zawsze jego ludzie. Martwią się o życie dona, kiedy mój ojciec wykrwawia się tuż obok mnie. Głośne przekleństwo opuszcza jego wargi, gdy dostaje drugi pocisk w łydkę. Zaciska dłonie na blacie, starając się utrzymać spokój.

Nie myślę wiele i wpycham go pod stół. Kolejna kulka mogłaby już być ostatnią. Krew ulatuje z ran bardzo szybko. Celestina wyrywa się z uścisku swojego ochroniarza i biegnie do ojca. Niezauważona wkrada się do niego pod stół i zapewne stara się udzielić pomocy.

Don bostońskiej *Famiglii* zostaje wyprowadzony. Daję rozkaz żołnierzom, by doprowadzili sprawę do końca i ruszam do przestronnego korytarza, aby znaleźć Noemi. Krew we mnie buzuje. Adrenalina i niepokój łączą się, tworząc dziwną mieszankę.

Przemierzam korytarze, zaglądając do wszystkich pomieszczeń. Żadnego śladu mojej brunetki, nigdzie nie widziałem też Gastona. Przeładowuję pistolet, by być gotowym na niespodzianki. Może Romano wysłał kogoś po moją Noemi, nigdy nic z nimi nie wiadomo.

Zdenerwowany niemalże wyważam kolejne drzwi, za którymi dalej nie znajduję Mimi. Klnę pod nosem, mając już, kurwa, dość. Nagle para silnych dłoni chwytą mnie na wysokości krtani. Zaskoczony nie odpycham napastnika, bo uniemożliwia mi jakikolwiek ruch. Zaciska mocniej ramiona. Brakuje mi powietrza. Broń upada, a Bostończyk kopie ją gdzieś dalej. Pcham go w tył, licząc, że walka przejdzie w parter. Poddusza mnie mocniej. Przed oczami robi mi się ciemno, jednak w ogóle się nie poddaje. Kopię w jego pieszczel, jednak ten ani drgnie.

Uścisk poluznia się dopiero w momencie, kiedy huk strzału odbija się echem od ścian. Facet upada, a ja biorę kilkanaście dużych wdechów. Odwracam się w tył, by spojrzeć, który żołnierz zdążył mnie uratować.

Nieruchomieję, gdy widzę zapłakaną Noemi w podartej przy kolanie sukience. Stoi kilka metrów za mną i trzyma w zaciśniętych

palcach obydwu dłoni moją spluwę. Uśmiecham się ciepło, będąc cholernie dumnym i wdzięcznym. Ona jednak upuszcza broń na podłogę i wbija zaszklone spojrzenie w leżące martwe ciało. Zaczyna się trząść, a do mnie dopiero dochodzi, że Noemi Santino po raz pierwszy zabiła człowieka.

Noemi

Nie potrafię opanować drżenia dłoni. Brakuje mi powietrza, gdy dostrzegam kałużę krwi tuż obok jego głowy. Zaciskam szczęki i przymykam powieki, starając się zahamować napływające do oczu łzy. Jednak to zbyt wiele, bym przyjęła to z rezerwą i pozostała z niewzruszoną miną. Gdyby nie ręce Vittore na moich biodrach, zapewne padłabym teraz na kolana. Szloch ugrzązł mi w gardle, gdy powoli dochodzi do mnie, co ja, do cholery, zrobiłam.

– Jest w porządku – szepcze Vittore, przyciskając mnie do swojego torsu. – Nie zrobiłaś niczego złego. On chciał mnie zabić, zasłużył na to.

Nie pomaga. Nie należę do jego świata, dlatego krew i śmierć mnie przerażają. Gdy tylko myślę, że właśnie pozbawiłam kogoś życia, tracę możliwość logicznego myślenia. Nieważne, jak wiele szkód wyrządził ten człowiek, kim ja jestem, by zdecydować, czy zasługuje na śmierć?

– Noemi, proszę cię – kontynuuje i chwyta palcami za moje policzki. – Jesteś silna, poradzimy sobie z tym. Uratowałaś mi życie, rozumiesz? Gdyby nie ty, to ja bym leżał teraz na podłodze.

Dopiero ta myśl do mnie trafia. To Vittore mógłby leżeć teraz martwy na marmurowych płytkach. Gdybym nie zareagowała, dalej byłby bezbronny w uścisku tego mężczyzny. Straciłabym kolejną bliską osobę.

– Zrobiłaś to dla mnie – dodaje, unosząc moją brodę wyżej. – Postąpiłaś słusznie.

Gdy kolejna łza spływa po moim policzku, Vittore nachyla się i miażdży pocałunkiem moje wargi. Nie jest delikatny. Po prostu odbiera mi oddech, wypełniając całą moją przestrzeń osobistą swoją osobą. Chce, bym zapomniała. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Zamykam powieki, oddając chaotyczny pocałunek. Uratowałam go.

Zasłużyłam teraz na wyrzuty sumienia, jednak gdy błędzę dłońmi po jego torsie, cieszę się, że żyje. Czuję satysfakcję, że uchroniłam osobę, na której mi tak bardzo zależy. Dopiero straciłam mamę, nie poradziłabym sobie, gdyby jeszcze mężczyzna, do którego zaczynam czuć coś niepowtarzalnego i wyjątkowego, odszedł. Potrzebuję go tak bardzo, że aż zaczyna mnie to przerażać.

– Żałujesz, że to zrobiłaś? – pyta, odsuwając się nieznacznie. – Czy żałujesz, że uratowałaś moje życie, zabijając tego człowieka?

Przełykam ślinę. Jestem w potrzasku.

Czy żałuję?

– Nie wiem – wzdycham, starając się opanować wciąż drżący głos.

– Zabiłam go, ale cieszę się, że żyjesz. Myślę, że zrobiłabym to jeszcze raz, byle cię uratować...

– Zrobiłbym dla ciebie to samo – sapie i opada ponownie na moje wargi. Delikatnie do nich przywiera, aż czuję dziwne mrowienie. – Wysadziłbym dla ciebie cały budynek, jak nie miasto.

Choć nie powinnam, śmieję się. Ciche, ale melodyjne parsknięcie opuszcza moje wargi. To jest złe. Wszystko, co się między nami teraz dzieje, jest złe. Ta sytuacja, ciało na podłodze, zaręczyny, po prostu wszystko wykracza poza normę. Moje życie od dawna nie zalicza się do normalnych. Wszystko się sypie bądź przywdziewa dziwną formę, którą staram się zrozumieć.

– Jest okej? – pyta z zaskoczenia, przyciskając mnie jeszcze mocniej. Zamiast świeżego powietrza, wdychać mogę jedynie jego zapach.

Unosi jeszcze odrobinę mój podbródek, tak, że nie widzę już ciała tuż za jego stopami. Nie istnieje. Nie popełniłam przestępstwa. Nie zabiłam człowieka.

Nie odpowiadam. Zaciskam szczęki, bijąc się z myślami. Nieważne, jak wiele razy pomyślę, że nic się nie wydarzyło, to nie przywróci temu człowiekowi życia. Nie ma go. Po prostu odebrałam mu ostatni dech. Co będzie przeżywać jego rodzina? Dopiero straciłam matkę, a co, jeśli i on był ojcem? Czy ja właśnie osierociłam jakieś dziecko?

– Noemi – ponawia tym razem ostrzejszym tonem. Nawet nie zauważyłam, że drzę w jego ramionach, wpatrując się w jego szmaragdowe tęczęwki mieniające się w świetle masywnej lampy. – Czy wszystko w porządku?

I tym razem zamieram. Jak może mnie pytać, czy jest dobrze kilkanaście minut po tym, jak odebrałam komuś życie? Uważa, że będę tak znieczulona na ludzką krzywdę? Nie przywykłam, że komuś ciężko w takiej sytuacji. Podobno zabijał od małego. Śmierć nie jest mu obca, a szczególnie jeśli jest ona z jego rąk.

Długie westchnienie opuszcza jego wargi. Przygląda mi się z zaciekawieniem, pasją i pożądaniem. Podziwiam jego spokój. Opanowanie, które towarzyszy mu, gdy stoi nad martwym ciałem. Staram się o nim nie myśleć. Wkładam w to wiele starania, jednak wciąż widzę, jak upada. Głośne uderzenie martwego ciała huczy mi w głowie. Nie potrafię. Nieważne, jak bardzo bym chciała, nie dam rady żyć spokojnie z myślą, że odebrałam komuś męża, ojca, brata czy syna.

Jednak Vittore się stara. Wciąga mnie do najbliższego pomieszczenia i obsypuje moją szczękę szeregiem pocałunków, nie pomijając żadnego fragmentu skóry. Czerpię z tego przyjemność, choć w tym momencie nie powinnam. Ani trochę na to nie zasłużyłam. Przymykam powieki i wtedy sztywne ciało znika, a pozostaje samo czucie. Vittore obezwładnia moje myśli. Teraz mam przed oczami tylko jego. Wydobywam z pamięci jego obraz, przypominając sobie, jak wiele dobra wniósł do mojego życia. I to zapewne decyduje o dalszym przebiegu wydarzeń.

Tak jak przy śmierci mamy Vittore okazuje się być tym czynnikiem, który pozwala zapomnieć mi o świecie dookoła. Nie ma ciała. Nie ma przyjęcia. Nie ma wojny dwóch *Famiglieri* piętro niżej. Jesteśmy my, nieważne, jak szalona burza panowałaby dookoła. Tego nikt nie może nam odebrać.

Jest lekiem. Moją ucieczką od zmartwień i konsekwencji.

Dlatego zarzucam ramiona na jego kark i pogłębiam pocałunek, który właśnie inicjuję. Nie będę się zamartwiać na zapas. Potrzebuję po prostu od tego uciec. Nie postąpiłam właściwie, zrobiłam coś okropnego, jednak stało się. Nie cofnę czasu. Spróbuję to

zadośćuczynić rodzinie zmarłego, jednak na nic więcej nie mam wpływu. A Vittore pozwoli mi oczyścić umysł.

Gdy zaciska mocniej palce na moich biodrach, przywieram do niego bardziej, zmuszając go, by mnie podniósł. Oplatom go nogami w pasie, żarliwie całując jego pełne, miękkie wargi. Uzależnia mnie. Jego dotyk, smak, zapach, cholerne wszystko.

Zaskoczony rusza w przód, wpadając na łóżko. Przestaję powoli panikować i zachowanie spokoju wychodzi mi lepiej, niż mogłabym pomyśleć kilkanaście minut temu. Serce już nie bije tak szybko, a oddech udało mi się unormować. Jest lepiej.

– Sprawię, że zapomnisz o całym tym popierdolonym świecie, Noemi – mruczy w moje wargi, a ja na sam tembr jego głosu drzę. – Masz moje słowo.

Dobrze wie, że nie musi składać przysięg. Wierzyłam we wszystko, co szeptał, krzyczał czy mówił. Wierzę w *mojego* Vittore. I to dlatego mam zamiar pozwolić mu sprawić, bym mogła zapomnieć. Chcę tego równie mocno co jego samego przed sobą, a dowodem na to staje się zachłanne otarcie się o jego podbrzusze.

Wciągam ze świstem powietrze, czując dziwnie przyjemne mrowienie u szczytu ud i patrząc prosto w oczy zaskoczonego niewinnym przejęciem kontroli chłopaka, powtarzam ten ruch, przygryzając wargi.

– Noemi... – wzdycha, mocno chwytając mnie za talie.

Uśmiecham się słodko w odpowiedzi i chwytam go pewnie za kark, dając ruchom bioder odpowiedni rytm. Nie wiem, co robię, ale przyjemność czerpana ze spojrzenia zielonookiego jest satysfakcjonująca i pcha mnie dalej. Przyśpieszam, wypuszczając spomiędzy warg gorące westchnienie. Czuję, jak wilgotnieję, a soki brudzą mi bieliznę. Wiem, że mogę to ciągnąć o wiele dłużej, ale brunet mi na to nie pozwala.

Ręce Beneventtiego znajdują się na moich biodrach, ściskając je zbyt gwałtownie, przez co z ust wylatuje mi cichy jęk.

Moje ciało szybko pokrywa gęsia skórka, kiedy przyszły don *Famiglii* całuje każdy jego centymetr. Zaczynam szybciej oddychać, gdy malinowe wargi zasysają się w kilku miejscach. Kiedy przygryza wewnętrzną stronę uda tuż przy lepiących się do ciała majtkach, nie powstrzymuję się od szeptu jego imienia.

– Uwielbiam to, jak na mnie reagujesz – sapie, zahaczając palcami o krawędź bielizny, a ja wstrzymuję oddech. – Kurwa... Kocham to.

I nim się orientuję, podwija krańce mojej sukienki. Widzę przez sekundę dziki błysk w jego spojrzeniu, zanim znika gdzieś między moimi udami.

Otwieram szeroko oczy i wzbijając się na ramionach, spoglądam na zadowolonego Vittore, który wdrapuje się ponad moje ciało, następnie rozsiada się wygodnie na moich biodrach. Moją twarz oblewa rumieniec, kiedy tylko dostrzegam jego wyeksponowaną przez pozycję, a także garniturowe spodnie, męskość.

Jest tak samo spragniony mnie jak ja jego.

– Nie pytaj mnie o pozwolenie – szepczę i spoglądam na jego piękne oblicze. – Jestem twoja.

– Tylko moja... – dodaje, całując mnie zachłannie w usta. Napawa się moim widokiem, błędząc spojrzeniem po wyzwolonej od sukienki skórze.

Później czuję jego wargi na karku, dekolcie, a także piersiach przez wciąż trzymający się na nich materiał, którego sprawnie się pozbywa. Wzdycham cicho, gdy pieści wrażliwe sutki, podgryzając je, a także ssąc. Moje ręce mimowolnie zaciskają się na kapie łóżka, a ja przygryzam wewnętrzną stronę policzka, zamykając z całych sił powieki. Daje mi tak niebywale dużo przyjemności, *cholera*. Zdecydowanie musimy robić to częściej.

Uchylam powieki, by spojrzeć na bruneta. Uśmiecha się ciepło, topiąc tym samym moje serce i mocząc jednocześnie bieliznę. Jak w amoku wyciągam dłonie, by ponownie przyciągnąć jego twarz, jednak on zamiast pochylić się, zahacza palcem wskazującym o moje figi. Powolnym ruchem przejeżdża po ich wilgotnej fakturze, drażniąc tym samym moją łechtaczkę. Skomlę pod nosem, gdy przyjemność ponownie rozlewa się po moim podbrzuszu. Nie sądziłam, że będę aż tak wrażliwa na jego dotyk.

Usatysfakcjonowany mamrocze coś pod nosem i ściąga ze mnie majtki. Chłodne powietrze uderza w moje rozgrzane centrum, aż przechodzi mnie dziwny dreszcz. Zamieram, gdy dostrzegam, z jaką intensywnością się teraz we mnie wpatruje. Przejeżdża ponownie palcem, jednak tym razem nie rozdziela nas materiał. Palcem

wskazującym zbiera wilgoć, rozsmarowując ją starannie. Przymykam powieki, a z mojego gardła wydobywa się ciche sapnięcie.

Choć Vittore widział mnie już nagą, a nawet dotykał w tamtym miejscu, wciąż czuję delikatny dyskomfort. Nasza relacja wchodzi już na poważne tory i dalej nie mam pewności, czy naprawdę mu się podobam. W końcu to aranżowany związek, a przynajmniej od tego się zaczęło.

Smukły palec wślizguje się do środka. Zaskoczona przygryzam dolną wargę, wypuszczając jednocześnie powietrze. Powolnymi ruchami wsuwa go do środka, następnie po chwili wysuwa. Choć jego ruchy są sprawne i w miarę płynne, wydaje mi się, że czas zwolnił. Mogę rozkoszować się każdą sekundą. Vittore odbiera mi możliwość mowy i logicznego myślenia. Faktycznie, zdarzenia, które jeszcze chwilę temu dominowały moje myśli, schodzą na boczny tor.

Pewnym ruchem dołącza kolejny palec, rozluźniając moje wnętrze, a przyjemność niemalże eksploduje. Vittore uśmiecha się pod nosem, gdy nieznacznie wyginam plecy w łuk, całkowicie opadając na pluszowe poduszki. Rozchyłam szerzej nogi, by dać mu lepszy dostęp. Zadowolony parska jedynie melodyjnym śmiechem i zgina palce w moim wnętrzu.

– Cholera, Vittore – sapię, próbując złapać więcej powietrza. Robi mi się niemalże duszno. Puls mi przyśpiesza, a ciepło rozlewa się po moim wnętrzu. Czuję, jak coś się zbliża. Niebezpieczna przyjemność jest już na pograniczu i już za chwilę nadejdzie... – Jestem już tak blisko...

Na dźwięk mojego głosu wysuwa palce. Głośny jęk oznaczający niezadowolenie odbija się od ścian sypialni. Unoszę się na łokciach, by spojrzeć, co on, do cholery, robi, jednak gdy przejeżdża po mojej łechtaczce językiem, ponownie opadam na poduszki. Jeśli uczucie palców poruszających się we mnie było przyjemne, jego język jest już kolejnym stopniem tej piekielnej rozkoszy. Chwytam się ramy łóżka tuż nad moją głową, gdy łokciem rozsuwa mocniej moje nogi, jednocześnie zatapiając we mnie swój język. Wsuwa go na maksymalną głębokość, po czym wysuwa, powtarzając kilka razy tę czynność. Niemalże wywracam oczami, gdy orgazm balansuje na granicy. Zaciskam zęby, czekając, aż w końcu eksploduję. Jednak

ponownie Vittore przestaje, a ja znowu podnoszę się na łokciach, jednak tym razem nieruchomieję.

Vittore zsuwa z siebie dopasowane spodnie od garnituru. Przez białe bokserki prezentuje się jego okazałych rozmiarów męskość. Bawełniany materiał szybko łąduje na podłodze tuż obok spodni. Brunet przejeżdża dłonią kilka razy po całej długości, a ja napawam się widokiem.

Uśmiecha się znacząco i ponownie wdrapuje się na łóżko. Chwyta dłońmi za moje kolana, rozsuwając je na maksymalną szerokość. Błądzi wzrokiem po moim rozgrzanym wnętrzu i gdy już zaczyna zmniejszać między nami odległość, przypomina sobie o czymś i podnosi spodnie. Wyciąga portfel, a z niego prezerwatywę, którą sprawnym ruchem nasuwa na członka. Pochyla się, dmuchając chłodnym powietrzem w moją łechtaczkę. Ponownie szereg dreszczy przebiega po moim kręgosłupie, przyspieszając jednocześnie mój oddech.

Vittore nie czeka. Powolnym ruchem wsuwa się we mnie, drażniąc główką wewnątrz. Przygryzam wargę, gdy rozrywający ból przeszywa mój organizm. Mam wrażenie, że on jest dla mnie zbyt duży. Gwałtownie nabieram do płuc powietrze, gdy Vittore mocniej napiera i wsuwa się sprawnym ruchem do końca. Przerywa naturalną barierę między nami. Wbijam palce w jego plecy, gdy ból rozsadza mnie od wewnątrz. Dyskomfort i pieczenie. Zaciskam powieki, czekając, aż przejdzie. Słyszałam już, jak to wygląda. Wiele razy myślałam, jak będzie wyglądała ta chwila i czy wytrzymam.

Brunet widząc malujące się na mojej twarzy cierpienie, pochyla się, zamykając moje usta w delikatnym pocałunku. Przejeżdża językiem po dolnej wardze, po czym zasysa ją, starając się oderwać moje myśli. Ból ustępuje. Dyskomfort staje się w miarę znośny. Podpieram się na łokciach, na co Vittore marszy brwi. Jednocześnie podciągam się delikatnie wyżej, a następnie wracam do tego samego miejsca, powodując, że Vittore łagodnie porusza się w moim wnętrzu.

Bierze głęboki wdech, a następnie jęczy w moje wargi. Świadomość, jak wiele przyjemności w tym momencie mogę mu sprawić, przyćmiewa ból. Ponawiam swój ruch, na co Vittore zaciska dłonie na moich biodrach. Pomaga mi, przejmując kontrolę.

Taktownie wysuwa się ze mnie, po czym powolnym ruchem wraca na swoje miejsce. Odchylam głowę w tył, co wykorzystuje, by obsypać moją szyję pocałunkami. Drobne, mokre skubnięcia okazują się kolejnym zapalnikiem. Ponownie czuję nadchodzący orgazm, którego nie powinnam doświadczyć przy pierwszym razie. A przynajmniej tak przeczytałam. Wszystkie czułości, które okazał mi tego wieczoru, kumulują się i zbierają na pierwszy intensywny orgazm, który szybko wstrząsa moim ciałem. Vittore uśmiecha się szeroko, gdy wyginam plecy w łuk i dochodzę z głośnym westchnieniem.

Gdy ciepło rozlewa się pomiędzy naszymi ciałami, Vittore traktuje to jako sygnał, żeby przyśpieszyć. Rozchylam zaskoczona wargi, bo tym samym przedłuża wstrząsającą mnie przyjemność. Zaciskam dłonie na jego ramionach, gdy znajduje odpowiednie dla naszej dwójki tempo. Nie mam pojęcia, ile czasu obdarowywał mnie czułymi pocałunkami, jednocześnie penetrując moje wnętrze. Zawsze wyobrażałam sobie swój pierwszy raz w noc poślubną. A przynajmniej tak wyglądała wizja mojej mamy. Tymczasem leżę naga pod moim narzeczonym, wciąż czując na rękach krew tamtego mężczyzny. Vittore pomaga mi zapomnieć, jednak to jest tymczasowe. Wiem, że dalej będzie to tkwiło głęboko we mnie.

Drugi orgazm wydaje mi się darem od bogów. Dochodzimy niemalże jednocześnie, gdy obraca nas bokiem i unosi moją lewą nogę. Przyciska mnie bliżej swojego ciepłego torsu, wypełniając mnie całkowicie pod innym kątem. Porusza się kilkanaście razy i to wystarcza. Chwyta mnie mocniej, niemalże przygniatając mną swoje ciało, przyciągając maksymalnie blisko. Zachłystuję się powietrzem, gdy wykonuje ostatni mocny i dość gwałtowny ruch, przez który zaciskam powieki i dochodzę, tym razem szepcząc jego imię.

Byłam dla niego, a on dla mnie.

Przypieczętowaliśmy nasz związek, tuląc się do siebie przez kolejną godzinę, dopóki ludzie z naszego oddziału nie znaleźli ciała tuż przed drzwiami. Tata zadzwonił po oddział medyków dla Vincente oraz dla poszkodowanych żołnierzy.

Rozchodzimy się do domów, wciąż czując na ustach swój smak. Doskonale czuję, że przeszłam jego zapachem. Delektuję się tym i w

pewnym rodzaju szczytę, bo w końcu *Vittore Beneventti należy tylko do mnie*.

Poniedziałkowy poranek okazuje się bardzo słoneczny i ciepły. Uchylam okno w samochodzie taty, by wpuścić odrobinę świeżego powietrza, ale on karci mnie spojrzeniem, upominając mnie, że włączył klimatyzację. Wzdycham pod nosem, niechętnie zamykając szybę. Mężczyzna podkręca nawiew i ustawia go prosto na moją twarz, myśląc zapewne, że było mi za ciepło.

Po przyjęciu zaręczynowym w Rodzinie rozpętała się burza. Vincente, potężny don *Famiglli* leży na łóżku z dwiema postrzelonymi nogami. Nie może się poruszać. Obezwładniony i całkiem zależny od innych ludzi. Głowa Rodziny... Boston nieźle go załatwił. Nie ma możliwości wykonywania swojej pracy. Jest jedynie mózgiem, przez co przez najbliższy czas to Vittore będzie musiał brudzić ręce za ojca.

– Jesteś pewna, że nic się wtedy nie wydarzyło? – dopytuje tata, wciąż nie dając mi spokoju. Od trzech dni stara się upewnić, czy wszystko ze mną w porządku.

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wysłałam żonie tego mężczyzny odłożone pieniądze, które może choć trochę pomogą, ale nic nie zwróci jej męża. Żadna kwota tego jej nie wynagrodzi. Jednak staram się, próbuję działać cokolwiek, by oczyścić swoje sumienie. Nie umiem z nim żyć. Podziwiam ludzi, których ręce są stale brudzone ludzką krwią. Muszą mieć mocną psychikę, dla mnie to po prostu zbyt wiele do udźwignięcia.

Jednak tym samym sprawdziłam siebie. Każdy człowiek potrafi rzucić słowa na wiatr, mówiąc, że zabiłby dla drugiej osoby. Obietnice, że jeśli skoczyłbyś w ogień, zrobiłbym to samo. Blef. Ludzie oszukują samych siebie. Są egoistami. Nie poświęciliby swojego życia bądź wolności dla drugiego człowieka. Nie jesteśmy gotowi do poświęceń, ale gdy chwyciłam za broń Vittore, nie myślałam trzeźwo. Wszystko działo się szybko. Zabiłam tego mężczyznę i zrobiłabym to dla niego ponownie. Teraz śmiało mogę

powiedzieć, że jestem w stanie poświęcić wszystko dla ważnej osoby. Złamałam nawet swoje własne zasady.

– Tak, tato. Już ci mówiłam. Widziałam, jak Vittore zabił mężczyznę, który niemalże odebrał mu życie...

– Radzisz sobie z tym? – pyta ponownie. – O Vittore się nie martw. Jest wyćwiczony, poradziłby sobie nawet obezwładniony bez broni w ręku. Przy nim jesteś bezpieczna.

Jednak gdyby nie ja, nie dałby rady. Nie wiadomo, co by się teraz działo i jak wiele zmieniło moje spontaniczne działanie.

– Tak – powtarzam. – Powoli muszę się przygotowywać do takiego życia.

– Mimi, to nie tak, że nagle się tak diametralnie zmieniło – wzdycha, kiedy parkuje pod szkołą. – Od urodzenia było wiadomo, kim jesteś. Nazywano cię księżniczką Los Angeles, mimo że mieszkaliśmy na Sycylii. Uwielbiałaś to przezwisko i szczyłaś się nim w szkole, dopóki dziewczynki nie zaczęły się śmiać, że blefujesz. Nie chciałaś, by ktokolwiek dalej tak do ciebie mówił. Wujek Martino nie jest moim kuzynem. Od zawsze się tobą opiekował, bo Vincente uparł się, że musisz mieć ochronę. Podobnie było później z tym całym Leonardo Tommaso, nie wiem, czy go pamiętasz... Vincente zapłacił jego ojcu, żeby miał na ciebie oko w szkole.

Rozchyłam zdziwiona wargi. Leo był podstawiony?

– Później nasze drogi z rodziną Tommaso się rozeszły. Leo wciąż chciał mieć cię przy sobie. Zapewniał, że nie potrzebuje pieniędzy, by się tobą opiekować. Mocno zaniepokoiło to Beneventtich. Może nie tyle Vincente, co samego Vittore. Pokłócili się, a ojciec Leonardo powiedział, że nie może rozwiązywać nagle umowy i nie zostawi tego w ten sposób – kontynuuje, zaciskając palce na kierownicy. – Dlatego nie chcemy, byś sama jeździła do Włoch jak wtedy, gdy odwiedziłaś *nonnę*. Podobno już wtedy próbował się zbliżyć, a my nie znamy jego zamiarów. Może jest tylko dobrym przyjacielem, ale jest też opcja, że jego ojciec kierowany zemstą szepcze mu coś do ucha...

– Wystarczy. Dziękuję, że mi to wszystko mówisz, choć powinnam o tym wiedzieć już dawno. Leo jest dla mnie dobry i zawsze był. Możecie snuć domysły, bo wasz świat jest okrutny i wszędzie widzicie zło i przekręt. Ja nie mam takiego nawyku, więc nawet jeśli znam już całą historię, nie odwrócę się od Leo. I tak mamy znikomy

kontakt, więc możesz się uspokoić, bo Leonardo niczego nie kombinuje i nie planowałby zemsty z tak błahego powodu – tłumaczę, delikatnie zdenerwowana kolejną ukrywaną przede mną historią.

Otwieram drzwi i wysiadam, zarzucając na bark torbę. Oglądam się przez ramię, zerkając na tatę, który wciąga przyciemniane okulary na nos. Ostatnio niepokoi mnie swoim zachowaniem i nie chodzi tylko o tajemniczą blondynkę, którą przyprowadził na przyjęcie.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o niej. Sama boję się podjąć tego tematu, a tata wydaje się nie mieć nic przeciwko. Wyglądał na zaciekawionego nową kobietą, choć mama odeszła zaledwie trzy miesiące temu.

– Noemi. – Donośny głos Mavi zmusza mnie do obrócenia w kierunku szkoły. Blondynka entuzjastycznie macha w moim kierunku, wychodząc z za bramy. Tuż za nią kroczy Jake. Mniej podekscytowany i wyraźnie zmęczony. – Musimy sobie poważnie porozmawiać.

– Hej, wam, was też miło widzieć – parskam, dzielając raczej humor Madsena. Jake unosi brodę wyżej, kiwając mi na powitanie. Nie wydaje się skory do rozmowy, bo w momencie, gdy para blondynów zatrzymuje się przy moim boku, wyciąga z kieszeni telefon.

– Widzę go – cedzi blondynka.

Zdekoncentrowana chwytam za pierścionek, który dostałam na przyjęciu. Przekręcam go zdenerwowana. Mogłam im powiedzieć. Gdybym tylko miała taką możliwość, to bym ich zaprosiła na przyjęcie. Cóż, całe szczęście tego nie zrobiłam, bo mogła im się tam stać krzywda...

– Czekał – dodaje. – Co to za pierścionek na twojej... Noemi Santino, co to ma znaczyć?

– Może pamiątka po mamie? – rzuca Jake, mierząc Richards spojrzeniem.

– Cóż, nie... – zaczynam z ogromnym zawahaniem. – To raczej...

Uścisk pary silnych dłoni na moich biodrach przerywa mi w połowie słowa. Zaskoczona wydaje cichy pisk, na który mój narzeczony reaguje parsknięciem. Tuż za nim zauważam Westona

i Williama, czyli jego praktycznie nieodłączną paczkę. Uśmiechają się szeroko, gdy wlepiają spojrzenia we mnie i ich przyjaciela. Moi znajomi delikatnie zaskoczeni patrzą na nich z rezerwą.

– Cześć – rzucam do bruneta, który przyciąga mnie prosto na swoją klatkę piersiową. Nie żeby wcześniej się tak nie zachowywał pod szkołą... po prostu teraz jest inaczej.

Uśmiechnięta wyciągam szyję, zamykając jego wargi w delikatnym pocałunku. Potrzebowałam go, by dobrze zacząć dzień. Vittore Beneventti stał się moją własną definicją szczęścia.

– Witamy panią Beneventti – rzuca dowcipnie William, na co Weston celuje łokciem w jego żebra. Will mierzy go spojrzeniem, wzruszając ramionami, że w końcu nic takiego nie zrobił.

Jednak zamiast zgromić go spojrzeniem, po prostu zaczynam się śmiać. Głośno, szczerze, beztrosko. Bo tak właśnie miał wyglądać nasz związek. Mieliśmy być po prostu szczęśliwi.

Noemi

Trzecią lekcję kończy rozbrzmienie po budynku, w tym wszystkich klasach, dźwięku dzwonka. Uczniowie podnoszą się z siedzeń, zbierając swoje rzeczy, by zaraz wrzucić wszystko do szafek. Zirytowana nauczycielka taksuje wzrokiem tablicę, przeklinając pod nosem, że nie dokończyła tematu. Zrezygnowana zabiera się za wycieranie, gdy kilkunastu uczniów wymija ją, mówiąc ciche „do widzenia”.

Zerkam kątem oka na blondynkę, z którą akurat dzieliłam tę lekcję. Podchodzi do mojego boku i kiwa głową w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. Chwytam jeszcze za torbę, którą przewiesiłam przez krzesło, i wychodzimy z klasy. Od razu uderzają w nas głośne dźwięki rozmów, śmiechów, a czasem nawet i krzyków. Z jednej strony grupka młodszych osób słucha sobie muzyki, przerzucając kartki w zeszytach. Dalej na szerokim, białym parapecie siedzą dziewczyny z równoległych klas, żywo ze sobą dyskutując.

Odrywam od nich wzrok, skupiając się na drodze do szafki. Mavi jak zawsze zaczyna opowiadać mi o jakichś szkolnych dramach, które nigdy mnie za specjalnie nie interesują.

– O, a powiem ci najlepsze – dodaje, gdy pochodzimy do szafek. Obraca się na pięcie i uderza plecami w ich chłodną fakturę. – Pewna dziewczyna z Europy zaręczyła się z najbardziej niedostępnym chłopakiem ze szkoły.

Robię zaskoczoną minę i wystukuję kod do szafki. Drzwiczki otwierają się, więc wrzucam do niej książki i szukam podręcznika od historii.

– Masz informacje z pierwszej ręki, nikt jeszcze o tym nie wie.

– I zapewne tak pozostanie – kwituję, mając nadzieję, że zakończymy w końcu ten temat. Blondynka wywraca oczami, chcąc

coś dodać, kiedy przerywa jej huk metalu, a dokładnie drzwiczek mojej szafki, które zostają brutalnie zamknięte.

Poirytowana odwracam się na lewo, by spojrzeć na tego dowcipnisią, jednak para silnych dłoni chwyta mnie za biodra i przyciąga do twardego torsu. Zaskoczona zerkam na zielonookiego, który przygważdża mnie plecami do szafek i pochyla się, skradając mi kilka delikatnych pocałunków.

Chwytam go za kark, by przyciągnąć bliżej. Zjeżdża pocałunkami na mój policzek, pozostawia kilka mokrych cmoknięć, następnie powtarza to na linii szczęki. Przygryzam dolną wargę, gdy przypominam sobie, że jesteśmy przecież na korytarzu i otaczają nas dziesiątki osób.

Jednak Vittore to nie przeszkadza. Zaciąga się moimi perfumami, sunąc nosem wzdłuż szyi. Wzdycham cicho, gdy przyjemny dreszcz wstrząsa moim ciałem. Brunet cmoka ostatni raz fragment ciepłej skóry, po czym prostuje się, a mnie ogarnia dziwny chłód. Spoglądam na narzeczonego, który nonszalancko zarzuca ramię na barki, przyciągając tym samym moje ciało do swojego torsu, ponownie.

– Myślę, że jednak plotka szybko się rozejdzie – komentuje Mavi i taksuje wzrokiem ramię Beneventtiego. Wywracam oczami, zaciągając się otaczającym mnie zapachem Vittore. – Idziemy coś zjeść?

– My się zrywamy – komunikuje brunet, odpowiadając prawdopodobnie za naszą dwójkę. Marszczę brwi i unoszę spojrzenie na chłopaka, który ciepło się do mnie uśmiecha. – Wystarczy mi na dzisiaj. Masz coś przeciwko?

– Nie, w porządku. – Wzruszam ramionami. Zielonooki usatysfakcjonowany moją odpowiedzią cmoka mnie w czoło i rusza w kierunku wyjścia. Odwracam się jeszcze do blondynki, machając na pożegnanie, jednak ona w tym czasie kieruje się w stronę stołówki i zadowolona towarzystwem Williama rusza na lunch.

Opuszczamy budynek i jedziemy samochodem bruneta do mojego domu. Zapewne tata się zdziwi, jak zobaczy nas tak wcześnie, jednak nie powinien się złościć. Całe szczęście jest wyrozumiały i mamy luźne relacje.

Wjeżdżamy na posesję. Vittore wyciąga ze schowka pilot do bramy. Zaskoczona wbijam wzrok w niewielkie urządzenie, które jednym kliknięciem przesuwają metalową konstrukcję.

– Skąd go masz? – wypalam, delikatnie niedowierzając.

– Od Marcello.

Nie zamierzam chyba dociekać. Wsiadam z auta, zarzucając torbę na ramię. Samochód taty wciąż stoi na podjeździe, podobnie jak motor Domenico. Może znowu w czymś pomaga tacie. Wchodzimy przez frontowe drzwi, od razu wyczuwając zapach jakiejś dobrej zapiekanki. Ruszam do kuchni, gdzie ojciec zerka przez szybę od piekarnika, obserwując swoje dzieło.

– A co to za okazja? – pytam.

– Alexa przyjdzie na obiad – wzdycha zrezygnowany, odwracając się w naszą stronę. – Co robicie w domu o jedenastej?

– Czekamy na zapiekankę – parskam śmiechem, kiedy staram się ukryć zżerający mnie od środka stres. Alexa Clemonte, nowa „kobieta” taty, ma tu przyjść na rodzinny obiadek? Skąd w ogóle wiedział, że będę w domu koło dwunastej?

Staram się przypomnieć sobie naszą rozmowę, jednak nie kojarzę bym gdziekolwiek wspominała, o której dzisiaj będę w domu. Marszczę brwi, gdy dochodzi do mnie, że to wcale nie miał być rodzinny obiadek. Mieli tu siedzieć we dwoje.

Jakby na randce?

– Nie będziemy przeszkadzać – wtrąca Vittore, gdy również i on rozumie, jakie plany ma tata. – I tak przyszliśmy na film.

– Chciałabym ją lepiej poznać – rzucam hardo. – Skoro będzie tu często przesiadywać, chyba powinniśmy się zacząć dogadywać.

– Tak, masz rację – wzdycha rodzic.

– Noemi, będziesz miała na to dużo czasu – stwierdza brunet, chwytając za mój nadgarstek. – Mamy już plany, pamiętasz?

Jeśli mam być szczerą, to nie, wcale nie pamiętam. Jednak zrezygnowana kiwam głową i ruszam z chłopakiem na górę, rozumiejąc, że wziął stronę ojca. Nie znam zamiarów Vincente, jeśli chodzi o zeswatanie taty z tak młodą kobietą, jednak skoro nawet Vittore stara się w to zaangażować, muszę po prostu to zaakceptować. Może Alexa wcale nie będzie taka straszna, jak mi się wydaje?

– Mimo wszystko powinieneś brać moją stronę, partnerze – cedzę, gdy wchodzimy do pokoju.

– Zawsze ją biorę, Mimi. – Wzrusza ramionami. – Teraz też wziąłem. Daj im się lepiej poznać. Nie chcę, żebyś się na przykład do niej przywiązała, jeśli to wciąż delikatny grunt. Jeżeli się nie dogadają, zniknie równie szybko, jak się pojawiła. Marcello jest przyjacielem ojca, więc ten nie robi czegoś, by go celowo unieszczęśliwić.

– Zabił mamę – przypominam, marszcząc czoło.

To zdecydowanie nas skrzywdziło i było bardzo celowym zadaniem naszego świetnego dona.

– Złamała zasady – tłumaczy spokojnie. Wie, że mimo tych kilku tygodni wciąż odczuwam jej stratę i nie potrafię do końca się pozbierać. Mama była dla mnie najbliższą osobą, częścią świata... Cieszę się, że mam teraz kogoś, kto choć trochę potrafi zapełnić tę pustkę. – Musiał ją ukarać. Nieważne, jak bardzo tego nie chciał. Tu nie ma miejsca na litość, jakieś stałe przyjaźnie i...

– I miłość?

– Zrobię dla ciebie wszystko, Noemi – wypala, omijając odpowiedź.

Rodzice byli szczęśliwi, jednak rzeczywistość, w jakiej żyjemy, nie pozwoliła im dożyć wspólnej starości. Po stracie przychodzi cierpienie, a przecież w Cosa Nostrze nie ma miejsca dla słabych. Tata musiał szybko się pozbierać i wrócić na swoje miejsce przy boku Vincente. Nawet wtedy, kiedy stracił kobietę swojego życia.

– Może to brzmi absurdalnie, ale poświęciłbym to wszystko, bo wiem, że jesteś tego warta.

Nie odpowiadam, tylko uśmiecham się pod nosem, zarzucam ręce na jego kark i przyciągam go do siebie. Zaskoczony układa dłonie na moich biodrach, a następnie odwzajemnia pocałunek, który sama zapoczątkowuję.

Ciepło rozsadza mnie od wewnątrz, gdy miękkie wargi ocierają się rytmicznie o moje. Zostawia na dolnej wardze mokry ślad, gdy przejeżdża po niej językiem, aby następnie pogłębić ten spontaniczny pocałunek.

Uwielbiam, gdy mogę się do niego po prostu zbliżyć i czerpać przyjemność z jego ciepła, dotyku i smaku.

Przesuwam dłonie na jego twarz i układam palce na szorstkich policzkach. Pocieram je delikatnie, na co z gardła bruneta wydobywa się ciche mruknięcie. Usatysfakcjonowana ponawiam ten ruch. Beneventti zaciska mocniej dłonie na moich biodrach i popycha nas delikatnie na dwuosobowe łóżko. Opadam na materac, a on zawisa nade mną, nie odrywając się ani na moment od całowania mnie.

Zsuwam dłonie niżej. Niepewnie przejeżdżam palcami po ciemnej, opinającej jego ciało koszulce. Przez materiał przebija się ciepło jego torsu. Hamuję jęk, który stara się opuścić moje gardło. Vittore przygryza górą wargę, po czym odsuwa się, by zaatakować szyję. Przewracam oczami, gdy zalewa mnie fala kolejnych doznań.

– Dalej chcesz zejść na rodzinny obiad? – pyta, szeroko się uśmiechając. Jednak zamiast na jego lekko już spuchnięte wargi, zwracam uwagę na oczy. Piękna, głęboka zieleń ma odcień szmaragdu. Jego tęczęwki lśnią jak prawdziwe kamienie szlachetne.

– Wydaje mi się, że nie jestem głodna – odpowiadam na wdechu, gdy przesuwają się niżej, będąc twarzą na wysokości moich piersi.

– Cóż, ja przeciwnie – rzuca, a następnie unosi moją koszulkę. Wsuwa za plecy dłoń, chwytając za zapięcie stanika. Nawet nie potrafię wytłumaczyć, jakim cudem pozbył się go tak szybko. W przeciągu kilkunastu sekund górna część mojej bielizny znika, opadając bezwładnie na drewniane panele.

Unoszę się na łokciach, by ponownie na niego spojrzeć. W tym samym momencie pochyła się, biorąc między zęby lewy sutek. Duszę się powietrzem, gdy przyjemny prąd rozchodzi się po całym moim ciele.

Jedyne co widzę, to burzę ciemnych włosów, w które bez zastanowienia wsadzam lewą rękę. Wplątuje palce w pokręcone kosmyki, dociskając go bardziej do swojego ciała. Pomruk z jego strony rozpala mnie jeszcze bardziej.

Okręży językiem twardy pączek, a następnie zajmuje się drugą piersią. Poświęca jej tyle samo uwagi. Sięgam dłońmi do jego policzków, by przyciągnąć go wyżej, jednak wtedy przejeżdża językiem wzdłuż mostka. Wciągając głęboko powietrze, gdy wzdryga mną dreszcz. Rozchyłam szerzej wargi, zerkając na bruneta, kiedy ten chwyta palcami za guzik moich jeansów.

Opadam ponownie na poduszkę, wbijając spojrzenie w sufit. Czekam na dalszy przebieg wydarzeń, kiedy pokój wypełnia dźwięk dzwonka mojego telefonu. Marszczę brwi, sięgając do tylnej kieszeni spodni. Gdy zauważam nieznaną numer, planuję odrzucić, jednak Vittore wyciąga rękę i odbiera mi urządzenie.

– Jest zajęta – sapie, nie zerkając nawet na numer. Gdy głos po drugiej stronie odpowiada, zaciska mocno szczęki. Rysy jego twarzy się uwydatniają, przez co wygląda jeszcze lepiej niż chwilę temu w potarganych włosach i podpuchniętych wargach. Vittore jest przystojny, a do tego należy tylko do mnie.

– Kto to? – pytam, gdy jego mina pochmurnieje.

Zrezygnowany wyciąga dłoń w moją stronę, oddając urządzenie. Chwytam palcami telefon i przykładam go niepewnie do ucha. Vittore ani na moment nie odrywa ode mnie spojrzenia.

– Tak?

– Noemi, złotko – chrypi Vincente. – Musimy porozmawiać, pilnie. Przyjedź do mnie za dwadzieścia minut.

Marszczę czoło, wbijając wzrok w bruneta. Ten jedynie kiwa głową, na znak, że powinnam się zgodzić. Nigdy nie wiadomo, co planuje ten człowiek. W końcu jest głową Los Angeles, z którą jakakolwiek walka kończy się niemalże tragicznie.

– Tak, okej. Znaczący, w porządku – wypalam, kończąc połączenie. Upuszczam telefon na kołdrę, gdy zaczynają drżeć mi dłonie ze zdenerwowania. Coś musiało się wydarzyć, skoro chce się spotkać akurat ze mną.

Vittore przysuwa się bliżej, składając ostatni ciepły pocałunek na moich ustach. Pochyla się, chwyta za leżące na podłodze części górnej garderoby, które od razu na siebie narzucam. Uśmiecham się ciepło i ostatni raz go całuję, tym razem w brodę.

– Chciałaś rodzinny obiad – sarka, wstając na nogi. – Więc zapraszam do siebie, kochanie.

– Idę tylko pogadać z twoim tatą i wracam do domu – oznajmiam i zbieram rzeczy. – Czuję, że to nie będzie przyjemne.

– Będę cały czas stał obok – uśmiecha się delikatnie – jak zawsze, pamiętaj.

Kiwam głową i ruszamy do wyjścia. Powoli stawiam kroki, gdy pokonujemy schody. Ani trochę mi się nie śpieszy. Vittore na pewno

to zauważa, bo parska cichym śmiechem tuż za moimi plecami. Nawet tego nie komentuję. Nieruchomieję, gdy zauważam tatę i Aleksę. Mężczyzna śmieje się, trzymając w jej stronę widelec z prawdopodobnie truskawką. Blondynka przysuwa się bliżej i patrząc mu w oczy rozchyła wargi i powolnie zabiera owoc. Zakrywam dłońmi oczy i ruszam do holu. To zdecydowanie za wiele jak dla mnie, szczególnie gdy idę na spotkanie z samym diabłem.

– Wiesz, że to nieuniknione, Marcello – zaczyna, na co nieruchomieję. Vittore mierzy mnie karcąco wzrokiem, gdy zauważa, jak przysuwam się bliżej korytarza, chcąc ich podsłuchać. – Musisz porozmawiać z Noemi.

Zdecydowanie muszę posłuchać do końca. Vittore chwyta mnie za przedramię, jednak szybko odtrącam jego dłoń.

– To nie twoja sprawa – szepcze, wskazując na drzwi wyjściowe. – Śpieszymy się.

– Mamy jeszcze piętnaście minut – warczę. – Chwila.

– Boję się, że to dla niej za szybko – odpowiada tata.

– Marcello, ona powinna wiedzieć, że jestem w ciąży.

21

Noemi

Krew gotuje mi się w żyłach, gdy chwytam za metalową klamkę. Oddech Vittore odbija mi się od karku, dając mi jednocześnie to poczucie bezpieczeństwa, kiedy wiem, że nie jestem sama. Otwieram drzwi, odpychając je w przód. Wchodzimy do dużej sypialni, gdzie na dwuosobowym łóżku leży Vincente. Mierzę mężczyznę wzrokiem, zauważając dwie zabandażowane nogi. Jest unieruchomiony. Bezbronny.

– Noemi, moja piękna – odchrząkuje, podnosząc się wyżej. Oparł się na łokciach, a następnie podciągnął do siadu. – Vittore, niestety to prywatna rozmowa.

– Nie zostawię jej z tobą – cedzi brunet.

– *Mio figlio*, nie masz wyjścia – odpowiada cierpko. – Rozkaz dona. Poza tym skoro już wróciłeś wcześniej, możesz podjechać do Pietro po dokumenty, a dokładniej wyciąg zysków z Invisible.

Wzrok Vittore pada na mnie. Przygryza od wewnątrz lewy policzek, zastanawiając się, jak powinien w tym momencie postąpić. Obiecał, że zostanie przy mnie i razem przeżyjemy jakoś tę rozmowę. By nie stawiać go w trudnej sytuacji, po prostu układam dłoń na jego klatce piersiowej i kiwam głową na znak, żeby poszedł. Cmoka mnie w czoło, przeprasza i wychodzi, pozostawiając mnie samą w pokoju z diabłem Los Angeles.

– Nie powinien być przy tej rozmowie – tłumaczy, wskazując na zamszowy fotel. Niepewnie ruszam przed siebie, by na nim usiąść. Z tego miejsca mam na niego jeszcze lepszy widok. Ciemne, jednak przyprószone siwizną włosy są w nieładzie. Vincente zawsze był zadbanym mężczyzną, ubranym w drogi garnitur i skórzane buty. Teraz leży w czarnej koszulce i luźnych szortach, które zakrywają większość bandaży.

– Czułabym się na pewno pewniej – wzdycham, zaciskając niepewnie palce na rąbku koszulki.

– Nie musisz się denerwować, chciałbym porozmawiać o Gastonie Romano. Słyszałaś już coś o nim?

– Otwierają z ojcem restaurację w LA, z tego, co wiem, to pochodzi z Bostonu. Poprosił mnie o pomoc, czy to jakiś problem? Jeśli dlatego tu jestem, to wcale nie muszę utrzymywać z nim kontaktu, nie wiem, jakie stosunki utrzymujecie...

– Cieszę się, że znaleźliście wspólny język – przerywa mi, delikatnie się uśmiechając. – Potrzebujemy mocnego sojuszu po wydarzeniach, które miały miejsce na przyjęciu.

Kiwam głową, mimo że nie do końca rozumiem, dlaczego w takim razie wezwał mnie na rozmowę. Przeczesuję palcami włosy, czekając, aż w końcu zdradzi, w jakim celu mnie tu sprowadził.

– Dlatego musisz zostać jego żoną.

– Słucham? – wypalam, chwytając się podłokietników. – Przepraszam Don Beneventi, ale jestem zaręczona z Vittore. Jesteśmy ze sobą szczęśliwi, już za późno, by to wszystko zmienić. Poza tym nie znam go i nie chcę zostać wykorzystana jako podmiot potrzebny do zawarcia przyjaźni.

– Noemi, złotko. Nie obchodzi mnie, że jesteście szczęśliwi.

– Vittore jest pańskim synem. Nie możesz mu tego zrobić.

– On nie ma być szczęśliwy, ma być godnym następcą. Przy tobie jest słaby. Zapomniał, że to Rodzina jest na pierwszym miejscu, a nie kobieta...

Jakim trzeba być potworem, by przedkładać interesy nad szczęściem dziecka. Zaciskam szczęki, unosząc się na nogi, jednak Vincente pokazuje gestem dłoni, bym usiadła. Będzie starał się mnie urobić. Zaszantażować. Zmanipulować.

– Jesteś nam potrzebna – oznajmia. – Twoje małżeństwo z Vittore byłoby zaprzepaszczeniem szansy na zawiązanie mocnego sojuszu, którego oddział potrzebuje. Nie bądźcie egoistami.

– Po co ci kolejni sojusznicy? Masz potężną Rodzinę, która powinna być samowystarczalna. Nie wykorzystujcie ludzi dla własnych korzyści, przecież to jest straszne...

– W mafii nigdy nie jest kolorowo, dziecko. Jakbyś jeszcze nie zauważyła, nie przejmuję się tym, że coś jest niemoralne.

Potrzebujemy „przyjaciół” gdyby nastąpiła kryzysowa sytuacja, taka jak na przykład teraz. Niewiele brakuje, żebyśmy byli w stanie wojny z Bostonem. Stoimy na cienkiej granicy między pokojem a prawdziwą rzezią. Życie mnóstwa ludzi zależy od tego, czy zgodzisz się zostać żoną Gastona Romano.

– Musi być inne wyjście – odpowiadam niepewnie, czując, jak zaczyna mi się kręcić w głowie. On nie może dopuścić do tej wojny. Nie dałabym rady, gdybym straciła przez to tatę lub Vittore.

Układam palce na skroniach, delikatnie je masując. Staram się opanować oddech. Vincente musi myśleć jak dobry przywódca, ale nie dam rady zrezygnować z Vittore. Przywiązałam się do niego i zaczęłam widzieć w nas przyszłość. Oswoiłam się z myślą, że moje małżeństwo zostanie zaaranżowane tylko dlatego, że darzę go prawdziwym, niewymuszonym przez nikogo uczuciem.

– Nie ma – rzuca oschle. – Możesz wszystkich uratować.

– Nie, nie mogę – odpowiadam, starając się brzmieć na opanowaną. Nie mogę ich stracić. – Przepraszam...

– Noemi, to poważna sprawa – dodaje ostrzej. – Widzisz, w jakim jestem stanie? To tylko początek. Zabiją nas wszystkich, mają do tego predyspozycje. Naprawdę chciałabyś, by twój ojciec zginął?

– Nie... – mruczę, starając się uspokoić drżący już głos. – Musi być inny sposób i nie powiesz mi, że tak nie jest. Wymyślimy coś, naprawdę. Muszą być inne kobiety, by mogły się z nim związać. Przykro mi, ale należę do pańskiego syna.

– Kochanie, pamiętaj, że on nigdy nie będzie należeć do ciebie. Jest dziedzicem tytułu, wszystkie kobiety w Rodzinie należą do niego, nie jesteś jedyna. Nie jesteśmy wierni. Nigdy nie będziemy, zdrada płynie w naszych żyłach.

Kręcę głową. Wiem, że to nie jest prawda. Vittore by tego nie zrobił. Ufam mu, na każdym kroku udowadnia, że nie traktuje mnie jako zabawy. On również szuka stałości w uczuciach. Niczym nie przypomina swojego ojca.

– Wyjdiesz za Romano – stwierdza, nie zważając na moje zdanie.

– Zaraz omówimy szczegóły, tylko czy mogłabyś zaparzyć mi herbaty? Albo nie, zaparz mi lawendy, żebym nie faszerował się kolejnymi przeciwbólowymi.

Marszczę czoło, zaskoczona zmianą tematu. Nie jestem jego służbą.

– Lawenda powinna być w doniczce w spiżarni. Poprosiłbym kogoś innego, ale zostaliśmy na razie sami. Zrób też dla siebie.

Kręcę głową, jednak niepewnie wstaję. Może po ziołach będzie bardziej skory, by odpuścić. Może mnie szantażować, jednak nie zmieni to mojego zdania. Nie wyjdę za Gastona Romano.

Opuszczam pokój, biorąc duży wdech po przekroczeniu progu. Zamykam za sobą drzwi, zostawiając mężczyznę samego. Jego prośba, bądź nawet rozkaz jest nierealny do wykonania. Nie zamierzam rezygnować ze wszystkiego. Chciałabym pomóc, jednak nie powinno się rezygnować z własnego szczęścia, szczególnie dla człowieka, którego nie interesuje własny syn. Uznał, że ma być jedynie jego godnym następcą i dziedzicem tytułu. Vincente Beneventti na pewno nie posiada serca.

Schodzę szerokimi schodami na dół, dziwiąc się, że jesteśmy sami w tak wielkiej posiadłości. Normalnie z tego, co słyszałam, kręci się tu mnóstwo osób, które zarządzają całą rezydencją. Kucharze, pomoc sprzątająca, ogrodnicy... jak w prawdziwym pałacu. Sami mamy jedną osobę, która czasem nam pomoże, jednak to raczej kwestia zwykłego dorobku i chęci pomocy.

Ciemne drzwi prowadzące do spiżarni znajdują się tuż obok lodówki. Wchodzę do niewielkiego, ale dobrze nasłonecznego pomieszczenia, gdzie niemal wszędzie stoją różne zioła. Rozglądam się za lawendą i zauważam jej wysokie łodygi z fioletowymi kwiatami przy oknie w dwóch białych donicach.

Zaciągam się ładnym lawendowym zapachem, który wypełnia całe pomieszczenie. Zrywam dwie gałązki tej z większymi kwiatami, która pewnie jest bardziej dojrzała. Zależy mi na tym, by Vincente się bardzo wyluzował po ziółkach.

Wychodzę z powrotem do kuchni, gdzie szperam po szafkach w poszukiwaniu kubków. Duże naczynie stawiam na blacie i wrzucam obmyte gałązki. Wstawiam wodę w czajniku, która w ekspresowym tempie się gotuje. Gdy zaczyna wrzeć, a czajnik się wyłącza, chwytam za rączkę i zalewam lawendę. Dosypuję łyżeczkę cukru, a następnie mieszam, przygniatając poszczególne kwiatki.

Mija około dziesięciu minut, gdy po wyrzuceniu gałązek i kwiatków do kosza, niosę Vincente gotowy napar.

Kiedy tylko wchodzę do pokoju, mężczyzna posyła mi szeroki uśmiech. Stawiam obydwie napoje przy łóżku, przeznaczony dla dona na tyle blisko, by mógł po niego sięgać. Wracam na fotel, a nerwy powoli również wracają. Zbyt wielka odpowiedzialność, jaką stara się rzucić na mnie Vincente, to zdecydowanie za dużo jak na mnie. Nie potrafię działać pod presją.

Ciszę w pokoju przerywa dzwonek mojego telefonu. Sięgam szybko do kieszeni, licząc, że to Vittore uratuje mnie z siodeł własnego ojca. Ku mojemu zdziwieniu ponownie dzwoni nieznany numer. Niepewnie odbieram. Wszystko jest lepsze niż rozmowa ze starym Beneventtim.

– Halo? – odzywam się od razu, gdy naciskam zieloną słuchawkę.

– Noemi, um, cześć. Tu Gaston, nie wiem, czy pamiętasz, ale rozmawialiśmy na twoim przyjęciu o mojej restauracji. Właśnie omawiamy dekoracje lokalu, który za kilka dni będzie otwarty i tak pomyślałem, że potrzebujemy kogoś obiektywnego.

Uśmiecham się pod nosem, czując szansę, by uciec.

– Jestem teraz trochę zajęta, ale zaczekaj – odpowiadam, zerkając na mężczyznę. – Dzwoni Gaston, pyta, czy mogę przyjść teraz pomóc mu przy restauracji.

Skoro chce mnie z nim zeswatać, zapewne uzna, że to idealna okazja.

– Och, pewnie złotko. – Wzrusza ramionami. – Napij się ze mną, a rozmowę dokończymy jutro.

– Wyślij mi adres – bąkam, kończąc połączenie. Oddycham z ulgą, gdy wiem, że to już ten moment, kiedy mogę wyjść. Daruję sobie picie naparu.

Zastanawiam się, czy nie napisać do Vittore, jednak jest zajęty, więc nie będę mu przeszkadzać. Żegnam się z mężczyzną, po czym opuszczam piękną posesję Beneventtich.

Uber podjeżdża po dziesięciu minutach. Mam szczęście, że w tej dzielnicy jest wielu kierowców czekających na zgłoszenie. Wsiadam do ciemnego BMW, podając kierowcy adres restauracji.

Chłodne powietrze z klimatyzacji pomaga mi w ochłonięciu. Zbyt wiele negatywnych emocji zebrało się we mnie podczas pobytu

u Vincente. Opieram się o szybę, wpatrując w widoki malowniczego LA tętniącego życiem o każdej porze dnia. Zdecydowanie różni się od Palermo. Gdybym teraz miała zdecydować, zostałabym w Ameryce.

Zabieram torebkę i następnie wysiadam. Lokal jest duży, nawet bardzo. Uchylam szklane drzwi i wchodzę do środka. Stoliki, krzesła i bar są drewniane z czarnymi akcentami. Podłoga również jest ciemna, a ściany na przemian zdobią raz drewniane, raz czarne panele. Rozchyłam wargi, bo wewnątrz zdecydowanie przypomina obrazek z Pinteresta.

– Noemi – rzuca uradowany Gaston, wstając od jednego ze stolików. – Cieszę się, że udało ci się przyjechać.

– Tak, jednak chyba zbyt wiele nie pomogę. Tu jest przepięknie. Poważnie, chciałabym jeść tutaj każdy swój posiłek – wypalam, ponownie rozglądając się dookoła. – To miejsce ma swój klimat.

– Cóż, według ojca jest zbyt mroczne.

– Drewno sprawia, że jest przytulnie. – Wzruszam ramionami. – W takim razie, co chciałbyś zmienić?

– Może jakieś zasłony?

– Nie, one pasują do przytulnej kafejki. Od tego miejsca bije elegancją.

Kiwa głową. Zapewne właśnie taki miał być zamysł na to miejsce. Ekstrawagancki lokal, gdzie spotykałiby się biznesmeni, załatwiając swoje sprawy. Przejeżdżam palcami po skórzanej kanapie. Każdy element dopełnia jedynie wystroju wnętrza, a białe wazoniki są dobrym przełamaniem. Niby mogłyby się gryźć z całą scenerią, jednak finalnie są świetnym dopełnieniem całości.

Gaston wskazuje na jedno z krzeseł i podsuwa mi menu. Zaciekawiona siadam, chwytając kartę. Wszystkie pozycje wyglądają na obrzydliwie drogie, jednak w takim miejscu to jedynie bardziej zachęca. Barwne nazwy, których nie rozumiem, brzmią pięknie. Poniżej, mniejszym drukiem każda potrawa jest dokładnie opisana, co ułatwi zamówienie takim sierotom w kuchni jak ja. Nie znam się na potrawach i gotowaniu, pomimo że jestem rodowitą Włoszką. To ani trochę ze sobą nie współgra.

– Okej, czego próbujemy?

– Teraz?

– Musimy wybrać jedzenie, które zostanie zaserwowane na otwarciu – rzuca i przysuwa bliżej krzesło. – Kucharze już są na kuchni, więc zrobią, co wybierzesz.

– Nie wiem, nie znam się – wzdycham, ponownie przeglądając różne pozycje. Wodzę wzrokiem po daniach głównych, gdy zatrzymuję spojrzenie na włoskiej karcie.

Łamiąc stereotypy, nie ma tu samych makaronu. Z zaciekawieniem przeglądam się caponacie, czyli popisowemu daniu mamy. Zerkam na Gastona, który wraz ze mną błądzi wzrokiem po karcie.

Ciekawe, czy on wie, że Vincente planuje nas zeswatać. Czy to powód jego wizyty w Los Angeles i otworzeniu tutaj restauracji?

– Caponata – czyta, gdy zauważa, że poświęcam tej nazwie więcej uwagi. – Na co jeszcze masz ochotę?

– To może do tego tagliata z indykiem?

– Świetnie. Z rukolą? – Kiwa głową, zamykając kartę.

Zdecydowanie brakuje mi włoskiej kuchni. Tata niestety nie potrafi zbyt dobrze gotować, podobnie jak ja. Mamy dwie lewe ręce, jeśli chodzi o mieszanie w garnkach, a cateringi, które czasem zamawiamy, nie są nawet podobne smakowo do dań przygotowywanych przez mamę. Amerykańskie podejście do kuchni włoskiej momentami mnie przeraża.

– Nate – krzyczy Gaston. Zza lady wyłania się wysoki brunet. Uśmiecha się znacząco do swojego prawdopodobnie szefa.

Z kieszeni czarnego fartucha wyciąga notes i długopis. Zatrzymuje się przy naszym stoliku, zerkając wyczekująco na blondyna po mojej lewej.

– Czego potrzeba, szefie?

– Caponata i tagliata.

– Pytanie jak to teraz zapisać. – Śmieje się, na co Gaston karci go wzrokiem. – Tylko żartuję. A tak w ogóle, Nathaniel Miller. – Zerka w moim kierunku, wyciągając dłoń.

– Noemi Santino – odpowiadam, obejmując palcami jego ciepłą rękę.

Następnie znika, przekazując kucharzom zamówienie. Gaston wypytuje mnie o ewentualne zmiany wnętrza, które ani trochę nie są potrzebne. Lokal wygląda świetnie i na pewno przyciągnie tłumy już pierwszego dnia.

Później temat schodzi na uczelnię, którą skończył blondyn. Mam tak wiele pytań dotyczących Columbii, że zapewne zabrakłoby mi dnia na udzielenie wszystkich odpowiedzi. Spędzamy miło czas, popijając gazowany napój wiśniowy. Mam wrażenie, że czas mija szybko. Po dwudziestu minutach kończymy sałatkę i caponatę. Oblizuję wargi, a moje kubki smakowe niemalże eksplodują. Pragnę podziękować kucharzom, jednak Gaston szybko mnie powstrzymuje, mówiąc:

– Czyli pierwsza kolacja po włosku?

– Można to trochę urozmaicić. Na przystawkę tagliata, później może coś bardziej amerykańskiego i jakiś deser, może coś francuskiego? Są mistrzami, jeśli chodzi o słodkości – oznajmiam.

– Ja tam lubię włoskie słodkości – sarka, na co parskam śmiechem.

Sama nie jestem ich fanką. Są w porządku, jednak nie mają nawet możliwości, by konkurować z deserami podawanymi w innych krajach.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, dopracowując menu, kiedy przerywa nam dzwonek mojego telefonu. Zerkam na ekran i gdy tylko zauważam imię Vittore, od razu naciskam zieloną słuchawkę.

– Noemi, gdzie ty, do cholery, jesteś?

– U Gastona, w tej nowej restauracji, o której ci opowiadałam.

– Jesteś bezpieczna?

– Tak, dlaczego w ogóle pytasz? – rzucam zaskoczona. Gaston przecież nie jest groźny.

– Ojciec nie żyje – mówi, przełykając ślinę. – Ponad pół godziny temu... podejrzewają zawał serca, jednak wydaje mi się, że musiało to być coś więcej.

Duszę się powietrzem, gdy dochodzi do mnie, co on właśnie powiedział. A co, jeśli to wcale nie była cholerna lawenda?

Noemi

Zebranie w domu Beneventtich trwa już dwie godziny. Wraz z Valim kręcę się po przestronnym salonie, czekając na jakąkolwiek wiadomość od taty lub Vittore. Nie chciałam go skrzywdzić. Bez względu na to, jak strasznym był człowiekiem, nie zasłużył na śmierć.

– Powinniśmy dokładnie zbadać tę sprawę... – tłumaczy Marcello, kręcąc się przy kanapie. – Ktoś musiał tu być. Vincente nie chorował, był postrzelony, ale, kurwa, nie miałby zawału.

– Spokojnie. Przeszukamy dom i przejrzymy kamery.

Kamery? *Cazzo*.

– Noemi – zagaja Vittore. Nieruchomieję, gdy wzrok wszystkich osób w pomieszczeniu pada na mnie. – Byłaś tutaj. Ktoś wszedł po tobie do domu?

– Nie wiem – bąkam niepewnie. – Wyszłam, kiedy zadzwonił do mnie Gaston. Twój tata wtedy miał się jeszcze dobrze... rozmawialiśmy.

Zaciskam dłonie w pięści, by ukryć to, jak bardzo się trzęsą. Vittore podchodzi bliżej, niwelując dystans. Nie wiem, czy jestem w stanie ukryć, jak bardzo się w tym momencie denerwuję. Mam wrażenie, że każdy fragment mojego ciała zaczyna niekontrolowane dygotać. Przygryzam dolną wargę, gdy pod powiekami zaczynają piec mnie łzy. Szukam wzrokiem drogi ucieczki, jednak jedyne, co mogę teraz dostrzec, to postawna sylwetka mojego narzeczonego.

– Hej, w porządku – wzdycha, układając ciężką dłoń na moim ramieniu. – Chcesz stąd wyjść? Cholera, Noemi, jesteś strasznie blada.

– Przepraszam, ja tylko... – bąkam, jednak nie potrafię dokończyć zdania. Co ja mam mu powiedzieć? Myślę, że zabiłam twojego ojca?

Znienawidziłyby mnie. Nigdy nie spojrzełyby na mnie w ten sam sposób. Straciłyby zaufanie, jakim mnie w ostatnim czasie obdarzył, i zmienił sposób, w jaki dotychczas na mnie patrzył. Nie byłabym już bezbronną córką mafiosa, a morderczynią rannego dona. Mimo tak wielu szkód, które w ostatnim czasie wyrządził, nie zasługiwał na śmierć.

– Odwieźć cię do domu?

– Tak, ale... Nie chcę chyba być teraz sama.

– To akurat oczywiste, kochanie. Ten skurwiel, który go zabił, wciąż jest na wolności – wzdycha, obejmując mnie w tali ramieniem. – Jesteś przy mnie bezpieczna. Marcello wszystkim się zajmie, a my wrócimy do ciebie. W porządku?

Nie wiem, czy jestem w stanie siedzieć z nim w moim pokoju i ukrywać to, co kilka godzin temu zrobiłam. Nieważne, że zrobiłam to przypadkowo, wina cały czas będzie spoczywać na mnie. Nie znam panujących tu zasad, jednak przeczuwam, że za zabicie dona mogę zapłacić nawet życiem.

Zdezorientowana kręcę głową, jednak robię to na tyle niepewnie i niewyraźnie, że Vittore bierze to za przytaknięcie. Przyciska mnie mocniej do swojego boku, po czym cmoka przelotnie w czoło.

Zerkam kątem oka na bruneta, który zaczyna tłumaczyć to jednemu z przechodzących obok nas mężczyzn. Wspomina o zaangażowaniu mojego taty w przegląd monitoringu oraz przeprowadzeniu wywiadu ze służbą. Przełykam niespokojnie ślinę, wbijając spojrzenie w swoje buty.

– Informuj mnie na bieżąco – rzuca oschle, a następnie zegną się z wysokim blondynem. Pociera dłonią moje ramię i prowadzi nas prosto do swojego samochodu. Opuszczamy razem jego rezydencję, zostawiając za sobą cały ten zgiełk. Sprawa śmierci Vincente szybko nie ucichnie. Będzie mnie prześladować zapewne jeszcze przez kilka tygodni.

Przełykam ślinę, gdy wyjeżdżamy za bramę. Wypuszczam z płuc sporą dawkę powietrza, powoli się uspokajając. Gdyby coś na mnie mieli, zapewne już by było wiadomo. Pocieram dłońmi poliki, które zapewne przez ten cały stres zrobiły się czerwone. Vittore wydaje się skupiony na drodze. Zaciska palce lewej ręki na kierownicy, prawą nonszalancko trzymając na podłokietniku.

Rozkładałam się wygodnie na skórzanym fotelu, pragnąc, by już cała sprawa ucichła. Emocje wypełniają mnie od wewnątrz, pragnąc wyjść na światło dzienne. Powoli dobija mnie poczucie winy, które przeradza się w pewnego rodzaju frustrację. Muszę się komuś zwierzyć. Myśl, że mogłam zabić kolejnego człowieka siedzi we mnie i nie pozwala o sobie zapomnieć. Chciałam mu pomóc. Najzwyczajniej w świecie pragnęłam zrobić mu głupią herbatę, o którą poprosił. Wiem, że chciał źle dla mnie, mojej rodziny i swojego syna. Bez problemu mogłabym wskazać powody, dlaczego Vincente Beneventti był złym człowiekiem, jednak to niczego nie zmieniało. Bez względu na to, jak wiele osób skrzywdził, to nie ja powinnam go osądzić i zdecydować o jego życiu.

– Kochanie. – Mruknięcie Vittore wyrywa mnie z letargu. Mrugam kilkakrotnie, rozglądając się dookoła. Ulica i barwny krajobraz Los Angeles zamieniły się w podjazd pod moim domem. Uśmiecham się delikatnie, odpinając pas. Wsiadam, szukając w torbie kluczy. Gdy natrafiam palcami na pluszowy brelok, wzdycham z ulgą i otwieram drzwi wejściowe.

Nie ma możliwości, by Vittore nie zauważył, że coś jest ze mną nie tak. Nie byłam mocno przywiązana do jego ojca, więc nie uwierzy mi, że chodzi o jego nagłą śmierć. Mierzy mnie spojrzeniem, gdy zrzucam ze stóp buty. Odsuwam je pod ścianę i opuszczam hol. Rusza tuż za mną, nie odstępując mnie na krok, a wisząca nad nami cisza jest niekomfortowa i w tej sytuacji jedynie potęguje moje zdenerwowanie.

Bez zastanowienia kieruję nas do swojego pokoju. Brunet w ciszy podąża za mną, utrzymując stały dystans kilku kroków. Wydaje się spokojny. Kiedy po moim przyjeździe do jego rezydencji nasze spojrzenia skrzyżowały się po raz pierwszy, poczułam jego zdenerwowanie. Nagle wszystko się posypało. Wyglądał, jakby cała sytuacja już zaczęła go przerastać. Kilkanaście osób błędziło po budynku, czekając na jakikolwiek rozkaz ich nowego dona. Dziewiętnastoletni chłopak, choć zahartowany i przygotowany do takiego życia, może poczuć się po prostu przytłoczony i przerażony. Do tego dochodzi strata rodzica, która zawsze będzie ciężka.

– Porozmawiaj o tym ze mną – wypalam, gdy wchodzimy do pokoju. Zatrzymuję się tuż obok łóżka i unoszę głowę, by nawiązać

z nim kontakt wzrokowy. – Jak się czujesz?

– Nie wiem. Nigdy nie był dla mnie kimś bliskim, jednak jakby nie patrzeć, wychował mnie. Dzięki niemu mogę teraz stać tutaj wraz z tobą i bez żadnej przeszkody chwycić cię w ramiona. Zniszczył w pewnym sensie mnie i mojego brata, jednak gdyby nie on, prawdopodobnie nigdy nie zostałąbyś moją narzeczoną...

Kiwam głową, nie wiedząc co odpowiedzieć. Widzę teraz, jak wiele znaczy dla niego nasza relacja. Trzęsą mi się kolana, gdy dochodzi do mnie, że gdy wyznam mu prawdę, prawdopodobnie wszystko zniszczę. Przełykam ślinę i zaciskam powieki, jednak jest już za późno. Pierwsza łza spływa po moim policzku, zostawiając po sobie mokry ślad.

– Jesteś dla mnie wszystkim, Noemi. Nie potrafię może tego okazać, jednak tak jest. Wiedział o tym i cholernie mu to przeszkadzało. Zastanawiał się co zrobić by nas rozdzielić. – Przerywa, by parsknąć śmiechem. – Myślał, że mógłby mi cię odebrać. Kurwa, przecież ja już bym nie potrafił istnieć bez ciebie. Nie wiesz, jak wiele wnosisz do mojego życia. Chciałbym, byś była świadoma, że każdy mój uśmiech jest wywołany przez ciebie. Tylko ty możesz mnie uszczęśliwić nawet teraz, gdy nasi ludzie robią oględziny ciała mojego ojca, ja potrafię jedynie myśleć o tym, że jestem mu cholernie wdzięczny, że za życia udało mu się zrobić jedną pierdoloną rzecz dobrze... i jest nią sprowadzenie ciebie do mojego świata.

Pojedyncza łza przeobraża się w niekontrolowany wodospad spływający po moich policzkach, by finalnie skapnąć z brody prosto na koszulkę. Przełykam ślinę, wyciągając w jego stronę dłoń, którą od razu łapie.

Jak mam mu teraz złamać serce, przyznając się do tego, co zrobiłam?

– Fakt, ruszyło mnie to. Był w końcu moim ojcem... wykreował mnie na takiego człowieka, jakim jestem, a skoro jesteś w stanie mnie zaakceptować i polubić, znaczy, że zrobił to dobrze.

Wpadam w jego ramiona. Pozwalam objąć się ciasno ramionami. Vittore oddziela mnie od świata, tworzy dookoła mur, sprawiając, że czuję się bezpiecznie. Troski odchodzą na bok.

– Jak teraz będzie to wszystko wyglądać?

– Cóż, nie potrafię jeszcze tego opisać. Pewnie Marcello wdroży mnie w prowadzone przez ojca bieżące sprawy. Będę miał rozmowę z „zarządem” i przysięgę na dona naszego oddziału. Brzmi, jakby wcale nie było takie straszne, co nie?

Parskam śmiechem, ocierając grzbietem dłoni mokre poliki.

– W końcu byłeś do tego przygotowywany przez całe życie.

– Tak, ale mimo wszystko nie spodziewałem się, że dojdzie do tego, gdy będę miał tylko dziewiętnaście lat... Będę musiał być prawdziwym skurwysynem, by zasłużyć sobie na ich szacunek.

– Możesz być po prostu miły – wzdycham, zaciskając mocniej ramiona dookoła jego talii. – Pomocny, wyrozumiały, dobry.

– *Tesoro*, będę donem. Nie mogę pozwolić, by weszli mi na głowę, tak samo jak ty.

Uśmiecham się ciepło, wyciągając w jego kierunku dłoń. Głaszczę delikatnie jego policzek, na co przymyka powieki, cicho mrucząc. Rozczulam się, gdy widzę, jak łagodnie w tym momencie wygląda.

Gdy odsuwam rękę, pochyla się, by złączyć nasze wargi. Ciepło promienieje po moim ciele, aż wstrząsa mną dziwny dreszcz. Nie mogę wyrzucić z głowy poczucia winy. Nie potrafię okłamywać ludzi. Kiedy patrzę w jego piękne zielone oczy, mam ochotę się do wszystkiego przyznać. Zamykam powieki, zbierając się, by wyznać prawdę. W tym samym czasie układa dłonie na moich biodrach, przyciągając mnie do siebie. Wpadam z impetem na twarde tors, a on niespodziewanie wgryza się w moją dolną wargę. Zaskoczona piszcze i próbuję odskoczyć, jednak Beneventti trzyma mnie zbyt mocno.

Popycha mnie delikatnie, bym wylądowała plecami na materacu. Zawisa nade mną, pogłębiając pocałunek. Delektuję się przyjemnym smakiem i pieśczołą, którą mnie obdarowuje. Pragnę więcej, bo tylko tak mogę choć na chwilę zapomnieć, co dzisiaj zrobiłam.

Zabiłam dwóch ludzi w ciągu pięprzonego tygodnia.

Miękkie wargi muskają fragmenty skóry na szyi. Aż krztuszę się powietrzem, gdy przyjemne ciepło zalało moje ciało. Vittore trzyma mnie, wciąż napierając coraz to mocniej. Brakuje mi powietrza, a jedyne, co czuję to on.

– Noemi – sapie, sunąc palcami po krańcu dopasowanej koszulki.

Wszystko aż we mnie krzyczy, by po prostu za nią złapał i zdjął mi przez głowę. Rozchyłam wargi, by coś powiedzieć, jednak szybko mi

to uniemożliwia napierając na mnie kolejnym pocałunkiem.

Wyciągam dłonie, wplatając mu palce we włosy. Ciemne, niemalże czarne kosmyki są jedwabiście miękkie i pokręcone na końcach. Zielen jego tęczówek ma tak piękny oliwkowy odcień. Zatracam się w nich powoli.

Sprawnym ruchem chwyta mnie za biodra i podsuwa do góry. Zaskoczona zerkam w dół, gdzie ciepły język sunie powolnie po moim odkrytym brzuchu. Jednocześnie podwija koszulkę, aż finalnie odrzuca ją gdzieś na bok. Lustruje tymi pięknymi tęczówkami moje piersi, muskając palcami koronkowy, czarny materiał.

Nie mija chwila, a sięga do zapięcia i sprawnym ruchem pozbawia mnie górnej części bielizny. Jęczy gardłowo, gdy taksuje mnie spojrzeniem. Niczym zwierzę, dzikie, ale potulne, przysuwa się i chwyta lewą brodawkę między wargi. Zasysa, a następnie trąca językiem, przygotowując mnie o niemalą wilgoć pomiędzy nogami.

– Nie wiem, czy to dobry moment. Jesteś roztrzęsiony.

– I właśnie teraz cholernie cię potrzebuję, Noemi – mruczy, sunąc opuszkami po odzianych w jeansy udach. – Jeśli nie chcesz, to od razu przestanę.

– Chcę tego, Vittore – chrypię.

I to zadziało jak zapalnik. Vittore sprawnym ruchem odpina guzik, następnie rozporek. Chwilę później nie mam już spodni, a wskazujący palec bruneta zahacza o cienki materiałowy pasek pomiędzy moimi nogami. Zsuwa majtki powoli, patrząc mi prosto w oczy. Przetykam ślinę, nie potrafiąc już znieść napięcia.

Gdy chcę chwycić jego poliki i przysunąć do pocałunku, on gwałtownie pochyła się i wsuwa nieznacznie we mnie język. Otwieram szerzej oczy, jednak nic nie mówię. Nabieram gwałtowniej powietrza i opadam na miękkie poduszki.

– Dzisiaj ty będziesz na górze – mamrocze, wsuwając we mnie palec. Zaciskam mocno powieki, gdy wstrząsają mną dreszcze. Vittore działa na mnie aż za bardzo. Zatracam się w nim, z każdym wypowiedzianym słowem, znaczącym spojrzeniem i niewinnym dotykiem. Po prostu przepadam, oddając mu siebie kawałek po kawałku.

Od samego początku chciałam jedynie prawdziwego związku, w którym będzie dużo miłości i ciepła. Właśnie to da mi Vittore.

Przyszłość, której pragnęłam.

Zaciskam szczęki, gdy dokłada drugi palec i niemalże eksploduję. Chwytam za rozłożony koc, starając się nie odlecieć. Czuję w jednym momencie zbyt wiele, by zachować trzeźwe myślenie. Upijam się jego obecnością, aż zaczyna kręcić mi się w głowie.

– Ale to dopiero za chwilę – rzuca, zabierając palce. Zaskoczona zerkam na niego i, o cholera, jego ciepły i szczery uśmiech trafia we mnie. Prosto w serce. Aż drżą mi dłonie. – Najpierw ja – dodaje, przygryzając wargę.

Zaciekawiona czekam, co ma na myśli. Tym razem już skutecznie przyciągam go bliżej, wgrzyzając się spragniona w te miękkie, malinowe usta. Jęczę cicho, delektując się jego smakiem i ciepłem. Napastując językiem jego podniebienie, chwytam na ślepo za jego ubrania, powoli się ich pozbywając. Pragnę na niego patrzeć. Poczuć ciepło jego nagiej, wytatuowanej skóry. Kątem oka go podziwiam, gdy zatracam się w pocałunku. Pogłębiając go, a Vittore przyciska mnie do materaca. Uśmiecha się znacząco i wyciąga rękę, do kurtki, którą zawiesił na wezgłowie łóżka. Wyciąga z zapinanej kieszeni prezerwatywę i zsuwa bokserki.

– Dziękuję ci, Noemi – odzywa się, wyciągając mnie z transu. – Kurwa, przysięgam. Nie dałbym sobie rady bez ciebie.

I sekundę po tym wchodzi we mnie. Wypełnia mnie do końca, warcząc w moje wargi. Odpływam w agonii, oddając mu się całkowicie. Nieważne, co by teraz ze mną zrobił, byłabym wniebowzięta. Sapię cicho, wbijając paznokcie w umięśnione ramiona. Porusza się niepewnie, otrzymując w zamian moje głośne mruknięcie. Uwielbiam go.

Nagle uderza we mnie poczucie winy. Gorzki smak rozlewa mi się po podniebieniu. Czuję się winna. Tak strasznie winna. Zerkam na Vittore. Ma półprzymknięte powieki i delikatnie zaciśnięte zęby. Ręce opiera teraz nad moją głową o ramę łóżka, a sam wchodzi we mnie szybkimi i mocnymi ruchami. Aż jestem w szoku, że potrafię teraz myśleć o tym, co zrobiłam. W końcu ten chłopak jest moją chwilą zapomnienia. Zawsze pozwala mi wypełnić umysł sobą do tego stopnia, że wszystko inne odchodzi na dalszy plan.

Skreca mnie w żołądku i pieką oczy. Staram się powstrzymać łzy, zaciskając mocno szczęki. Odchylam głowę w tył, a Vittore pochyla

się i atakuje wargami moją szyję. Roztapiam się, gdy ta czułość potęguje doznania. Zasycha mi w gardle, a on śmieje się, trącając delikatnie nosem wrażliwe miejsce pod szczęką.

Nie widzi, co teraz jest w mojej głowie. Po prostu porusza się dalej, zahacza zębami o mój lewy obojczyk, delikatnie się w niego wgryzając. Piszczę zaskoczona, a z kącika oka wydobywa się jedna niewinna łza, która wcale nie powinna w tym momencie spływać po mojej skroni. Vittore od razu ją zauważa.

– Hej, *tesoro* – mruczy, obcałowując mnie po linii szczęki. – Przepraszam, nie chciałem by cię to zabolało.

Uradowana kiwam głową. Całe szczęście mylnie ją zinterpretowałem.

Uśmiecham się, chcąc pokazać, że przecież wszystko w porządku. Gładzę jego policzki, pragnąc go w tym momencie pocałować. Potrzebuję go jeszcze bliżej, choć jest to przecież już niemożliwe. Jednocześnie Beneventti posuwa biodra mocniej w przód, wypełniając mnie do samego końca. Krztuszę się śliną, gdy ciepło zalewa moje ciało. Orgazm wstrząsa mną całkowicie i w tym momencie wszystkie troski odchodzą w niepamięć. Vittore przyspiesza, zaciskając palce na ramie łóżka. Porusza się tak szybko, że nie potrafię nadążyć i skoordynować z nim swoich ruchów. Jest jak w transie. Taksuje mnie oliwkowymi tęczęwkami, z których bez problemu mogę wyczytać troskę i pożądanie. Choć nikt się tego nie spodziewał, połączyło nas coś wyjątkowego, czego nikt nie będzie w stanie nam już odebrać.

Nagle się zatrzymuje. A przynajmniej tak myślę. Przenosi dłonie na moje biodra, zaciska na nich palce i przekręca nas tak, że teraz to on leży pode mną na materacu. Zerkam z góry na jego piękną twarz, która wyraża tak wiele emocji. Ból, który stara się wyprzeć i wyrzucić z głowy, również bez problemu zauważam. Uśmiecha się delikatnie, by go zamaskować, jednak to nie wystarcza. Rozumiem go, bo w końcu stracił ojca. Potwora, ale ojca.

Układam dłonie na jego twardym torsie i poruszam biodrami. Zadowolony warczy i przyspiesza moje ruchy, sprawnie nabijając mnie na siebie. Zaciskam powieki, czując jedynie narastającą rozkosz. Sapiemy cicho, czekając na nadchodzące orgazmy. Moje ruchy stają się już bardziej zgrabne i szybsze niż początkowo. Nabieram wprawy, powoli się doskonaląc. Chcę, by Vittore był

zadowolony i nie musiał szukać skoków w bok, jak podobno robił to jego ojciec.

Osuwam się na niego po kilku minutach. Opadam z sił, wtulając się w twarde tors.

– Będę musiał niedługo wrócić do domu – zaczyna, gładząc mnie dłonią po plecach.

– Zostań ze mną – mruczę w jego pierś. Wcale nie chcę, by wracał szukać zabójcy ojca. Aż mi niedobrze, gdy myślę o przeglądaniu przez nich nagrań z kamer lub szukaniu śladów. – Może powinniście odpuścić? Wiesz, podobno to była naturalna śmierć.

– Nie chce mi się w to wierzyć – parska. – Ktoś musiał mu w tym pomóc.

– Jesteś pewny?

– Tak – stwierdza. – Obiecuję ci, Noemi, że go znajdę. Skoro zabił ojca, jest teraz zagrożeniem również dla nas.

Unoszę wzrok, zerkając na jego twarz. Jej poważny wyraz utwierdza mnie jedynie w tym, że jest przekonany, że ktoś go zabił. Nie wytrzymuję i wybucham niekontrolowanym płaczem. Jestem zagrożeniem dla jego rodziny. Gdy tylko dowie się prawdy, nigdy mi już nie wybaczy.

– Mimi, jesteś ze mną bezpieczna – oznajmia, otaczając mnie ramionami. – Nikt cię nigdy nie skrzywdzi, rozumiesz?

– Błagam, czy mógłbyś przestać szukać i uwierzyć, że zmarł przez zawał? – pytam, a z mojego gardła wydobywa się niewyraźny szloch. Zdradzam się, jednak to już nie ma znaczenia. Jestem zagrożeniem dla jego rodziny.

– Wiesz, kto to zrobił – stwierdza, mierząc mnie spojrzeniem. – To Gaston, tak? A może Vali...

Zaciskam szczękę, a następnie kręcę głową.

– Więc kogo starasz się uchronić, Noemi?

Kapituluję, wyswobodzając się z jego uścisku. Poczucie winy niemalże zżera mnie od środka, a minęło od tego wydarzenia kilka godzin. Nie daję sobie rady, więc spuszczam wzrok i do wszystkiego się przyznaję. Jestem słaba. Po prostu się poddam.

– Ciebie, Vittore – zaczynam. – Chciałabym ochronić ciebie, bo prawdopodobnie to ja zabiłam twojego ojca.

Zamieram, gdy zamiast na mnie nakrzyczeć, przyciąga mnie do siebie i składa delikatny pocałunek na samym środku moich słonych od łez ust. Zaskakuje mnie, utwierdzając mnie w przekonaniu, że jesteśmy niezniszczalni.

23

Vittore

Początkowo jej nie wierzę. Gdy łączę razem nasze wargi, jestem całkowicie przekonany, że jest naprawdę niewinna. Nie mogłaby tego zrobić. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę i ona zapewne też. Nie rozumiem więc, dlaczego stara się przyznać do czyjejś winy. Puszczam jej twarz, delikatnie się odsuwając. Patrzy na mnie tymi ogromnymi, czekoladowymi oczami z takim zaskoczeniem, że aż mnie dezorientuje.

– Zrobiłam to, Vittore – oznajmia hardo, a jej oddech wciąż odbija się od moich ust. – Nie chciałam tego. Nie jestem nawet do końca pewna, czy to przeze mnie, ale to ja go widziałam jako ostatnia.

– O czym ty mówisz, Noemi? Przecież wiem, że byś nikogo nie skrzywdziła.

– Ale skrzywdziłam! Niespecjalnie, ale to zrobiłam. Twój tata chciał napar z lawendy, więc zrobiłam wszystko, o co prosił – mówi, a do jej oczu ponownie napływają łzy. – Poszłam do spiżarni, zerwałam fioletowy kwiatek i zaparzyłam dwie herbaty. Chciałam mu pomóc, nic więcej. Leżał bezbronny w sypialni, więc dlaczego miałabym odmówić?

Przymykam powieki, starając się wszystko przeanalizować. I dopiero po dłuższej chwili uderza we mnie myśl, że to przecież tojad. Tylko ja i ojciec wiedzieliśmy, że w jednej z doniczek rośnie po prostu trucizna. Miała ona nam pomóc w likwidacji co niektórych członków Rodziny po cichu, by nikt nie podejrzewał ingerencji osób trzecich.

Ojciec musiał specjalnie wysłać tam Noemi. Gdy wszystko się zjechało i Boston zaczął napierać, żeby albo zawiązać cholerny sojusz, oddając Gastonowi Noemi, albo walczyć. Choć nie mówimy tu o ruszeniu na siebie z bronią, a siatką intryg i przekrętów. Chociaż

dziwne, że po wydarzeniach na naszym przyjęciu zaręczynowym, nie wrócili z odwetem.

– Kochanie, myślę, że ojciec zrobił to celowo.

– Słucham? – pyta z niedowierzaniem. – Dlaczego miałyby? Przecież... to nie ma żadnego sensu!

Ociera łyzy, a następnie szuka wzrokiem swoich ubrań. Podaję jej swoją koszulkę, która leży najbliżej, i owijam dziewczynę ramieniem. Przyjemne ciepło uderza w mój tors, gdy opiera o niego głowę.

– Sprawy się skomplikowały. Jak wiesz, Boston ma teraz powody, by nas atakować. Jedynym układem, na jaki chcą pójść, to zaaranżowanie małżeństwa z jedną z naszych kobiet.

– Ja i Gaston – mruczy pod nosem. – Vincente o tym wspominał, ale oznajmiłam, że nie ma nawet na to szansy. Dlatego postanowił się zabić?

– Myślę, że chodzi o coś więcej. Po tym całym zamieszaniu najprawdopodobniej zostałyby kaleką. Nawet nie wiesz, jaki to ciężar dla potężnego dona. Nie mógłby wykonywać wszystkich swoich zadań, a każdy by się nad nim litował, uważając, że jest słaby. Znam swojego ojca, nie zniósłby tego. Poza tym to była świetna okazja, by nas skłócić.

Marszczy brwi, po czym kiwa głową. Dochodzi do niej, co tak naprawdę się wydarzyło. Ojciec nie wysłałby Noemi, by zaparzyła mu jakąś herbatę. Poza tym on nienawidził lawendy.

Dopilnował, by nie było w domu nikogo. Zostali sami, a jedynym dowodem miałyby być monitoring. Wystarczyło spojrzeć na kamery, by odczytać, że to Noemi widziała go jako ostatnia, zerwała truciznę ze spiżarni, zalała wrzątkiem i podała ojcu. Niemalże plan idealny. Cóż, byłby taki, gdybym nie ufał Noemi.

Nagle dochodzi do mnie, że powiedziała o dwóch herbatach. Dwóch jebanych truciznach.

– Sobie też zrobiłaś ten napar?

– Tak, twój tata mi kazał – mówi niepewnie i dopiero po chwili dochodzi do niej, co to oznacza. Mój ojciec chciał zabić i ją.

– Jedziemy na płukanie żołądka – wypalam spanikowany. Chwytam palcami jej policzki i przysuwam bliżej swojej twarzy. Spoglądam w jej oczy, które błyszczą się w ten charakterystyczny dla niej sposób. – Kurwa, powiedz, jak się czujesz?

Mam wrażenie, że serce bije mi cholernie za wolno. Całe moje ciało się napina, a mózg przestaje prawidłowo funkcjonować. Czy ja będę miał atak paniki?

- Nigdzie nie musimy jechać, czuję się dobrze, bo...
- Jedziemy w tej, kurwa, chwili.
- ...bo go nie wypiął.

Chyba odlatuję. Noemi jest bezpieczna.

Jednak to nie zmienia faktu, że mój ojciec prawie ją zabił. I w tym momencie nienawidzę go jeszcze bardziej. Pierdolony egoistyczny sukinsyn.

Mógłby się domyślić, że stawiam Noemi na piedestale. Nie mam powodów, by nie uwierzyć w to, co właśnie mi mówi i by nie posądzić ojca. Był przecież przebiegłym skurwysynem, który nie przepuściłby żadnej okazji.

- Myślał, że mnie zostawisz albo, że umrę.
- Dokładnie – wzdycham, gładząc jej miękkie włosy.
- Ale ty od razu mi uwierzyłeś.

Kiwam głową, opierając się brodą o jej czoło. Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Teraz, gdy wszystko się zważyło na moją głowę, potrzebuję oparcia. Ciepła, którym mnie otula i czułości, jaką obdarza. Wiem, że teraz będę robił wiele strasznych rzeczy, które ani trochę jej się nie spodobają, ale nie porzucę tego. Obiecałem, że zaopiekuję się oddziałem, gdy zabraknie ojca.

- Dziękuję – mruczy, mocniej się we mnie wtulając.

Cmokam ją w głowę, chcąc zostać w tej pozycji przez następne godziny. Ani trochę nie widzi mi się powrót do domu, by zmierzyć się z całym tym pozostawionym przez ojca syfem. Poza oczywiście jego śmiercią, która już sama w sobie przysporzyła problemów, mamy do załatwienia dużą dostawę broni z Portugalii, która dzisiejszej nocy będzie przejeżdżać przez granicę, oraz spór z Bostonem. Dobrze, że chociaż Alexa, nowa kobieta Marcello, która przyjechała z cholernej Irlandii, chce współpracować. Gdy Boston zdecyduje się na nas ruszyć, będziemy mogli liczyć na kilku mocnych sojuszników, w tym właśnie Irlandię mającą duże wpływy również w Anglii. Jesteśmy w pewnym sensie ustawieni, dlatego nie ma takiej potrzeby, bym oddał Noemi w ręce Gastona Romano.

Cholerny telefon wszystko niszczy. Odsuwam się od Mimi, chwytając urządzenie. Szereg cyfr wydaje się znajomy, chociaż nie miałem wpisanego go w kontakty.

– Tak? – burczę do słuchawki, odbierając połączenie.

– Vittore – rzuca zasapany damski głos. – Chyba mam kłopoty.

Zaciskam szczęki, a Noemi unosi wzrok, by spojrzeć mi prosto w oczy. Czuję się w dziwny sposób niekomfortowo.

– Spotkałam Williama w klubie i pomyliłam go z tobą. Podeszłam od tyłu i wiesz, znasz mnie... Obok niego stała jakaś dziewczyna. Chyba pomyślała, że może coś między nami jest i się zdenerwowała, a William zaraz mnie udusi – opowiada, prawie zanosząc się płaczem. – Zamknęłam się w łazience. Potrzebuję cię Vittore, wiesz o tym.

W trakcie zrozumiałem, że dzwoni Alexis. Przewracam oczami, nie mając ochoty jej ratować, szczególnie przed własnym przyjacielem. Flores jest idiotką, która przez swoją głupotę non stop pakuje się w kłopoty.

– To nie jest mój problem, Alexis – wypalam. Wciąż czuję na sobie spojrzenie Noemi, która teraz cmoka delikatnie czubek mojej brody.

– Poza tym jestem zajęty. Możesz powiedzieć Williamowi, żeby szybko przyjechał do mojego domu.

– Nie mogę, zabije mnie. Ty do niego zadzwoń, teraz.

– Nie będziesz mi rozkazywać – sarkam. – Powodzenia.

Po tym kończę połączenie, odrzucając na bok telefon. Wzdycham, opadając na poduszki, jednocześnie ciągnąc za sobą brunetkę. Łąduje na moim brzuchu, cicho chichocząc.

– William z dziewczyną? – zagaja, sunąc palcami po mojej piersi.

– Myślisz, że jest z Mavi?

Na pewno nie. Znam Williama i wiem o wszystkim, co się u niego dzieje, a znając dość pikantne szczegóły, wiem, że to nie Mavi, a zadziorna Shannon Kavanagh, księżniczka pierdolonej mafii z Irlandii. Jeśli coś się między nimi spierdoli i jeszcze będziemy mieć na głowie Irlandię, przysięgam, że go zabiję. Już wystarczająco maści, patrząc na to, że ma przecież cholerną „narzeczoną”.

– Kochanie, to nie może być Mavi – wzdycham. – Will musi być z Tristaną. Tak zostało postanowione już wiele lat temu. Nic na to nie poradzę.

– Złamię jej serce.

– Will wiedział, że tak będzie. Musisz z nią na spokojnie porozmawiać – instruuje, pragnąc zapobiec katastrofie. Co jak co, ale William Green działa bardzo bezmyślnie.

Całe szczęście Noemi pomija temat Alexis. Mimo że nic mnie z nią nie łączy, nie chciałbym sprawiać Mimi przykrości. Jest aktualnie wszystkim, co mam. O coś takiego trzeba po prostu dbać.

– Rozmawiałaś z Marcello? – zaczynam, zerkając na nią. – O Aleksie?

– Czy to nie zabawne, że nowa kobieta mojego ojca i twoja była dziewczyna mają praktycznie identycznie na imię? Dziewczyna, która mnie nienawidzi i kobieta, której może przeszkadzać moja obecność w moim domu.

– Dla Marcello zawsze ty będziesz na pierwszym miejscu. Nigdy o tym nie zapominaj, *tesoro*.

– Będzie miał drugie dziecko – stwierdza oschle. – Nie wiadomo, jak to będzie wtedy wyglądało.

– Wciąż to ty będziesz najważniejsza.

– Ale to też będzie jego potomek – mówi, podnosząc się do siadu.

– Alexa i jej dziecko mogą mi odebrać ojca.

Nie mam pojęcia, jak mogę przekonać Noemi, że wcale tak nie będzie. Znam Marcello. Kocha Noemi i kochał Giannę, były wszystkim, co miał. Nie da się pokochać tak po raz drugi, nieważne, że byłoby to jego dziecko. To pewne, że będzie dobrym ojcem, jednak potomek Aleksy, nigdy nie otrzyma od niego tyle miłości co Noemi.

– Wezmę prysznic i pójdę zrobić jakąś kolację.

– Potrzebujesz pomocy?

– Jeśli nie masz obecnie jakichś ważnych obowiązków, to czemu nie? – Uśmiecha się uroczo. Widzę, jak ze sobą walczy, ma mętlik w głowie, to jest pewne. Działo się ostatnio bardzo dużo, nie jest zbyt do tego przyzwyczajona, Marcello zadbał, by wiodła lekkie życie.

Wstaje z łóżka, chwytając z szafy jakieś czyste ubrania i znika w łazience. Nie zamyka za sobą drzwi na zamek, jednak nie zamierzam jej przeszkadzać. Powinna pobyć chwilę sama i chociaż trochę przemyśleć sobie pewne rzeczy. Sytuacja, w którą wkopał ją mój ojciec, na pewno pozostawi ślad na jej psychice. Celowo zmusił

ją do pomocy w swoim samobójstwie. To jedyne, jak można nazwać jego śmierć.

Szukam spoczywającego gdzieś w pościeli telefonu. Muszę szybko sprowadzić Williama i zadzwonić do Marcello, by nie sprawdzali tych cholernych kamer. Sam wkopałbym swoją narzeczoną.

Zaczynam od telefonu do Marcello. Wydawał się być mocno przejęty, gdy kilka godzin temu opowiedziałem mu o całym zajściu. Nie mógł uwierzyć, bo przecież dla niego Vincente był nieśmiertelny.

– Nie przeglądajcie kamer – rzuciłem od razu, gdy odebrał telefon.

– Już wszystko wiem.

– Czekaj, jak? Noemi coś widziała? – pyta, przełykając ślinę. – Nic jej nie jest?

– Fizycznie nietknięta – odpowiadam, choć naruszam tym delikatnie prawdę. W końcu jeszcze chwilę temu miałem ją pod sobą. Cóż, Marcello nie musi o tym wiedzieć. – Ale to było trochę za dużo jak na jej głowę. Będziesz musiał z nią o tym porozmawiać, tak samo jak o tym cholernym dziecku.

– Dziecku?

– Przecież wszystko wiemy, Marcello – tłumaczę. – Załatw to. Nie mów niczego chłopakom o powodzie śmierci ojca.

– Nie wyjaśniłeś mi, jaki był powód – zauważa trafnie.

– Ach, tak. Vincente Beneventti popełnił samobójstwo – oznajmiam, słysząc, jak mężczyzna nabiera do płuc powietrze. Szokuję go wiadomością, jednak nie mogę jego okłamywać. Jak na razie będziemy współpracować. Choć to kwesta czasu, jak jego miejsce zajmie William.

– Tak, rozumiem – odpowiada niepewnie. – Wszystko załatwię, Don Beneventti.

Nieprzyjemny dreszcz przeszywa moje ciało. Don Beneventti. Kurwa, to już się dzieje.

Wybieram teraz numer przyjaciela, kiedy po pokoju roznosi się dźwięk przychodzącego SMS-a. Zauważam na szafce nocnej telefon Noemi. Zapewne Marcello się niepokoi.

Szukam w kontaktach Williama, kiedy na jej telefon przychodzi drugi, trzeci i czwarty SMS. Marszczę brwi, starając skupić się na

telefonie do Willa. Wybieram numer i czekam, aż odbierze, słysząc w tym czasie jeszcze trzy przychodzące do niej wiadomości.

To na pewno nie od Marcello.

– Vittore, coś się dzieje?

– Szczerze, to w kurwę dużo – wyznaję, próbując się skupić. – Ale to nie rozmowa na telefon. Przyjedziesz do Noemi?

– Może być mały kłopot, bo zrobiłem lekki rozpiardol w Claves.

– Claves? Od kiedy tam chodzisz?

– Powiedzmy, że bywa tam pewna osoba, na której towarzystwie mi zależy – odpowiada, a chwilę po tym słyszę delikatny śmiech. Melodyjna barwa utwierdza mnie w przekonaniu, że wciąż siedzi w towarzystwie tej dziewczyny. – Mógłbyś tutaj przyjechać?

– Jasne, w porządku – wzdycham, rzucając bezsilnie. – Poza tym przygotuj się na bezsenność, a może nawet i tydzień...

– Aż tak źle?

– Kurwa, William, jest tragicznie.

Noemi

Gdy wracam do pokoju z wciąż ociekającymi wodą kosmykami, Vittore siedzi na łóżku, trzymając pomiędzy palcami mój telefon. Przymykam powieki, jednak nie przywiązuję do tego większej uwagi i ruszam w kierunku biurka, na którym zostawiłam rano szczotkę. Ugniatam wolną dłońią turban z ręcznika, który skręciłam na szybko, by nie pomoczyć podłogi, a następnie ściągam go i zabieram się za przeczesanie z grubsza długich pasm. Jeślibym je najpierw wysuszyła, miałabym spory problem z rozczesaniem.

– Będę musiał jechać – zaczyna, drapiąc się po karku. – William narozrabiał, a poza tym mamy kilka spraw do ogarnięcia.

– W porządku, możesz przyjechać później na kolację. – Uśmiecham się ciepło. Nie mam z tym żadnego problemu, w końcu ma również swoje życie, a teraz całkiem sporą odpowiedzialność na głowie.

Kładę mokry, czarny ręcznik na krześle i zarzucam włosy na plecy. Vittore parska śmiechem, gdy podczas mojego gwałtownego ruchu,

kropelki wody niemalże uderzyły go w twarz. Uśmiecham się krzywo i wracam do szczotkowania włosów.

– Ktoś dostał szału i zasypywał cię wiadomościami – parska po chwili, gdy zerka na mój telefon. Odkłada urządzenie obok swojego uda i zerka na ekran. – Chciałem go wyciszyć, bo rozmawiałem przez telefon, i zauważyłem, że to Gaston nie daje ci spokoju. Mam może coś z tym zrobić, wiesz, mógłbym się z nim spotkać i wytłumaczyć...

– Nie, w porządku. Gaston jest naprawdę miły i dobrze nam się rozmawia. Pewnie pisał o coś związanego z restauracją. Po wyjściu z twojego domu się spotkaliśmy, by spróbować kilku potraw. Są obłędne, będziemy tam często wpadać.

– Jasne, co do tego to jeszcze się dogadamy.

– Polubicie się – mówię przekonana, szukając wzrokiem suszarki.

Dwadzieścia minut po tym, jak odprowadziłam bruneta do drzwi i wysuszyłam włosy, weszłam do kuchni. Pełna zapału i chęci by przygotować dobrą kolację, wyciągam z jednej z szafek książkę mamy. Przepisy oprócz na stronach, walają się również w postaci wyrwanych z notesów kartek. Stawiam dzisiaj na coś spod jej ręki.

Gotowanie, gdy jestem sama w domu, jest dość ryzykowne. Możliwość puszczania kuchni z dymem jest ogromna i delikatnie zniechęca mnie do podjęcia próby. Jednak mimo wszystko decyduję się związać włosy w luźny kok i przewiązać w pasie fartuch mamy.

Wyciągam z lodówki potrzebne składniki na przygotowanie ciasta do ravioli. Zaczynam dopiero moje kuchenne podboje, więc najlepiej zrobić to od czegoś prostego. Zagniatam składniki, wsłuchując się w głośną piosenkę, którą puściłam w salonie.

Mimo hałasu, który robi muzyka, słyszę głośne trzaśnięcie drzwiami. Zamieram w bezruchu, wciąż trzymając ręce w masie. Unoszę spojrzenie, wyczekując, kto przyjdzie do kuchni. W duchu liczę, że to Vittore.

– Marcello? – Pytanie Aleksy odbija się od ścian w korytarzu i dociera prosto do kuchni. Marszczę brwi, gdy dochodzi do mnie, że to właśnie z blondynką przyjdzie mi się skonfrontować. – Och, Noemi. Co przygotowujesz?

– Kolację – mamroczę pod nosem, energiczniej urabiając ciasto.

– Ravioli?

Kiwam głową, spuszczać spojrzenie na przygotowywane jedzenie. Nie chcę z nią rozmawiać. Nie chcę, żeby tu była. Nie chcę, by urodziła moje rodzeństwo.

– Mogę ci pomóc? – pyta, odkładając torebkę na wyspę. – Przygotuję farsz.

– Poradzę sobie – Wzruszam ramionami, licząc, że odpuści.

– Akurat skończysz ciasto. Marcello powinien przyjechać za kilkanaście minut to akurat skończymy.

Poddaję się, podsuwając jej kartkę z przepisem. Chciałam zrobić coś sama, by tata był dumny, jednak nawet to postanawia mi zepsuć.

Może i nie powinnam jej z góry skreślać, ale ani trochę nie czuję, żebyśmy jej potrzebowali. Przecież wiem, że tata się nie pozbierał po mamie. Nie ma możliwości, by tak szybko ruszyć dalej, gdy traci się miłość swojego życia.

– Możemy skroić trochę bazylii – sugeruje, wrzucając do miski ser. – I trochę parmezanu.

– Nie ma tego w przepisie – rzucam, szukając wałka.

– Przepisy trzeba udoskonalać.

– Ale nie przepisy mamy – odpowiadam, dając jej dosadnie do zrozumienia, że nie zamierzam niczego zmieniać.

Nie odpowiada, tylko dalej rozdrabnia ser. Dodaje resztę składników, wciąż trzymając się przepisu, a ja w tym czasie wycinam szklanką równe okręgi. Alexa uśmiecha się i chwali, że wyszły mi zjawiskowo idealne, na co pewnego rodzaju ciepło przesywa mój organizm.

Czuję się doceniona. Na co dzień nie jestem łąsa na komplementy, jednak kiedy stoję w kuchni ubrana w fartuch mamy, przygotowując danie z jej przepisu, każdy miły komentarz działa na mnie w sposób szczególny.

– Marcello będzie zadowolony – wzdycha, nakładając na kawałki surowego ciasta farsz. – Nie chciałabym wchodzić między was, Noemi. Chcę, żebyś to wiedziała.

– Nie wiem, szczerze, to postawiliście mnie w trudnej sytuacji. – Przełykam ślinę, zdobywając się na trochę szczerości. – Poza tym to dziecko...

– Powiedział ci?

– Słyszałam z Vittore waszą rozmowę.

– Czekaj, Vittore? Z donem?

– W sumie to od dzisiaj tak – potwierdzam, zauważając jej zmieszanie. – Vittore nie ma nic przeciwko i cieszy się, że tata kogoś znalazł.

– A ty?

– Nikt nie zastąpi mamy ani mnie, ani tacie – rzucam, całkowicie o tym przekonana. – Chyba zdajesz sobie z tego sprawę...

– Tak, Noemi. Wiem, na czym stoję. – Kiwa głową. – A nawet stoimy. Jednak Marcello chce stworzyć nam prawdziwy dom i mam nadzieję, że ty również się do nas przekonasz.

– Urodzisz mojego brata lub siostrę, będę musiała was zaakceptować. Może z czasem się uda.

Blondynka uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem. Zaskoczona unoszę wzrok i dostrzegam ulgę wypisaną na jej delikatnej twarzy. Choć czuję, że może stanowić dla nas zagrożenie, nie powinnam być dla niej niemą tylko dlatego, że Vincente przydzielił ją do mojego taty.

Tę krótką chwilę pewnego rodzaju pojednania przerywa trzaśnięcie drzwiami. Z korytarza wyłania się tata, a tuż za nim Vittore. Uśmiecham się, jednak gdy tylko zauważam owinięty wokół jego ramienia bandaż i rozciętą wargę, szybko zaczyna rozmazywać mi się obraz przed oczami. To za dużo jak na jeden dzień.

24

Noemi

Uchylam powieki, od razu tego żałując. Światło razi mnie w oczy, w skutek czego z moich warg wydobywa się przeciągły jęk. Czuję, jak coś ciepłego otacza całe moje ciało, a przyjemny zapach pieści nozdrza.

Wiercę się, gdy orientuję się, że to przez ciasno obejmującą mnie parę ramion jest mi tak ciepło. Niepewnie zerkam w górę, by dostrzec Vittore. Od razu przypominam sobie jego rozwaloną twarz i dziurę w ramieniu i momentalnie przytomnieję, podnosząc się na kolana. Wydaje się równocześnie zaniepokojony i zadowolony.

– Co się stało? – pytam, wbijając spojrzenie w bandaż. – Kto ci to zrobił?

– William miał kłopoty w klubie i rozkręciła się pewna nieprzyjemna strzelanina. Nie będę opowiadał ci szczegółów, bo dopiero co straciłaś, kurwa, przytomność – tłumaczy, pocierając palcami skronie.

Wciąż nie wszystko do mnie dociera. Przecieram placami powieki i próbuję wstać, jednak Vittore mnie nie puszcza. Marszczę brwi, zerkając w jego zielone tęczówki.

– Odpocznij.

– Nic mi nie jest – oświadczam i delikatnie się uśmiecham. – Zjedźmy kolację i porozmawiajmy.

– Zjemy, ale tutaj – odpowiada. Rozglądam się dookoła po swoim pokoju, nie widząc w zasadzie miejsca, gdzie moglibyśmy usiąść. – W łóżku, Noemi.

Przełykam ślinę i kiwam głową. W końcu nie zamierzam się z nim spierać. Rzadko kiedy jadłam w pokoju, a tym bardziej w łóżku. Jednak finalnie kiwam głową i wstaję, a przynajmniej próbuję, by przynieść nam jedzenie. Vittore kręci jedynie głową, zatrzymując mnie w swoich ramionach.

– Ja zejść.

– Wszystko ze mną w porządku – oznajmiam. – Dam radę przynieść jedzenie.

Marszczy brwi, dając mi złudne wrażenie, że się zastanawia. Doskonale przecież wiem, że jak się na coś uprze, nie ma już szansy, by zmienić zdanie. Odsuwa się ode mnie, podnosząc na nogi.

– Poczekaj *ragazza* – mruczy i opuszcza pokój.

Bezsilnie opadam na poduszki, zastanawiając się, jak w takim razie będzie to dalej wyglądać. Po ciężkim dniu w pracy Vittore wróci zakrwawiony z owiniętą bandażem dziurą postrzałową lub czymś jeszcze gorszym, a ja nie potrafię patrzeć na cierpienie ważnych dla mnie ludzi. To mnie najzwyczajniej przerasta, a sama nie potrafię sobie wybaczyć, że nie umiem się o niego zatroszczyć.

– Kocham ravioli – mamrocze, gdy wraca do pokoju. Chwilę później pomiędzy nami ląduje tacka z kolacją i butelka zakorkowanego wina. – Podobno ból najlepiej przepić.

– Patrząc na twoją pracę i ryzyko związane z dokuczającym bólem... – wzdycham, chwytając za sztucce. – Obawiam się, że zostaniesz alkoholikiem.

– Znam umiar, *tesoro* – odpowiada, kradnąc makaron z talerza. – Nie we wszystkim, ale o wszelkie uzależnienia nie musisz się martwić. Może poza jednym.

Unoszę brwi, taksując go wzrokiem. Uzależnienia?

– Jedz zanim ci wystygnie, *la donna della mia vita*¹⁵. – Uśmiecha się, przysuwając bliżej talerz. Mimowolnie i na moją twarz wkrada się uśmiech. Ciepło wypełnia ciało, a dreszcz aż wstrząsa moim ciałem. Przygryzam dolną wargę, by powstrzymać tego cholernego banana cisnącego mi się na usta. W końcu nikt wcześniej nie nazwał mnie kobietą swojego życia.

Dzień płynął powoli. Leżałam z Vittore w łóżku, rozmawiając o obowiązkach, które ma teraz na głowie po śmierci Vincente, o jego samopoczuciu i jak dalej potoczy się nasze życie. Wspomniał o dodatkowej przysiędze, bez której nie jest jeszcze oficjalnym donem oddziału. Kiedy w końcu temat tej cholernej mafii się kończy, mogę nakierować rozmowę na coś przyjemniejszego.

Do pokoju niespodziewanie wchodzi Alexa. Drobną blondynką uchyla niepewnie drzwi, wystawiając zza nich głowę.

- Przeszkadzam? – pyta jak zwykle dość wysokim głosem.
- Nie – wzdycha Vittore, wsuwając ramiona pod swoją głowę. – Potrzebujesz czegoś?
- W zasadzie to chciałam zabrać talerze i...
- Vittore, powiedziałam jej, że wiemy – wypalam, przerywając blondynce w połowie zdania. – Będę miała przyrodnie rodzeństwo.
- To prawda?
- Pytasz mnie jako don?
- A to ma znaczenie? – dopytuje chłopak, podnosząc się do siadu. Marszczy brwi, nie odrywając spojrzenia od zmieszanej dziewczyny.
- Alexa przygryza dolną wargę i rozgląda się po pokoju. Słaby z niej kłamca.
- Nie.
- Alexa.
- Możemy o tym porozmawiać innym razem? – Uśmiecha się, opierając głowę o framugę. – To nie jest odpowiedni moment.
- Marcello cię nie skrzywdził, prawda?
- Vittore – rzucam twardo, zwracając na siebie jego uwagę. – Mój ojciec by nigdy nikogo nie skrzywdził. Nie powinienes w ogóle zadawać tego pytania.
- Noemi ma rację. – Kiwa głową, gdy otwiera szerzej drzwi. – Wezmę naczynia i nie będę wam przeszkadzać.
- Vittore przytakuje ruchem głowy, podnosząc z podłogi tacę, którą tam odstawił. Mierzy Aleksę wzrokiem, gapiąc się odrobinę zbyt długo na wciąż płaski brzuch. Blondynka najwyraźniej to zauważa, bo szybko obraca się do nas plecami i znika, zatraskując za sobą drewniane drzwi.
- Po donośnym trzaśnięciu, pomiędzy nami nastaje niezręczna cisza. Wbijam spojrzenie w jego lewy profil, niemalże od razu zauważając, jak mocno zaciska szczęki. Na pewno tak jak ja zorientował się, że zachowywała się po prostu dziwnie. Ja osobiście nie znam jej zbyt dobrze, nie wiem, jakie kontakty ma Beneventti i co go łączy z nią i jej rodziną, ale nie chciałabym się w to mieszać. Niestety, w tej sprawie w głównej mierze chodzi też o mojego tatę, dlatego muszę odkryć, co ukrywa, dla naszego dobra.
- Nie chcę o niej teraz rozmawiać.

– O nic nie pytam – mruczę pod nosem. – Wiem, że tego tak nie zostawisz.

– Dowiem się, o co tak naprawdę chodzi z tym dzieckiem.

Kiwam głową, a następnie opieram ją o jego twarde barki. Zaciągam się przyjemnym męskim zapachem i pozwalam, by owinął dookoła mnie lewe ramię. Niemalże rozpływam się od bijącego od niego ciepła.

– Osobiście mamy większe problemy na głowie.

Nieruchomieję i przetykam ślinę. Przecież to było wiadome, że akcja z jego ojcem nie może skończyć się tak szybko i bez poniesienia przeze mnie kary. Spuszczam głowę, patrząc się teraz na swoje nagie kostki.

– Jesteśmy zaręczeni – zaczyna, lekko wybijając mnie z rytmu. – Musimy chociaż ustalić datę ślubu.

Zadzieram głowę, zerkając w zielone tęczę. Czy on robi sobie ze mnie żarty?

– Chcesz rozmawiać o ślubie?

– W końcu się na niego zgodziłaś, przyjmując zaręczyny – bąka, przewracając oczami. – Wciąż aktualne, prawda?

– To ja powinnam zadać ci to pytanie. Nie wiem, jak możesz w ogóle na mnie patrzeć...

– Koniec – przerywa mi szybko, chwytając palcami za mój podbródek. – Koniec tematu mojego ojca. Nie żyje. Pomachasz mu na pogrzebie i to tyle. Wasze drogi się rozchodzą. Ojciec zmarł na zawał serca. Nie pozwolę mu tego zepsuć, nawet z za grobu.

– Może to być jednak trzydziesty maja?

Zaskoczony, przekrzywia głowę w lewo.

– Tak kochanie. – Kiwa głową. – Pobierzemy się w maju.

Rzucam mu się na szyję, zatapiając nos w jej zgięciu. Mimo że mamy nie może być obok, przynajmniej zorganizujemy całe to przyjęcie w rocznicę ich ślubu. Chociaż tyle mogę zrobić, by poczuć, że w tak ważnym dniu mam ją gdzieś przy sobie. Początkowo myślałam o jej urodzinach, jednak kwiecień to trochę za wcześnie.

Vittore nie zadaje pytań, tylko od razu akceptuje datę i cmoka moje wargi. Opieram głowę na twardym torsie i zaciągam się przyjemnym męskim zapachem. Do trzydziestego maja pozostało

niewiele czasu, dlatego zapewne na dniach zaczną się ślubne przygotowania z Celestiną i Aleksą.

Temat wesela urywa się chwilę po ustaleniu daty ślubu. Vittore stwierdza, że zrobimy wszystko po mojemu, pamiętając o włoskich tradycjach. Nie byłam jeszcze na takiej uroczystości, zazwyczaj moi rodzice chodzili gdzieś sami, więc zakładam, że miało to coś wspólnego z pracą taty, którą tak długo trzymali w sekrecie.

– Sprowadzimy tutaj *nonnę* – rzucam entuzjastycznie. – Oprowadzimy ją po Los Angeles.

– Jasne, czemu nie – odpowiada, wyciągając z kieszeni telefon. – Na dniach powinniśmy pojechać jeszcze w jedno miejsce, żeby dogadać ostatnie poprawki w naszym domu.

– Czekaj, jakim domu?

– Celestina znalazła apartament. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było coś cholernie ważnego. – Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci Hollywood.

– Nie stać mnie na Hollywood, Vittore – sarkam, mrużąc brwi. Nie ma nawet szansy, że udałoby mi się zarobić wystarczająco dużo na czynsz w tak drogiej dzielnicy. – Poza tym mam jeszcze ostatni rok liceum.

Podnosi wzrok, blokując urządzenie i odkładając je na materac. Przenikliwe zielone ślepie taksują moją twarz, a ja widzę w nich tę iskrę rozbawienia. Cóż, moja sytuacja finansowa nie jest przecież zabawna.

– Oni nam już je kupili kilka miesięcy temu. – Uśmiecha się niepewnie. – I nie masz co się martwić o pieniądze. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jestem donem, a przynajmniej na dniach nim zostanę.

– Nie jestem typem utrzymanki – rzucam hardo. – Jeśli mamy się wyprowadzić, będę pracować.

– Nie będziesz.

– Będę.

– Noemi.

Marszczę brwi i krzyżuję ramiona na piersi. Co do tego nie ma szans, bym zmieniła zdanie. Nie mam pojęcia, jak wygląda to w ich rodzinach, ale ja osobiście nie chcę być pasożytem. Dam radę pogodzić naukę z pracą w jakiejś restauracji wieczorami.

– Czy jeśli powiem, że to temat do przegadania, to będziesz zadowolona i przestaniesz się tak krzywić? – wzdycha, przysuwając się bliżej. – Jestem otwarty na kompromisy.

– W porządku. – Kiwam głową. – Kompromis.

Opieram się na jego ramieniu, starając czerpać jak najwięcej przyjemności z takiej zwykłej rozmowy i bliskości, której nie ukrywam, że potrzebuję.

Wychowałam się w pełnej szczęśliwej rodzinie. Wyprowadzka do Stanów zmieniła wszystko. Straciłam mamę, po części ojca i siebie. Nigdy bym nie przypuszczała, że pozbawię ktoś życia. Po niecałym roku mój licznik pokazuje dwa. W miesiąc. Dwa ciała. Dwa morderstwa.

Vittore wyciąga ramię i obejmuje mnie nim, ciasno przyciskając do gorącego torsu. Przymykam powieki, czując, jak nuży mnie sen. Unoszę głowę i cmokam go przelotnie w brodę, na co w odpowiedzi coś mruczy.

– A jak William?

– Żyje – mruczy. – Myślę, że dopiero teraz mu się oberwie.

– Dlaczego?

– Shannon nie jest dziewczyną, która pozwoli mu na odstawianie takich scen. – Wzrusza ramionami. – Szczególnie w klubie, w którym po prostu się dobrze bawiła z przyjaciółkami.

Unoszę brwi, starając się sobie wyobrazić, co tak naprawdę musiało tam się stać. Olewam już fakt, że William leci na jakąś dziewczynę do tego stopnia, że rozpętał awanturę. Znam Vittore i jego przyjaciół, są po prostu impulsywni i patrząc na ich pracę, odrobinę agresywni.

Drugi raz słyszę o Shannon. Podobno jakaś ikona w ich świecie mafii lub coś w tym stylu. Chciałabym bardziej poznać rzeczywistość, w którą zostałam niemalże wrzucona. Poznać historie, sekrety, ważne postacie.

– Właśnie, w temacie pracy – wzdycha, odchylając się w tył. – Musimy jechać coś załatwić.

– My?

– Tak, my. Podjedziemy w jedno miejsce, a później do Celestiny. Powinna chyba wiedzieć, że zostało jej dość niewiele czasu na przygotowania.

– Sami możemy załatwić te wszystkie rzeczy. Niepotrzebnie jej tym zaprzędamy głowę.

– Noemi, ona ostatnio żyje tylko tym weselem. – Parska śmiechem i wciąga mnie na kolana. – Masz ochotę na odrobinę nielegalnego biznesu?

Unoszę pytająco brew, na co Beneventti cmoka moje wargi. Ciepło eksploduje w moim podbrzuszu, gdy sunie językiem po dolnej wardze. Staram się powstrzymać dreszcze, co okazuje się po prostu niemożliwe. Wzdycham prosto w te idealne wargi, zaciskając palce na jego koszulce.

– Zależy – sapię pomiędzy pocałunkami. – Jak bardzo nielegalny?

– Kurewsko nielegalny, Mimi – odpowiada, wciskając w moje wargi ostatni, mocny pocałunek. Niechętnie odsuwam się, by stanąć na nogi.

Zarzucam na ramiona kurtkę, która leży bezładnie na krześle i splatam palce z Beneventtim. Niemalże ciągnę go do wyjścia, aż nagle, gdy wchodzimy do holu, przypominam sobie o jego krwawiącym ramieniu. Zaciskam powieki i odwracam się w jego stronę, by po chwili przyjrzeć się dokładnie mokremu bandażowi.

Zaciskam zęby, zastanawiając się, jak mogę mu pomóc. Jedzie załatwić jakieś brudne interesy i krwawiące ramię będzie mu przeszkadzać. Zastanawiam się chwilę nad jakąś apteczką, aż doznaję lekkiego olśnienia. Wszystko jest przecież w łazience na parterze.

Zdziwiony Vittore jedynie zerka na mnie spod przymkniętych powiek, ale nie protestuje, kiedy zmieniam kierunek i wpycham go do przestronnego pomieszczenia. Delikatnie pcham jego tors, tak by usiadł na brzegu wanny.

– Nie mamy na to czasu, Noemi.

– Tylko zmienię ci opatrunek – mruczę pod nosem. – I dam jakieś przeciwbólowe.

– Poradzę sobie – stwierdza, próbując wstać. Zawzięcie trzymam się swojego planu i blokuję jego ruchy. A przynajmniej próbuję, w końcu moja siła nie może się równać z mocą drzemiącą w mięśniach Vittore.

Kręcę głową, odpinając coś w rodzaju spinki trzymającej bandaż. Na widok cieknącej wciąż krwi po średnio zaschniętej ranie,

niemalże mnie cofa. Brunatna ciecz błyszczy w ostrym świetle lampy.

– Nie musisz tego robić.

Nabieram do płuc powietrza, wyciągam wacik i coś do odkażenia. Niepewnie nalewam płyn, by następnie bardzo delikatnym ruchem oczyścić ramię. Vittore nawet się nie krzywi, gdy zazwyczaj szczypiąca substancja styka się ze świeżą raną. Jego niewzruszony wyraz twarzy niemalże utwierdza mnie w przekonaniu, że chłopak musiał wiele cierpieć w przeszłości. Dlatego gdy już mamy siebie, powinniśmy dążyć do tego, by jedynym co nas będzie otaczać, było szczęście, na które obydwójce zasługujemy.

Dwadzieścia minut później jesteśmy już w samochodzie, dojeżdżając do przestronnego budynku. Vittore zakrył świeży opatrunek kurtką, którą trzymał na tylnym siedzeniu auta. Całą drogę niepewnie ścisnęłam jego wolną dłoń, zaniepokojona tym, co przyjdzie mi tutaj zobaczyć.

Zaparkowaliśmy przed czymś w rodzaju hali. Wychyliłam się z siedzenia, by dokładniej przyjrzeć się wielkiemu budynkowi. Chwytam za klamkę, kiedy Vittore karci mnie wzrokiem.

– Zostań w samochodzie, tak będzie lepiej.

Ciekawość wygrywa z rozsądkiem, więc otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Świeże powietrze uderza mnie w twarz, a ciepło przyjemnie otula odkryte nogi.

– Noemi – rzuca ostrzegawczo, jednak to mnie nie powstrzymuje. Pragnę poznać to, czym zajmuje się mój narzeczony. Zapewne ponownie wbije mnie to w ziemię, jak wtedy w magazynie, jednak muszę to jakoś przełknąć. Nie zamierzam być żoną, która nie wychodzi z mieszkania, kiedy jej mąż ryzykuje życie na akcjach. Nie wiem, jak to zazwyczaj wygląda, jednak my nie będziemy schematyczną rodziną. Stworzymy coś swojego, nie zważając na zdanie innych.

– Idę – odpieram, ruszając do metalowych drzwi. – Tędy?

Vittore kiwa głową, wyprzedza mnie i otwiera wrota. Wchodzimy do środka, a chłód uderza prosto w nasze twarze. Pociągam nosem, a Vittore chwyta za moją dłoń. Splata nasze palce, a ciepło niemalże od razu rozchodzi się po moim ciele.

Krzyk sprawia, że się wzdrygam. Męski głos odbija się od ścian magazynu, docierając prosto do nas.

– Po co tu przyjechaliśmy?

– Miałem odebrać towar – rzuca spokojnie. – Ale z tego, co słyszę, plany się zmieniły.

Zaciskam szczęki i kiwam głową. Jestem gotowa. Dam sobie radę ze wszystkim, co przyjdzie mi oglądać. Mam osiemnaście lat, widziałam wiele filmów akcji i byłam już świadkiem rozlewu krwi na własnym przyjęciu zaręczynowym. Poradzę sobie.

Vittore ciągnie mnie w głąb korytarza. Mijamy wiele masywnych par drzwi, jednak w żadne nie skręcamy. Droga mi się dłuży, prosty korytarz staje się coraz węższy, a Vittore nie wygląda, jakby miał się zaraz zatrzymać. Zaciska mocniej palce na mojej dłoni, a ja powoli się niecierpliwie. Pewność siebie uchodzi ze mnie z każdym kolejnym krokiem.

W końcu chwyta za klamkę. Odsuwam się w tył, znajdując się za jego szerokimi plecami. Jego ciało jest pewnego rodzaju tarczą, za którą zawsze czuję się bezpieczna.

Przed nami pojawia się kilku mężczyzn. Barczystych, wysokich facetów, ubranych w czarne, przylegające do ich ciał koszulki. Pomiędzy nimi, na drewnianym krześle siedzi blondyn o mocnych rysach twarzy. Z kącika jego ust spływa pojedyncza strużka krwi, która z brody kapie na betonową posadzkę.

Rozpoznaję Westona, który opiera się plecami o ścianę. Taksuje nas wzrokiem, wyczekując dalszego przebiegu wydarzeń. Pociera palcami lewą dłoń, której kostki błyszczą od wciąż świeżej krwi.

– A więc? – mruczy Vittore, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Chciał nas zrobić w chuja – odpowiada natychmiast Weston. – Ten ćpun z Bostonu próbował wcisnąć nam kradzioną broń z Londynu.

– Co w tym złego? – chrypi przywiązany do krzesła mężczyzna. – Nikt by się nie dowiedział.

– Jesteś w tym nowy, prawda? – spluwa Beneventti. – Weston, wyprowadź Noemi.

Blondyn marszczy brwi, jednak odpycha się od ściany, ruszając w moim kierunku. Zaskoczona poleceniem bruneta zaciskam szczęki i kręcę głową.

– Przyszliśmy razem, więc wyjdziemy dopiero, jak skończysz – oznajmiam chłodno. – Nie kłopotz się, Weston.

– Wedle życzenia – mamrocze chłopak, wzruszając ramionami.

Vittore zaciska dłonie w pięści, zerkając na mnie przez ramię. Nie jest zadowolony, jednak nie komentuje i wraca do roboty. Zapewne chce to szybko załatwić, żebyśmy mogli już stąd odjechać.

Ja wciąż stoję twardo, starając się nie się nie pokazać, jak bardzo jestem zestresowana i zdenerwowana.

– Marnujesz nasz czas. – Kręci głową brunet. – Umawialiśmy się na legalną broń.

– Jesteś z pierdolonej mafii, Beneventti. Jebie cię bycie legalnym – charczy, patrząc prosto w oczy mojego narzeczonego. – Czyż nie?

– Załatwiamy takie rzeczy jak trzeba – warczy. – Chyba nie zrozumiałeś naszego zamówienia. Zmarnowałeś nam tydzień, bo w końcu tyle czasu potrzebowałeś, by okraść ich magazyn.

Blondyn przygryza krwawiącą wargę, czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Vittore natomiast wygląda jak tykająca bomba. Czuję, że słowa Bostończyka normalnie by po nim spłynęły, jednak chodzi o to, że może to mieć pewien wpływ na mnie. Zaciska zęby i podchodzi bliżej. Atmosfera w pomieszczeniu gęstnieje, a po moich plecach przechodzi dreszcz.

– Pierdol się, Beneventti – sapie blondyn. – Twoja panienska chętnie popatrzy, jakiego pojeba trzyma pod swoim dachem.

– Ron – sarka Weston. – Stąpasz po cienkim lodzie.

– Odważnie, jak na typa, którego zaraz zabije mój narzeczony – bąkam, wzruszając ramionami.

Spojrzenia wszystkich padają na mnie. Spodziewałam się, że zwróce na siebie uwagę, ale nie, że aż taką. Przełykam ślinę, starając się utrzymać neutralny wyraz twarzy.

– Niezłe ziółko, Beneventti – cmoka. – Trzymaj ją krótko.

Tym razem Vittore zamyka powieki i bierze do płuc głęboki wdech. Zrywam się do przodu, by chwycić bruneta za nadgarstek, jednak nie zdążam, bo Vittore już rzuca się na blondyna. Krzyczę, zaślepiona jego szybkimi ruchami, które miażdżą twarz związanego.

– I tak by to zrobił – stwierdza Weston. – Chciał nas zrobić w chuja, Noemi. Obicie gęby to wciąż za mało i z tego, co wiem, zaledwie początek tego, co z nim zrobimy.

Unoszę spojrzenie na swojego narzeczonego, który wymierza ostatni cios w twarz związanego. W tym momencie słyszymy wrzask Bostończyka i odgłos pęknięcia. Vittore wyciera zakrwawione dłonie w koszulkę i odwraca się w moją stronę.

– Sama chciałaś to oglądać.

– Wiem – rzucam, wpatrując się w mężczyznę. – Żyje?

– Nie – odpowiada za niego Wes, sprawdzając zwłoki. – Cóż, Vittore. Załatwiłeś skurwysyna gołymi pięściami, nasz don to pierdolona bestia.

Zdecydowanie powinnam zostać w samochodzie. Następnym razem przezwyciężę ciekawość i posłucham bruneta.

25

Vittore

– Nie mamy czego opijać – chrypię, opierając się o zagłówek. Intensywne spojrzenie Williama jednak ani na moment nie daje mi spokoju.

Miesiąc przed naszym ślubem, gdy Noemi wraz z Celestiną są całkowicie pochłonięte przygotowaniami, moi kumple postanowili, że zrobimy sobie próbny kawalerski. Nieważne, jak idiotycznie to brzmiało, chcą się po prostu wspólnie upić, a wiedzą, że ja jako don nie mam teraz na to czasu.

– Noemi zostaje twoją żoną! Kurwa, stary, idealny powód, żeby się napić.

– Było coś takiego ogarnąć po zaręczynach – parskam.

– Nie było na to czasu. – Macha ręką, podchodząc bliżej. – Trochę alkoholu nikomu nie zaszkodziło. Poza tym zasługujesz na chwilę rozluźnienia.

Przewracam oczami, bo równie dobrze mogę się relaksować ze swoją narzeczoną. Każde wyjście z domu wiąże się z natłokiem nerwów. Cały czas z tyłu głowy mam bardzo negatywne myśli, które aż krzyczą, że moja Noemi może być w niebezpieczeństwie. Nie oszukujmy się, sytuacja jest niepewna. Wiele nowych interesów ruszyło, od kiedy przejąłem stery, jednak równie dużo biznesów ojca po prostu skończyłem, zdobywając przy tym niepotrzebnych wrogów. Mimo wszystko musiałem to zrobić, w odróżnieniu od ojca zamierzam działać, jak najbardziej legalnie się da. Oczywiście mówiąc o tych jawnych interesach, którymi zajmujemy się na co dzień. W końcu handel bronią czy heroiną nie jest ani trochę legalny.

Zaciskam palce na zimnym szkle. Kostki lodu pukają o ścianki szklanki, kiedy unoszę ją wyżej, przyciskając do warg. Trunek tylko delikatnie drażni moje nieprzygotowane do tego spotkanie

podniebienie. Dawno już nie piłem, odzwyczajając tym samym swoje kubki smakowe.

– Szczerze – bąka William, przysuwając się bliżej – do końca sądziłem, że Noemi przed tobą ucieknie. Zamiast tego zostaje twoją żoną z własnej pierdolonej woli. W końcu jesteś Beneventtim, wam zawsze wszystko się udaje.

– O co ci chodzi, Will? – pytam, zaciskając mocniej zęby.

Will i Weston zdążyli się napić, nim przyjechałem. Noemi zdążyła mnie zatrzymać, zasypując falą pytań odnośnie do ślubu. Powiedzenie jej, że ma wolną rękę, zbyt wiele nie działało. Mimo wszystko stara się ze mną ustalać nawet największe pierdoły.

– Co tobie się nie udaje?

– Shannon mi się, kurwa, nie udaje – buczy, zaciskając palce na szklance. – Jest pierdoloną perfekcją z pierdolonymi zasadami, przez które nie mogę się do niej zbliżyć.

– Jesteś Green – zauważa Weston. – Od zawsze pierdolisz zasady.

– Ale ona nie – warczy. – Jest nieposkromiona, wyrafinowana i bezczelna. Wybudowała cholerny mur, którego nieważne, co bym robił, za cholerę nie zburzę. Jest zimna, tak kurewsko zimna, i od pewnego czasu niedostępna.

Uśmiecham się pod nosem, choć widok przybitego przyjaciela łamie mi serce. Znam go od dzieciaka i wiem, że robi wszystko, żeby zdobyć tę dziewczynę. Ojciec nie żyje, więc zaaranżowane przez niego małżeństwo z Tristaną nie jest już za bardzo aktualne.

Szczególnie że zależy mi na szczęściu Willa, a nie na umocnieniu więzi z włoskim oddziałem.

– Znam cię, Will – wzdycham, obrzucając przyjaciela łagodnym spojrzeniem. – Lubisz wyzwania. Nakręcają cię i motywują. Poradzisz sobie z nią bez problemu. Kiedy ci na coś zależy, dążysz do celu po pierdolonych trupach.

– Z nią jest inaczej.

Zaciskam zęby, czując pewnego rodzaju niemoc. Pijany William w końcu zdejmuje maskę i jasno mówi, co czuje i myśli. Choć jesteśmy blisko niczym bracia, jego serce zawsze pozostaje tajemnicą. Nigdy nie wiemy, co w nim skrywa i komu chciałby je oddać. Teraz, kiedy decyduje się nam trochę zdradzić, nie możemy mu w żaden sposób pomóc. Shannon jest córką szefa irlandzkiej

mafii. Jest nieosiągalna i zbyt dobrze chroniona. Will musi zdobyć ją inaczej niż przeważnie posiadane w naszych kręgach kobiety.

– Pragnę jej. W pewnym sensie ją mam, jednak to nic nie znaczy – jęczy, kręcąc szkłem między palcami. – Jest moją heroiną. Uzależniłem się po pierwszej cholernej dawce i nie mogę jej odstawić.

– O czym ty mówisz?

– Powiedzmy, że między mną i Shannon jest pewne napięcie, ale tylko seksualne. Mogę osiąść ją w każdej pozycji, ale za cholerę nie dostanę się do jej serca.

– Zazwyczaj ci to nie przeszkadzało.

– Ale zazwyczaj nie były one tak, kurwa, idealne, jak ona. Jest pierdolonym aniołem, który skrywa w sobie samego diabła. Nie zrozumiecie tego. – Kręci głową, mierząc nas wzrokiem. – Nawet ty, kiedy czekałeś na Noemi, nie miałeś takiego rozpiardolu w głowie, jak ja teraz. Wpadłem, kurwa, po same jaja.

Następnie leje się alkohol. Mocny trunek, który z każdą koleją minutą wchodzi coraz lepiej. Nie planowałem się upić, jednak jest już za późno. Uśmiecham się do Westona, który wciąga na kolana kelnerkę. Młoda szatynka mierzy go wzrokiem, a następnie ciepło się uśmiecha. Głaszcząc palcami jego polik, pozwalając chłopakowi szeptać sobie coś na ucho.

William nie jest nikim zainteresowany. Tak jak normalnie błędził wzrokiem po każdej dziewczynie w klubie, tak dzisiaj jedyną jego towarzyszką jest bursztynowa butelka. Sam też omijam wzrokiem dziewczyny. Ojciec nauczył mnie lojalności, a Noemi miłości.

Głośna muzyka uniemożliwia rozmowy. Pijemy, co jakiś czas zaczynając jakiś durny temat, który ucina się po kolejnej kolejce. William wyciąga mnie na papierosa, mamrocząc, że sam chyba nie trafi. Weston zajęty koleżanką kiwa jedynie na nas głową.

W klubie nie jest zbyt tłoczno, więc bez zbędnych problemów wychodzimy na zewnątrz. Tuż po otwarciu drzwi uderza w nas chłodne, świeże powietrze. Zaciągam się zapachem, czując, jak zaczyna mi się kręcić w głowie od alkoholu. Mimo że nie jest jeszcze jakoś późno, zaczynam tracić resztki zdolności trzeźwego myślenia. Zacząłem się go pozbywać dwie kolejki temu.

Chwytam się czarnej barierki, wyciągając z kieszeni papierosy. Wciskam jednego pomiędzy wargi i pozwalam Willowi podpalić jego końcówkę. Ciągnę, by tytoń zaczął się żarzyć i delektuję się jego smakiem. Dym drażni mi płuca, jednak to nie ma znaczenia. Kołyszemy się delikatnie, choć z całych sił staramy się utrzymać równowagę.

– Pisałeś z Noemi? – pyta po chwili ciszy.

– Nie.

Wzrusza ramionami, nie pytając o więcej. Noemi spędza wieczór z rodziną, więc też nie zamierzam zawracać jej głowy. Chyba z nimi jest, takie miała przynajmniej plany. Biorę ostatniego bucha i wyrzucam peta do kosza. Will kończy chwilę po mnie, więc wracamy do środka. Ponowne wejście do budynku i zbyt wysoka temperatura przyprawiają mnie delikatnie o mdłości. Oddycham szybciej, starając się tego pozbyć. Zdecydowanie wystarczy mi alkoholu jak na ten wieczór. Za cholerę nie chciałem doprowadzić się do tego stanu, jednak jest już za późno.

Łapię się barku Williama, starając się utrzymać równowagę, jednak nie jest zbyt dobrą podpórką. Chwieje się, a następnie wybucha śmiechem. Szukamy naszego miejsca, aż w końcu mój wzrok pada na stolik, przy którym siedzi Weston i... Noemi?

Przyspieszam kroku, żeby znaleźć się bliżej swojej narzeczonej. Jest taka piękna. Jej długie, ciemne włosy muskają talię, a biały top aż kusi, żeby go z niej ściągnąć. Pierdolona perfekcja.

Podchodzę do stolika i wyciągam ręce do mojej dziewczynki. Siadam tuż przy jej boku i nim pozwalam jej się odezwać, chwytam palcami jej poliki i składam na miękkich wargach pocałunek. Jest delikatny i przyjemny. Jednak ani trochę mi to nie wystarcza.

Pogłębiam go, pozwalając sobie na skosztowanie jej.

Noemi

Znudzona po kolacji napuszczam sobie do wanny ciepłej wody. Potrzebuję jej po nerwach, które nie opuszczają mnie na krok podczas organizacji ślubu. Woda wypełnia do połowy wannę, znad której unosi się para. Wrzucam do środka wiśniową kulę barwiącą

wodę na przyjemny różowy kolor. Zaciągam się zapachem i zabieram z blatu telefon, który zostawiam na rancie wanny.

Zrzucam z siebie zwiewną granatową sukienkę, którą zazwyczaj nosiłam, chodząc po plaży w Palermo. Delikatny materiał opada na białe kafelki, więc podnoszę go i zarzucam na krzesło przy oknie. Minutę później siedzę już w wodzie, ciesząc się chwilą dla siebie.

Opieram głowę o chłodne płytki i zastanawiam się chwilę nad puszczeniem muzyki, jednak w tym samym czasie mój telefon zaczyna dzwonić. Zdziwiona marszczę brwi i wycieram jedną dłoń ręcznikiem. Podnoszę urządzenie, gdzie wyświetla się komunikat, że Weston dzwoni do mnie na FaceTime.

Świetnie, akurat jestem naga.

Niepewnie odbieram, upewniając się, że chłopak zobaczy najwyżej moje ramiona i obojczyki. Od razu wyświetla się jego twarz. Uśmiecha się szeroko, a jego tęczówki wyglądają na zamglone. Przekrzywiam głowę, szukając Vittore, jednak jego nigdzie nie ma.

– Cześć, Noemi – odzywa się, delikatnie bełkocząc. – Dzwonię, że wszystko z nami okej.

– Dziękuję, Weston. – Chichoczę, kręcąc głową. To było całkowicie niepotrzebne. Dzisiaj jest ich wieczór, gdzie mogą bawić się w klubie w swoim towarzystwie, przy dobrym alkoholu. – A gdzie reszta?

– Pałą. – Macha dłonią. – Patrz, to moja znajoma. Amara chodziła kiedyś ze mną do klasy. Jest tu kelnerką.

Blondyn przesuwa telefon w bok, tak, że widzę teraz ich dwójkę. Niewysoka brunetka uśmiecha się niepewnie, przygryzając pomalowane na bordowo wargi. Ma duże, brązowe tęczówki i włosy o podobnej długości i odcieniu do moich. Odwzajemniam jej uśmiech, czując się lekko skrępowana, w końcu siedzę w wannie.

– Hej, Amara. Jestem Noemi – rzucam pierwsza. – Masz tam oko na moich facetów?

– Cześć, nie masz się co martwić. – Wzrusza ramionami. – Nie odchodzą od stolika, no chyba że na papierosa. Poza tym myślę, że już im wystarczy i zaraz będą wracać do domu.

– Nie będziesz mi tu dyktować, co mam robić – wtrąca Weston, machając na nią palcem. Parskam śmiechem, żałując, że nie mogę być tam z nimi. – O, wracają.

Podeksycytowana podkurczam palce, czekając, aż zobaczę narzeczonego. Weston uśmiecha się do kumpli. Sekundy później przy boku Amary zjawia się mój ukochany. Chcę się odezwać, jednak zanim to robię, Vittore chwyta dziewczynę za poliki i przyciąga ją do pocałunku. Serce staje mi na moment, a pod powiekami czuję pieczenie.

Gdy myślę, że się od niej odsuwa, ten jedynie pogłębia pocałunek, łamiąc moje serce odrobinę mocniej.

– Brakowało mi ciebie – wypala, rujnując mnie doszczętnie. Próbuję nabrać do płuc powietrza, jednak coś mnie blokuje.

Prawie upuszczam telefon, kiedy spojrzenie Beneventtiego łąduje na mnie. Marszczy brwi, jednak nic nie mówi. Wraca spojrzeniem do brunetki, a ja się rozpadam. Na miliony kawałków.

Wciążam powietrze, jednak to nic nie daje. Duszę się, czując, jak powoli pękam. Vittore uśmiecha się do Amary, chwytając palcami za kosmyk jej włosów. Z mojego gardła wydobywa się szloch, choć chcę chociaż udawać silną. Weston nie wie co zrobić, trzyma telefon nakierowany na mojego chłopaka, jednak po chwili szamocze się, a ekran delikatnie rozmazuje. Beneventti ponownie zerka w moim kierunku. Kiedy po polikach spływają pojedyncze łzy, Vittore marszczy brwi i przysuwa się bliżej.

– Czemu masz na tapecie moją Mimi? – warczy w kierunku Westona.

– To nie tapeta – wypalam, na wpół łamiącym się głosem. – To ja, Vittore.

– Przecież... – mamrocze, rozglądając się dookoła. – Co jest, kurwa?

Nagle podnosi się na nogi i wyciąga broń. Zamieram, kiedy dostrzegam nie jeden, a dwa pistolety wycelowane kolejno w Amare i Westona.

– Vittore – mówię twardo, starając się zwrócić na siebie uwagę. Rozpadam się, jednak Vittore stanowi aktualnie duże zagrożenie. Praktycznie nie kontaktuje, jest pijany i najwidoczniej rozwścieczony. – Vittore, spójrz na mnie!

– Co wy, do kurwy, zrobiliście? – krzyczy, zaciskając palce na broni. – Zabiję was, kurwa, jeśli ją stracę.

– Nic ci, idioto, nie zrobiłem – odpowiada Weston. – Jesteś tak najebany, że pomyliłeś ją z Noemi. Sam jesteś sobie, kurwa, winny.

– Nie pomyliłbym jej – warczy. – Pytam jeszcze raz, co wy, kurwa, knujecie?

– Czemu się tak drzesz? – pyta William, podchodzący do stolika. – Stary, schowaj spluwę.

– Straciłem ją, William – mówi beznamiętnie. – Kurwa, zabiję was.

Nagle połączenie się kończy, a ja zrywam się na nogi. Wycieram się pośpiesznie ręcznikiem i zakładam sukienkę. Delikatnie wilgotne włosy spinam w kucyk i biegnę do salonu, skąd zgarniam tatę i jedziemy prosto do klubu. Nie ma na co czekać, Vittore w takim stanie może zgotować tam piekło.

– Co się stało? – Niski tembr jego głosu, przerywa panującą w aucie ciszę. Co ja mam mu powiedzieć?

– Vittore pocałował jakąś dziewczynę.

– Jedziemy skopać mu dupę?

– Raczej mu ją uratować – wzdycham, opierając się o szybę. – Odbiło mu, tato.

Kiwa głową, doskonale mnie rozumiejąc. Znamy go. Vittore jest nieobliczalny i wie o tym każdy, kto miał z nim do czynienia. Dalej temat się urywa. Obydwoje zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji. Powinnam zadzwonić do Willa, ale z drugiej strony nie chcę im przeszkadzać. Pewnie starają się go uspokoić.

Całe szczęście Vittore podał mi wczoraj nazwę klubu.

Marcello parkuje, a ja wyskakuję z auta. Poprawiam luźny kucyk, z którego od nagłego ruchu zaczęła zsuwać się gumka. Wymijam czekających pod klubem ludzi i błagam ochroniarza, by mnie po prostu tam wpuścił. Staram się powołać na nazwisko narzeczonego, jednak goryl mi nie wierzy. Całe szczęście na ratunek przychodzi tata.

– Marcello, dawno cię nie widziałem – uśmiecha się goryl, szczerząc białe zęby. – Jest z tobą?

– To moja córka, Jil – odpowiada, wymijając faceta. – Chodź, jak na razie klub jeszcze nie płonie.

– Bez przesady, do tego by się nie posunął.

– Jeśli chodzi o ciebie, Vittore jest zdolny do wszystkiego – mówi pewnie, przepuszczając mnie w drzwiach. Kiwam głową, bo z dnia na dzień jestem tego coraz bardziej świadoma.

Nie przepadam za takimi miejscami. Głośna muzyka, brzydki zapach i duchota. Kolorowe światła minimalnie rozświetlają pomieszczenie, jednak to wciąż za mało, żebym ich znalazła.

Przepychem się przez tłum, zerkając co jakiś czas przez ramię, czy tata dalej za mną idzie.

Jak się okazuje, znalezienie ich nie jest jednak takie trudne, bo krzyki przebijają się nawet przez głośną muzykę. Weston stoi przed Amarą, zakrywając ją swoim barkiem. Vittore wygląda, jakby postradał zmysły. Mierzy do owej dwójki, a z jego czoła spływają pojedyncze strużki potu. Nabieram do płuc więcej powietrza, zbierając się na odwagę. Wewnątrz wciąż drzę od tego co zobaczyłam, jednak muszę to ogarnąć.

– Vittore – odzywam się, podchodząc bliżej.

– Kolejna? – prychna, zaciskając szczęki. – Chcecie mnie, kurwa, zrujnować.

– Hej, to ja. – Siłę się na uśmiech. Zaczynają mi niespokojnie drżeć dłonie. W gardle pojawia się nieprzyjemny ucisk, jednak mimo wszystko podchodzę bliżej.

Brunet dostrzegając mój ruch, celuje z jednego pistoletu do mnie. Zamieram, kiedy spoglądam prosto w jego oczy. Wycelowana w moją głowę broń nie ma znaczenia. Widzę ból aż za bardzo widoczny na jego twarzy. Przeszkłone oczy łamią mi serce.

– *Sono qui¹⁶, tesoro* – dodaję łagodnie. – *Sono qui.*

Marszczy brwi, zaciskając zęby jeszcze mocniej. Stawiam kolejne kroki, aż w końcu chwytam jego broń i podaję Marcello. Niweluję dystans między nami, by chwycić go palcami za poliki.

– Już w porządku. – Przełykam ślinę, gładząc opuszkami jego skórę. – Jestem tu.

– Noemi – jęczy, odkładając drugi pistolet na stolik. Bierze mnie w ramiona, a jego miękkie wargi pokrywają moje. Kurczy mi się żołądek, kiedy przypominam sobie, że niedawno w podobny sposób pocałował Amarę. – Wrobili mnie. Zabiję ich, obiecuję.

– Nie zrobisz tego, to nie ich wina – mamroczę, odsuwając się od jego ust. – Już wszystko w porządku. Jesteś pijany i masz dużo na

głowie.

– Nigdy cię nie stracę – szepcze, ściskając mnie mocniej. – Okej?

Nie odpowiadam. Splatam razem nasze palce, a Marcello zabiera broń ze stołu. Przepraszam Westona i Amarę, po czy wyciągam Vittore z klubu.

– Do nas czy do niego?

– Jedźmy do domu – wzdycham bez siły, prowadząc bruneta do auta. Układam go na tylnym siedzeniu, pozwalając mu oprzeć głowę o mój bark. Otula mnie swoim zapachem i ramieniem, przyciskając do siebie.

I co ja mam teraz zrobić?

Marcello włącza cicho muzykę i przez całą drogę stuka palcami o kierownicę mniej więcej w rytm piosenek. Nie rozmawiamy. Chyba wszyscy jesteśmy wykończeni. Vittore zasypia chwilę po tym, jak opuszczamy parking. Łamię mi się serce za każdym razem, kiedy na niego patrzę.

Czuję się bezsilna. Choć wiem, że nie chciał jej pocałować i po prostu przez alkohol nas pomylił. To nie jest jego wina i nieważne, jak bym nie była zła, muszę patrzeć na to trzeźwym okiem. Nie mogę zaliczyć tego do zdrady. Nieważne, pod jakim kątem bym na to spojrzała, nie chciał pocałować innej dziewczyny, a mnie. Wypili bardzo dużo, a od kilku dni Vittore ma ogrom spraw na głowie jako don.

Przyciągam go bliżej siebie, pozwalając, by otulił mnie całym swoim ciałem.

– Co zamierzasz zrobić?

– Położyć go spać – odpowiadam zgodnie z prawdą. – A rano porozmawiamy.

– Zostawisz go?

– Nie, tato – rzucam po chwili, całkowicie pewna tego, co mówię.

– Ale może przesunę ślub. To chyba jak dla mnie na razie za dużo.

Kiwa głową, wracając do stukania w kierownicę. Wiem, że zawsze będzie po mojej stronie i choć zależało nam na ślubie w ich rocznicę, nie jestem jeszcze na niego gotowa. Musimy popracować nad naszą relacją, zanim zwiążemy się na zawsze. Mam dopiero osiemnaście lat, przecież nie mogą ode mnie wymagać, żebym stanęła już przed ołtarzem, prawda?

Vittore

Uchylam powieki, przeklinając w myślach ten pierdolony sen. Przekręcam się na bok, czując, jak uderzam czołem o czyjeś plecy. Mamrocze pod nosem, nie przypominając sobie, żeby Noemi zostawała na noc. Powoli rozglądam się po pokoju i ku mojemu zaskoczeniu, nie jest on mój, a Noemi.

Krzywię się, kiedy po chwili uderza we mnie fakt, że to wcale nie był, kurwa, sen.

Podnoszę się do siadu, płacąc za ten chaotyczny ruch mocnymi zawrotami głowy. Klnę tak głośno, że przypadkiem budzę dziewczynę. Obraca się w moją stronę i obrzuca spojrzeniem przepełnionym troską. Powiniennem w nim widzieć nienawiść i zniesmaczenie, po tym, co wczoraj odjechałem.

– Noemi – zaczynam, przełykając ślinę. Kurwa, jestem skończony.
– Kochanie...

– Dzień dobry – mamrocze i przeciera palcami oczy. Przeciąga się, a następnie siada obok mnie. – Zacznijmy od tego, co pamiętasz.

– Chyba wszystko.

– A to, o czym rozmawiałam z tatą w aucie?

– Nie – rzucam. – Czyli jednak nie wszystko. Noemi, kurwa, byłem pijany i to do takiego stopnia, którego nie znałem...

– Nie tłumacz się, bo nie ma takiej potrzeby. – Wzrusza ramionami. – Mimo wszystko, chcę przesunąć ślub.

Przesunąć, odwołać, kurwa, można to uznać za to samo.

Wyciągam dłonie, by spleść razem nasze palce. Nie odpycha mnie, tylko wbija spojrzenie w moją zapewne niewyraźną minę.

– Nigdy więcej cię nie skrzywdzę, rozumiesz?

– Vittore...

– Nie, przestań. Już nawet nie ruszę alkoholu.

– Teraz to przesadzasz – odpowiada niepewnie. – Wczoraj stało się dużo, fakt, zraniłeś mnie, nie zamierzam tego ukrywać, jednak jestem w stanie to wybaczyć i poniekąd zrozumieć. Byłeś pijany, zmęczony i zestresowany całym tym byciem donem.

Jest zbyt spokojna, kiedy mnie rozpiędała od środka. Zawiodłem, a miało być przecież pomiędzy nami idealnie. Miała nigdy nie cierpieć, szczególnie nie z mojego powodu.

– Dlaczego jesteś taka spokojna? – pytam, delikatnie niedowierzając.

– Jesteśmy młodzi, Vittore – wzdycha, pochylając się nad moimi wargami. – Możemy jeszcze popełniać głupie błędy. Wiem, że zrobiłeś to tylko dlatego, bo myślałeś, że pocałujesz mnie. Nie chciałeś mnie zdradzić, prawda?

– Nigdy w życiu – odpieram na wdechu, a następnie składam na jej miękkich wargach krótki pocałunek. Chcę go pogłębić, jednak Noemi się odsuwa. Kurwa jebana mać. – Przepraszam.

– Już w porządku – oznajmia, kiwając głową, choć mam wrażenie, że to kłamstwo.

Niemożliwe, by tak szybko wszystko się ułożyło. Jednak muszę patrzeć też na to, że moja Noemi ma ogromne serce i często mnie zaskakuje. Dokładnie jak w tym przypadku.

Próbuję jeszcze raz i ponownie łączę nasze wargi. Mruczy pod nosem i tym razem sama decyduje się to pogłębić, zaciskając swoje drobne dłonie na moim karku. Przesuwa je wyżej, wplatając palce w moje włosy. Ciągnie za nie delikatnie, a we mnie coś płonie.

Sunę dłońmi niżej na jej biodra, wbijając w nie opuszki. Odsuwam się od jej warg i muskam szyję. Obsypuję ją pocałunkami, przyciągając na swoje kolana. Okracza mnie i odchyła głowę w tył. Porusza się powoli, nakręcając nas oboje.

Chwytam ją za uda, żeby powoli wstać i ruszyć w kierunku łazienki. Przyda nam się prysznic.

Noemi całkowicie mi się oddaje. Każda drobna pieszczota przyprawia mnie o cholerne dreszcze. Czuję się dobrze, chociaż wczoraj po części wszystko zrujnowałem. Teraz postaram się choć odrobinę jej to wynagrodzić.

Na ślepo otwieram drzwi łazienki, nie potrafiąc odsunąć się od jej ust, pochłaniam każdy ich milimetr. Zatrząskuję za nami drzwi,

przekręcając zamek. Błądzą dłońmi wyżej, wciskając je pod koszulkę dziewczyny. Jest cholernie zbędna. Pozwalam sobie ściągnąć ją z ciała Noemi delikatnym ruchem, rzucając następnie materiał na podłogę. Jest idealna.

Para różowych sutków znajduje się na wysokości mojej twarzy. Sadzam dziewczynę na blacie i pochylam w tył, przejeżdżając językiem po obrysie jej piersi. Zaciągam się intensywnym zapachem, który sprawia, że momentalnie tracę głowę. Wgryzam się w lewy sutek, a następnie ssę, pozwalając Noemi wbijać paznokcie w swój kark. Piecze jak cholera, jednak to jest tego warte. Moja Noemi jest warta wszystkiego.

– Czyli nasza noc poślubna zostaje przesunięta – jęczę, delikatnie niezadowolony z tego faktu. – Pokażę ci, co tracisz.

– Vittore – sapie, kiedy wsuwam palce pod jej szorty. Odchylam na bok prawą nogawkę. Moje palce od razu natrafiają na ciepłą, nagą skórę. Wciągam do płuc dużą dawkę powietrza, bo, kurde, Noemi nie ma nic pod nimi.

Wsuwam w nią palec, otrzymując w nagrodę ciche jęknięcie.

– Może weźmiemy już prysznic? – pyta, układając dłonie na mojej klatce piersiowej. Marszczę brwi, odsuwając się w tył.

Niby uśmiecha się ciepło, obejmując ramionami na wysokości klatki piersiowej. Wygląda tak niewinnie i uroczo, że szybko żałuję, że oddaliłem się na taki dystans.

– Nie chcesz?

– Później.

I choć całkowicie nie mam nic przeciwko, że Noemi po prostu nie chce, wiem, że to jest spowodowane wczorajszymi wydarzeniami. Odsuwa nie tylko ślub, a także mnie. Odwzajemniam jej uśmiech i całuję czoło. Nie jest niczemu winna, zepsułem i będę musiał ponieść tego konsekwencje.

Wyciąga przed siebie ręce i obejmuje mnie nimi w pasie. Przytula się do mojego nagiego torsu, składając na wysokości mostka dwa mokre całusy. Gładzę jej długie, ciemne włosy, czując, jak z każdą kolejną sekundą moje serce pęka coraz bardziej. Nie mogę jej stracić i zrobię wszystko, by tylko mi wybaczyła. Podobno czas leczy rany, więc musimy po prostu przez to przebrnąć.

– Wszystko w porządku?

– Tak, kochanie – mamroczę, ściskając ją mocniej. – Leć się myć, ja muszę coś załatwić.

– Nie pójdziesz ze mną? – pyta zaskoczona. Drapię się po karku, zerkając na przeszklony prysznic.

– Następnym razem.

Kiwa głową i łapie za szczotkę do włosów. Niepewnie rozczesuje splątane kosmyki, kiedy ja wychodzę z pomieszczenia. Zakładam na siebie wczorajsze rzeczy i piszę SMS-a do chłopaków, że mamy robotę.

Wychodzę po cichu, żeby nie natknąć się przypadkiem na Marcello. Niby powinien być już w pracy, ale z nim to nigdy nie wiadomo, szczególnie kiedy jego kobieta jest w ciąży. Po wczorajszych wydarzeniach nie wiem, jak spojrzę mu w twarz. Obiecałem, że będę traktować Noemi najlepiej na świecie i zawiodłem. Ją, jego i siebie.

Noemi

Jego spojrzenie mi wystarczyło, żebym wiedziała, że żałował.

Zamykam za sobą drzwi od łazienki, kiedy umyta wracam do pokoju. Po Vittore nie ma już śladu, dlatego ubieram się i zabieram na rozczesanie i wysuszenie włosów. Nie śpiesząc się, szykuję się do planowanego wcześniej wyjścia.

Wyciągam z kieszeni telefon, sprawdzając, czy Gaston nie odłożył lub nie przesunął spotkania. Otwarcie restauracji zbliża się wielkimi krokami, dlatego umówiliśmy się na dopięcie wszystkiego na ostatni guzik. Może i nie pomogłam tyle, ile chciałam, ale kilka razy odwiedziłam Bostończyka i pozostałam z nim w stałym kontakcie telefonicznym. Czuję się trochę jak macocha tego projektu.

Zamawiam taksówkę i schodzę na dół, by zjeść szybkie śniadanie. W domu panuje całkowita cisza, która wciąż jest cholernie dołująca. Gdy mama żyła, zawsze słychać było, jak buszuje w kuchni albo ogrodzie. Nigdy nie było tutaj tak spokojnie...

Przełykam ostatni gryz rogalika, którego znalazłam w szafce, a następnie zbieram rzeczy, gdy słyszę samochód pod domem.

Sprawdzam jeszcze, czy na pewno zamknęłam drzwi i ruszam do Gastona.

Żałuję, że nie powiedziałam o tym Vittore, bo możliwe, że po akcji tutaj wróci. Chociaż kto wie, może zejść mu na tym cały dzień. W końcu ma na głowie teraz cały oddział i niekończące się problemy związane z ludźmi.

Wchodzę do restauracji z szerokim uśmiechem na twarzy, którego nie spodziewałam się dzisiaj u siebie po wydarzeniach z wczorajszego wieczoru.

Choć wciąż wewnątrz czuję się zraniona i przybita, nie kłamałam, mówiąc Vittore, że rozumiem i mu wybaczam. Ma dopiero dziewiętnaście lat i nie chciał by tak się to potoczyło. Prawda jest taka, że gdy serce bije mocniej dla tej jednej wyjątkowej osoby, jesteśmy w stanie zrozumieć i wybaczyć wiele więcej, nawet jeśli społeczeństwo tego nie zrozumie.

– Santino – wita mnie Nathaniel, polerujący stoliki. – Głodna?

– Przyszłam do Gastona. – Wzruszam ramionami. – Nie za wcześnie na mycie stołów? Mamy jeszcze pięć dni do otwarcia.

– Później będzie mniej do roboty – rzuca, uśmiechając się znacząco. – Siadaj, zawołam go.

Kiwam głową i zajmuję miejsce na jednej z ciemnych kanap. Odkładam telefon na drewniany stolik, przyglądając się ponownie wnętrzu. Uwielbiam je na każdy możliwy sposób. Choć nie przyczyniłam się zbyt mocno do stworzenia tego miejsca, poświęciłam mu trochę swojego serca.

– Witam piękną damę – rzuca blondyn, szeroko się uśmiechając. Onieśmielona odwzajemniam ten drobny gest, pokazując dłonią na wolne miejsce na przeciwko. – Głodna?

– Miller już pytał.

– Pytałem! – burzy się z boku Nate.

Parskam niekontrolowanym śmiechem, kiedy Gaston marszy brwi, zerkając na swojego kelnera i jednocześnie przyjaciela. Miller wzrusza ramionami i przerzuca sobie białą ścierkę przez ramię.

– Zawsze do usług, Santino. – Cmoka w powietrzu, ruszając w kierunku kuchni. – A może kawę?

– Świeżo wyciskany sok? – bąkam.

– Zrób jej sok, Miller – rzuca Gaston.

– Zrobiłbym jej go nawet bez twojego polecenia. – Kręci głową, otwierając szerokie drzwi.

Rozsiadam się wygodniej na ciemnej kanapie, spoglądając na ekran telefonu. Żadnych nowych wiadomości od znajomych, którzy ostatnio chyba zapadli się pod ziemię. Muszę zadzwonić, co się u nich dzieje i czy wszystko w porządku.

Marszczę brwi, kiedy Nathaniel stawia przede mną szklanę wypełnioną różowym napojem. Unoszę brew, mierząc chłopaka spojrzeniem.

– Co się tak kwasisz, Santino? Najpierw spróbuj, później oceń – rzuca pewnie, taksując mnie wzrokiem.

Niechętnie chwytam za szkło i przystawiam rant szklanki do warg. Zaciągam się dość ostrym zapachem, który zamiast być przyjemnym, słodkim i zachęcającym, sprawia, że ściska mi się żołądek. Bardzo niepewnie upijam duży łyk, pozwalając kwaśnej cieszki spłynąć do gardła.

Twarz wykręca mi się w dziwny grymas. Odstawiam szklanę i zaczynam niekontrolowanie kaszleć. Piecze mnie gardło i boli podbrzusze.

– Coś ty jej dał? – pyta podirytowany Gaston.

Zaciskam zęby, czując, że chyba zaraz zwymiotuję.

– To tylko sok z grejpfruta i pomarańczy – broni się, unosząc dłonie ponad ramiona.

Mierzę go niepewnie wzrokiem i kiedy szukam wzrokiem za jakąś wodą, wszystko podchodzi mi do gardła. Rzucam się w kierunku łazienki, taranując po drodze innych kelnerów, zamiatających podłogi.

Zatrząskuję za sobą drzwi i opróżniam żołądek. Skołowana i zawstydzona płuczę twarz i jamę ustną zimną wodą. Potrzebuję chwili, by dość do siebie. Chyba nigdy nie zareagowałam tak na jakikolwiek napój, szczególnie sok owocowy.

Po paru minutach wychodzę, wciąż dość niespokojnie oddychając.

– Hej – zagaja zmartwiony Gaston. Otacza mnie ciasno ramieniem, przyciągając do swojego torsu. – Jak się czujesz?

– Na przyszłość będę wiedziała, że chyba nie toleruję grejpfruta – odpowiadam, starając się przekreślić całą sytuację w żart. Jednak Gastonowi nie jest ani trochę do śmiechu.

Od razu podchodzi do nas Nate, trzymając w ręku szklanę z wodą. Jego zazwyczaj zaróżowiona skóra wydaje się być całkowicie blada. Z delikatnym uśmiechem odbieram od niego naczynie i upijam trochę wody. Chłodna ciecz gasi pożar, który grejpfrut wywołał w moim gardle i na podniebieniu. Nigdy więcej nawet nie spojrzę na to różowe cholerstwo.

– Napędziłaś mi stracha.

– Jestem Santino – sarkam – nie pokona mnie byle owoc.

Tym razem moja uwaga sprawia, że na twarzy blondyna formuje się uśmiech. Kręci głową i pociera moje lewe ramię, na którym wciąż spoczywa jego ręka. Prowadzi mnie z powrotem do stolika, z którego już zniknął różowy napój.

– W takim razie, o czym mieliśmy porozmawiać? – pytam, przeczesując włosy palcami. Przez to wszystko już nawet zapomniałam, po co przyszłam.

Gdy Gaston rozchyła wargi by odpowiedzieć, budynek wypełnia hałas tłuczonego szkła. Marszczę brwi i spoglądam za swoje ramię, kiedy czyjeś ciężkie ciało przyciska mnie do podłogi. Szybko dostrzegam, że to Gaston, który stara się rozeznaczyć co do sytuacji.

Do głównej sali szybko wbiega kilkanaście uzbrojonych osób. Ich twarze zakryte są przez ciemne bandany, odsłaniające jedynie oczy. Przerazona szukam gdzieś schronienia. Pierwsze co, to myślę o łazience.

Gaston wyciąga z kieszeni pistolet i szybko go odbezpiecza. Niby mam wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu, a z drugiej strony wszystko dzieje się tak szybko. Nieważne, jak paradoksalnie to brzmi, cała sytuacja mnie przerasta. Kręci mi się w głowie, a obraz rozmazuje. Blondyn coś do mnie mówi, jednak ja już nie kontaktuję. Staram się podnieść na nogi, kiedy w moim prawym ramieniu zaczyna bardzo szybko promieniować silny ból. Marszczę brwi, przykładając w to miejsce palce. Gdy zauważam czerwoną, niemalże brunatną ciecz, upadam na podłogę, tracąc jakikolwiek kontakt z rzeczywistością.

Vittore

Chowam broń, z której William przed chwilą groził jednemu z Brytyjczyków. Powiedzenie, że nie mam już na niego siły, by nie wystarczyło. Uśmiechnięty brunet opiera się o ceglana ścianę, świdrując mnie spojrzeniem. Jest z siebie dumny, jak za każdym pierdolonym razem, kiedy zrobił coś wbrew moim poleceniom. Kiedyś to było w porządku, nie musiał przecież mnie słuchać. Jednak, od kiedy jestem donem moi ludzie powinni słuchać mnie, szczególnie w takich sytuacjach, kiedy ważą się losy oddziału.

– Nie szczerz się tak – sarkam, zakładając na ramiona kurtkę. – Następnym razem cię po prostu ukarzę.

– Ciekawa propozycja – odpowiada, a następnie przygryza dolną wargę. – Nie znam cię jeszcze osobiście w takim wydaniu.

Przewracam oczami, zamykając magazyn. Mam już dość na dzisiaj, szczególnie kiedy wiem, że czeka na mnie przybita kobieta, za którą jestem w stanie oddać własne życie. Odczuwam jej ból bardziej niż swój własny. Zaczyna mi odpierdalać.

– Zbieramy się do domu – warczę, mając już naprawdę dość. Męczył mnie dzisiejszy, jak i wczorajszy dzień.

Jestem zły na chłopaków, choć doskonale zdaję sobie sprawę, że to, co wczoraj zrobiłem, to tylko i wyłącznie moja wina. Mimo wszystko, gdyby nie ich durne pomysły, siedziałbym z Noemi w domu, planując ślub.

Ciemny samochód czekał na zewnątrz. Zadowolony William siada za kierownicą, od razu zmieniając piosenki w radio.

– To nie jest takie ważne – burczę. – Jedź już.

– Gdzie się tak panu śpieszy? – rzuca, wydymając wargi.

– Kurwa, William, gdzie może mi się śpieszyć? – pytam ostro. – Odpowiedź jest, kurwa, prosta i od kilku miesięcy niezmienna.

– Nie gorączkuj się już tak – parska. – Jestem pewny, że twoja dziewczyna czeka już na ciebie w ciepłym wyrku.

Przewracam oczami, bo w końcu nie byłbym tego taki pewien. Wszystko się sypało, a ja zamiast działać, obserwuję. Widzę przecież, jak Noemi się odsuwa. Odpycha mnie, choć jest za dobra i stara się to robić tak, bym nie zauważył. Jednak znam ją. Może i nie bardzo długo, ale zdążyłem poznać swoją kobietę. Znam jej priorytety, marzenia, plany, potrzeby, zachcianki, wszystko, co uważam za konieczne.

Jedno było pewne, nie zamierzam odpuścić.

– A co u Shannon? – Odbijam piłeczkę, zakładając na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Nic, a co ma być – odpowiada poirytowany. – Przyjechał do niej brat i ona nie ma czasu nawet odpisać na jebanego SMS-a.

– Lachan Kavannagh?

– Z tego co wiem, ma jednego brata. – Wzrusza ramionami, wlepiając spojrzenie w przednią szybę.

Jeśli Lachan, czyli przyszła głowa największej rodziny mafijnej w Irlandii, przyjeżdża do Los Angeles, oznacza to cholernie duże problemy. Taka wizyta powinna być zapowiedziana. Przynajmniej tak to dotychczas wyglądało. W tym przypadku nie mam pojęcia, co się szykuje.

– Podobno chodzi o dziecko – dodaje i w tym momencie wszystko staje się jasne.

Alexa i Lachan.

Dziecko.

Ja pierdolę. Lachan zmajstrował jej dzieciaka przed wyjazdem.

Trzymamy w oddziale dziecko jednej z potężniejszych osób w Europie.

– Kurwa – sapię, odchylając głowę w tył. – Marcello wcale nie zmajstrował dzieciaka.

– Czeka, Alexa...?

– Tak – rzucam przez zaciśnięte zęby. Wyrwali tę laskę z rąk Lachana i sprowadzili na nas problem. Mój ojciec i zapewne stary Kavannagh to cholerne skurwysyny.

Musiał być pewny, że przed śmiercią wystarczająco utrudni moje życie. Nie możemy tak po prostu oddać Aleksę Irlandczykowi, bo

ojciec podpisał już jakąś śmieszoną umowę, że zostanie ona kobietą naszego *consigliere*. Kurwa.

– I co teraz?

– Nie wiem – buczę. – Skąd mam wiedzieć?

Will wzrusza ramionami, skupiając się ponownie na drodze. Pewnie, skoro problem nie dotyczy bezpośrednio jego, najlepiej wzruszyć ramionami.

– W najgorszym przypadku będzie wojna – informuję, zerkając na wyraz jego twarzy.

Spokojnie kiwa głową, wciąż wyglądając na skupionego.

– Wielu ludzi zginie.

Przygryza dolną wargę i ponownie kiwa głową.

– Może nawet i my.

Tym razem kręci głową z niedowierzaniem. Sam też bym w to tak szybko nie uwierzył.

– Zabiorą Shannon do Irlandii i zapewne więcej nie pojawi się w Stanach – dodaję.

W końcu wydaje się zaniepokojony. Marszczy brwi i zaciska palce na kierownicy.

– Kurwa, William. W oddział i nas to wyjebane, ale jeśli chodzi o jakąś łaskę, w końcu cię coś obchodzi – warczę, zbyt energicznie gestykulując.

– Dziwisz mi się? – parska, obracając w moją stronę. – A co z Noemi?

– No co z nią?

– Spaliłbyś wszystkich żołnierzy i poderżnął nam gardła dla niej.

– Ale Noemi to coś innego niż ty i Shannon.

– Szczerze? Już sam nie wiem, ale cholernie szybko zmierza to w tym kierunku. Nie wiem jeszcze jak, ale ją zdobędę. Wtedy będę miał swoją własną Noemi, dla której będę mógł poświęcić wszystko, bo niczego więcej oprócz niej nie będę potrzebował.

Kiwam głową, bo tu ma cholerną rację.

Pierwszy raz w życiu tak bardzo się w czymś zgadzamy.

Pod moim domem jesteśmy pół godziny później. Budynek nie oświetlają żadne światła, czyli stoi aktualnie pusty. Idealnie, patrząc na to, że mamy sporo broni w bagażniku.

Will wjeżdża na posesję, zamykając za nami bramę. Donośny dźwięk uderzającego o siebie metalu zawsze przywołuje we mnie dziwny niepokój. Jeszcze za dzieciaka, kojarzył mi się tylko z nocnymi misjami, na które zaciągał mnie ojciec, lub wiadomością, że wrócił i chwilowy spokój się kończył. Tam, gdzie się pojawiał, panował chaos i mrok. Nawet w jego własnym domu.

Gdy ostatni worek stanął na ceramicznej posadzce w garażu, zaczął dzwonić mój telefon pozostawiony na siedzeniu w samochodzie. Szybkim krokiem wracam do auta, gdzie dostrzegam numer Marcello.

– Co jest? – pytam, przykładając urządzenie do ucha.

– Jest źle, Vittore – wzdycha, łamiącym się głosem. – Musisz przyjechać do szpitala.

Marszczę brwi, zaciskając jednocześnie palce na telefonie. Oddech momentalnie mi zwolnił, a ciśnienie skoczyło. Dlaczego wszystko musi się jebać w tym samym czasie.

– Noemi jest z tobą? Jak się czujesz?

– Vittore... – jęczy. – Noemi została postrzelona.

Czuję się, jakbym sam oberwał. Kończę połączenie, wrzucając telefon do kieszeni. Na oślep szukam kluczyków i wsiadam do auta. Nie zwracam już uwagi na chłopaków, nie potrzebuję ich, kurwa. Ruszam z piskiem, robiąc delikatne ślady na kostce. Wyjeżdżam na ulicę ryzykując wszystko, bo moja kobieta leży w szpitalu. Kurwa, nigdy bym się tego po sobie nie spodziewał.

Przejeżdżam przez miasto tak szybko, na ile ruch mi pozwala. Jestem jak w amoku. Mrok zaćmiewa moje myśli. Wyobrażam sobie najgorsze, chociaż modłę się, by nic jej nie było. Nie wiem, ile bólu jest w stanie znieść i gdzie dokładnie dostała. Kurwa, nie wiem też od kogo dostała kulkę, gdzie wtedy była i dlaczego nikt jej nie ochronił.

Po zaparkowaniu wszystko dzieje się szybko. Odnajduję wejście i wpycham się do kolejki w recepcji. Nie mam się za ważniejszego od nich, ale moja kobieta tam cierpi.

– Noemi Santino – chrypię, zaciskając palce na rancie biurka. – Gdzie leży?

– Nie mogę udzielić panu tych informacji, chyba że...

– Jestem jej narzeczonym – wyrzucam, taksując ją spojrzeniem. Figuruje na granicy wytrzymałości, a ona postanawia jeszcze testować moje bariery, których, jeśli chodzi o Noemi, po prostu, kurwa, nie mam.

Niepewnie poprawia blond włosy, które sięgają jej ledwo za ucho. Nerwowo rozgląda się po sali, szukając zapewne jakiejś ze swoich koleżanek. Czas mija, a ja dalej jestem zbyt daleko od Santino.

– Tracę cierpliwość – dodaję łagodnie. – Zaprowadź mnie do Santino.

– Przepraszam panie...

– Beneventti.

– Przepraszam, że musiał pan tyle czekać – bąka, wystukując w komputer dane mojej narzeczonej.

Mija kilkanaście sekund, kiedy w końcu dowiaduję się czegoś o Noemi.

– Ostry dyżur – mruczy pod nosem. – Sala numer dwanaście... zaprowadzę pana.

Kiwam głową, bo szkoda mi czasu.

– Jednak do środka może wejść jedynie rodzina. Panna Santino miała już przeprowadzony zabieg, a lekarze wciąż przeprowadzają konieczne badania.

– Wiadomo coś więcej?

– Proszę rozmawiać z lekarzem – odpowiada, kierując mnie na pierwsze piętro. Mijamy kilkanaście sal i w końcu zatrzymujemy się pod pomieszczeniem, w którym leży Noemi. – Proszę na razie nie wchodzić...

Nie pozwalam jej dokończyć, bo chwytam za klamkę i wpadam do środka. Na zwykłym metalowym łóżku leży moja drobna kobieta. Ciemne rzęsy opadają na poliki, utwierdzając mnie jedynie w przekonaniu, że jeszcze się nie wybudziła. Wygląda jak anioł. Biała pościel otula jej ciało, przez co nie mogę nawet zlokalizować miejsca postrzelenia.

Obok niej siedzi Marcello. Nieprzystrzyżona broda powoduje, że twarz wygląda starzej niż zazwyczaj. Staruszek ściska dłoń Noemi, nerwowo pocierając jej nadgarstek kciukiem.

– Marcello – zaczynam. – Co się, kurwa, stało?

– Nie wiem. – Przełyka ślinę, kręcąc niepewnie głową. – Zadzwoił do mnie Gaston Romano. Z tego, co mówił, ktoś napadł na jego restaurację, przy której otwarciu pomagała.

Gaston Romano. Nawet śmierć Vincente nie zamknęła tego rozdziału. Pierdolony Boston.

– Nie powiedział mi, kto to był. Podobno ma zatargi z jakimiś ludźmi w Los Angeles i planowali zniszczyć knajpę.

– Co mówił lekarz?

– Noemi została postrzelona w ramię, jednak to bardziej zalicza się już pod bark. Podobno wszystko jest w porządku. Straciła przytomność i bardzo dużo krwi – tłumaczy, nie spuszczać spojrzenia z córki. – Mimo wszystko zawsze istnieje ryzyko, że coś może być nie tak.

– Nie strasz mnie, Marcello.

– Nie widziałeś jej. – Kręci głową. – Krew była wszędzie. Miała ją nawet we włosach. Gaston starał się hamować krwotok, jednak kula naruszyła tętnicę podobojczykową. Była nieprzytomna, wciąż jest. Minęła godzina, a ona dalej nie otworzyła oczu...

– Spokojnie – przerywam mu, przyciskając palce do skroni. – Noemi jest silną dziewczyną. Zrobimy wszystko, by wyszła z tego bez szwanku. A co do Gastona, rozprawię się z nim jutro.

– On chciał jej pomóc. Widziałem w jego oczach ból, Vittore. Zależy mu na niej i na jej bezpieczeństwie, nie naraziłby jej na to.

Przepraszam bardzo, ale kim, do kurwy, jest Gaston Romano, by zależało mu na mojej kobiecie?

– Mimo wszystko leży teraz w szpitalu – sarkam, zaciskając palce na ramie łóżka. – Nie obchodzi mnie, czy mu zależy. Powinien ją chronić.

– To twoje zadanie, Vittore – dodaje. – Nie zrzucaj winy na osoby, które w tej sytuacji nie mogły zbyt wiele poradzić. Noemi jest twoją narzeczoną, nie Gastona. Zrobił tyle, ile mógł.

Przełykam ślinę, czując dziwnego rodzaju gulę w gardle. Słowa Marcello uderzają we mnie dopiero po chwili. Ma rację, że to moim zadaniem jest ochrona Noemi, jednak nie mogłem być przy niej cały czas. Mam pracę, którą musiałem wykonać i doskonale o tym wie.

Biorę głęboki wdech, próbując to przetrwać. Planowałem znalezienie jej ochroniarza, miałem nawet wytypowanego Raffaele,

ale całkowicie o tym zapomniałem. Po śmierci ojca mam na głowie zbyt wiele.

– Nie możesz mścić się na Gastonie. – Marszczy brwi, odwracając się w moją stronę. – Powinieneś mu podziękować. Zadbął o Noemi, gdy tego potrzebowała.

Palce mi bieleją, gdy wzmacniam uścisk. Metalowa rama wbija mi się w dłoń, jednak muszę gdzieś wyładować nadmiar emocji, który się we mnie gromadzi. Marcello jak zawsze ma cholerną rację.

– Nie jesteś moim ojcem. – Mrużę oczy.

– Masz rację – kiwa głową – jednak jestem ojcem Noemi i jestem wdzięczny temu chłopakowi, bo prawdopodobnie uratował jej życie.

Cofam się, by oprzeć się o ścianę. Kilka minut temu byłem pewien, że obiję Gastonowi pysk, a teraz? Przez Marcello jestem autentycznie rozdarty, czy mam go pobić, czy mu podziękować.

Wszystko jednak zależy od tego, co powie mi Noemi.

Szukam wzrokiem drugiego wolnego krzesła. Zamierzam czekać tu, dopóki się nie wybudzi. Jak na razie lęk przed tym, że coś może się z nią stać, blokuje mnie do takiego stopnia, że boję się nawet jej dotknąć. Jest taka krucha i delikatna. Bezbrinnie leży przypięta do aparatury i walczy, by odzyskać przytomność.

Niezręczną ciszę przerywa dzwonek mojego telefonu. Wyciągam urządzenie, by odrzucić, jednak gdy dostrzegam imię kobiety Marcello, zawieszam palec nad zieloną słuchawką. Nagle przypominam sobie wszystko odnośnie do Lachana i Aleksy.

Niepewnie odbieram i przykładam telefon do ucha.

– Beneventti – chrypię, skupiając spojrzenie na mężczyźnie.

– Vittore – bąka. – Czy jesteś teraz zajęty?

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Ale domyślam się, że to coś ważnego.

Głośne westchnienie upewnia mnie jedynie w przekonaniu, że sprawa jest naprawdę poważna.

– Lachan Kavannagh przyjeżdża do miasta – zaczynam, gdy dziewczyna milczy zbyt długo. – Twoja sprawa jest z nim związana, prawda?

– Skąd wiesz? – Pociąga nosem. – Ja naprawdę nie wiedziałam.

– Wiem, porozmawiamy o tym później, w porządku?

Kobieta kończy połączenie, a we mnie narasta kolejny niepokój. Przynajmniej wiem, dlaczego Lachan przyjeżdża do Stanów. Niepokoi mnie wyłącznie to, co zamierza zrobić. W końcu wystarczyłby telefon i odesłałbym jego dziewczynę do Irlandii.

– Co jest? – pyta ojciec Noemi, odwracając głowę w moją stronę.

– Kiedy zamierzałeś nam powiedzieć, że dziecko Aleksy nie jest twoje?

Zamiera, zaciskając zęby. Planował okłamywać nas wszystkich do końca.

– Nie wiem. Zrobiłem to jedynie dla jej dobra...

– Noemi to zabolalo. – Kręcę głową, starając się powstrzymać prychnięcie. Logika tego mężczyzny czasem mnie bawiła. Był w stanie chronić obcą kobietę, krzywdząc tym swoją własną córkę. – Aleksie nic by się nie stało. Odesłałbym ją do Lachana.

Marszczy brwi, wyraźnie się ze mną nie zgadzając. Jednak nie zamierzam dociekać, nie jest to dla mnie takie ważne. Mój ojciec zapewne inaczej rozwiązałby ten problem, ale ja wolę załatwiać niektóre sprawy szybko i polubownie.

– Czyli nie będzie w tym oddziale na razie żadnego dziecka – wzdycham, czując, że pozbyliśmy się pewnego rodzaju ciężaru. Marcello jest ważnym członkiem Rodziny, jego częściowa nieobecność byłaby dużym problemem. Poza tym wrogowie mieliby kolejny czuły punkt, w który mogliby nas atakować.

– Tak właściwie to...

– O nie, nie ma opcji, że zatrzymasz to dziecko – warczę, krzyżując ramiona na piersi. Zbyt wiele niepotrzebnych problemów.

– Badania, które przeprowadzili, wykazały, że Noemi jest w szóstym tygodniu ciąży.

Noemi

Szeroko otwartymi oczami wpatruję się w tatę, starając się ułożyć wszystko w głowie. Jestem w ciąży. Spodziewam się dziecka z Vittore Beneventtim.

W jednej chwili zaczyna brakować mi w płucach powietrza.

– Musisz odpoczywać – dodaje po chwili, gładząc kciukiem mój nadgarstek. – Lekarze usunęli kulę i założyli ci szwy. Badania potwierdziły, że wszystko w porządku i jeśli będziesz chciała, możesz już dzisiaj postarać się o wypis.

– Zrobię to. A coś więcej w temacie dziecka? Jak to w ogóle możliwe? Od jak dawna... Czy Vittore wie?

– Szósty tydzień, kochanie. Tak, Vittore wie.

– Gdzie on jest? – dopytuję, przełykając ślinę.

Marcello wzrusza ramionami, a następnie rozgląda się po pomieszczeniu i korytarzu. Uciekł. Zostawił nas, kiedy najbardziej go potrzebuję. Przecież myśl o własnym dziecku jest tak nierealna i odległa, że nawet nie potrafię tego przyswoić. Mam wrażenie, jakbym dalej śniła.

– Na zewnątrz.

– Dlaczego nie tutaj? – dopytuję, marszcząc nieznacznie brwi. – Zawołasz go?

– Nie wiem, czy to najlepszy moment. Musisz odpoczywać.

Narasta we mnie niepokój.

– Tato – rzucam hardo. – Proszę.

Nieznaczne skinienie oznacza zgodę. Niechętnie podnosi się do pionu i opuszcza moją salę, zostawiając mnie samą ze sobą. Chociaż teraz już nie samą, a z moim dzieckiem. Małą istotą, którą stworzyliśmy razem. Przypadkiem, ale razem.

Niepokój narasta z każdą minutą. Ciemne scenariusze migają mi przed oczami. Ja, dziewiętnastoletnia matka. Narzeczona mafioso.

– Noemi – słyszę, zanim zza drzwi wyłania się postura Vittore. Roztrzepane ciemne włosy opadają mu na czoło. Wygląda na zmęczonego i przejętego. W jego spojrzeniu nie dostrzegam ani grama ekscytacji czy szczęścia. – Jak się czujesz?

– Bywało lepiej – bąkam. Gromi mnie spojrzeniem, jakby moja odpowiedź nie była dla niego satysfakcjonująca. – Boli mnie, ale mamy chyba większy problem, prawda?

– Najpierw powiedz mi, co się wydarzyło. Dlaczego znalazłaś się w restauracji Gastona w czasie ataku?

– Gdybym wiedziała, że ktoś mnie tam zaatakuje, zostałabym w domu – oznajmiam, marszcząc czoło. Wydaje mi się w końcu to dość logiczne.

Vittore przekręca głowę w bok, dokładnie mi się przyglądając. I w tym momencie sama wątpię, czy to ja źle zrozumiałam pytanie, czy on nie wie, jak idiotycznie brzmiało to, co powiedział.

Wzdycham, powoli robiąc się zmęczona. Vittore momentalnie przysuwa się bliżej, siadając na wolnym fragmencie szpitalnego łóżka. Wyciąga dłoń, by przyłożyć ją do mojej twarzy i delikatnie gładzi palcami policzek. Bezwładnie pochylam się w jego stronę, opadając jednocześnie głową na jego bark. Otacza mnie ramieniem, a ja zaciągam się tym mocnym, charakterystycznym dla niego zapachem. Zatracam się, czując, że przecież wszystko będzie dobrze. W końcu jesteśmy razem i poradzimy sobie.

– Będziemy mieli dziecko – szepczę, gdy zaczyna gładzić mnie po plecach. – Tworzymy rodzinę, Vittore.

– Już od dawna nią jesteśmy. W końcu rodzina nie zaczyna się od trzech osób, prawda? Stanowisz dla mnie wszystko. Ostoję, do której pragnę wracać każdego dnia. Bez ciebie nie czuję się już nawet sobą. Zawładnęłaś moją duszą, Noemi. Oplotłaś wokół swojego drobnego palca. Gdyby ktoś zapytał mnie jakiś czas temu o moją rodzinę, automatycznie pomyślałbym o tobie – mówi spokojnie, nie przestając mnie dotykać. – Nasze dziecko jedynie ją dopełni.

– Nie chcę cię prosić o zbyt wiele – zaczynam niepewnie, przysuwając się bliżej. – Ale wiesz, że nasze dziecko nie może wychowywać się w świecie pełnym przemocy.

– Złożyłem przysięgę – kręci niespokojnie głową – nie mam innego wyjścia. Muszę wychować go na swojego następcę.

Unoszę głowę, by spojrzeć w jego oczy, kiedy obraz zaczyna się przede mną rozmazywać. Nie mogę na to pozwolić.

Ze szpitala wychodzę kolejnego dnia. Vittore dopilnował, by wykonali wszystkie badania, nawet te, które nie były konieczne. Spakowaliśmy moje rzeczy i w okolicach dwunastej byliśmy już pod domem.

Wyskakuję z auta, ruszając od razu do bagażnika. Tata nie przywiózł mi zbyt wielu rzeczy do szpitala, więc jedyne, co ze sobą miałam, to sportowa torba.

Naciskam przycisk i podnoszę klapę. A dokładniej podążam za nią dłonią, bo zaczęła podnosić się sama. Taksuję spojrzeniem jego niewielkie wnętrze. Poza moją torbą jest tu tylko apteczka i inna torba, zapewne z ubraniami na siłownię. Zaciskam palce na rączce swojego bagażu i wyciągam ją na zewnątrz, ale momentalnie zostaje mi ona odebrana. Krzyżuję ramiona na piersi, unosząc spojrzenie na narzeczonego.

– Dam sobie radę – zaczynam łagodnie. – Nic mi się przecież nie stało.

– Ja tu jestem od dźwigania.

– Ta torba nic nie waży! – tłumaczę, kręcąc głową. – Nie rób ze mnie takiej nieporadnej.

– Nie dyskutuj, tylko śmigaj do domu. Musimy omówić dość ważną sprawę i nie mamy czasu, by teraz tu się spierać o torbę – rzuca, zatraskując klapę bagażnika. Podchodzi bliżej, owijając ramieniem moje barki. – *Mi prenderò cura di te, piccola*¹⁷.

Mimowolnie się uśmiecham, gdy ciepło wypełnia mnie od środka. Najwidoczniej nie tylko ja lubię, gdy Vittore mówi do mnie po włosku. Układam dłoń na brzuchu, przejeżdżając po nim palcami. Zaniepokojony Beneventti marszczy brwi i pochyla się, by spojrzeć mi w oczy.

– Coś się stało?

– Wciąż to do mnie nie dochodzi – mamrocę, zgodnie z prawdą.

– *Nostro figlio*¹⁸.

Uśmiecha się, przyciągając mnie bliżej siebie. Nie odpowiada tylko prowadzi nas do wejścia. Jeszcze nie mam pojęcia, jak będzie to wszystko wyglądało. Pewne jest tylko to, że nie pozwolę, by moje dziecko należało do mafii. Ja nie otrzymałam wyboru, zostałam

wrzucona do obcego świata, którego moje dziecko nigdy nie pozna. Widziałam śmierć i cierpienie. Sama również się przyłożyłam do uśmiercenia dwóch osób. Ten świat zmienia ludzi. Niszczy i nieodwracalnie zmienia.

Gdy tylko przekraczam próg domu, uderza we mnie chłód. Marszczę brwi, otulając się własnymi ramionami. Zrzucam buty przy szafie i wchodzę głębiej. Nieznajomy głos sprawia, że nieruchomię. Zerkam na Vittore, który okazuje się równie zaskoczony co ja.

– Poczekaj tu.

– To mój dom, Vittore – rzucam hardo, wymijając chłopaka.

Mocny męski głos odbija się od ścian. Przyciąga mnie do siebie, dlatego szybkim krokiem kieruję się w jego stronę. Mam wrażenie, że dzieje się coś złego. Czuję napiętą atmosferę, mimo że słyszę jedynie głos nieznanego.

– Nie masz co do niej praw – mówi beznamiętnie, opierając się plecami o ścianę.

Zatrzymuję się w pół kroku, gdy wpadam na jego plecy. Są tak szerokie, że zasłaniają przynajmniej połowę wejścia. Odwraca głowę w moją stronę, odsuwając się na zaledwie kilkanaście centymetrów.

Taksujemy się spojrzeniami. Mężczyzna przede mną jest ode mnie kilka lat starszy. Jego twarz wydaje się być idealna. Brak zarostu, pełne wargi i bardzo wyraziste rysy. Ostra żuchwa i prosty nos. Wytatuowana szyja i błękitne oczy.

– *Mi scusi*¹⁹ – bełkoczę, odsuwając się w tył.

– Zapewne dama Vittore. Lachan Kavannagh. – Wyciąga dłoń i niweluje dystans pomiędzy nami.

– Noemi Santino. – Przełykam ślinę, ściskając palce. Jego skóra jest tak ciepła, że aż parzy.

Szybko ją puszczam, szukając spojrzeniem mojego faceta. Lachan mnie po prostu przeraża. Sam jego wzrok mrozi krew w żyłach. Nie wiem, co tu robi, ale wyczuwam kłopoty.

– Wracają. – Uśmiecha się, obracając w kierunku Marcello. Zasłania mnie swoimi szerokimi plecami. Wychylam się w bok, by sprawdzić chociażby to, kto jest w pomieszczeniu. – Mam prawa co do Aleksy, przynajmniej ze względu na dziecko.

– Dziecko?

– Tak, Noemi, moje dziecko.

Gwałtownie nabieram do płuc powietrze, gdy dociera do mnie, co to oznacza. Nie będę miała rodzeństwa. Mój tata nie związał się z inną kobietą tak szybko po stracie mamy. Opadł ze mnie pewien ciężar. Wyciągam dłoń, by oprzeć się o ścianę. W odpowiednim momencie obok pojawia się Vittore. Chwyta mnie za ramiona i przyciąga do swojego torsu. Czuję ciepło. Otula mnie cholernym ciepłem.

– To nie jest twoje dziecko – wzdycham z ulgą, widząc ojca. – Dlaczego wcisnęłaś nam historyjkę, że to twoje dziecko?

– Chciałaś odebrać mi dziecko? – warczy Lachan, ruszając w kierunku taty. Wytrzeszczam wzrok, przerażona. W końcu Lachan jest postawnym mężczyzną, który bez problemu może go skrzywdzić.

Spoglądam na Vittore, szukając u niego pomocy. Przecież nie może na to pozwolić.

Lachan staje tuż przed ojcem, mierząc go spojrzeniem. Zaciskam szczękę, przerażona dalszym możliwym przebiegiem akcji.

Nagle ktoś zaczyna walić w drzwi wejściowe. Wypuszczam z płuc dużą dawkę powietrza, bo zaczyna się robić tu niezłe zamieszanie. Nie wiem, czy ktoś otwiera drzwi, jednak po kilku sekundach do salonu wpada wysoka blondynka. Marszczę brwi, bo przysięgam, spodziewałam się jakiegoś faceta od Lachana lub Vittore.

– Najpierw powinienes chyba przywitać się z siostrzyczką – cmoka, krzyżując ręce na piersi. – I może zapowiedzieć się z wizytą.

– Zacząłem od interesów – Wzrusza ramionami. – I swojej rodziny.

– Kochanie, ta dziewczyna już wybrała sobie rodzinę. Daj spokój i ich zostaw – parska ironicznie, mierząc brata wzrokiem. Lachan przewraca oczami i odsuwa się od Marcello.

Autentycznie wzdycham z ulgą.

– Nie zostawię własnego dziecka, Shannon. – Kręci głową, gdy podchodzi bliżej prawdopodobnie swojej siostry. – Zabiorę ich do Irlandii.

– Tutaj nie masz nic do gadania – rzuca hardo. – Nie jesteś na swoim terenie. Możesz ładnie poprosić, by wsadziła tyłek z tobą do samolotu i nic poza tym.

– Tak mało jeszcze wiesz o tym świecie – prycha, kręcąc głową.

Znajduje się już tuż przed swoją siostrą. Wyglądają na dwa przeciwieństwa. Jej jasne włosy nie mają nic wspólnego z głęboką czernią jego kosmyków. Jego rysy są ostre, jej łagodne i kobiece. Jedyne, co wydaje się być u nich podobne, to błękitne oczy. Nigdy nie widziałam tak zaskakującego odcienia. Przysięgam, że mogą równać się z zielenią Beneventtiego.

– Alexa nie jest już twoją dziewczyną – dodaje. – Nie masz tu czego szukać.

– Nosi moje dziecko – warczy. – Przyjechałem po nią i nie masz nic do powiedzenia. Poza tym Marcello nie ma nic przeciwko.

Na twarzy Shannon maluje się zdziwienie. Obraca się w kierunku mojego taty, który wzrusza ramionami.

– Widzisz?

– Tak właśnie zależy wam na waszych kobietach – parska.

Jej pełne wargi pomalowane są na dość niespotykany odcień czerwieni. Zdenerwowana przejeżdża po nich językiem, jakby nie obawiała się, że zepsuje tym sobie makijaż.

Opieram się o ramię Vittore, będąc już tym wszystkim zmęczona. W całej tej sytuacji najwięcej do powiedzenia powinna mieć Aleksa, jednak ta od samego początku siedzi cicho.

Czekam tylko, jak wszyscy się rozejdą i będę mogła w końcu położyć się w swoim łóżku. Jednak patrząc, jak oni zamiast porozmawiać, skaczą sobie do gardeł, obawiam się, że trochę sobie jeszcze poczekam.

– Pomiedzy mną, a Aleksą nigdy niczego nie było – zaczyna Marcello, zwracając na siebie uwagę wszystkich. – Powiedziała mi o ciąży, gdy Vincente mi ją przydzielił. Miałem nikomu nie mówić, czyje dziecko nosi, bo mogłoby to się skończyć po prostu wojną. Do samego Lachana bała się iść, bo podobno rozeszli się w dość nieprzyjemnej atmosferze.

Każdy słucha zaciekawiony, nie próbując nawet mu przerwać. W myślach liczę, że zaraz wszystko sobie wyjaśnią i rozejdziemy się w spokoju.

– Nie będę stał wam na drodze. Jeśli obydwoje postanowicie wychować dziecko, możecie wyjechać do Irlandii jeszcze dzisiaj.

– Pytanie, czy chcesz wychować dziecko z moim bratem?

– Będzie musiał dołączyć do mafii? – pyta, przełykając ślinę. Jej głos jest ochrypnięty i bardzo cichy. Mam wrażenie, że naprawdę się go boi.

– Tak – oznajmia tata bez chwili namysłu. – Tak jest wszędzie, Alekso.

Kiwam głową, bo to również dotyczy mnie i mojego dziecka. Jego przyszłość jest już jasno określona, zanim jeszcze się urodziło. Choć jestem matką, nie mam w tej kwestii niczego do powiedzenia. Boli mnie sama myśl, że moje dziecko będzie zmuszone do trzymania broni, oglądania śmierci i słuchania krzyków błagających o litość ludzi.

Zaciskam zęby i powieki, starając się nie rozplakać, jednak nie jestem wystarczająco silna. Łzy płyną po moich polikach, co od razu zauważa Shannon.

– Ona też? – parska, jakby miała zaraz się roześmiać. – Szybki jesteś Beneventti. Będziecie może mogli spiknąć te wasze bachory.

Momentalnie kręci mi się w głowie. Brakowało jeszcze, by zostało ono wplątane w aranżowane małżeństwo. Chwytam się mocno bruneta, przytulając głowę do jego klatki piersiowej. Obejmuje mnie ramieniem, zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

Słucham jego kłamstw, starając przekonać samą siebie, że przecież nie może być aż tak źle.

Noemi

– Gdzie jesteśmy? – pytam, otwierając drzwi jego auta. Rześkie powietrze wpada do środka, gdy tylko naciskam na klamkę. Zatłoczona ulica jest aż przytłaczająca, jednak jednocześnie strasznie mnie fascynuje. Nigdy jeszcze nie byłam w tej części miasta.

– Hollywood – bąka, wsuwając na nos okulary przeciwsłoneczne. Zatrzaszukuję drzwi i opieram się o nie plecami.

– Wycieczka?

– Lepiej. – Uśmiecha się pod nosem, wyciągając w moim kierunku dłoń.

Ciągnie mnie w stronę wysokiego apartamentowca wykończonego cegłą i drewnem. Musieliśmy wejść do wąskiej alejki, którą dotarliśmy przed wielkie przeszklone drzwi, prowadzące do wnętrza budynku. Vittore wpisuje kod, a następnie otwierają się przed nami obydwie skrzydła. Zaskoczona i zdezorientowana ruszam do środka. Zerkam przez ramię, upewniając się tylko, czy brunet za mną podąża.

– Gdzie teraz?

– Do domu, *tesoro*. – Uśmiecha się, splatając ze sobą nasze palce. Przyciąga mnie sprawnym ruchem do swojego boku i cmoka w czoło.

– Dopiero tu przyjechaliśmy – wzdycham rozczarowana.

Vittore parska śmiechem i naciska guzik, który przywołuje windę. Marszczę brwi, bo przecież mamy wracać do domu. Posyłam mu pytające spojrzenie, kiedy tuż przed nami otwierają się wrota dźwigu. Wciąga mnie do środka i wybiera dwunaste piętro.

– Co przede mną ukrywasz, Beneventti? – parskam, krzyżując ramiona na piersi. Brunet odwraca się do mnie przodem i przyciska do metalowej ściany. Zaskoczona jego pewnym ruchem jedynie

zadzieram głowę wyżej, pozwalając naszym spojrzeniom się spotkać. Na moment zatracam się w tych pięknych, zielonych tęczówkach.

Mam nadzieję, że nasze dziecko będzie miało jego oczy. Najlepiej jakby było jego małą kopią. Głęboka zieleń tęczówek, oliwkowa cera i ciemne włosy. Tak bardzo bym chciała, by było podobne do niego.

Przysuwam się bliżej, dotykając biustem jego klatki piersiowej. Atmosfera gęstnieje z każdą sekundą, którą wykorzystuję na podziwianie jego oczu. Uśmiecham się, kiedy wzrok zjeżdża mu prosto na moje wargi. Unosi w górę lewy kącik ust, a następnie powoli się pochyla, budując napięcie, które przyprawia mnie o dreszcze. Gwałtownie nabieram do płuc powietrze, bo nie mija chwila, a smakuję pocałunków Vittore.

Przywiera do mnie wargami, powolnie nimi poruszając. Pozwala nam delektować się chwilą, którą w każdym momencie może nam ktoś przerwać. W końcu jesteśmy w windzie, miejscu publicznym.

– Dokąd jedziemy? – pytam, odsuwając się na moment.

– Do domu – powtarza dobitnie, powracając pocałunkami do moich warg. Przygniata moje ciało, dociskając do metalowej ściany. Odwzajemniam pocałunki, jednak staram się go przyhamować.

Ostatnie, czego bym chciała, to tego niezręcznego spotkania z osobą, która zatrzymałaby windę i zobaczyła, jak pożeramy siebie nawzajem.

Nagle drzwi faktycznie się otwierają. Jak porażona odsuwam się od bruneta, delikatnie go od siebie odpychając. Odwracam się niepewnie i marszczę brwi, gdy za otwartymi drzwiami jest jedynie puste pomieszczenie. A dokładniej salon. Przestronny pokój, wykończony na czarno. Czuję dreszcze, które przechodzą wzdłuż kręgosłupa. Czarne szkło, kominek, ogromna sofa, stół.

Zerkam na Vittore, który wyciąga rękę, zapraszając mnie do środka. Teraz widzę resztę pomieszczenia. Salon łączy się z kuchnią, którą oddziela wyspa. Również jest czarna, z marmurowymi akcentami. Okna, które sięgają od sufitu niemalże do podłogi, doświetlają pomieszczenie, i sprawiają, że jest jeszcze bardziej przestronne, a ciemne kolory nie są przytłaczające.

– Witam w domu – mówi Vittore, przyciągając mnie do swojego boku. – Pani Beneventti.

Następnie mnie całuje. Długo, namiętnie i z taką pasją, która sprawia, że ciepło rozlewa mi się w podbrzuszu. Mruczę zadowolona w jego wargi, obejmując dłońmi jego policzki. Jest taki delikatny, że aż niepodobny do siebie.

– Wciąż Santino – dodaję, parszając śmiechem.

– Jeszcze. – Uśmiecha się, cmokając na koniec moje czoło. – To jest nasz dom, Noemi. Możesz go zmienić, jak tylko ci się podoba. Zrób z nim, co chcesz.

– Jakiś haczyk?

– Co masz na myśli?

– To miejsce jest piękne! Eleganckie, a jednocześnie przytulne, ogromne, zapewne drogie. Nie ma nic za darmo, Vittore. Musi być jakiś haczyk.

– To mieszkanie należy również do mnie. Albo mieszkamy tu razem, albo nikt w nim nie będzie mieszkał, rozumiesz? – pyta, dotykając palcami mojej twarzy.

Sunie opuszkami po moim poliku, zjeżdżając do zuchwy, którą dokładnie obrysowuje. Jednocześnie przygląda mi się tak dokładnie, jak jeszcze nigdy. Bada mnie wzrokiem, uważnie przyglądając się mojej reakcji.

– Nie chciałabym tu mieszkać bez ciebie – szepczę, spoglądając mu w oczy. Szeroki uśmiech formuje się na jego wargach, a moje podbrzusze ponownie wypełnia ciepło.

– Nie chciałbym żyć bez ciebie, Noemi – odpowiada stanowczo, chwytając dłońmi moją twarz. Obejmuje ją i przyciąga do swojej tak, że dzielą nas jedynie milimetry. Patrzy intensywnie w moje oczy, sprawiając, że miękną mi kolana. – Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, *tesoro*.

Brakuje mi powietrza, kiedy dociera do mnie, co właśnie powiedział. Rozchyłam wargi, pragnąc odpowiedzieć, jednak przerywa mi, inicjując kolejny pocałunek. Niekontrolowana łza spływa po moim policzku. Kręci mi się w głowie, a czas staje w miejscu. Vittore Beneventti chyba właśnie wyznał mi miłość.

– Dziękuję – mamrocę pomiędzy pocałunkami, czując, jak pewien ciężar nagle spada mi z serca. Będę miała dziecko z mężczyzną, który mnie kocha. Niczego bardziej nie pragnęłam, jak

kochającej się rodziny, którą kiedyś będę mogła stworzyć dla własnego dziecka.

Dreszcze wstrząsają moim ciałem, co nie uchodzi uwadze bruneta. Otacza mnie ramieniem, przyciągając do swojej klatki piersiowej i tym samym zamyka mnie w uścisku. Układam się wygodnie w jego ramionach, pozwalając sobie na zaciągnięcie się jego zapachem.

I kiedy już myślę, że przecież wszystko może być dobrze, powraca do mnie myśl, że moje dziecko będzie musiało dorastać w okrutnym świecie, który pozbawił mnie matki. Wśród przestępców, oszustów i potworów podobnych do Vincente.

– Hej – mruknęcie Vittore, wytrąca mnie z chwilowego zamyślenia – wszystko w porządku?

– Tak, ja po prostu nie potrafię jeszcze wyobrazić sobie mieszkania we trójkę.

– Jak na razie jeszcze we dwójkę. – Uśmiecha się ciepło, gładząc dłonią moje włosy. – Liczę, że wprowadzimy się tu już niedługo. A skoro już rozmawiamy o naszym dziecku, myślę, że najwyższa pora odwiedzić lekarza.

– Dopiero co wyszłam ze szpitala – odpowiadam delikatnie zaskoczona. – Wykonali mi tam zapewne wszystkie badania.

– Tak, ale nie miałaś okazji porozmawiać z ginekologiem, podpytać o niektóre sprawy związane z funkcjonowaniem jako ciężarna – tłumaczy, wciąż bawiąc się moimi włosami. – Tak dla własnego spokoju. Chciałbym, by wszystko przebiegło prawidłowo, żebyście ty i nasze dziecko byli zdrowi.

Uśmiecham się pod nosem, czując ciepło na sercu. Vittore zostanie naprawdę dobrym ojcem.

Wtulam się w jego bark. Mocniej zaciska ramiona wokół mojej talii, pozostając przy tym na tyle delikatnym, by uważać na brzuch. Zaciągam się jego zapachem, czując, jak otula mnie ciepło.

Gdyby nie praca Vittore, moglibyśmy być wspólną rodziną. Żyjąc w Cosa Nostrze, nigdy nie będziemy bezpieczni. Nieważne, jaką opieką objąłby nas Vittore, ryzyko i tak jest zbyt duże. Zostałam postrzelona w restauracji, zaatakowana na własnym przyjęciu zaręczynowym. Gdzie jeszcze będą próbowali nas dopaść?

– Wydajesz się być zmartwiona – zauważa, wciskając nos w moje włosy. – Jestem z tobą, Noemi. Zawsze będę.

– Wiem – mamroczę, przełykając niepewnie ślinę. – Mimo wszystko się boję.

Słyszę, jak ciche westchnienie opuszcza jego wargi. Sunie jedną z dłoni w górę, lokując ją pomiędzy moimi łopatkami. Pochyla się, po czym całuje mnie w czoło. Jego delikatne wargi parzą moją skórę. Mam wrażenie, jakby ten pocałunek zostawił tam po sobie ślad.

Pozwalam mu delikatnie sobą kołysać. Nie wiem, co pragnie zrobić, jednak każdy wykonany przeze mnie gest powoduje dziwny ucisk w okolicy mostka. Zamykam oczy, ciesząc się naszą chwilą. Troską i czułością, jaką mnie obdarza.

– Pójdę do lekarza – oznajmiam.

– Mam iść z tobą?

– Dam radę sama – odpowiadam z uśmiechem, unosząc w końcu głowę, by nawiązać z nim kontakt wzrokowy. – Na następne wizyty będziemy już chodzić razem.

Potakuje, cmokając tym razem czubek mojego nosa. Parskam śmiechem, kiedy jego wargi lądują na mojej szyi. Kreśli językiem okręgi, a następnie mnie gryzie. Piszczę zaskoczona, odskakując w tył. Nie udaje mi się uciec, bo Vittore zbyt mocno trzyma mnie w objęciach.

– Za co to? – pytam, udając oburzoną. Czuję mrowienie w miejscu, gdzie wbił zęby.

– Nie mogę nawet próbować swojej narzeczonej? – Śmieje się, ponownie dobierając mi się do szyi. Tym razem zjeżdża niżej i zostawia mokry ślad tuż przy prawym obojczyku. – Przeszkadza ci to? – Ssie fragment mojej skóry, zostawiając po sobie różowy ślad. – Chcesz, żebym przestał, Noemi?

Biorę głębszy wdech, kiedy postanawia zaatakować moją szczękę. Cmoka praktycznie każdy fragment żuchwy, ciepło rozchodzi mi się po całym ciele, a na ramionach pojawia gęsia skórka. Zasycha mi w gardle, kiedy gryzie mój policzek.

Otwieram szerzej oczy, odsuwając się w tył. Ugryzł mnie drugi raz. Marszczę brwi i postanawiam się zemścić. Vittore posyła mi prawdopodobnie jeden z najszczerzych uśmiechów, jakie w życiu widziałam. Wykorzystuję moment i pochylam się tak, by brunet pomyślał, że zaraz zainicjuje pocałunek. Uśmiecham się pod nosem i chwytam zębami jego nos.

Jego mina jest moim małym zwycięstwem.

– Co to za zaczepki, panno Santino?

– To jest jedynie odpowiedź, panie Beneventti.

– Rozumiem – mruczy pod nosem, chwytając mnie w talii. – W takim razie teraz pora na mój ruch.

Marszczę brwi, zastanawiając się, o co mu chodzi, kiedy nagle przerzuca mnie sobie przez ramię. Chwytam się go mocno, kiedy moja twarz spotyka się z jego plecami.

– Vittore – krzyczę, wierzgając nogami.

– Widziałaś już naszą sypialnię, kochanie? – woła zadowolony, klepiąc mnie wolną ręką w tyłek.

Chyba nie poznałam go jeszcze od tej strony.

Nie widzę zbyt wiele, bo zrezygnowana wlepiam spojrzenie w jego koszulkę. Mija chwila, zanim brunet otwiera z impetem białe drzwi od sypialni. Zadowolony zostawia je otwarte na oścież i rzuca mnie na łóżko.

– Od kiedy jesteś taki niedelikatny, Vittore? – pytam, kiedy upadam na miękki materac.

Zamiera w bezruchu, wlepiając we mnie spojrzenie.

– Zabolało cię coś? – pyta, taksując mnie wzrokiem.

– Nie, wszystko w porządku. Naprawdę.

Jego spojrzenie łagodnieje. Wchodzi na łóżko i chwyta dłońmi moją twarz. Spoglądamy sobie głęboko w oczy, a jego wzrok jest tak intensywny, że teraz całe moje ciało pokryte jest gęsią skórką. Oblizuję wargi, czując, że potrzebują nawilżenia.

Oczywiście mój nieplanowany ruch nie uchodzi uwadze chłopaka. Uśmiecha się pod nosem i przysuwa bliżej. Jego wargi łączą się z moimi w spokojnym pocałunku. Z każdą sekundą coraz bardziej go pogłębia, jednak nie nadaje gwałtownego tempa. Pocałunki są powolne, żadnemu z nas się nie śpieszy. Teraz, kiedy jesteśmy sami, w naszym mieszkaniu, nikt nam przecież nie przeszkodzi. Możemy smakować swoich ust, słuchać swoich głębokich oddechów i cieszyć się swoją obecnością.

Zatracam się w przyjemności, jaką daje mi bliskość narzeczonego.

Pozbywa się mojej góry, rzucając ubrania gdzieś na kafelki. Przyglądam mu się uważnie, kiedy poświęca całą swoją uwagę mnie i mojemu ciału. Pochyla się, by pocałować pomiędzy piersiami,

przejeżdża językiem w górę, aż ponownie znajduje się na mojej szyi. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek poświęcał jej aż tyle uwagi co dzisiaj. Może to te perfumy?

Wyciągam do niego dłoń, wplątując palce w jego włosy i zaciskam je na jego kosmykach, przyciągając go bliżej. Uśmiecha się pod nosem, przykrywając mnie swoim ciałem. Bucha we mnie ciepło, kiedy zsuwa ręce na pasek moich spodni. Muszę zaczerpnąć więcej powietrza, kiedy całuje mnie w brzuch. Gładzi go palcami i zostawia mokre buziaki w okolicach podbrzusza.

– Kocham cię, Noemi Santino – mruczy, unosząc głowę, by spojrzeć mi w oczy. – Ciebie i nasze dziecko. Stworzymy szczęśliwą, kochającą się rodzinę, *tesoro*.

Szczęśliwa rodzina w świecie należącym do mafii? Brzmi, jakby było niemożliwe.

– Idziemy pod prysznic? – sapię, kiedy natłok uczuć spowodowanych tym wyznaniem zmienia się w cholerne podniecenie.

– Nie – mamrocze, gdy muska palcami zapięcie moich jeansów. – Mam inny pomysł.

Nie zdążam odpowiedzieć, bo Vittorio trzyma mnie już w ramionach. Moje nogi oplatają go w pasie, ciasno dociskając do klatki piersiowej. Wychodzi z sypialni i prowadzi mnie w nieznanym kierunku. Nie znam jeszcze tego miejsca, więc szeroki korytarz, którym podążamy, nic mi nie mówi. Wpada na ciemne drzwi i szybko je otwiera. Wchodzimy do jakiegoś biura. A dokładniej pomieszczenia, gdzie jedna ściana zabudowana jest wysokimi, drewnianymi szafkami, a pośrodku stoi dębowe biurko. Sadza mnie na jego kancie i ponownie wpija się w moje wargi. Nie pogłębia pocałunku, jedynie ssie dolną wargę, by po chwili z głośnym cmoknięciem się ode mnie odsunąć.

Patrzę na niego zaskoczona, gdy odchodzi w kierunku szafek. Marszczę brwi, kiedy czuję otulający mnie chłód. Vittorio otwiera jedną z szuflad i wyciąga z niej niewielki kartonik. Wyostrzam spojrzenie, by dostrzec, co jest na nim napisane. On jednak sprytnie ukrywa go w dłoni. Przełykam ślinę, bo podniecenie wciąż kotłuje się w moim podbrzuszu. Vittorio uśmiecha się szeroko, rozpalając we mnie kolejny płomień. Jest taki szczery i uroczy. Przygryzam wargę

i przesuвам się do tyłu, by wygodniej ułożyć się na drewnianym blacie.

Ku mojemu zdziwieniu Vittore nie podchodzi do mnie, tylko siada na skórzanym krześle za moimi plecami. Zaskoczona zeskakuje z biurka i mierzę go spojrzeniem. Rozbawiony rzuca na środek paczkę, w której znajduje się talia kart.

– Co to jest? – bąkam, mimo że doskonale znam odpowiedź.

– Karty.

Moje brwi wyginają się w górę, a usta wykrzywiają w grymasie. Nie umiem grać w karty.

– A po co nam one?

– Grałaś kiedyś w pokera, kochanie?

Zamieram na moment. Co za absurdalny pomysł z tym pokerem, zważając na to, że to właśnie on połączył nasze drogi. W ten sposób właśnie mój ojciec przegrał moją wolność.

Kręcę głową, co o dziwo bardzo go cieszy. Wskazuje na miejsce naprzeciwko, więc bez zastanowienia siadam.

– Nie wytłumaczę ci tej wersji z kasyna, bo siedzielibyśmy tu do ciemnej nocy. Słyszałaś kiedyś, *tesoro*, o rozbieranym pokerze?

Zasycha mi w gardle, bo rozbierany poker jest tym, czego w tym momencie pragnę.

– Słyszałam.

– Tam jest taka uproszczona wersja, której cię nauczę – rzuca zadowolony z siebie. – Tylko bez rozbierania. Na to przyjdzie jeszcze czas.

Tasuje karty i rzuca każdemu po pięć. Chwytam je niepewnie i rozkładam przed sobą. Vittore karci mnie wzrokiem.

– Zacznijmy od tego, że nie pokazujesz przeciwnikowi kart, Noemi. W przeciwnym razie szybko pozbędziesz się ubrań – kpi pod nosem.

Kiwam głową i szybko je podnoszę. Układam je w dłoniach, by widzieć jednocześnie wszystkie.

– Teraz możesz albo zbierać pary, albo bardziej skomplikowane kombinacje. Może to być kareta, czyli cztery takie same karty. Równie dobrze może to być trójka tych samych kart, a jeśli dołożysz do tego parę, to masz fula. Poza tym jest mały strit, czyli od dziewiątki do króla lub duży strit od asa do dziesiątki. My gramy

tylko częścią kart, więc to są jedyne możliwe kombinacje strita. Strit w jednym kolorze, czyli na przykład pięć karo to już najwyższa kombinacja, czyli poker – tłumaczy wolno, jednak wciąż zbyt szybko, bym zapamiętała.

Przygryzam wargę, zastanawiając się, co wychodzi z moich kart. Mam parę i to tyle. Dwie damy, as, walet i dziewiątka.

– Ustalasz taktykę, do czego będziesz zbierać. Możesz grać bezpiecznie do par lub ryzykować coś bardziej skomplikowanego. Karty, które ci w tym nie pasują, możesz raz oddać i wymienić na inne.

Uradowana wyrzucam na stół wszystkie karty z wyjątkiem mojej pary.

Vittore jest zaskoczony moim szybkim ruchem. Kiwa głową i podaje mi trzy nowe karty. Sam wymienia tylko jedną.

Podnoszę je niepewnie i ku mojemu zaskoczeniu dostaję trzecią damę, króla i ponownie dziewiątkę. Staram się powstrzymać siłą uśmiech.

– Co masz, kochanie?

– Trójkę.

– Szczęście nowicjusza – parska śmiechem, kręcąc jednocześnie głową. Czyżbym go pokonała? Uśmiecham się zwycięsko i rzucam karty na blat. – Jednak to za mało, by mnie pokonać.

Szelmowski uśmiech pojawia się na jego twarzy, gdy prezentuje mi cztery asy.

Kareta.

– Rozumiesz mniej więcej?

– Tak trochę – rzucam, gdy zbieram karty, by je przetasować. – Jeszcze raz?

– Dwie partyjki i zaczniemy grać na poważnie.

– Bez ubrań?

– Bez ubrań.

Noemi

Po badaniu nastąpiła niezręczna cisza. Ginekolog, która mnie przebadła, ma długie, kruczoczarne włosy, które sięgają jej za piersi oraz piegowatą, tak bladą, że praktycznie białą cerę i brązowe okulary. Doktor Allen poleciła mi Celestina. Podobno nieraz przychodziła do niej na badania i nie mogła powiedzieć na nią żadnego złego słowa.

Sama bałam się tej wizyty. Pierwszy raz pokusiłam się o pójście do gabinetu bez mamy. Od zawsze była moim największym wsparciem.

Nawet teraz, kiedy jestem dorosła, wciąż potrzebuję, by trwała przy moim boku. Brakuje mi jej uśmiechu, rad i ciepłych słów, którymi zarzucała mnie od samego rana. Taką matką chcę być i ja. Aby moje dziecko kochało mnie bezgranicznie i mogło mi zaufać. Powierzyć każdy sekret, wiedząc, że nieważne, co by zrobiło, zawsze stanę po jego stronie.

Nana Allen przeglądając dokumenty, uśmiecha się półgębkiem. Dalej ze mną nie rozmawia, trzymając mnie w niepewności. Zaciskam palce na siedzisku, coraz to bardziej się denerwując. Jej pogodną minę mogę czytać na wiele sposobów.

– I jak? – pytam w końcu, nie mogąc już znieść napięcia.

– Wszystko dobrze – stwierdza pewnie. Ton jej głosu mnie uspokaja. Od razu czuję przyjemną ulgę, bo w dziwny sposób już jej ufam. Nie wygląda na osobę, która nie byłaby pewna siebie i wykonywanej przez siebie pracy. – Mogłabyś mi przypomnieć, kto jest ojcem?

– Vittore Beneventti – odpowiadam dumnie. A przynajmniej tak mi się wydaje, dopóki nie dochodzi do mnie, jak bardzo niepewnie to zabrzmiało. Głos mam zachrypnięty i momentami łamiący się.

Nana marszczy w odpowiedzi brwi. Przestaje kartkować spięte dokumenty, zatrzymując się na jednej z ostatnich stron. Poprawia

oprawki, które zjechały jej wcześniej do połowy nosa, przesuając je na ich miejsce. W końcu unosi na mnie spojrzenie, a mną wstrząsa dreszcz.

– Znam tę rodzinę, Noemi – zaczyna, wyciągając w moim kierunku ręce. Swoimi szczupłymi, długimi palcami obejmuje moje dłonie i przysuwa bliżej siebie. – Chciałabym wiedzieć, czy ty też wiesz o nich wystarczająco wiele, by wejść na stałe do ich brutalnego świata.

I choć nie mówi mi niczego nowego, to te słowa wprowadzają mnie w stan otępienia. Ona wie, prawdopodobnie tyle samo ile ja. Możliwe, że nawet mnie rozumie.

Pod powiekami pojawiają się łzy. Jedna z nich bezwładnie spływa po moim policzku, torując sobie drogę do żuchwy, a następnie spada prosto na mój top. Mam wrażenie, że lekarka mnie przejrzała. Wie doskonale, co siedzi mi w głowie.

– Mogę ci pomóc – oferuje bez zastanowienia, a mnie ponownie wypełnia ulga.

A przynajmniej do momentu, kiedy dociera do mnie na czym miałyby polegać ta pomoc.

– Nie byłabym w stanie...

– Musisz to przemyśleć, Noemi – przerywa mi, ściskając moje dłonie. – Jest wiele sposobów, coś na pewno uznasz za właściwe. Przemyśl, czy właśnie takiej przyszłości chcesz dla siebie i swojego dziecka. Jesteś matką, pora przestać kierować się jedynie sercem.

Robi mi się duszno. Wyrywam ręce, by chwycić się podłokietników. Cała ta rozmowa wydaje mi się tak niepoprawna i niemalże nieprawdopodobna, że zaczynam się zastanawiać, czy to aby nie jest sen. Ona chce zabić moje dziecko.

– Chcesz wychowywać mordercę? – pyta, poprawiając nerwowo okulary. – W Los Angeles mamy ich zbyt wielu.

Szukam wzrokiem drzwi, za którymi czeka na mnie Mavi. Robi mi się słabo.

– Są inne sposoby niż aborcja – dodaje, widząc przerażenie w moich oczach. Otwiera szufladę po swojej lewej i do zdjęcia z USG, dokłada swoją wizytówkę. – Wystarczy jeden telefon, Noemi, a obiecuję, że ci pomogę.

Wyciągam dłoń po zdjęcie, niepewnie chwytając też wizytówkę.

– Zadbaj o waszą przyszłość – niemalże prosi, siląc się na ciepły uśmiech. – Nie bój się do mnie dzwonić.

Kiwam głową, czując się już przytłoczona. Nie byłam przygotowana do takiej propozycji. Nie rozważałam nawet niczego więcej poza ewentualnym zostawieniem Vittore, jeśli wiązałoby się to z narażeniem życia mojego dziecka.

– To bliźniaki – dopowiada, kiedy podnoszę się z krzesła. – Przemyśl moją propozycję.

I ta jedna informacja wystarczy, by zakręciło mi się w głowie. Nie mówiąc już nic więcej, wychodzę, wpadając w objęcia przyjaciółki. Otacza mnie ramionami, wsuwając palce prawej dłoni w moje włosy.

Nawet nie wiem, w którym momencie zaczynam płakać. Mavi trzyma mnie mocno, czekając, aż choć trochę się uspokoję, by w końcu móc zapytać, co się dzieje. Jest cierpliwa, pozwalając mi ochłonąć.

– Nie wiem, co mam robić – łkam w jej ramię, zbierając się powoli do kupy. – Chyba nie dam sobie rady.

– Poradzimy sobie – obiecuje, spoglądając mi w oczy. – Masz dookoła tyle osób, które we wszystkim ci pomogą. Szczególnie Vittore, który...

– Ja muszę chronić moje dzieci właśnie przed nim – odpowiadam, będąc już całkowicie przekonana do swoich słów.

Godzinę później czuję się już lepiej. Nowe emocje zaczęły opadać, a niektóre myśli udało mi się poukładać w głowie. Wsiadam z SUV-a, którego Mavi pożyczyła od swoich rodziców, żegnając się z przyjaciółką szybkim cmoknięciem w policzek. Zamykam za sobą drzwi, odwracając się w kierunku willi Beneventtich.

Obiecałam, że tuż po badaniu pokażę im USG. Jednak teraz, kiedy trzymam płytę przedstawiającą moje własne dziecko, a nawet i dzieci, boję się pokazać je Vittore. Wiem, że się ucieszy i zaakceptuje maleństwa. Tym razem chodzi o coś więcej.

Coraz bardziej zaczynam przekonywać siebie samą, że wciąż mam wybór i wyjście z tej sytuacji. Wcale nie muszę poświęcać swoich dzieci Cosa Nostrze. Jeszcze jest dla nas szansa.

Wchodzę do środka, zostawiając buty w holu. Przesuwam je w kąt, aby nikomu nie wadziły w przejściu, i przechodzę do salonu. Od razu

słyszę wesołą rozmowę Williama z Vittore. Wychylam się zza ściany, zerkając na moich chłopaków.

Momentalnie uśmiech schodzi mi z twarzy.

Biała koszulka Vittore, tak samo jak jego dłonie, jest brudna od brunatnej cieczy. William również wygląda przerażająco. Niespodziewanie przed oczami pojawiają mi się czarne plamki, które przysłaniają cały widok. Chwytam się ściany, gwałtownie nabierając do płuc powietrze.

Powinnam się już przyzwyczać. Nie pierwszy raz widzę ich w takim stanie.

Tuż za mną pojawia się Weston, trzymając w rękach pudełko pizzy. Przytomnieję, gdy kładzie ciepłą dłoń na moim ramieniu i prowadzi mnie w kierunku kanapy. Vittore całuje mnie w usta, przytrzymując moją twarz tymi czerwonymi palcami.

– Jak było? – pyta zmartwiony, odgarniając kilka kosmyków z mojej twarzy. Przesuwa następnie dłonie na moją talię. Delikatnie obejmuje mnie, wbijając palce w okolicy pasa i wciąga mnie na swoje kolana. Na moment otacza mnie jego przyjemny męski zapach, dopóki nie miesza się z metaliczną wonią krwi. – Kochanie?

– Co wam się stało?

– Praca – sarka William, marszcząc jednocześnie brwi. – Nic nowego.

Kiwam głową. Vittore wciska nos w moje włosy, gładząc palcami kawałek mojego odsłoniętego boku. Zachowuje się tak naturalnie, jest delikatny, opiekuńczy i łagodny, nie gryzie go sumienie, że prawdopodobnie właśnie pozbawił kogoś życia lub jednej z kończyn. Dla niego to codzienność.

Krew, przemoc i śmierć.

– Masz zdjęcia? – zagaja w końcu William, zabierając z kartonu jeden z większych kawałków pizzy. Gdy tylko rejestruję, że nie przeszkadza mu krew na rękach w chwyceniu nimi jedzenia, żółć podchodzi mi do gardła.

Wyrywam się z objęć mojego narzeczonego, ruszając prosto do łazienki. Vittore bez zastanowienia podąża za mną. Zamyka za nami drzwi, przekręcając klucz w zamku. Po chwili kuca wraz ze mną, zbierając moje włosy i odciąga je do tyłu. Drugą dłonią gładzi moje plecy, czekając aż przestanę wymiotować. Łzy mimowolnie spływają

po policzkach, rozmazując resztki tuszu na rzęsach. Czuję się w tym momencie taka bezbronna i jednocześnie zawstydzona. Vittore ogląda mnie w stanie, który na pewno określiłabym jako beznadziejny.

Kiedy czuję się już trochę lepiej, pomaga mi wstać. Wilgotnym ręcznikiem ociera mi twarz i prowadzi do umywalki, gdzie mogę umyć zęby. Nie puszcza mnie ani na moment. Jego ręce pozostają w stałym kontakcie z moją skórą.

Gdy zerkam w lustro, dostrzegam czerwone smugi po dotyku jego palców. Dwa bordowe ślady szpecące moją twarz. Odkładam szczoteczkę, by szybko umyć twarz. Szoruję dokładnie pozostawioną przez bruneta krew i pozbywam się też czarnych śladów po tuszu.

– Noemi, co się dzieje? – pyta, kiedy dochodzę do siebie. Nawiązujemy kontakt wzrokowy, który jedynie utrudnia mi wypowiedzenie jakiegokolwiek słowa. Zamieram, nie będąc w stanie zrobić niczego więcej, oprócz patrzenia w jego piękne zielone oczy. – Noemi, kochanie.

Kręcę głową, kiedy kolejna łza spływa po mojej twarzy.

– Coś nie tak z dzieckiem?

Ponownie kręcę głową, odsuwając się od niego. Vittore jednak mi to uniemożliwia. Wyciąga ręce, obejmując mnie w talii i podchodzi krok bliżej, układając brodę na czubku mojej głowy. Dzięki temu mogę wtulić nos w jego klatkę piersiową. Przez chwilę posłuchać bicia jego serca, by choć trochę się uspokoić.

– Nie strasz mnie, Noemi – dodaje zaniepokojony. – Wystarczy, że mi powiesz. Poradzimy sobie ze wszystkim, pamiętasz?

Unoszę głowę, by ponownie spojrzeć w jego oczy. Są takie piękne, szczerze. Vittore nie wygląda na złego człowieka. Jest bardzo przystojnym, wciąż bardzo młodym mężczyzną, który urodził się w złej rodzinie. Nie miał wyboru. To ojciec wykreował jego przyszłość, z której teraz nie może zrezygnować.

On nie miał niestety wyboru. A ja nie zamierzam odbierać go swoim dzieciom.

– Proszę – rzuca błagalnie, a w jego oczach dostrzegam coś nowego. To już nie jest zwykłe zmartwienie, Vittore wydaje się być równie załamany i przejęty jak ja. – Rozmawiaj ze mną.

Rozmawiaj ze mną o wszystkim. Zniosę najgorszą prawdę, tylko nie męcz się z tym sama.

Choć ucisk w gardle znika, dalej nie wiem, co mam powiedzieć. Prawdę? Czy mogę opowiedzieć o moich obawach osobie, która po części jest ich źródłem?

– Kocham cię, Noemi. Pamiętaj, że zrobię wszystko, byś była szczęśliwa.

I chociaż chcę mu uwierzyć, wiem, że nie zrezygnuje z Cosa Nostry dla mnie i naszych dzieci. Nieważne, jak wiele bym dla niego znaczyła, zawsze będę figurować na drugim miejscu.

– Muszę wrócić do domu – wypalam tak cichym i zachrypniętym głosem, że sama ledwo się usłyszałam.

– Zabiorę cię do naszego domu.

Kręcę głową, wiedząc, że to nie jest najlepszy pomysł. Vittore całuje moje czoło, a następnie przeciera palcami mokre poliki.

– Zrobię wszystko, o co poprosisz, Noemi. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Muszę pilnie zadzwonić – mamrocę pod nosem, czując, jak zaczynają zbierać się we mnie wyrzuty sumienia. – Proszę, zawieź mnie do domu.

Kiwa głową i otaczając moje barki ramieniem, prowadzi mnie do swojego samochodu.

Nie czuję się dobrze z tą decyzją. Wiem, że nie ma już odwrotu. Moje dzieci zasługują na życie, jednak nie w tym świecie, który ja mogę im zapewnić.

Kiedy tylko wchodzę do domu, nie waham się. Wyciągam pogniecioną wizytówkę i podejmuję najważniejszą decyzję w swoim życiu. Postępuję właściwie. Jestem tego bardziej niż pewna. Nieważne, jak bardzo będzie mnie to bolało, w przyszłości sama sobie za to podziękuję.

Epilog

Vittore

Nie widziałem Noemi od czterech dni. Dokładnie tyle czasu minęło, od kiedy odwoziłem ją do domu we wtorek. Była taka słaba. Trzymałem w ramionach cały swój świat, czując, jak powoli się rozpada. Bo właśnie tak wyglądała wtedy Noemi. Puste spojrzenie, blada twarz i drżące dłonie. Wiem, że coś podczas wizyty u lekarza poszło nie tak. Mam w głowie wiele złych scenariuszy, jednak z każdym byśmy sobie poradzili. Razem jesteśmy niezniszczalni.

Próbowałem skupić się na pracy. Codziennie wstawałem rano, by usiąść do wiszących nade mną obowiązków, jednak zawsze myślami wracałem do niej. Cały czas pochłania całą moją uwagę. Choć nigdy bym się tego po sobie nie spodziewał, oddałem jej całego siebie. Zawładnęła wszystkim, nie pozostawiając mi niczego, dzięki czemu mógłbym funkcjonować bez niej.

Wyciągam się na kanapie w naszym mieszkaniu i sięgam po dzwoniący od kilku minut telefon. Marszczę brwi, kiedy tylko zauważam imię jej ojca.

– Co jest? – pytam natychmiast, gdy przykładam urządzenie do ucha.

– Musisz przyjechać – mówi przejęty. – Jesteśmy w domu.

Wciążam na siebie zwykłe siwe dresy i wychodzę z mieszkania. Wszystko dzieje się szybko. Nawet nie pamiętam drogi, którą pokonuję. Śpieszę się, przejęty, że coś musiało się wydarzyć. Cztery dni ciszy z jej strony przerywa telefon jej ojca. To nie zwiastuje niczego dobrego.

Parkuję na podjeździe i zamykam za sobą samochód. Klnę pod nosem, gdy chłodne krople deszczu osadzają się na odsłoniętej skórze. Podczas drogi nawet nie zwróciłem uwagi, że pogoda się popsuła. Liczyło się jedynie jak najszybsze dotarcie do celu.

Kiedy ruszam w kierunku wejścia, drzwi zostają otwarte przez drobną brunetkę. Cień uśmiechu wkrada się na moją twarz, dopóki nie dostrzegam u niej grymasu niezadowolenia.

– *Tesoro* – wzdycham, gdy zamyka drzwi i niepewnie się o nie opiera. Mam ochotę zniwelować dystans i wziąć ją w ramiona. Na zewnątrz zrobiło się chłodno, a ona wyszła jedynie w topie na cienkich ramiączkach, odsłaniającym całe jej ręce. – Wejdziemy do środka?

Kręci głową i podchodzi bliżej. Deszcz wciąż zacina, przemaczając nas coraz bardziej. Krople wody kapią mi z włosów prosto na twarz. Spływają w dół przez policzki i skapują prosto na czarne adidas.

– Nie widzisz, jak leje? Idziemy do środka – rozkazuję, delikatnie poirytowany.

– Proszę, załatwmy to tutaj – błaga. – Nie chcę tego przeciągać.

– Czego, Noemi?

– Nas – odpowiada bez chwili namysłu. Jej czekoladowe tęczyki błyszczą, gdy unosi na mnie spojrzenie. – Nie możemy tego kontynuować *Vittore*.

Przechyliłam głowę na bok, jednocześnie starając się zrozumieć, o co mnie w tym momencie prosi. Nie można tak łatwo z nas zrezygnować. Nie pozwolę, by pod wpływem impulsu wszystko zostało przekreślone.

Wyciągam dłonie, w które ujmuję jej twarz. Ocieram mokre od kropli deszczu policzki, a następnie przysuwam się bliżej. Tak bardzo chcę ją w tym momencie pocałować.

– *Vittore* – wzdycha, kiedy nasze twarze dzielą milimetry.

– Jeden pocałunek i porozmawiamy – obiecuję i nachylam się jeszcze bardziej. Deszcz pada coraz mocniej, ale żadne z nas nie zwraca na niego uwagi.

Kiwa głową, a następnie zamyka oczy. Uradowany niweluję całkowicie dystans i łączę ze sobą nasze wargi. Delektuję się ich chłodną fakturą. Przyjemnie miękkie i wilgotne, spragnione moich. Pogłębiam pocałunek, na co od razu mi pozwala. Sunę językiem po linii ostrych zębów, czekając, aż sama wykona kolejny ruch. Jednak to nie następuje. Noemi porusza wargami, ale daje mi jedynie minimum tego, co zazwyczaj. Zaniepokojony przerywam pocałunek.

– *Amore mia* – zaczynam, jednak nie pozwala mi dokończyć. Jej palec wskazujący łąduje na moich wargach.

– Przepraszam cię, Vittore – kwili cicho, kiedy unosi brodę wyżej. W jej oczach widzę jedynie ból. – Musisz wiedzieć, że naprawdę widziałam naszą przyszłość. Wiem, że moglibyśmy być szczęśliwi, ale...

– Będziemy szczęśliwi, *tesoro* – przerywam jej, ignorując jej palec. Głaszczę kciukiem jej policzek. Łzy spływają po jej twarzy, kiedy wyrywa się z mojego uścisku i cofa. – Noemi?

Drży, a kiedy ponownie wyciągam w jej kierunku rękę, cofa się jeszcze bardziej. Stoi teraz na odległość wyciągniętej ręki i zaciska mocno dłonie w pięści.

– Coś nie tak z dzieckiem?

– Nie będzie dzieci, Vittore. Tak postanowiłam i wykonam zabieg, przepraszam, ale nie dam rady – sapie i ociera wciąż spływające po jej policzkach łzy. – Nas też nie będzie. Nie jestem w stanie tego kontynuować. Nie jestem w stanie ciebie pokochać, V. Dlatego chciałabym cię tylko poprosić, żebyś ruszył dalej.

Ucisk w klatce piersiowej jest nie do zniesienia. Czuję ogromną gulę w gardle, która odbiera mi możliwość wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa. Kręcę głową, kiedy dochodzi do mnie, co planuje zrobić. Stoję nieruchomo, czując, jak z każdą sekundą moje serce pęka coraz mocniej. Ignoruję wzmiankę o usunięciu dziecka. Zaakceptuję każdą jej decyzję i doskonale o tym wie.

– Zapomnijmy o sobie i wszystkich wspólnych planach. Ja nie potrafię żyć w twoim świecie, rozumiesz? Nie mogę dłużej udawać, że wszystko jest dobrze – mówi, a jej głos co chwilę się załamuje. Mam dziwne wrażenie, że łże.

– Kocham cię, Noemi. Potrzebujesz czasu i całkowicie to rozumiem.

– Nie pokocham potwora. Nie dam rady, nieważne, jak bardzo bym próbowała. Proszę, żebyś mnie nie szukał. Nie próbował ponownie wrzucić do tego ohydneho świata, który jedynie mnie niszczy. Jeśli pragniesz mojego szczęścia, błagam, żebyś nigdy więcej na mnie nie patrzył. Nie starał się dowiedzieć, gdzie jestem i czym się zajmuję. Uznaj mnie za martwą.

Wytrzeszczam oczy, licząc, że to jakiś durny żart. Piecze mnie pod powiekami i po chwili czuję, jak spływają spod nich łzy.

Kiedy wyciąga do mnie dłoń, nie widzę już dla nas żadnej szansy. Dostrzegam pierścionek zaręczynowy, który mi oddaje. Dociera do mnie, że umiera cały mój świat, a wraz z nim ja.

Koniec części pierwszej

-
- ¹ *Nonna* (z wł.) – babcia (przyp. red.).
- ² *Tesoro* (z wł.) – skarb (przyp. red.).
- ³ Cytat pochodzi z książki *Wichrowe wzgórza* autorstwa Emily Brontë (przyp. red.).
- ⁴ *Mio figlio* (z wł.) – mój synu (przyp. red.).
- ⁵ *Caro sole* (z wł.) – najdroższe słońce (przyp. red.).
- ⁶ *Solo noi due, contro il mondo* (z wł.) – Tylko nas dwoje, przeciwko całemu światu (przyp. aut.).
- ⁷ *La fortuna aiuta gli audaci* (z wł.) – Szczęście sprzyja odważnym (przyp. aut.).
- ⁸ *Ti stavo aspettando, tesoro* (z wł.) – Czekałem na ciebie, kochanie (przyp. aut.).
- ⁹ *Basterà essere tua moglie?* (z wł.) – Czy wystarczy zostanie twoją żoną? (przyp. aut.).
- ¹⁰ *Cazzo* (z wł.) – kurwa (przyp. aut.).
- ¹¹ *Fanculo* (z wł.) – pieprzyć to (przyp. aut.).
- ¹² *Brava ragazza* (z wł.) – Grzeczna dziewczynka (przyp. aut.).
- ¹³ *È il rimborso. Non scherza con la mia famiglia* (z wł.) – To zemsta. Z moją rodziną się nie zadziera (przyp. aut.).
- ¹⁴ *renderai mi l'uomo più felice della terra?* (z wł.) – uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi? (przyp. aut.).
- ¹⁵ *La donna della mia vita* (z wł.) – kobieto mojego życia (przyp. aut.).
- ¹⁶ *Sono qui* (z wł.) – jestem tu (przyp. aut.).
- ¹⁷ *Mi prenderò cura di te, piccola* (z wł.) – Zajmę się tobą, kochanie (przyp. aut.).
- ¹⁸ *Nostro figlio* (z wł.) – Nasz syn (przyp. aut.).
- ¹⁹ *Mi scusi* (z wł.) – Przepraszam (przyp. aut.).